R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES PICTA .COM

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

IIr 311

AF 8262

Pamiętnik
z przeżyć wielkiej wojny.

Z dziennych notatek
zebrał
Dr. Wincenty Daniec

[cz. 1]

RZESZÓW 1925.
NAKŁADEM AUTORA.

92 ; 32w1

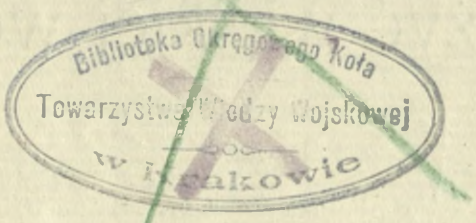

Wszelkie prawa przedruku i tłumaczenia zastrzega się.

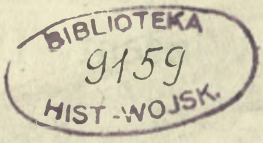

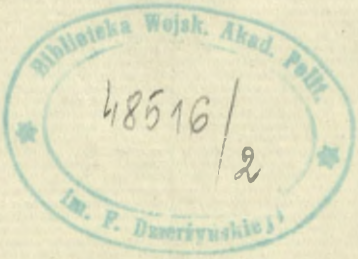

CZCIONKAMI DRUKARNI UDZIAŁOWEJ W RZESZOWIE.

58

do 106

Przedmowa autora.

Gdy zawierucha bałkańska zdawała się chmurami zaciemniać całą Europę, postanowiłem do fejletonu jakiejś gazety napisać rozprawkę na temat grożącej światowej wojny. Artykuł ten był treści następującej:

DRUGI GRUNWALD.

Germanom było zawsze ciasno w ich łożysku. Już za czasów Marjusza, nie mogąc się wyżywić, Cymbrowie i Teutoni najechali rzymskie kraje, a Cezar w swoich pamiętnikach o wojnie gallickiej wspomina o usiłowaniach ich, zdążających do opuszczenia swych siedzib i przesiedlenia się do Galji. Już 100.000 ich przeszło przez Ren i osiedliło się w naszym kraju, żalili się posłowie Gallów przed Cezarem, prosząc aby im dał pomoc przeciw nim i ich królowi Ariovistowi i dopomógł do wypędzenia z kraju.

Gdy stary Rzym doprowadziwszy maszynę państwową do doskonałości i przeszedłszy wszystkie formy rządu, po wiekach istnienia upadać zaczął, państwowość germańska, znajdowała się dopiero w zawiązku. Nie tworzyli oni wówczas państwa we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz raczej hordy, które w czasie wędrówek narodów, ruszyły na zachód i południe kładąc kres panowaniu Rzymu.

Dopiero na jego gruzach i wzorach utworzyły się liczne państwa germańskie: Franków, Longobardów, Wizygotów, Ostrogotów, Wandalów, którzy zagarnąwszy Włochy, Francję, Hiszpanję, utonęli z czasem w rzymskiej kulturze.

Nawała germańska, odbita od tamtych wybrzeży, zwróciła się na wschód i stale odtąd uderza w słowiańskie brzegi, podrywając je na długiej przestrzeni od Bałtyku po Adrjatyk.

Już pierwsze jej fale zmiotły z powierzchni ziemi całe plemiona słowiańskie między Elbą a Odrą, dzisiejsze centrum

niemczyzny. Cudem niemal utrzymała się czeska oaza. Germanie zajęli potem i skolonizowali Śląsk, najstarszą polską kolebkę, usadowili się nad ujściem Wisły i morzem Bałtyckiem, zagrozili bytowi Polski i Litwy. Dopiero Jagiełło zwycięstwem grunwaldzkiem na 400 lat powstrzymał ich dalszą na wschód ekspansję, która na włoskie południe się skierowała.

Słowianie znacznie później, a to Polacy i Czechomorawianie pod wpływem napadów giermańskich, Ruś pod wpływem Grecji, w związki państwowe wiązać się zaczęli.

W samym środku Europy, między Germanją a Rusią, rozsiadł się polski szczep, utworzywszy wielkie niezawisłe państwo. Lud ten rolniczy i spokojny, nie prowadził nigdy wojen zaborczych. Historja przeznaczyła mu szlachetną rolę tarczy Europy, której mu przyszło bronić od zarania swojej historji od Tatarów, potem od Turków, zanim Rosja wystąpiła na widownię.

I misję tę spełniała Polska przez liczne wieki, obficie krwią rosząc pola Lignicy, Warny, Mohacza, Chocima i Wiednia, i w ustawicznych będąc wojnach z wdzierającą się w jej granice Moskwą.

Spokój miała Europa od wschodu, wszelkie ataki rozbijały się na ciele wielkiej, wiecznie na koniu siedzącej i nigdy agresywnej, a zawsze broniącej siebie i drugich, Polski.

W cieniu polskiej lipy urosły dwa kolosy, Prusy i Austrja. I było im z Polską dobrze. Historja nie zapisała wypadku, by Polska kiedykolwiek z Austrją prowadziła wojnę. Przeciwnie widzimy Polaków broniących ją przed naporem Turków, widzimy ich pod Wiedniem, ratujących nie tylko byt Austrji, ale i chrześcijaństwa.

Ale czasy się zmieniły. Turcja po klęsce wiedeńskiej 1683 roku zaniechała wypraw do Europy, a jej miejsce zajęła Rosja, której rola w historji Polski dobrze jest znaną. Nie było środka, któregoby nie użyła w celu osłabienia swojego sąsiada.

Nieustannemi wojnami i własnym nierządem osłabiona Polska na półtora wieku przed swoim upadkiem przestała być przedmurzem Germanji przeciw Rosji.

Już od czasów Piotra Wielkiego Rosja miesza się czynnie i stale do spraw Europy. Polska nawet bezsilna, samem geograficznem położeniem swojem, stoi na drodze rosyjskiej ekspansji, skierowanej na wszystkie świata strony. Rosja zagarnia wybrzeża Bałtyku, a w Azji przestrzenie większe od Europy, na południe zaś olbrzymie obszary tatarskie i tureckie. Jeszcze przed rozbiorem Polski, Rosja przybrała rozmiary niepokojące i sąsiadom niebezpieczne. Wojsko cesarzowej Elżbiety walczy z Fryderykiem II. pruskim i tylko rychłe ich wycofanie ratuje pruskie państwo.

Tylko Polska jeszcze stała na drodze rosyjskiej ekspansji. Nie zaniechała Rosja nic, aby tę ostatnią zaporę usunąć. Wojny ustawiczne, mieszanie się w wewnętrzne sprawy państwa polskiego, zmuszanie do redukcji wojska, podburzanie poddanych, przekupstwa, wywoływanie strasznych rzezi, to były stałe środki, któremi Rosja się posługiwała, aby Polskę, ten mur Europy obalić. Dopięła celu i gdy Polska do łupu była dojrzałą, rozszarpała ją. A cel ten osiągła Rosja na spółkę z Prusami, którzy pragnęli połączyć rozdzielone dotąd swoje dzielnice i z Austrją, dla kiórej polskie ziemie wcale nie były potrzebne, a dla której istnienie Polski było kwestją własnego bytu.

Dzisiaj kiedy to piszemy, tj. w czasie wojny związku bałkańskiego z Turcją, w chwili, gdy młode i lekceważone dotąd ludy bałkańskie zrzucają wiekowe ciężkie jarzmo, Austrja oficjalna i nieoficjalna głośno protestuje przeciwko zwiększeniu się Serbji twierdząc, że jest to sprawa jej własnej egzystencji. O egzystencję tę nie bała się, gdy Polskę rozbierano i zadowoliwszy się cząstką łupu, stała się sąsiadką Rosji.

Sposób, w jaki mili sąsiedzi rozszarpali żywy naród w chwili, gdy ten pracował nad własnym odrodzeniem, jest bezprzykładny w historji. Niezadowolili się zaokrągleniem granic, lecz zabrali mu wszysko, zadając polityczną śmierć narodowi z tysiącletnią historją i niespożytemi zasługami wobec ludzkości.

Temu zbójeckiemu lynchowi przypatrywała się ze spokojem Europa, pomagała mu Austrja. Rosja zabrawszy Polsce terytorjum większe od Austrji, dostała się do serca Europy. Austrja dostała nowego sąsiada, który przerwawszy tamę

dzielącą go od reszty Europy, odtąd stale wywiera coraz silniejszy wpływ naokoło.

Polityka to w wielkim stylu, a przytem pozbawiona skrupułów. Pod bokiem Austrji opanowała wpływami Bałkan, a stojące na drodze przeszkody usunęła. Pod wpływem Rosji zamordowano Stambułowa, a Battenberga wygnano z Bułgarji. W Serbji Aleksandra zastrzelili własni jego oficerzy.

Od czasu rozbioru Polski równowaga Europy została zachwianą. Połknąwszy Polskę zabrała się Rosja do Turcji, z którą, jak z Polską, w perjodycznych pozostawała wojnach dopóki i ten niegdyś kolos nie runął.

Bierność Austrji wobec tych wypadków, jej bezczynność w stosunku do czynnej i agresywnej polityki sąsiada, spowoduje jej zgubę.

Słusznie też w Skupczynie serbskiej wyraził się jeden z posłów, że „Austrja zawsze prowadziła fałszywą politykę. Przez nią zjednoczyła państwo niemieckie, zjednoczyła Włochy, a obecnie tj. w czasie przesilenia bałkańskiego przypada jej rola zjednoczenia Serbji. Niezawodnie i to nastąpi, a wówczas Austrja może być ulokowaną w muzeum historycznem."

Cały świat wie, kogo Serbowie czują za sobą, pozwalając sobie na takie mowy.

Istotnie fala rosyjska, przerwawszy polską tamę i złamawszy równowagę w Europie, grozi obecnie zalewem Austrji a do tego dzieła zabrała się Rosja z właściwym jej apetytem i konsekwencją.

Ale droga na Wiedeń prowadzi przez Berlin, i oto na horyzoncie rysuje się widmo wielkiego polskiego króla i odsłania pola grunwaldzkie. Tak jest. Chwila koniecznego zderzenia się kolosów zbliża się nieubłaganie, a od wyniku **drugiej bitwy grunwaldzkiej** będą zależne dalsze losy Europy. Byt Austrji stanął pod znakiem zapytania, a taka sytuacja wywołaną została jako bezpośredni skutek rozbiorów Polski, do którego Austrja pierwsza przyłożyła rękę, zajmując bez wypowiedzenia wojny Spiż, i przypatrując się bezczynnie, gdy polska krew lała się potokami, w czasie ustawicznych powstań tak długo, aż Polacy stracili wiarę w pomoc Europy,

W ostatnich czasach dał się zauważyć we wszystkich trzech zaborach wśród Polaków prąd, aby losy nasze pogodzić i złączyć z losami Rosji. Prąd ten jest wyłącznie wynikiem przeświadczenia, że nasze wysiłki w kierunku zupełnego wyzwolenia się od związku z Rosją są bezowocne, i że na niczyją pomoc liczyć nie można, nawet na tych, dla których byt Polski jest kwestją ich własnego bytu.

Ponieważ zaś Niemcy wiedzą, że zguba Austrji jest także ich zgubą, przeto wojna Rosji z Austrją zamieni się właściwie na walkę świata germańskiego ze słowiańskim, w którym każda strona z tych samych wyjdzie motywów.

Rosja chce zagarnąć kraje słowiańskie Austrji, ten będzie jej motyw napadu. Germanja, broniąc Austrji, będzie chciała przy tej sposobności zaspokoić swój głód ziemi, a broniąc sojusznika zarazem dać upust swojemu ekspansywnemu dążeniu na wschód, w dzierżawy słowiańskie.

* * *

Dotąd zaledwie artykuł doprowadziłem i pozostawiłem niedokończony, gdy przeczuwana w nim wojna, nakształt bomby, naprawdę wybuchła, i to wcześniej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać, a uczyniła ona artykuł do gazety nieaktualnym. Nie byłem zresztą zdolny wziąć pióra do ręki, zaabsorbowawszy zupełnie wzrok, nerwy i umysł tem, co się w naszych oczach odbywało, a co się nazywało wojną światową objawiającą się w mobilizacji, a potem w odmarszach i przemarszach tłumów ludzi na front, strasznej nędzy, i przewożeniu jatek ludzkich całymi pociągami.

Gdy minęły pierwsze wrażenia, a było ich zbyt wiele, dla odświeżenia ich sobie kiedyś później w pamięci, postanowiłem prowadzić dzienniczek, notując każdego dnia względnie tygodnia, o ile było co mniej lub więcej uwagi godnego.

Niniejszy pamiętnik jest oparty na owym dzienniczku, w którym zapisywałem w formie luźnych nie powiązanych z sobą notatek każdorazowe spostrzeżenia, zdarzenia i uwagi, jakie mi się z nich nasuwały, oraz wrażenia, jakie na nas te

BIBLIOTEKA SG NAUKOWA
9159

wszystkie wypadki robiły, jak myśmy je rozumieli i odczuwali. Chodziło mi bowiem o to, aby czytelnik przyszły bodaj w części zrozumiał co to jest wojna, i jak okropnem w tych czasach było położenie także tych miljonów, które znajdowały się za frontem. Są to więc pamiętniki **nie-żołnierza** z czasów wielkiej wojny. Dopiero całość stworzy obraz ogromu krzywd i szkód, jakie nasz naród w ciągu tak długiej wojny poniósł i wiele za ludzkość przecierpiał, oraz otworzy oczy na to, coby z nami Polakami i całą Europą się stało, gdyby Germanja została zwycięzcą.

Nie ulega wątpliwości, że bardzo wiele osób pisało z tej wojny swoje pamiętniki, bardzo różnej od siebie treści i wartości. Rzecz oczywista, że najcenniejsze z nich będą te, które będą pochodziły od osób działających, lub znajdujących się jak to mówią, bliżej wielkiego ołtarza. Mój pamiętnik do nich zaliczać się nie może, ani pod względem historycznym, ani wobec jego kronikarskiej formy, pod względem literackim.

Do pisania pamiętnika tego skłoniła mnie także okoliczność, że zaczytując się od młodych lat w najrozmaitszej literaturze, rozmiłowałem się w ostatnich czasach szczególnie w literaturze pamiętnikarskiej. Nudziły mnie natomiast liczne powieści, oparte wyłącznie na fantazji autora, o treści przezeń zmyślonej. Nawet nieskończenie wyżej od powieści stojąca lektura historji, nie daje wiernego obrazu czasów, oparta bowiem jest w znacznej mierze na indywidualnem ujęciu dziejów przez autora, i na domysłach, a charakterystyki epok i ludzi są w dużym stopniu uzupełniane własnem jego zapatrywaniem. Inaczej z literaturą pamiętnikarską. Tu autor przedstawia własne przeżycia i spostrzeżenia bezpośrednie, pamiętnik jest więc niejako fotografją, a raczej żywym obrazem tego co się czyta. Każdy więc nawet najskromniejszy pamiętnik stanowi przyczynek do odtworzenia czasów minionych. Powieść raz tylko można czytać, pamiętnik nigdy nie przestaje być interesującym, bo jest wyrazem rzeczywistości, a nie jej cieniem.

Było bardzo wielu, co więcej widzieli odemnie, ale oni pamiętników nie spisali i tego co przeżyli dziś już nawet

w przybliżeniu wiernie odtworzyć nie potrafią. Lepsze więc sądzę są moje skromne pamiętniki spisane, niż cudze zapomniane.

Pamiętnik pisałem zresztą raczej dla siebie i rodziny, bez zamiaru drukowania, tem bardziej, że z osób współczesnych każda niemal jest żywym pamiętnikiem i pisanego nie potrzebuje. Ludzie składają dziękczynnie ręce ku Bogu, że wojna się skończyła, i wspomnienie o niej byłoby drapaniem ran jeszcze nie zaschłych, dlatego pamiętniki takie dopiero po upływie dłuższego czasu mogą kogoś interesować. Z tych powodów nie zamierzałem wydawać tych pamiętników, zostawiając to przyszłemu pokoleniu, o ile zechce, i to dopiero aż wymrze dzisiejsze pokolenie starsze, i ludzie do historji i literatury pamiętnikarskiej, odnośnie do „wielkiej wojny“ będą ograniczeni.

Ale przeglądając te pamiętniki w sześć lat po wojnie, zauważyłem brak kilku arkuszy. Zaniepokoiłem się tem, a chociaż całość wobec chronologicznego notowania wypadków nie ponosiła zbytniej szkody, uczułem, że nie tyle pamiętnikowi, lecz mnie osobiście czegoś ubyło, że zaginęła mi część mojej istoty z czasu, którego te arkusze dotyczyły. Prawda, że człowiek w ciągu życia dużo myśli i odczuje, ale tego się nie opisuje, i zapomnienie tego nie jest stratą ani osobistą, ani ogólną. W tym jednak wypadku uczułem jakbym coś zgubił, mianowicie cząstkę mojego „ówczesnego ja“, moich wspomnień z wielkiej wojny, w okresie w zatraconych arkuszach opisanym, a których odtworzyć w oryginale, tj. tak, jak wówczas mianowicie jak **w chwili ich pisania rzeczy odczuwałem i rozumiałem,** jest obecnie rzeczą niemożliwą. Wiedziałem, że ani fantazją, ani pamięcią luki powstałej nie wypełnię tak, jak było w oryginale. Bo my dzisiejsi już jesteśmy inni, niż byliśmy w czasie zmagań się, drgań i wahań owej wojny. Wówczas żyliśmy wśród ciemności, oświetlanej od czasu do czasu gromami wypadków, obecnie zaś robi się jednostajnie jasno. Wiernego obrazu naszych wnętrz z owych czasów dzisiaj odtworzyć się nie da. Wojna wytrąciła nas z równowagi, żyliśmy życiem nienormalnem, innem niż zwykle. Tylko więc współcześnie pisane notatki mogą dać obraz niewymownych cier-

pień i przejść naszych w owych wielkich, przełomowych, a zarazem strasznych czasach. Pamiętnik pojedynczej jednostki da nam oczywiście tylko mikroskopijny obrazek z owych czasów. Nie wiem ile na ogół spisano w Polsce pamiętników tej wojny, i ile z nich ukaże się w druku. Przypuszczam, że liczba ich nie będzie znaczną i dopiero one wszystkie razem dadzą jaki taki obraz tego dantejskiego piekła, jakie od połowy roku 1914 do 1 listopada 1918 przeszliśmy. Chwile upojenia wojną były krótkie. Trwały zaledwie pierwsze tygodnie sierpnia 1914, kiedy nam się zdawało, że wojna będzie tryumfalnym pochodem wojsk austrjackich wprost na Moskwę, i że potrwa najdłużej 3 miesiące!

Żal mi więc było tej zguby, bo poto pamiętnik pisałem, ażeby nie uronić nic ze wspomnień wielkiej wojny, bo tyle tylko z mojego (przykrościami od ludzi, pracą, a w młodości trudami i brakami, jako syn dobrego, ale liczną rodziną obarczonego ojca, mieszczanina w Bochni, przepełnionego) życia, interesującego i godnego zanotowania było, co w tej wojnie przeżyłem. Chciwie też czytałem arkusze, gdy się odnalazły.

Ten drobny wypadek naprowadził mnie na wniosek, że skoro kilka arkuszy dla mnie osobiście takie mają znaczenie, to całość ma i dla ogółu niejaką wartość. Nabrałem przekonania, że o ile pojedyncze epizody pamiętnika są może drobne, często błahe, całość ich razem wzięta, daje przecież sporych rozmiarów obraz, dozwalający czytelnikowi, zwłaszcza z innych zaborów, nietylko przyszłemu, ale dzisiejszemu, nasze położenie w czasie tej wojny, która nam nieskończenie długą się wydawała, zrozumieć, nasze boleści odczuć. Z niego dowie się także czytelnik „Zachodu“, jakie w nas mieszkańcach środkowej Europy, dwoma walcami wojny miażdżonych, **dokonywały się stopniowo przemiany zapatrywań**, t.zw. orjentacyj na ludy, ludzi i rzeczy. Pamiętnik ten dozwoli czytelnikowi państw zachodnich niejedno zjawisko wojny dokładniej, a więc i sprawiedliwiej ocenić, i z tego powodu treść jego niejednego z nich zaciekawi, zwłaszcza, że w ciągu całej wojny od kraju naszego byli odcięci i do naszych serc, umysłów i nerwów nie mieli bezpośredniego dostępu.

Wzburzone wojną fale jeszcze się nie uspokoiły. Jeszcze wiele jest nieporozumień wśród narodów, jeszcze wiele fałszywych o nas sądów. Europa zachodnia za mało ocenia wartości moralne i polityczne naszego narodu, za mało zwłaszcza ma zrozumienia dla roli naszej w środkowej Europie, jaką odgrywaliśmy i jaka zrządzeniem losu znowu w naszej znajduje się ręce. Rolą Polski było utrzymywać równowagę Europy i bronić jej kultury od wschodu i tam ją rozszerzać. Spełniała ją Polska wiernie dopóki istniała. Do tej roli przybyła jej obecnie rola wału ochronnego od strony Germanji.

Czułbym się szczęśliwym, gdyby niniejsza książka choć jednym atomem przyczyniła się do zrozumienia tego naszego zaszczytnego, ale ciężkiego dziejowego posłannictwa.

Rok 1914.

Wybuch wojny.

Ponieważ wstęp pewien każdej pracy się należy, więc fakta poprzedzam następującemi uwagami:

Rosyjskie imperium jest tak wielkie, że Rząd tamtejszy mógłby sobie powiedzieć „mam dosyć“ i oddać się pokojowej pracy nad rozwojem kulturalnym i ekonomicznym swoich olbrzymich obszarów. Ale jakieś fatum pcha to państwo do druzgotania wszystkiego naokół. Przez rozbiór Polski, Austrja stała się sąsiadką Rosji. Po załatwieniu się Rosji z Turcją, przyszła więc na Austrję kolej. Odtąd nie ma Austrja spokoju. Ustawiczne szpiegostwo, podjudzanie i intrygi są dziełem Rosji, odtąd też datuje się opieka, jaką nieproszona objęła nad ludami bałkańskiemi. Od czasu wojny rosyjsko-tureckiej 1878 roku Rosja nie spuszcza z Bałkanu oka. Zaledwie Bułgarję wciągnęła w swoje wyłączne wpływy, posunęła Rosja swą akcję do Serbji, która dotąd wytrwale trzymała się gabinetu wiedeńskiego. Na owoce tej działalności nie czekano długo. Przyszedł ów zamach oficerski, pozbawiający życia króla Aleksandra, a gdy Austrja ogłosiła aneksję Bośnii i Hercegowiny, Rosja nie omieszkała przedstawić aktu tego, jako godzącego w interesy Serbji i wskazać jej jako cel, odebranie krajów tych, jako serbskich. W czasie aneksji Serbja, rozzuchwalona poparciem Rosji, otwarcie wygraża Austrji i zmusza ją do częściowej mobilizacji, która podcięła kwitnącą dotąd finansowo Austrję i spowodowała odtąd stałe niedobory w jej budżecie.

Niedługo potem, pod patronatem i za inicjatywą Rosji, przyszedł do skutku związek bałkański, którego postanowienia skierowano bezpośrednio przeciw Turcji, a pośrednio przeciw Austrji, albowiem zawierał zobowiązanie, że jeżeliby Austrja stała celom związku bałkańskiego na przeszkodzie, państwa

związku tego obowiązują się solidarnie wystąpić przeciw niej orężnie. Polityka śmiała i energiczna, na którą maleńkie te państwa bez zachęty i pomocy Rosji zdobyćby się nie potrafiły. Związek bałkański nie przyjął Austrji do akcji przeciw Turcji i wykluczał ją z góry od wszelkiego udziału w terytorjalnych zdobyczach, co niewątpliwie przypisać trzeba poduszczeniom Rosji. W wojnie bałkańskiej Serbja wychodzi dwukrotnie zwycięsko i powiększa w dwójnasób swoje terytorjum. Duma narodowa i pewność siebie tego wojennego i niecierpliwego ludu wzrosła niepomiernie. Brak zresztą umiarkowania i wyrobienia politycznego doprowadził do tego, że w belgradzkich teatrach i publicznych przedstawieniach szydzono z Austrji, przedstawiając ją jako próchno, które kopnąć wystarczy. Ten prąd antyaustrjacki popierała gorąco Rosja, wywołując w dzielnym tym ludzie przeświadczenie, że mają za sobą całą rosyjską potęgę, Wytworzyły się w Serbji tajne związki uprawiające propagandę, której programem było oderwanie Bośni i Hercegowiny od Austrji. Dążenie do połączenia się narodu rozdartego na części jest usprawiedliwione i chwalebne. Chodzi jednak o dobór środków i chwili. Odstraszającym w tej mierze przykładem są Polacy, którzy do odzyskania wolności wybierali zawsze chwile dla siebie najniekorzystniejsze.

Polacy w obronie konstytucji 3-go Maja 1791 roku nie wystąpili wtedy, gdy Rosja była zajęta wojną w Turcji, lecz czekali, aż zawarłszy z nią pokój, uzyska swobodę ruchów i mając armję wolną, zwróci ją przeciwko Polsce. To spowodowało drugi rozbiór Polski. Powstanie z roku 1794 wybuchło w czasie, gdy Polska nieprzygotowana zupełnie, nie miała ani wojska, ani pieniędzy, ani jedności i zapału. To spowodowało trzeci jej rozbiór.

W r. 1829 prowadziła Rosja wojnę z Turcją. Polacy czekali aż ją ukończy i dopiero wówczas tj. w roku 1830 zrobili powstanie, zakończone pogromem. W roku 1854 wybuchła wojna krymska, w której prawie cała Europa była przeciw Rosji. Polacy nie chwycili wtedy za oręż, którego zwycięstwo nie mogło ulegać wątpliwości, Natomiast zerwali

się do powstania w r. 1863 niemal z gołemi rękami. Serbja zeszła zdaje się także na tę drogę. Nie wie, że gdy wielki z małym się łączy, to tylko we własnym, a nie jego interesie, i że ile razy mu to nie dogadza, rzuci go na pastwę losu, jak to uczynił Napoleon III. z Polakami. Serbowie wobec Austrji w ostatnich trzech latach zachowują się tak, jakby całą armję rosyjską mieli na zawołanie. Ufając bowiem widocznie w tę pomoc, urządzili zamach na szefa rządu bośniackiego Vereszanina, w roku zaś 1914 zamach na następcę tronu austrjackiego, który z okazji manewrów bawił w Serajewie.

Gdy następca tronu z żoną jechał w dniu 29 czerwca do ratusza w Serajewie na przyjęcie, rzucono na niego bombę, atoli bez skutku. Ale spiskowcy byli widocznie liczni, bo gdy następca tronu lekkomyślnie automobilem udawał się bez eskorty do szpitala odwiedzić rannego przy pierwszym wybuchu adjutanta, Serb Princic celnemi strzałami z browninga pozbawił go życia wraz z żoną. Wypadki doniosłe potoczyły się odtąd w niesłychanie szybkiem tempie. W Austrji zawrzało jak w ulu. Zaaresztowano mordercę i mnóstwo innych Serbów, wdrożono śledztwo, którego rezultat dał nadspodziewane wyniki. Oto okazało się, że bomby rzucone na arcyksięcia i znalezione w licznych miejscach w ukryciu, pochodziły z serbskiego arsenału, że morderstwo było dziełem rozgałęzionego spisku, uknutego w Serbji przez Towarzystwo narodowe, którego statuta miały na celu oderwanie Bośni od Austrji, a na czele którego stały pierwsze osobistości urzędowe w Serbji. Okazało się podobno także, że do spisku na życie arcyksięcia należał niejaki Cyganowicz, pod którem to nazwiskiem ukrywał się książę Jerzy, najstarszy syn króla serbskiego Piotra. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że o spisku wiedział dwór serbski, a także poseł rosyjski w Belgradzie Hartwig.

Na taki stan rzeczy Austrja nie mogła zamykać oczu. Porozumiała się z Niemcami, które w interesie własnego bezpieczeństwa nie chciały tolerować dalszego osłabiania Austrji, poczem wystosowała w dniu 23 lipca przez posła swojego br. Giessla do rządu serbskiego notę tak upokarzającą, jak

gdyby układano ją rozmyślnie tak, aby Serbja jej przyjąć nie mogła. Do odpowiedzi na notę zakreślono ostateczny termin 25 lipca 1914 o godzinie 6 popołudniu, tj. w sobotę, czyli 48 godzin. Gdy nadeszła sobota, rząd serbski o 3 popołudniu zarządził mobilizację swojej armji, a wkrótce przed godziną 6, przez prezesa ministrów Pasicza dał odpowiedź, którą rząd austrjacki uznał za niedostateczną, poczem poseł austrjacki opuścił Belgrad, stosownie do instrukcji otrzymanej na wypadek, gdyby odpowiedź serbska w najmniejszym punkcie nie odpowiadała żądaniu noty. Jak doniosły dzienniki, w ową sobotę otrzymał rząd serbski od rządu rosyjskiego radę, aby w odpowiedzi na austrjacką notę mobilizować. Tak się też stało.

W dniu 28 lipca 1914 roku wypowiedziała Austrja Serbji wojnę. Równocześnie zarządził rząd austrjacki mobilizację 8 korpusów armji i wydał szereg zarządzeń natury administracyjnej i wojskowej, jak zawieszenie konstytucji i cenzurę pism, wskutek czego gazety tylko te wiadomości drukować mogły, które przeszły cenzurę, lub pochodziły z urzędowego biura korespondencyjnego. Wedle tych wiadomości wysadzilli Serbowie po stronie Belgradu część mostu na Sawie, łączącego Zemlin z Belgradem, rząd przeniósł się do Niszu, opuszczając Belgrad, do którego wkroczyły wkrótce dwa pułki austrjackie, jeden czeski, drugi węgierski. Wedle wiadomości prywatną drogą nadeszłych, już w sobotę 1 sierpnia druga austrjacka armja od strony Serajewa wkroczyła 70 km. w głąb Serbji. Takąż prywatną drogą nadeszła wiadomość, że Czarnogóra bez wypowiedzenia wojny wszczęła z Austrją kroki nieprzyjacielskie i zaczęła ostrzeliwać z góry Łowcen miasto dalmackie portowe Cattaro. W następstwie tego zająć miały wojska austrjackie Cetynję, stolicę Czarnogóry, oraz zdobyć górę Lowcen. Przy szturmie na tę górę miał zginąć cały bataljon 30. lwowskiego pułku piechoty w ilości tysiąca ludzi, w skutek wybuchu min, które Czarnogórcy na górze założyć mieli, czy też wskutek trudności wdrapania się na stromą górę. Prócz tych kilku niesprawdzonych, innych wiadomości z serbskiego terenu wojny nie mamy.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego

W owym czasie było doniosłym interesem Austrji dowiedzieć się, jakie stanowisko zajmie Rosja wobec konfliktu austrjacko-serbskiego. Odpowiedź nadeszła wkrótce taka, jakiej się spodziewać należało, „że Rosja nie może zostać wobec konfliktu tego obojętną". Wśród tego zdarzyło się, że car rosyjski wystosował do niemieckiego cesarza Wilhelma list z gorącą prośbą, by użył swojego wpływu w Austrji i spowodował porozumienie się Austrji z Serbją. Cesarz niemiecki podjął się podobno tego pośrednictwa, dowiedział się jednak, że Rosja wydała równocześnie rozkaz mobilizacyjny swojej armji skierowany przeciw Austrji. Wobec tego cesarz Wilhelm zaniechał dalszego pośrednictwa, a równocześnie poseł niemiecki w Petersburgu hr. Pourtales wystosował o godzinie 12 w nocy z dnia 31 lipca na 1 sierpnia 1914 ultimatum, żądające wstrzymania mobilizacji i dania obowiązującego w tej mierze oświadczenia do 12 godzin. Podobnie jak austrjackie do Serbji, tak i to ultimatum zrozumieliśmy jako otwartą prowokację i chęć wywołania zbrojnego konfliktu. Gdy oświadczenia tego nie dano, a natomiast niektóre rosyjskie patrole wpadły na terytorjum Niemiec, w dniu 1 sierpnia o godzinie wpół do ósmej wieczór wręczył hr. Pourtales rządowi rosyjskiemu wypowiedzenie wojny ze strony Niemiec i opuścił Petersburg. Czuć zapach wielkiej wojny w powietrzu!

Już wczoraj 3 sierpnia przyszła prywatną drogą do Rzeszowa, powtórzona następnie przez gazety wiadomość, że wojska niemieckie zajęły Częstochowę, którą Rosjanie przedtem mieli zrabować i spalić, oraz, że Rząd austrjacki uzbroił 5.000 ludzi z polskiego Związku Strzeleckiego, i że dalszych 25.000 czeka na broń, każdej chwili gotowych wkroczyć do Królestwa. Wieści niosły dalej, że w Krakowie daje się słyszeć huk strzałów pruskiej armji, że Rosjanie uciekają z granicznych posterunków, i że oddział naszych lwowskich Sokołów wkroczył na terytorjum rosyjskie. Jako charakterystyczny szczegół podają, że jeden posterunek opuściła straż rosyjska tak szybko, że nasi zastali jedzenie na stole.

Co się tyczy Rzeszowa, to ogłoszenie ogólnej mobilizacji i całego pospolitego ruszenia nastąpiło w dniu 31 lipca.

Armja austrjacka składa się z wojska linjowego i obrony krajowej. W stanie pokoju liczy pół miljona ludzi na podstawie dwuletniej służby wojskowej. Prócz tego każdy żołnierz po wysłużeniu dwóch lat przeniesiony zostaje do tak zwanej rezerwy. Takich roczników rezerwy jest 10, a żołnierze ci czyli rezerwiści obowiązani są przez 10 lat odbywać perjodyczne ćwiczenia i manewry, na które co kilka lat powołani bywają. Po upływie tych 10 lat ich obowiązek służby w czasie pokoju ustaje, a odnośny żołnierz wcielony zostaje do pospolitego ruszenia, które służyć ma wojskowo tylko do 42 roku życia i tylko na wypadek wojny. W ten sposób Austrja na wypadek wojny uzyskuje blisko 3 miljony wojskowo wykształconych żołnierzy, nie licząc w to pospolitego ruszenia. Atoli stan pokojowy armji nie wyczerpuje wszystkich zdolnych do noszenia broni w państwie, liczącem razem z Bośnią i Hercegowiną około 51 miljonów mieszkańców. Każdy więc taki nadliczbowy, do linji, ani do obrony krajowej nie asenterowany obywatel, jeżeli przy poborze uznany został za zdolnego do noszenia broni, wcielony zostaje do tzw. rezerwy zapasowej. Tacy żołnierze pobierają tylko kilkutygodniowe wykształcenie wojskowe, a celem takich wojsk jest uzupełnienie luk, w czasie wojny w wojsku linjowem powstałych. Tych obowiązek służenia w czasie pokoju trwa łącznie lat 12, po upływie których wcieleni zostają również do pospolitego ruszenia, w którem każdy z nich pozostaje do 42 roku życia. Prócz tego, do pospolitego ruszenia aż do 42 roku życia należy każdy obywatel fizycznie zdrowy, który służby wojskowej ani w linji ani w rezerwie nie odbywał. Pospolite ruszenie składa się z 2 powołań. Do pierwszego należą zdolni do noszenia broni, którzy nie przekroczyli 37, do drugiego wszyscy ci starsi od nich, którzy atoli nie przekroczyli 42 roku życia. W ten sposób rząd austrjacki ma do dyspozycji około 4½ miljona ludzi zdolnych do noszenia broni, a jeżeli o jeden rok lub dwa przyspieszy pobór rekruta tj. powoła pod broń także młodzież lat 19 do 20, blisko 5 miljonów ludzi, których mimo ustawy o pospolitem ruszeniu może na mocy rozkazu wysłać także do walki za granicę kraju.

Taki ogólny rozkaz mobilizacyjny wydano i ogłoszono plakatami, na gmachu pocztowym i na ratuszu, oraz na Starostwie w piątek 31 lipca przybitemi. Nadmieniam, że ogłoszenie to dotyczyło 8 korpusów armji, wśród nich 3 galicyjskich: krakowskiego, przemyskiego i lwowskiego, pozostałe bowiem 8 zostały już wprzód zmobilizowane w chwili wybuchu wojny z Serbją tj. 28 lipca. Na skutek tego wezwania stawiły się już w pierwszych dwu dniach tj. sobotę i niedzielę tłumy ludzi do Rzeszowa, który był punktem zbornym dla powiatów: Rzeszów, Ropczyce, Mielec, Tarnobrzeg i Strzyżów. Ulicami 3-go Maja, Grunwaldzką trudno się było przecisnąć. Nie licząc koszar, wszystkie szkoły, oraz budynek popijarski Starostwa, przylegający do kościoła, dawniej do Pijarów należącego, oraz budynek I. Gimnazjum do tegoż kościoła od strony północnej przylegający, zajęto na cele wojskowe.

Wszystkich pospolitaków, którzy w swoich książeczkach mieli popisane: „niezdolny do noszenia broni“ odesłano zaraz z powrotem do domu. Reszta zgłaszała się do odnośnych komisyj wojskowych, o ile zaś który oświadczył, że jest chory, tego badano przez lekarza i ewentualnie odsyłano do domu. Resztę przydzielono do odnośnych oddziałów i koszar, gdzie ich umundurowywano i uzbrajano, a następnie odsyłano oddziałami na granicę, innych ćwiczono na miejscu w robieniu bronią. Każdy żołnierz dostawał karabin, 150 patronów, płaszcz i tornister, co wszystko ważyło 33 kg. Żołnierzom dokuczał w marszu nie tyle ciężar tornistra, który zawieszony był pasami na ramieniu, a także spierał się na pasie rzemiennym tułowia, ile noszony na rzemiennym pasku karabin, bo ten tylko jedno ramię żołnierza obciążał. Ale wszyscy ochotnie brali broń do ręki.

Spotkałem w kawiarni inżyniera Wydziału krajowego, Kaczora lat 33, który budował drogę do Wysowy w powiecie gorlickim. Ten jako rezerwista zapasowy nie miał żądnej szarży i był prostym żołnierzem. Chciano go wcielić do pracy w kancelarji wojskowej, ale się wyprosił, że ma żonę i troje dzieci i nie mógłby im się na oczy pokazać, gdyby się dowiedzieli,

że wojnę piórem prowadził. Prosił więc o karabin. Widziałem go wyruszającego z wesołą twarzą, wśród prostych chłopów, teraz jego kolegów i towarzyszy broni. Takich jak on było tysiące. Do wtorku 3 sierpnia formacje oddziałów były gotowe, i zaczęły po kolei wyruszać, wszystkie na rosyjską granicę, pomimo, że do czwartku rano nic nie było słychać o wypowiedzeniu wojny Austrji z Rosją. O godzinie 12 w nocy z środy 5 na czwartek 6 sierpnia zamknięto ruch kolejowy dla osób cywilnych i wojsko objęło komendę na stacji kolejowej. Rezerwowy kapitan inżynierji został szefem stacji, któremu wszyscy urzędnicy kolejowi byli odtąd podlegli, i zarazem ogłoszono nowy rozkład jazdy. Dziennie miało przejeżdżać w jednym kierunku 150 pociągów z wojskiem z szybkością 40 km. na godzinę, ze względu na bezpieczeństwo. Począwszy od Wiednia do Tarnopola kolej była dwutorowa, tak samo kolej z Przemyśla na Zagórz do Pesztu. Po upływie pierwszych dwu dni od ogłoszenia mobilizacji tłumy powołanych zalewające ulice miasta, jakby w czasie wielkiego odpustu, zmieniły kolor na blado-niebieski, bo takie wszyscy żołnierze dostawali mundury. Z okna mojej narożnej (ulica Trzeciego Maja i Jagiellońska) dwupiętrowej, w roku 1913 zbudowanej kamienicy, widać fale napływającego ludu. W krótkim czasie fizjognomja miasta przybiera kolor mundurów. Na chodnikach ulic staje zdenerwowana ludność cywilna, a środkiem co chwila maszerują długie łańcuchy żołnierzy z liściami dębowemi, a gdy tych brakło, akacjowemi przy czapkach. Na dworcu kolejowym pociąg za pociągiem wpada na stację, wioząc żołnierzy najróżniejszej broni i języka. Wszystko chciwe wiadomości, które też prawie codzień dostajemy zapomocą gazet, a każda o światowej doniosłości. Wiadomości te przychodzą tak szybko jedna po drugiej, że umysłem nadążyć za niemi trudno. Jeszcze tydzień temu zdawało się, że wojna austrjacko - serbska będzie zlokalizowaną, nikt nie chciał wierzyć w wojnę europejską, przypuszczano bowiem ogólnie, że rządy nie odważą się na rozpętanie światowej zawieruchy. Początek wszystkiemu dała Serbja, ale ona pozornie tylko jest powodem tych katastrofalnych wydarzeń.

W nocy z dziewiątego na dziesiątego sierpnia strzelano do nieprzyjacielskich aeroplanów.

Pogoda ciągle sprzyja wspaniała, noce ciepłe, we dnie mamy średnie upały.

Po odejściu większej ilości wojska z Rzeszowa, widzi się setki fur chłopskich, zarekwirowanych w celu zwożenia owsa i innych artykułów w wojnie potrzebnych, z pociągów do magazynów. Wójtowie okolicznych wsi i urzędnicy, których spotykam, opowiadają o nadzwyczajnej gotowości do posług i posłuszeństwa nietylko powołanych do służby, ale i pozostałych osób cywilnych. Każdy chętnie czyni zadość wezwaniu. Jeżeli władza rozkaże zrobić coś do jutra, to już dziś jest zrobione. Pewien urzędnik Starostwa kazał się stawić wszystkim furmankom dla przewozu potrzeb wojskowych. Pytali się go chłopi: Proszę pana, czy to na Serba czy Moskala? a usłyszawszy odpowiedź, że na Moskala, chórem odrzekli, że zaraz gotowi jechać, pomimo, że w polu pracy wiele nie wykończonej jeszcze, pszenica i owsy już dawno dojrzałe czekają żeńców i niema koni do zwożenia plonów.

Piątek 7 sierpnia. — Wszystko, co zdolne do noszenia broni, poszło do koszar. Dzień i noc zbrojne oddziały odchodzą na granicę. Wczoraj, we czwartek, odjechał do Niska bataljon rezerwistów 40 pułku piechoty (rzeszowskiego), złożony z 4 kompanij, każda o sile 120 ludzi. Przed odjazdem zebrał się na łące w rynsztunku bojowym. Przybył pułkownik Gąsiecki, pożegnał ich przemową, zachęcając do męstwa, poczem przy dźwiękach muzyki na stację odmaszerowali.

Dzisiaj rano rozeszła się pogłoska, że Austrja wypowiedziała wojnę Rosji we środę wieczór 6 sierpnia, i że już od dzisiaj 6 rano zaczęły się potyczki między naszymi a Moskalami. Dowiedziałem się o tem w czasie mszy polowej, która odbyła się na placu ćwiczeń za koleją dla 3 bataljonów 40 pułku piechoty oraz 17 pułku obrony krajowej. Odebrano od żołnierzy przysięgę, przyczem przemówił do nich jenerał łamaną polszczyzną. Około południa przyszły gazety, potwierdzające pogłoskę o wypowiedzeniu Rosji wojny przez Austrję. A więc wojna! Nie każdy z nas jeszcze rozumie doniosłość tego słowa,

ale już pełne go powietrze, przenika ono każdy nasz nerw, drży od niego trawa w polu i każdy liść na drzewie. Człowiek na człowieka jakiemiś innemi patrzy oczyma. Krąży pogłoska, że armji serbskiej odciętej od morza, zewsząd otoczonej, grozi wygłodzenie, albowiem wyniszczona wojnami bałkańskiemi, a obecnie nagłą wojną z Austrją zaskoczona, nie miała czasu magazynów swoich zaopatrzyć.

Z Borysławia otrzymałem od znajomego kierownika kopalni p. Władysława Świętnickiego list, w którym mieści się ustęp następujący: „Odjeżdżającym naszym Strzelcom-Sokołom z Borysławia na granicę Rosji trąbiły wszystkie syreny borysławskie. Ryk tylu trąbek w chwili tak uroczystej był za serce porywający. Niezapomniane wrażenie".

Niezależnie od niedołęstwa władz, które nie postarały się, aby rezerwiści tysiącami do miasta 26-tysięcznego się zgłaszający, nie potrzebowali spać na ulicach, mobilizacja, o ile dotyczy władz wojskowych, odbyła się we wzorowym porządku i z zadziwiającą szybkością. Magazyny zastano pełne mundurów, żywności i wszelkich przyborów wojennych, tak, że oddziały mogły ruszać na plac boju zaopatrzone we wszystko, czego wojna wymaga, a więc naboje, furgony, uprząż, konie i przybory opatrunkowe. Sprzyjała mobilizacji piękna pogoda, której upały łagodziły od czasu do czasu spadające krótkie deszcze, poczem robiło się pięknie, a gromkim krokiem maszerujące oddziały wojsk wyciągały nas ku oknom i na ulicę. Zdenerwowanie żołnierzy, żądnych spotkania się ze znienawidzonym od wieków wrogiem, objawiało się w przyspieszonym tempie marsza. Ilu z was nie wróci! O tem nie myśli z was żaden.

Galicja roi się od szpiegów rosyjskich, tak, że niema dnia, aby ich po kilku nie prowadzili. W sobotę 1 sierpnia schwytano koło Boguchwały szpiega, który miał być pułkownikiem rosyjskim. Gdy go skutego przyprowadzono na dworzec koleji, zbliżył się on do jednej kobiety z przedmieścia „Ruska wieś" i kilka słów z nią naprędce zamienił. Zapytano się tej kobiety niejakiej Kowalskiej, skąd go zna, a ta z nienacka zapytana odpowiedziała: „bo on u mnie od mie-

siąca mieszka". Natychmiast ją aresztowano, zrobiono w mieszkaniu rewizję, a śledztwo wykazało, że p. pułkownik we dnie spał, a nocami wychodził na zwiady, że jej płacił po 6 koron dziennie za pokój; znaleziono też przy nim wielką ilość dolarów za podszewką surduta pozaszywanych. Oddano ich do Krakowa pod Sąd wojskowy i już na trzeci dzień oboje powieszono. W Podgórzu pod Krakowem był komisarzem policji niejaki Salz z Rzeszowa. Tenże złożył maturę, był jednorocznym ochotnikiem, a gdy go na oficera nie chciano awansować, wychrzcił się, został oficerem, a potem wstąpił do służby przy policji. Raz gdy wyciągał chusteczkę z kieszeni, wypadł mu list, który znaleziono, odczytano i pokazało się, że jest szpiegiem; rewizja w mieszkaniu dostarczyła dalszych dowodów. Tego również powieszono. Przy tej sposobności wspomnę o smutnym wypadku, jaki spotkał byłego posła sejmowego Wincentego Tomakę z Trzebowniska. Ten po wybuchu wojny z Serbją publicznie wyrażał zdania, że głupie te chłopy, że idą na Serbów, innym razem, że te polskie chłopy powinny ciągnąć nie na Serba, lecz na Austrjaka. To doniosło się do żandarmerji, zaaresztowano go, odstawiono go do Przemyśla przed Sąd wojenny i mówią, że będzie powieszony jutro.*)

Dziś, w sobotę 8 sierpnia, odjechała reszta 17 pułku obrony krajowej, każda kompanja w sile wojennej 250 ludzi. Administracja wojskowa funkcjonuje stosunkowo sprawnie. Niezapomniano nawet o tem, żeby każdemu żołnierzowi wręczyć cztery karty korespondencyjne na zapas, gdyby chciał pisać do rodziny. Przełożeni rewidowali każdy tornister, czy wszyscy mają do joty to, co przepis nakazuje. A mimo to przed samym odmarszem widziałem ludzi, niosących w skrzynkach naboje, a komendanci poszczególnych oddziałów zapytywali i wzywali, czy niema przypadkiem któregoś, komu brakuje naboji, aby sobie dobrał. Kapitan Gross, komendant magazy-

*) Uwaga po wojnie: Tomaki nie powieszono, ale w czasie odwrotu Rosjan udał się do Rosji, bojąc się aresztowania ze strony Austrjaków.

nów wojskowych w Rzeszowie, umundurował i uzbroił w ciągu 2½ dni czternaście tysięcy ludzi. Upadał ze znużenia. Jest to czyn równy wygranej bitwie.

Istniały w Galicji od lat około 20 stowarzyszenia „Sokół", mające na celu fizyczne wychowanie członków. Przed około dwoma laty w czasie zawieruch bałkańskich powstały pod patronatem rządu stowarzyszenia strzeleckie, których organizacja była czysto wojskowa, i których celem było wykształcenie wojskowe członków. Gdy atoli jedni w łonie Sokoła takie oddziały tworzyć chcieli, inni potworzyli osobne organizacje zwane związkami strzeleckiemi, i drużynami bartoszowemi. Z początku z zapałem garnięto się do tych organizacyj, ale to wkrótce osłabło.

Równocześnie z wybuchem wojny wszystkie stronnictwa utworzyły tak zwaną komisję skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. Z powodu zasadniczych różnic w politycznej orjentacji, mianowicie, czy iść z państwami centralnemi, czy przeciw nim, komisja wkrótce się rozleciała. Akcja, wymagająca bezwzględnej jedności rozprószyła się, potworzyły się odrębne organizacje, osobne skarby wojskowe, z których każda na swoją rękę werbowała członków i pieniądze. Taki był stan umysłów w Galicji, gdy nas zaskoczyła wojna. Obecnie partyjne organizacje stopniały do dwóch. Jedna to dawne tymczasowe komisje, w której przeważają socjaliści, druga tzw. centralny komitet narodowy, do którego należy reszta partyj z kraju, z wyjątkiem konserwatystów, którzy nigdzie nie należą, bojąc się zapewne świadczeń, jakie pociąga za sobą takie należenie. Organizacje te doznały znacznego osłabienia, gdyż ¾ członków zostało, jako obowiązanych wojskowo, powołanych do służby w armji austrjackiej. Zresztą i ci, co zostali, przeważnie młodzi od lat 16 do 20,skazani są na łaskę austrjackiego rządu, są bowiem bez magazynów, bez broni i bez żywności. Dzisiaj przyniosły gazety wiadomość, że podobno ci nasi strzelcy opuścili Kraków i zajęli Miechów w Królestwie polskiem, a ma ich być 1.800 zamiast pierwotnych 30.000, którym rząd dał podobno odznaki pospolitego

ruszenia, aby jako kombatanci mieli ochronę prawa międzynarodowego. Duch wśród tej młodzieży nadzwyczajny.

Do tej chwili mamy następujące wojny: Cesarstwo niemieckie znajduje się w stanie wojny z Rosją, Francją, Belgją, i Anglją. Bezpośrednim powodem wojny z Belgją i Anglją było wkroczenie wojsk niemieckich do neutralnej Belgji, która się odwołała do pomocy Anglji. Niemcy usprawiedliwiają swoje wkroczenie do Belgji tem, że inaczej zrobiłaby to Francja i zagroziłaby prawemu niemieckiemu skrzydłu. Austrja jest w wojnie z Serbją, od środy z Rosją, a dziś czytamy w dziennikach, że także Czarnogóra wypowiedziała wojnę Austrji, a Serbja Niemcom, choć z nimi nie graniczy a to, jak piszą, z tego powodu, aby się pozbyć ze swego państwa posła niemieckiego, który tam był widzem niewygodnym.

Słyszałem, a gazety także wkrótce później to potwierdziły, że armja serbska, której magazyny w czasie niedawnych wojen bałkańskich zupełnie się wypróżniły, cierpi głód, że wśród niej z tego powodu wybuchają niepokoje, i szerzy się dezercja całemi oddziałami. Powiadają, że Austrja nie ma powodu szukać walnej bitwy z armją doprowadzoną do rozpaczy, lecz zostawić w Serbji silny korpus obserwacyjny, a resztę sił rzucić na północ przeciw Rosji, gdzie one są bardzo, ale to bardzo potrzebne, — serbską wojnę zaś głód załatwi. Do Serbji wkroczyły dwie armje. Jedna od północy ze strony Belgradu pod wodzą b. ministra wojny gen. Aufenberga, druga z boku od Serajewa pod wodzą szefa rządu krajowego w Bośni jen. Potiorka. Co armje te robią i jak daleko się znajdują, milczy urzędowe biuro korespondencyjne, a własnych wiadomości gazetom podawać nie wolno. Że one nie próżnują, rzecz pewna. Opowiadano wczoraj, że szef sztabu generalnego austrjackiego br. Conrad Hötzendorf przyrzekł na 18 sierpnia, tj. na imieniny Cesarza, przynieść temuż wiadomość, że z Serbją jesteśmy gotowi. Jeżeli w serbskiej armji, gromadzonej koło Niszu, odciętej od komunikacji ze światem, panuje głód, to poddanie się tej lub rozprószenie, może wcześniej nastąpić.

Przed trafikami, sprzedającemi gazety, tłumy oczekują ich nadejścia. Publiczność nawet zupełnie prosta okazuje się wcale dobrze zorjentowana co do sytuacji. Widać było ogólne zapytanie i zaniepokojenie, gdy dzisiaj przyniosły dzienniki wiadomość, że Włochy mimo należenia do trójprzymierza, a specjalnie mimo umowy z Niemcami, ogłosiły neutralność zupełną. Włoska półurzędowa gazeta podaje, jako motyw, że traktat przymierza nie obowiązuje ją do tego, powtóre Austrja i Niemcy nie porozumiały się z niemi wprzód co do swoich zamiarów, więc oni tak postąpią, jak im własny interes nakazuje. Takie oświadczenie neutralności Włoch poprawiłoby znacznie szanse nieprzyjaciół Austrji i Niemiec.

Wczoraj wróciła pewna pani z wyspy Rugji przez Niemcy i opowiadała, że z okien wagonu widziała najmniej miljon żołnierzy. Na wielu stacjach zatrzymywano ją, żądając legitymacji, a ona okazać mogła zaledwie listy od męża, wzywające ją bezzwłocznie do powrotu. Ponad pociągiem, którym jechała częstokroć świstały kule z aeroplanów francuskich, a wtedy podróżujący chowali się ze strachu pod ławki.

Już w niedzielę 2 sierpnia, późno w nocy, policjanci z pochodniami udali się na rynek w Rzeszowie, wzywając każdego od lat 18 do 50, który nie jest powołany do wojska, aby się stawił z łopatą i siekierą do sypania szańców, oczywiście za zapłatą. W ten sposób z miast i wsi spędzono tłumy ludzi, którzy kopali rowy i sypali szańce na północ linji kolejowej Rzeszów-Sędziszów w odległości 3 klm. od toru kolejowego. Z najwyższem zaciekawieniem i przy niesłychanem napięciu nerwów przypatrujemy się wszystkiemu, czytamy, słuchamy tysiącznych wieści i opowiadań, chodzimy z miejsca na miejsce, wytrąceni ze zwykłego trybu życia, oszołomieni tem wszystkiem, co się około nas dzieje, albowiem Rzeszów jest punktem węzłowym koleji i punktem zbornym wojsk, gdzie się je formuje i skąd już wprost na front tysiącami odchodzą, a czy wrócą nie wiemy. Marsz żołnierzy zawsze ściągał widzów, ale dziś na nich innemi patrzymy oczyma. Ja z dziećmi chodzę na plac ćwiczeń za rampą kolejową na lewo od szosy na Przybyszówce przypatrywać się ćwiczeniom star-

szych rezerwistów w ciągu tych kilku dni, zanim wyruszą na plac boju. Mieszkam przy głównej ulicy i nawet w czasie obiadu odbiegam do okna, słysząc miarowy, silny odgłos maszerujących już nie na manewry, lecz na prawdziwą wojnę żołnierzy. Dotychczas o wojnie wiedzieliśmy z książek, zacząwszy od Homera.

Zrobiono po wsiach spis bydła na rzeź zdatnego, każda wieś ma dostarczyć w razie żądania około 40 sztuk. Konie zdatne wojskowo zabrano bezzwłocznie. Ogromny brak drobnej monety. Ludzie bojąc się, że bilety bankowe nie będą miały wartości, zaopatrują się w braku złota w bezwartościową monetę zdawkową, wycofując ją w ten sposób z obiegu. Tutejsza filja Banku austrjacko-węgierskiego, mieszcząca się między budynkiem Starostwa, a Kasą Oszczędnosci, zmienia wprawdzie papiery na monetę, ale w skromnej ilości i przeważnie wojsku, dlatego tłumy publiczności czekające od rana na zmianę odchodzą z kwitkiem. Tak dzieje się wszędzie. Publiczność pozbywa papiery prywatnym spekulantom żydkom, którzy o 20% mniej płacą. Żony urzędników zaskoczone, jak wiele innych w miejscach kąpielowych, wojną, nie miały przed pierwszym miesiąca za co do domu powrócić, sprzedały więc żydom za pół wartości swoją, o ile która miała, biżuterję.

W nocy z 9 na 10 sierpnia strzelano na dworcu do nieprzyjacielskich aeroplanów. Ponieważ one dość często się ukazują, przy każdym pociągu wojskowym jest jeden wagon otwarty, na którym znajdujący się żołnierze mają na celu kontrolować niebo i strzelać do ukazujących się aeroplanów, nie zaopatrzonych przepisanemi chorągiewkami lub światłami.

W braku zajęcia wszystko bez wyjątku zajęte jest wojną. Otucha i pewność zwycięstwa wszędzie wielka. Wyrywamy sobie z rąk gazety, które kilka razy dnia przychodzą i uczęszczamy na dworzec koleji, przez który codzień setki pociągów na północ i wschód odjeżdża. Nieustannnemi hurra! żegnamy ich odjeżdżających, oni z wagonów odpowiadają, a z oczu i twarzy ich bije ochota i radość. Wozy kolejowe pokryte napisami tej treści: „Jeder Schuss ein Russ, Alle Russen und Serben müssen sterben, Ekspresszug nach Moscau-Pe-

tersburg, i tysiączne inne, lub rysunkami, przedstawiającemi Moskala, pijącego wódkę, lub przebitego na wylot bagnetem przez austrjackiego żołnierza i upadającego na ziemię. Żołnierze idą na tę wojnę jak na zabawę. Niemcy i Węgrzy ciągle się pytają, czy daleko jeszcze do Rusa. Ja im odpowiadam: „nie martwcie się, zaniedługo zobaczycie ich tyle, że roboty będziecie mieli po łokcie“. Pogoda ciągle sprzyja, noce ciepłe.

Wspomniałem już, że na pierwszą wieść o mobilizacji pospieszyło 98% popisowych, choć tylko 50% się spodziewano, sądząc, że resztę żandarmami szukać i sprowadzać trzeba będzie. Okazało się przy tej sposobności, że Polacy w poczuciu obowiązku nie pozostali bynajmniej w tyle za innemi ludami monarchji.

Co się tyczy pozostałej ludności cywilnej, opowiadał mi J. Spirała, wójt ze Staromieścia, że mimo pilnych robót polnych u niego we wsi jedna para koni nie została, wszystkie na jego wezwanie pospieszyły, gdzie władza rozkazała.

W stokroć gorszem położeniu są dwory, którym zabrano i konie i służbę, a których ludźmi ze wsi wyludnionej zastąpić nie można. Zachodzi także obawa o zasiewy zimowe. Rząd niemiecki równocześnie z mobilizacją poczynił tamtejszym obyczajem natychmiastowe zarządzenia w tym kierunku, wychodząc ze założenia, że dlatego, iż jest wojna, nie musi się myśleć wyłącznie o wojnie w jej technicznem znaczeniu, lecz że władza obowiązana jest czuwać, aby ludność po wojnie nie wyginęła z głodu i w każdym razie, aby kraj przez brak uprawy pól nie poniósł szkody. Dlatego Niemcy prawem wojennem zatrzymały około 50.000 robotników polskich, każąc im za zapłatą pracować na roli. I u nas sobie o tem choć nieco późno przypomniano, a do wykonania wzięto się biurokratycznie. Zamiast energicznych zarządzeń administracyjnych, wydano najpierw ustawę o organizacji pomocy rolnej. Wykonanie ustawy poruczono jak zwykle ministrom, którzy znowu wydali rozporządzenie wykonawcze, upoważniające szefów krajów do organizacji pomocy w sprawach rolnych, do czego u nas w Galicji wzięto się w sposób zwyczajowy

tj. przez puszczanie sprawy na ankiety, debaty i mownicze popisy. Namiestnictwo wydało odezwę do organów powiatowych, a te do organów miejscowych, aby próżnującą młodzież szkolną z miast, wolną od służby, do pracy rolnej powołać. Miljony zmarnieją w polu, zanim tego rodzaju procedura jaki skutek osiągnie. Po zeszłorocznej klęsce nieurodzaju z powodu 3 miesięcznych bezustannych deszczów, mamy w obecnym roku urodzaj nadzwyczajny.

Nastrój wesoły i triumfalny.

Wśród tych trosk o plony, mamy rozweselające wiadomości o panicznej ucieczce Moskali i posuwaniu się za nimi wojsk naszych. Na wieść o zajęciu Miechowa przez Strzelców, zaczęto znowu energiczniej zbierać składki na rzecz naszych wojskowych organizacyj. Ale niezgoda towarzysząca stale Polakom w najkrytyczniejszych chwilach ich historji jest wielką w tym kierunku przeszkodą. Nasze organizacje więcej zużywają energji w pisaniu szumnych odezw, niż na pracę efektywną. Odezw tych pełne są gazety i mury naszych miast i miasteczek.

Od pięciu dni, to jest około 8 sierpnia przejeżdża przez Rzeszów zmobilizowany korpus preszburski, a następnie litomierzycki. Na obu stacjach kolejowych w Staroniwie i Rzeszowie, oraz w mieście widzimy wskutek tego przeciągające mrowie ludzkie. Wszystko z nadzwyczajnym zapałem i śpiewami. Jak na poprzednich tak i na wszelkich dalszych pociągach, wiozących węgierskich i niemieckich żołnierzy, czytamy na wszystkich wagonach napisy, tchnące pewnością zwycięstwa i lekceważeniem nieprzyjaciela: „Elend und Verderben den Russen und Serben“, „Alle Serben müssen sterben“, „Schnellzug nach Petersburg via Kraków“ i tysiące podobnych. Niektóre przedstawiają szubienicę, a na niej powieszonego cara, inne znów armaty strzelające do kupy uciekających Moskali. Na wagonach czeskich żołnierzy zupełny brak tego rodzaju dowcipów, są tylko napisy: „Ceské dety“.

Dnia 12 i 13 sierpnia odjeżdżały dwie baterje stacjonowanej w Rzeszowie artylerji. Jechali jak na uroczystość: konie, armaty i wozy amunicyjne tonęły w kwiatach i zieleni. Wogóle przyznać należy, że wojskowy aparat administracyjny działa jak dotąd sprawnie, ze wszystkich zaś rodzaji broni najkorzystniejsze zawsze wrażenie robi artylerja. W czasie pokoju oficerów jej ani żołnierzy nie widzi się włóczących się po ulicach lub zapijających się w lokalach publicznych, nie słyszy się ich nigdy wykrzykujących, lub wygrażających w stronę Moskala. Oni też, gdy jadą ulicami, robią groźne militarne wrażenie. Nie słychać ani wiele komendy, oficer daje tylko szablą lub ręką odpowiedni znak, a długa kolumna w największym porządku albo staje na miejscu, albo rusza wolno lub kłusem. Wszystkie ich poruszenia odbywają się z szybkością błyskawicy.

Polacy rozdwojeni.

Polacy podzieleni na dwa wyraźne już obozy. Socjaliści za państwami centralnemi, a przeciw Rosji, narodowa demokracja przeciw państwom centralnym, a za koalicją i w przeciwstawieniu do tamtych radzą na razie bierność i oszczędzanie sił do momentu, kiedy Polacy będą mieli możność swobodnej decyzji. Która strona ma rację, trudno na razie rozstrzygnąć.

Rozeszła się pogłoska, że Strzelcy nasi zdobyli Miechów, zabiwszy 500 Moskali, straciwszy swoich 140, oraz, że w Warszawie tworzy się Rząd Narodowy. Obie te pogłoski rozszerzyli socjaliści, obie były kłamliwe. Bo Moskale do jednego z Miechowa uciekli, a oddziałek Strzelców wszedłszy do tego miasteczka już żadnego nie zastał. Zresztą oddziałek ten liczył około 3.000 ludzi, robi wrażenie małego forpocztu wśród kilkumiljonowych kolosów wojsk Niemiec i Austrji. Oddziałek ten tak co do broni, amunicji, jak i zaprowiantowania skazany jest w zupełności na łaskę wojsk austrjackich, a w razie odmowy będą albo żebrać o chleb austrjackich żołnierzy, albo przemocą zabierać żywność, nie mając czem za nią płacić i stworzą tę sytuację, że polski żołnierz będzie grabił Polaka.

Odezwa powstańców z 1863 roku.

Pojawiła się odezwa podpisana przez starców, b. powstańców z roku 1863 roku, ostrzegająca wśród łez przed rozdwojeniem i wzywająca tonem żebrzącym niemal do jedności. Odezwa ta drukowana w Kurjerze Lwowskim Nr. 348 z dnia 13 sierpnia 1914 r., podpisana przez Wojciecha Biechońskiego b. znakomitego burmistrza Gorlic, prof. Leona Syroczyńskiego, inż. Ignacego Drewnowskiego, Ignacego Kinela, Izydora Karlsbada i Teofila Merunowicza. W odezwie pod tytułem: „W sprawie jedności organizacyj narodowych, głos uczestników powstania z roku 1863", piszą między innemi: „W konferencjach z nami raczyli objawić tak przedstawiciele centralnego komitetu jak i skonfederowanych stronnictw swą dobrą wolę do współdziałania, pozwalamy sobie przeto przedłożyć wielce szanownym przywódcom myśli wytyczne co do ewentualnego ustroju najwyższego kierownictwa spraw narodowych polskich na czas obecnej wojny, a porachunki partyjne radzimy odłożyć na później". Kończy się odezwa słowami: „Związek, nawet ograniczony tylko do najważniejszych narodowych konieczności, utoruje przecież drogę do wspólnej pracy. Gdy przeciwnie dzisiejsze rozbicie osłabia wogóle stanowisko narodu naszego wobec Europy, szerzy w społeczeństwie rozprężenie, sięgające aż do szeregów walczących, a potęgując się, może nawet grozić wojną domową. Lwów, dnia 16 sierpnia 1914 r." Odezwa oczywiście pozostała bez skutku. Panowie konfederaci (czytaj socjaliści) odrzucili brutalnie wszelkie, trzykrotnie publicznie czynione im propozycje porozumienia, oświadczając, że centralnego komitetu nie uznają i w żadne z nim pertraktacje nie wejdą. Ponieważ w Warszawie utworzył się Komitet Obywatelski dla utrzymania publicznego porządku, socjalistyczny „Naprzód" nazwał go rządem narodowym, zajęcie Miechowa nazwał krwawym chrztem wojska polskiego i tytułem do uchwycenia władzy nad narodem. Wydrukowano więc 10 sierpnia i rozrzucono po kraju odezwę tej treści: „Podajemy do wiadomości następującą odezwę Rządu Narodowego: Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy.

Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowanym został ob. Józef Piłsudzki, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni. Rząd Narodowy. Warszawa, 3 sierpnia 1914 roku". Mamy więc już Rząd Narodowy i jenerała Piłsudskiego, rewolucyjnego socjalistę, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni, a więc dyktaturę, dysponującą życiem i mieniem całego narodu, który też pierwszy pospieszył nazwać zdrajcami wszystkich tych, którzy poza jego obozem ośmielą się znajdować, grożąc bezzwględnem postępowaniem. Odezwa ta została wśród zdrowej części narodu bez echa.

Prezes Koła Polskiego prezydent miasta Krakowa Dr. Juljusz Leo zwołał na 15 sierpnia do Krakowa posiedzenie polskiego klubu parlamentarnego wiedeńskiego, zwanego Kołem polskiem, które zapewne uchwali, jakie stanowisko wobec tej jednostronnej, rewolucyjnej propagandy socjalistycznej naród polski ma zająć. W Rzeszowie rozeszła się 13 sierpnia pogłoska, że kozackie podjazdy spaliły miasto Zbaraż pod Tarnopolem, Sokal, Brody i Załoźce, a następnie uciekły. Aresztują w Galicji cały szereg Rusinów. W Rzeszowie tej nocy z 13 na 14 miano zaaresztować 2 urzędników pocztowych. Gdy bowiem jeden z wyższych jenerałów chciał telefonować do Łańcuta, nie otrzymał stamtąd odpowiedzi. Badając przyczynę miano zobaczyć, że drut odnośny został przecięty. Urzędników mających wówczas służbę, byli to Rusini, aresztowano i odesłano do Sądu wojskowego w Przemyślu.

Sjoniści czyli tzw. żydzi narodowi wydali bombastyczną odezwę: „Że czekali na tę chwilę, kiedy wybuchnie wojna przeciw ich ciemiężycielowi Rosji, na tę chwilę, kiedy ich cesarz zawezwie do zrzucenia jarzma rosyjskiego. Chwila ta nadeszła". Istotnie chwila nadeszła, tylko żydzi nie nadeszli, albowiem w Rzeszowie 1.800 żydów, powołanych pod broń przyniosło świadectwa od lekarzy żydów, z których miało się okazywać, że każdy z nich miał po kilka chorób, czyniących go niezdatnym do służby. Utworzyły się polskie legjony do walki z Rosją, proponowano żydom utworzenie także podob-

nego własnego legjonu, nie zgłosił się atoli — mimo, że były w tym kierunku czynione kroki — ani jeden żyd. Natomiast słyszy się ustawicznie żydków, chwalących nasze dzielne wojska, między sobą zaś mówią, niech się goje, chłopi biją ze sobą, my będziemy potem profitować. Cała działalność sjonistów, skierowana do zrzucenia rosyjskiego jarzma, ograniczyła się do rozlepienia po całej Austrji, także w Rzeszowie, powyższych odezw. Ci z żydków, którym się od służby wykręcić nie udało, przecież potrafili zapomocą pieniężnych protekcyj powkręcać się do służby sanitarnej, oficerskiej itp., byle nie szli na linję bojową.

Nadmieniłem o rozbiciu na dwa odłamy akcji skierowanej do utworzenia polskich oddziałów ochotniczych. Z jednej strony ruchliwa Organizacja Strzelców, posiadająca już wyszkolonych dowódców, oraz kilka tysięcy wyćwiczonych nieźle członków, z drugiej strony słabo funkcjonujące, utworzone przez partję narodowo-demokratyczną oraz chłopską Organizację Sokołów i Drużyn bartoszowych. Nie ulegało kwestji, że w takiej dziejowej chwili, jaka się już zapewne nie powtórzy, najpilniejszą było rzeczy zorganizować naród w jeden obóz jednolicie działający i jedną uznający politykę. A że polityka w takiej chwili ma najważniejsze zadanie stworzyć militarną siłę, aby ją móc okazać i użyć, pierwszą troską ludzi narodowo myślących było zjednoczenie tych rywalizujących ze sobą i rozprószonych wojskowych naszych organizacyj. Akcja ta najpilniejsza doznawała zwłoki wskutek pertraktacyj parlamentarnego Koła Polskiego z rządem austrjackim, dotyczących przyszłości Królestwa Polskiego, oraz stosunku tych organizacyj militarnych do armji austrjackiej. Jeździł w tej sprawie prezes Koła Polskiego Dr. Leo do Wiednia, ale podobno prócz przyrzeczeń nic pozytywnego nie uzyskał. Dano mu jednak radę, że tam, gdzie się toczy walka, tylko siła ma głos, że więc Polacy dążyć mają, aby jak największą siłę stworzyli. W ten sposób na Polaków spadły w wojnie tej potrójne ciężary. Najpierw te, które powstały wskutek toczenia się wojny na ich terytorjum, wywołując zupełny zastój życia gospodarczego, zamknięcie szkół, niszczenie koleji,

mostów, budynków publicznych, burzenie i palenie całych wsi, słowem cała groza wojenna, która na ludności cywilnej polskiej zaciążyła. Następnie cała polska ludność zobowiązana do służby wojskowej, została przez rządy zaborcze pod broń powołana i w pierwszych szeregach poszła w ogień, brat przeciw bratu. Wreszcie społeczeństwo polskie wystawia własną armję, na którą wysyła ostatni grosz i ostatnią młodzież przeważnie szkolną w wieku od 16 do 19 lat, bo starsza obowiązana jest do służby w armji austrjackiej. Jakikolwiek będzie więc wynik walki, ziemie polskie wyjdą z niej wyczerpane i zniszczone.

Hura na Moskala!

Jak nam z pola donoszą różni ranni, Polacy austrjaccy aż rwą się do walki, krzycząc hura na Moskala, niecierpliwią się, gdy w niej bodaj jednodniowa przerwa nastąpi. Tymczasem tym Moskalem po przeciwnej stronie jest często Polak, albowiem jak się od jeńcow dowiadujemy, Rosjanie swoich poddanych Polaków na pierwszy ogień i w pierwszych szeregach stawiają, krzycząc im „hura na Prusaka i na Niemca". Ten okrzyk trafia do przekonania, albowiem w Królestwie Polskiem Niemiec, z powodu gwałcącej wszelkie ludzkie zasady pruskiej polityki eksterminacyjnej, jest znienawidzony. Powiadają ci Polacy tak: „Moskal ma ziemi dość i wiem, że mi mojej nie zabierze, a gdy przyjdzie tutaj Prusak, to nie jestem pewien własności, bo obawiam się, że wkrótce wyda ustawę wywłaszczającą, aby mnie wygnać z odwiecznej mojej ziemi". I mimo tylu krzywd jakich Polacy doznali od Rosji, nie można tej argumentacji odmówić słuszności, która się streszcza w zdaniu „z dwojga złego lepsze mniejsze".

Rząd austrjacki, aby Polaków sobie zjednać, wydał podpisaną przez jakiegoś podrzędnego generała odezwę do Polaków, w której wskazując na Rosję, jako odwiecznego wroga Polaków, wzywa ich do walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Jakby w odpowiedzi na tę odezwę, wydał głównodowodzący armji rosyjskiej ks. Mikołaj Mikołajewicz, licząc zapewne

także na głupotę Polaków, odezwę, w której obiecuje, iż Polska zmartwychwstanie i pod berłem cara będzie miała konstytucję z r. 1815 oraz otrzyma kraje polskie Prusakom i Austrji odebrane.

Utworzenie N. K. N.

Ostatecznie powrócił Dr. Leo z Wiednia, zwołał do Krakowa reprezentantów wszystkich stronnictw i tu w dniu 16 sierpnia przyszło do skutku zjednoczenie wszystkich zwalczających się dotąd stronnictw politycznych polskich i utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), któremu wszystkie stronnictwa się poddały, a dotychczasowe organizacje jak Centralny komitet narodowy, zawiązany przez demokratów we Lwowie i tzw. Rząd narodowy w Warszawie się rozwiązały. Naczelny Komitet podzielił się na dwie sekcje: zachodnio i wschodnio galicyjską, a w łonie każdej utworzono wydział organizacyjny, skarbowy i wojskowy. Organizacje te rozszerzono w ten sposób na cały kraj, że zlecono obywatelom potworzyć Narodowe Komitety miejskie i powiatowe. Mimo zubożenia społeczeństwa i ogólnego braku gotówki ofiarność publiczności polskiej na cele Komitetu jest nadzwyczajna. Ludzie płacą nietylko to, co im lokalny Komitet Narodowy częstokroć arbitralnie wymierzał, ale składają nadto w Komitecie pań dobrowolne datki w naturze i kosztownościach. Wszystkie te ofiary ponosi społeczeństwo polskie chętnie, bo mu przyświeca nadzieja, że one mu pomogą do odzyskania upragnionej wolności. Biorą w nich udział tak wieś, jak i miasto. Wieś dostarcza żywności, miasto gotówkę i kosztowności. Jedni żydzi, którzy naszemi rękami chcą bić Moskali, uchylają się od wszelkich ciężarów. — Oby nasze ofiary nie były składane napróżno!

Opowiadają, że w czasie posiedzenia, na którem omawiano kwestję zjednoczenia się polskich stronnictw, miał przywódca socjalistów, poseł krakowski Daszyński tak porywającą mowę, że były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Stanisław Tarnowski, jedna z najpoważniejszych osobistości w Polsce, miał łzy w oczach. Po zjednoczeniu się wy-

dano następującą odezwę do narodu polskiego, której autorem miał być rzeczony hr. Stanisław Tarnowski:

Polacy! Godzina czynu nadeszła! Wojna europejska, o którą modlili się niegdyś wieszczowie nasi, na którą czekały całe pokolenia polskie, rozgorzała. Na wschodzie terenem jest ziemia nasza, ziemia polska. Przeciw Rosji, przeciw dzikiemu zaborcy i gnębicielowi Narodu naszego, wyruszyła w pola armja Monarchji austro-węgierskiej. Wyruszyły już do boju polskie oddziały strzeleckie i w bohaterskiej walce przeciw Moskwie przyjęły pierwszy krwawy chrzest wojenny, zadając wrogowi znaczne straty. Społeczeństwo polskie w Galicji i na Śląsku okazało się godnie przygotowanem do tych olbrzymich bojów, dziejowego dla Polski całej znaczenia. Wszyscy Polacy zjednoczyli się, utworzyli Naczelny Komitet Narodowy, a celem tego wspaniałego aktu solidarności ma być czyn orężny, mają być Legjony Polskie! Idzie więc najwyższy rozkaz narodowy do wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, aby stawili się do szeregu, aby wstępowali bez zwłoki do Legjonów Polskich! Idzie wezwanie uroczyste do serc każdego Polaka zdolnego do ponoszenia trudów wojennych, aby dał siebie samego, swój trud i znój, swój zapał i energję, aby stał się polskim żołnierzem walczącym za Ojczyznę, za wyzwolenie Polski. W Galicji zachodniej utworzono w każdym powiecie Komisarjaty wojskowe N. K. N., które mają za zadanie werbować ochotników do Legjonu zachodniego. Należy zatem zgłaszać się do powiatowego miasta, stawić się przed komisją poborową i postąpić wedle rozkazu powiatowego Komisarza wojskowego. Pośpiech jest konieczny, jeżeli mamy pójść na pomoc braciom walczącym już w szeregach. Młodzież męska niżej 17 lat nie będzie dopuszczoną do poboru wojskowego. Przysłużyć się jednak może wspólnej sprawie na wszystkich polach, gdzie trzeba organizować pomoc i poparcie zbrojnym zastępom polskim. Zdolni rzemieślnicy, szewcy, krawcy, rymarze, rusznikarze, lub szoferzy, telefoniści i t. d. są bardzo pożądani. Szczegółowe przepisy poboru dotyczące otrzymali powiatowi Komisarze wojskowi. Do broni! Do szeregów! Do Legjonów

Polskich! Kraków, dnia 20 sierpnia 1914. W. L. Jaworski, Prezes sekcji zachodniej N. K. N., Juljusz Leo, Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, Wł. Sikorski, Naczelnik Departamentu Wojskowego S. Z. N. K. N.

Wśród tych zdarzeń nadchodzą do nas drogą gazet oraz prywatną wiadomości z terenów wojny. Gazety wobec ścisłej cenzury wojskowej przepuszczają stale tylko pomyślne wiadomości. I tak w dniu 17 sierpnia 1914 przyszła do Rzeszowa wiadomość o zwycięskiej bitwie z Serbami, a treść odnośnej depeszy, którą mi pokazał Komendant placu opiewała: Entscheidene Erfolge im Süden. Viele Gefangene. Viele Trophäen, vieles Kriegsmaterial in unseren Händen. (Rostrzygające sukcesy na południu. Wielu jeńców. Liczne trofea i materjał wojenny w naszych rękach). Austrja zgromadziła podobno znaczne siły, któremi miała wkroczyć do Serbji i licząc na okrzyczaną w gazetach trudność i powolność rosyjskiej mobilizacji jednem cięciem miecza chciała zakończyć wojnę w Serbji, aby potem całą siłą zwrócić się przeciw Rosji. Stało się inaczej. Jak się okazało, Rosja wówczas miała już olbrzymie siły zmobilizowane, które posunęła ku granicom Galicji. Wskutek tego Austrja ograniczyła się do strzeżenia granic Bośni nad brzegami rzek Drawy i Dunaju, czyli do ścisłej defensywy, do czego szczupłe tylko zostawiła siły, wysławszy resztę na północ. Jedna armja wkroczyła od Krakowa na północ, posuwała się powoli ku Warszawie i zajęła po drodze 11 sierpnia Jędrzejów, w dniu 14 sierpnia Sandomierz, w którym odprawiono nabożeństwo z okazji urodzin Cesarza Franciszka Józefa. Druga armja złożona z korpusu pierwszego krakowskiego, dziesiątego przemyskiego i piątego budapesztańskiego ruszyła z Niska i Rozwadowa również na północ. Reszta sił austrjackich poszła do wschodniej Galicji. Rozłożenie ich i kierunek działań nie da się w chwili obecnej, tj. w chwili pisania tego dziennika równocześnie ze zdarzeniami podać, do nas dochodziły tylko sporadyczne wiadomości o utarczkach i bitwach w różnych punktach terenu wojny.

W dniu 20 sierpnia rozeszły się niepokojące pogłoski co do stanowiska Włoch. Włochy bowiem wbrew traktatowi

trójprzymierza nie poczuły się do obowiązków z niego płynących spieszenia Niemcom przeciw Francji na pomoc, albowiem jak głosił ich komunikat urzędowy, sprzymierzeńcy nie zawiadomili Włoch o swoich zamiarach, wobec czego Włochy będą strzegły własnych interesów. Chodziły pogłoski, że Włochy mobilizują armję przeciw Austrji, aby korzystając z wojny jej na dwóch frontach zrobić z nią porachunek zabierając południowy Tyrol i Istrję z Tryjestem. To stanowisko Włoch niepokoiło nas przez około dwa tygodnie. Uspokojenie nastąpiło po ogłoszeniu urzędowego komunikatu austrjackiego, że bezczynność Włoch jest wynikiem wzajemnego porozumienia, aby nie dać Anglji i Francji sposobności do zniszczenia flotą włoskich miast nadbrzeżnych i zajęcia ważnych strategicznie punktów na morzu Śródziemnem. Liczyliśmy dużo na Japonję, że ona nie pominie sposobności korzyści i zaczepi Rosję. Tak samo liczą tu wiele na pomoc Bułgarji, która podobno ma zamiar uderzyć na Serbję, powstrzymuje ją jedynie obawa przed Rumunją, której niezdecydowane stanowisko wywołuje wielki niepokój, wystąpienie jej bowiem przeciw nam, stanowiłoby klęskę Austrji.

Zupełne zaćmienie słońca.

Dnia 21 sierpnia mieliśmy od godziny 12½ do 1¼ zaćmienie słońca prawie zupełne. Lud opowiadał, że zaćmienie powstało wskutek śmierci papieża Piusa X, o której wiadomość do nas tego samego dnia przyszła.

Zadowolenie wywołała wiadomość, że Japonja postawiła w dniu 21 sierpnia ultimatum, żądające opróżnienia zajętego przez Niemcy tytułem 99-letniej dzierżawy terytorjum chińskiego Kiao-czau i rozbrojenia stojących na wodach chińskich okrętów, a to do 23 sierpnia. O ile bowiem tutejsi Polacy życzą Austrji zwycięstwa, o tyle żywią nienawiść do Prusaków za ich ucisk. Rzecz pewna, że Niemcy odpowiedzą odmownie. Nie ulega także wątpliwości, że ultimatum to nastąpiło na żądanie Anglji, z którą Japonja związaną była traktatem zaczepno-odpornym.

Dnia 22 sierpnia odmaszerowało z Rzeszowa 120 strzelców do Krakowa, skąd mają ruszyć na plac boju do Królestwa. Tegoż dnia widzieliśmy pierwszego jeńca rosyjskiego, wiezionego furą do szpitala, albowiem kula przeszyła go, naruszając nieco kręgosłup. Tłumy ludzi biegły mu się przypatrzeć. Tegoż dnia przyszły wiadomości o bitwie pod Turynką i Kamionką Strumiłową, o zniszczeniu dwóch rosyjskich brygad konnicy, zastrzeleniu jenerała Iwanowa i wzięciu do niewoli rannego jenerała Wannowskiego. Tenże umarł wkrótce w szpitalu we Lwowie, oddawszy całą gotówkę jaką miał przy sobie na austrjacki Czerwony Krzyż, z wdzięczności za staranną opiekę.

Dnia 25 sierpnia kuzyn mój Adam Przylibski, jako oficer Strzelców polskich odprowadził do Krakowa oddział z 350 głów złożony, rekrutujący się z Sambora i Turki. Sama młodzież ochotna i inteligentna. Pokazywał mi pięknego konia ofiarowanego mu przez hr. Dzieduszyckiego, sztuciec rosyjski, którym był uzbrojony i patrony do niego. Patrony te tem różnią się od naszych, że są śpiczaste, podczas gdy nasze mają główkę półokrągłą. Opowiadali później ranni z pod Kraśnika, że trafiony kulą rosyjską nie czuje żadnego bolu w chwili uderzenia, lecz jedynie ma wrażenie jakby ukłucia szpilką.

Wiedeński lekarz bez serca i sumienia.

W tym czasie stoczyła nasza północna armja bitwę pod Kraśnikiem w Królestwie Polskiem, na północ od Rozwadowa. Bitwa ta wypadła dla naszej armji pomyślnie, zabrano dużo jeńców, których następnie przewożono przez Rzeszów na zachód. Tłumy ludzi biegło ich oglądać. Jeńcy rozdawali na prośbę publiczności naboje, guziki metalowe z mundurów i odznaki z czapek. Przez Rzeszów przejeżdżają całe pociągi z rannymi. W wagonach panuje smród nie do opisania, wielu ma rany cuchnące, albowiem opatrunku nieraz od 5 dni nie zmieniano. Liczni lekarze robią wprawdzie służbę na dworcu, ale nie bardzo się kwapią z pomocą. Szczególnie jeden wy-

sokiego wzrostu, docent wiedeńskiego Uniwersytetu, gdy pociąg z tłumami rannych na dworzec zajedzie, przechodzi się tam i z powrotem z papierosem w ustach, a miną Kulturträgera i nawet nie zagląda do wnętrza wagonów. Dopiero Panie na peronie obecne zwracają mu uwagę, że rannym niektórym należy opatrunek zmienić. Wówczas zbywa je ręką, mówiąc: Nicht notwendig. (Nie ma potrzeby). Widząc to cywilni lekarze rzeszowscy, a głównie Dr. Nieć i Dr. Dornfest, powodowani litością, zajęli się rannymi, którzy pokazując ranne członki, wzrokiem o litość prosili. Od widoku tego odwracaliśmy oczy. Na peronie stosy ropakowanej waty, służącej do opatrywania rannych, walały się wśród kurzu i dymu kolejowego. (Lekarz o którym wyżej była mowa, tłumaczył się potem kłamliwie wobec interpelującej go ludności, że jest lekarzem dentystą i nigdy z ranami nie miał do czynienia. Sądzę jednak, że jeżeli sanitarjusze potrafią nałożyć i zmienić opatrunek, to lekarz, choćby dentysta, także tę sztukę umieć lub nauczyć się jej powinien).

Tymczasem mnożą się wypowiedzenia wojny. Dotychczas wypowiedzieliśmy lub nam wypowiedziano wojnę z Serbją, Francją, Rosją, Czarnogórą, Anglją, Belgją, Japonją. Tyleż wojen mają Niemcy. Reszta państw Europy i Turcja ogłosiły neutralność, oczywiście wyczekującą.

Niepokojące wiadomości przychodzą ze wschodniej Galicji, z powodu wrogiego zachowania się Rusinów. Naród ten podzielony na dwa wrogie i nieśmiertelnie nienawidzące się odłamy. Jednych zowią moskalofilami, a to dlatego, że nie uważają się za odrębny naród, lecz za Rosjan mówiących jednym z narzeczy języka rosyjskiego. Ci oczywiście nie tają się z sympatjami do Rosji. Drudzy zwią się Ukraińcami, twierdzą, że są odrębnym narodem, z odrębnym językiem, literaturą, i że pragną oderwania się od Rosji i utworzenia odrębnego państwa ze stolicą w Kijowie. Mówią, że nienawidzą Rosji, atoli objawów tej nienawiści nie było widać. Znaleźli oni mimo to przyjaciół we Wiedniu, tak na dworze jak i u partyj niemieckich, zapewniając z trybuny parlamentarnej, że ich pod polskiem i rosyjskiem panowaniem jęczy

30 miljonów, że w razie wojny z Rosją cała Ukraina jak jeden mąż się podniesie, aby zrzucić rosyjskie jarzmo i stanąć po stronie austrjaków. Nazywali się co do wierności Habsburgom Tyrolczykami wschodu, a żądali wzamian najrozmaitszych koncesyj na polu politycznem, szkolnem i ekonomicznem. Niemcy całą siłą popierali ich w tych dążnościach, które wszystkie działy się kosztem Polaków. Dla miłego Polakowi spokoju i pod naporem Wiednia zdobywaii też ci ukraińcy na nas jedną koncesję za drugą. Uzyskali cały szereg gimnazjów, szkół ludowych ruskich jest w Galicji więcej jak polskich, a założenie odrębnego Uniwersytetu ruskiego było kwestją krótkiego czasu. Wśród tego wybuchła wojna. Ukraińcy chcieli utworzyć własny legjon, a gdy miasto Lwów uchwaliło jeden i pół miljona na uzbrojenie polskich Legjonów, przywódca Ukraińców Dr. Lewicki zjawił się u Namiestnika Galicji Dra Korytowskiego i zażądał, aby Lwów uchwalił stosowną sumę także na ruskie Legjony. Tymczasem w miarę jak wojska rosyjskie wkraczały do Galicji, mnożyły się fakta zdrady ze strony Rusinów, a między zdrajcami nie brakło też posłów ukraińskich i najgłośniejszych prowodyrów. Brali pieniądze od Niemców i od Rosji, a wszystkich po koleji zdradzali.

Jeden ranny, przejeżdżając przez Rzeszów do szpitala, opowiadał mi, że w jednej wsi Rusini widząc, że wojska austrjackie odeszły, z wieży cerkiewnej pokazywali chorągiewkami Kozakom znaki. Wkrótce też nadciągnęli Kozacy i wycięli we wsi mały patrol węgierski. Opowiadał, że gdy Węgrzy wrócili, chłopów owych poaresztowali, a wieś żołnierze podpalili i pole końmi tak stratowali, że poznać nie można było co tam rosło. Jak się wieś cała, z drzewa i słomy zbudowana z masą plonów naraz paliła, zdawało mu się — mówił, że piekło się otwarło.

Gdy metropolita ruski Szeptycki domagał się większych względów dla aresztowanych księży ruskich, aby ich wieziono powozem do więzienia, a nie prowadzono ulicą skutych z drugimi, umiał na to zauważyć jenerał Kolosvary, iż szkoda, że księżmi nie interesował się tak przed wojną i powiedział,

że połowa to jawni zdrajcy i niech dziękuje, że jego samego nie każe aresztować. Przeprowadzono nawet podobno u niego rewizję, wynikiem której było internowanie arcybiskupa Szeptyckiego w Jaśle.

Dnia 28 sierpnia odjeżdżał z Rzeszowa oddział 330 strzelców do Krakowa. Przeszli cicho, bez żadnych owacji i przemówień. Organizacja „Strzelec“ już trzeci oddział w sile stukilkudziesięciu ludzi zrekrutował i pilnie go ćwiczy.

Dnia 28 sierpnia wieziono cały pociąg jeńców rosyjskich z pod Kraśnika, gdzie nasza armja pobiła dwa rosyjskie korpusy.

Dyplomacja nasza robi usilne zabiegi, aby pozyskać Turcję, Bułgarję i Rumunję między któremi toczą się rokowania o zawarcie przymierza. Ma być ono skierowane przeciw Serbji i Rosji. Oczywiście niepodobna o tem nic pewnego się dowiedzieć. Podobno Rumuni zgodzili się odstąpić Bułgarom część zabranej im pokojem bukaresztańskim Dobrudży, zatrzymując jedynie Sylistrję. Rosja, Anglja i Francja robią usilne zabiegi, aby te państwa stanęły po ich stronie, nie szczędząc obietnic, a Rosja grozi Bułgarom w razie przeciwnym bombardowaniem portu Burgas i wysadzeniem wojska na ich brzegu.

Chodzą także pogłoski, że na pomoc Francuzom, ponoszącym od wojsk niemieckich klęskę za klęską, mają okręty angielskie i francuskie przywieźć Japończyków, choć to wydaje się nieprawdopodobnem.

Pociągi z rannymi i ich wyzysk.

Niemal codzień przejeżdżają przez Rzeszów liczne pociągi z rannymi żołnierzami naszymi i rosyjskimi. Rozmawiałem z rosyjskimi, którzy pokazywali swoje obandażowane rany od kul i bagnetów. Kule armatnie robią straszliwe rany. Jeńcy ci pochodzili z gubernji kazańskiej, symbirskiej, riazańskiej i innych. Twarze przeważnie sympatyczne, publiczność obdarowywała ich piwem, papierosami, a panie z Towarzystwa Czerwonego Krzyża podawały im wodę i mleko, za co,

niemal ze łzami w oczach bo byli głodni i nie spodziewali się współczucia, dziękowali. Krzywo na to patrzeli na nas Węgrzy, Niemcy i Żydzi. Ostatecznie Moskale to tacy jak i my Słowianie, a w dodatku, gdy są ranni i głodni, niepodobna nie być wobec nich człowiekiem i chrześcijaninem pomimo wojny. Wojna najlepiej pokazuje, które narody są kulturalne, a które barbarzyńcami. Jeden ciężko ranny, przewieziony do szpitala nie chciał przyjąć pokarmów, bo opowiadano im w Rosji, że Austrjacy trują rannych.

Zauważyłem wśród nich kręcących się studentów i żołnierzy żydowskich, wyłudzających od nich ruble, za marną monetę niklową pod pozorem, że rosyjskie pieniądze u nas nic teraz nie wartają. Spostrzegł to jeden oficer i zakazał tego obrzydliwego na jeńcach oszustwa.

Wśród tego wypadki biegną szybko jedne po drugich.

Generał Aufenberg pobił Rosjan w bitwie pod Komarowem. Pewien oficer przybył wówczas automobilem do Lwowa, otoczyły go wkrótce tłumy, co widząc tenże, stanął na automobilu i z dumą oznajmił publiczności lwowskiej: Die russische Armee existirt nicht mehr.

Po Rzeszowie rozbiegła się wieść, że nasza armja odniosła jakiś sukces nad Serbami. Odniosłem się z zapytaniem do Komendanta placu, który mi pokazał odnośny potwierdzający telegram, a od siebie dodał: Dort sind wird fertig, — das können Sie jederman sagen.

Na Wschodzie coś niedobrze.

Równocześnie jednak ze Wschodu przychodzą wieści niepomyślne jedna za drugą. Przynoszą je liczne osoby, które z tamtych stron do Rzeszowa uciekły. Wiadomości te opiewają zwykle tragicznie. Tarnopol w płomieniach, Moskale pod Rzeszowem. Wkrótce też spostrzegliśmy na ulicach Rzeszowa mnóstwo obcych twarzy ze wschodniej Galicji, szukających mieszkania w Rzeszowie. Mówili, że Rzeszów będąc kryty Sanem i Wisłą najbezpieczniejsze na całą wojnę przedstawia schronienie. „Tu przecież Moskali nie puszczą“ — mówili.

Nie wierzyliśmy zrazu ich opowiadaniom, uważając je za wpływ wystraszonej fantazji, skoro przecież gazety o nieustannych triumfach naszego oręża w każdym numerze donosiły.

WRZESIEŃ. 1914. — Ucieczka Lwowian.

Dopiero z początkiem września przyszły prawdziwe wieści. Uwierzyłem im, gdy do Rzeszowa przybyli moi liczni krewni i kuzyni ze Lwowa i z pod Przemyśla, przywożąc ze sobą tłumoczki i mówiąc, że tyle w pośpiechu zabrali.

Nie chciał nikt w Rzeszowie oczom wierzyć, gdy komunikat urzędowy po tylu ustawicznych zwycięskich triumfach, donosi o opróżnieniu Lwowa, z dodatkiem, że dzieje się to jedynie ze względów strategicznych, i że upadek Lwowa nie ma żadnego znaczenia, czego dowodem, że wojska nasze opuściły go dobrowolnie!

Wiadomości prywatne, że miasta i wsie wschodniej Galicji się palą miały ten skutek, że na ludzi padł popłoch i przestrach, tak, że kto żył uciekał z czem mógł, zostawiając mienie, a często gotówkę nawet, na los przypadku i łaskę wroga.

Około 12 września przyszły do Rzeszowa niepomyślne wiadomości o armji jenerała Dankla pod Lublinem.

Ponieważ mieliśmy świeżo zwerbowanych 460 Legjonistów, którzy w Rzeszowie odbywali ćwiczenia, przeto zatelegrafowałem do Departamentu wojskowego Legjonów w Krakowie, donosząc o niebezpieczeństwie i potrzebie odesłania oddziału do Krakowa, na co otrzymałem potwierdzającą odpowiedź. Wobec tego, będąc zamianowany przez Naczelny Komitet Narodowy wojskowym komisarzem Legjonów na powiat rzeszowski, odprawiłem legjonistów tych w poniedziałek 13 września wieczorem w liczbie około 460 ludzi, wraz z zebranemi na ich cele funduszami w sumie przeszło 30.000 K koleją do Krakowa.

Dnia 13 i 14 września ciągną nieprzerwanym szeregiem austrjackie treny w stronę Jasła, z czego wnosimy, choć wojskowi zaprzeczają, o cofaniu się armji Dankla z pod Lublina.

Coś niedobrze z Austrjakami. — W mieście niepokój. Na życzenie panów zebranych w Radzie powiatowej na posiedzeniu Narodowego Komitetu powiatowego, udałem się w ich imieniu do bawiącego w Rzeszowie komendanta etapu armji feldmarszałka porucznika Habermana, oznajmiając mu, że publiczność rzeszowska z powodu wracającego trenu jest zaniepokojona, i prosiłem go o wyjaśnienie sytuacji. Tenże z żołnierską otwartością oznajmił mi: Herr Doctor, ich weiss so viel wie Sie, das ist aber mein Trän und ich sehe keinen Anlass zur Beunruhigung. (Panie doktorze, ja tyle wiem co i Pan, ale to jest mój tren i nie widzę żadnego powodu do zaniepokojenia). Podziękowałem mu za to, a ponieważ publiczności same słowa nie wystarczą, prosiłem, aby mi na bilecie napisał, co on też chętnie uczynił, napisawszy na moim bilecie: „Derzeit kein Anlass zur Beunruhigung". Bilet ten pokazałem licznym osobom w mieście, a za kilka godzin spostrzegłem szereg fiakrów, odwożących Rzeszowian w stronę dworca kolejowego. Dowiedziałem się wkrótce, że słowo „derzeit„ (tj. narazie) w bilecie jenerała Habermana, zaniepokoiło ludzi tak, że bilet zamiast uspokojenia, wywołał popłoch w mieście i gromadną ucieczkę wielu rodzin zwłaszcza żydowskich.

Wieczorem 14 września słychać koło Bojanowa w powiecie kolbuszowskim strzały armatnie i widać łuny pożaru.

Idąc ulicą Trzeciego Maja wieczorem, zauważyłem otoczony żołnierzami z najeżonemi bagnetami konwój, złożony z kilkudziesięciu osób cywilnych, zbitych w tłum, pędzony szybko, tak mężczyzn jak i kobiet, w płóciennem ubraniu, przeważnie chłopów w słomianych kapeluszach, a w środku kilku inteligentów i jednego księdza. Zaraz poznaliśmy co to za konwój. Byli to Rusini, podejrzani o szpiegostwo. Z tyłu jechała fura z leżącą na niej chorą kobietą, która iść nie mogła. Gdy mijali żydowską „Kawiarnię Europejską" wybiegli goście żydki i zaczęli laskami szturkać pędzonych, a jeden z nich adwokat Dr. Sch. bił laską ową kobietę na wozie. Wściekły z oburzenia zawołałem: „Jak Pan śmie bić chorą i bezbronną kobietę"?, na co ów: „Przecież to szpiegi". Jak słyszałem od oficerów Polaków, owi chłopi mieli w nocy, znalazłszy się

razem w areszcie, tak zbić owego księdza swojego, że ich na to naraził, że oczu z zapuchniętej twarzy widać mu nie było.

Na tułaczce.

Rodzina moja i krewni zdecydowali się z Rzeszowa wyjechać, nie mając jednak w przybliżeniu nawet zakreślonego planu i celu naszej podróży. O tem w drodze mieliśmy zadecydować. W celu pożegnania się z moim szwagrem przybył do mnie lekarz jednego ze szpitali wojskowych i ten opowiadał nam, że do tej chwili tj. 15 września 1914 roku przez stację Rzeszów przejechało 300.000 rannych austrjackich żołnierzy.

W trafice spotkałem dwóch bardzo inteligentnych pruskich podoficerów. Ci opowiadali mi, że na pomoc austrjakom pod Lublinem przyszły dwa pułki ich artylerji, ale zaledwie armaty zatoczyli na stanowiska, zasypani zostali takim gradem szrapneli, że ani jednej armaty uratować nie zdołali, wrócili więc na Rzeszów z przodami z którymi smutnie z Rzeszowa 15 września odjechali.

Rozmiary klęski coraz widoczniejsze. Źle! Sześć tygodni karmiono nas samemi triumfami, a to były prawie same klęski. Więc to do Petersburga jedzie się na Kraków? na zachód?

W dniach 13 i 14 września spotykamy żołnierzy, którzy proszą o chleb. Niektórzy dają pieniądze, których oczywiście nikt od nich nie przyjął, a proszących krzepiono chlebem, mlekiem i herbatą. Żołnierze ci przed miesiącem wśród śpiewów przeciągali przez Rzeszów — teraz wracają z oczami błędnemi, wynędzniali, opowiadając cuda o waleczności naszych żołnierzy ustawicznie rwących się do szturmu, podczas gdy Moskale, skrywszy się w rowach, niewidoczni, do nich strzelali. Opowiadali także o Kozakach, wykłuwających naszym jeńcom oczy (w co ja jednak nie wierzę), wskutek czego nasze wojska przestały poddającym się Kozakom dawać pardon.

Dnia 15 września przed południem, zostawiwszy w domu sługę, spakowawszy pościel i ubranie oraz co kosztowniejsze rzeczy, wybraliśmy się tj. ja z żoną i czworgiem drobnych

dzieci: Ireną lat 11, Juljuszem lat 10, Stefanem lat 8 i Romanem lat 3, wraz z rodzinami Dębickich, Przylibskich i Sroczyńskich razem w 20 osób i 5 powozów i wozów w drogę ku Jasłu.

Dnia 16 września wypadł nam nocleg w Lubli za Frysztakiem, który w szkole tamtejszej spędziliśmy, poczem, ponieważ szosa do Jasła była cała zapchana cofającym się trenem, skręciliśmy na Kałaczyce ku Jasłu. Rano, gotując się do dalszej podróży, zobaczyłem żołnierza, którego przy studni zupełnie pijanego trzymało dwóch innych, trzeci lał mu na głowę wodę, wiadro za wiadrem, a sierżant walił trzciną co sił. Chwiejącego się jeszcze posadzili na konia i pojechali, a po drodze jeszcze bili, bo przez niego cały szwadron musiał się zatrzymać.

Gdzie tylko rozbiliśmy postój, otaczali nas ludzie, pytając o wiadomości z wojny. Pokazywaliśmy im tren, siebie i szereg innych wozów, zapchanych tobołkami i dziećmi uciekinierów. Rozumieli co to znaczy. Jasło wyglądało jak w czasie odpustu. Rynek zapchany furami uciekających. Jaślanie zaczęli się już także pakować. Kto mógł opuszczał swoją siedzibę w przekonaniu, że wojna nie potrwa dłużej jak kilka miesięcy, które bez obawy przeczeka w spokojnej miejscowości. Wszak gazety na ten temat obszernie pisały dowodząc, że przy dzisiejszych masach wojsk, repetjerowych karabinach, udoskonalonych a tak licznych armatach, wojna wkrótce doprowadzi do rozstrzygających bitew, i tego przykłady przytaczały z ostatnich wojen.

Więc uciekali ludziska, a zapytani gdzie jadą, każdy mówił: przed siebie.

Dnia 18 zajechaliśmy do Sławęcina za Jasłem, do tamtejszego proboszcza ks. Filara, rodem z Haczowa, który chrzcił moją żonę i wszystko jej rodzeństwo, dzisiaj osoby 40—50 letnie. Po drodze spotykaliśmy jadący ku Jasłu, bądź obozujący przy drodze, tren i co chwila zdechłego konia w rowie. Ksiądz Filar pozostał, mówiąc, że gdy przyjdą Moskale, to się ukryje gdzieś w leśnej jamie przed nimi, a my podziękowawszy za gościnę, obdarowani smacznemi owocami z jego sadu, bo ich

nie sprzedawał mówiąc, że nie chce, aby się żydy kręciły koło plebanji, pojechaliśmy już nadpsutą trenami szosą ku Bieczowi i Gorlicom.

W Bieczu postój, ciągle towarzyszą nam treny. Przy pięknej pogodzie jedziemy do Gorlic, tam znowu postój i objad. Tu dochodzą nas wiadomości, że Moskale zajęli nasze miasto Rzeszów i Lisko. Takie niepokojące pogłoski o zbliżających się Moskalach towarzyszą nam ciągle, od osób, które spotykamy po drodze.

W Gorlicach bawiłem w latach 1892, 1893 i 1894 jako kandydat adwokacki i sekretarz Magistratu, za burmistrzowania p. Biechońskiego powstańca z 1863 roku. Po latach 20 zobaczyłem je znowu. Zmienione znacznie, przybyły nowe ulice i liczne nowe budynki. Z powodu miłych wspomnień jakie mnie łączą z tem miastem zostałem tam nieco dłużej, aby się przywitać ze znajomymi z dawnych czasów.

20/9. Dnia 19 i 20 września z powodu jesiennych deszczów, które po długiej i pięknej pogodzie się zaczęły, **nocleg w Grybowie** w gmachu Sokoła. Na plac obok położony zajechały wozy z pontonami, mające budować most na Dunajcu. Żołnierze Czesi, zmoknięci i zziębnięci, narąbali gałęzi z drzew miejskiego parku, rozpalili ognie i opowiadali mi ze łzami w oczach, jak cudem ocalili życie pod Zamościem, skąd wracają, cofając się bez przerwy. „Spaliśmy pod wozami, w tem oddział rosyjskiej kawalerji z armatami, przedarłszy się na nasze tyły, zaczął strzelać na nasz tren, konie spłoszyły się. Zrobiło się piekło. Kto żył, począł uciekać, ale wielu żołnierzom śpiącym, koła wozów pogniotły piersi, tak, że wnętrzności na wierzch wyłaziły.“ Jeden z nich pokazywał mi nogę odrapaną, mówiąc, że mu ją ocalił miękki piasek, na którym spał, wskutek czego noga, pod kołem porwanego przez konie wozu, się ugięła. Chciwie zjadali mięso, które dostali na kolację, poczem położyli się spać w kręgielni Sokoła, gdzie im nocleg wyszukałem.

Poniedziałek, 20 września. Przybyliśmy **do Starego Sącza,** gdzie zastaliśmy już tłumy uciekinierów, tak, że z trudem kwaterę znaleźliśmy.

Ponieważ dalsza podróż końmi, wobec drożyzny owsa, byłaby pochłonęła szczupłe fundusze, jakie mieliśmy przy sobie, część więc pojechała do Zakopanego w zamiarze umieszczenia koni u jakiego gospodarza, lub sprzedania ich, a ja z rodziną koleją pojechałem na Węgry.

Po drodze doszła nas wiadomość, że Rosjanie przedarli się przez Karpaty na Węgry i znajdują się w Köresmözö, że most w Rzeszowie na Wisłoku został przez naszych w niedzielę 19/9 wysadzony w powietrze, poczem ostatni pociąg z urzędnikami kolejowymi i innymi wyjechał w stronę Dębicy, że jeszcze 8/9 patrol kozacka pokazała się pod Dębicą.

W Nowym Sączu stoi Naczelna Komenda armji, to też wojnę czuje się tam na każdym kroku, bo miasto roi się od wojskowych, a automobile z hałasem przelatują we wszystkich kierunkach.

Przez Węgry.

Przekroczywszy granicę węgierską, mieliśmy wrażenie sielanki. Wojnę znać było tylko po ścisku na dworcach i w pociągach, ale zresztą z wojny ani znaku. Dzieci wesoło biegały wracając ze szkoły, a ludzie najspokojniej oddawali się codziennej pracy. Ten i ów zapytywał się skąd jedziemy i robił zdziwioną minę, że uciekamy przed Moskalem, który na każdym kroku jest bity i ucieka. Widocznie tamtejsza ludność, jak my do niedawna, tak ona dotąd, o sytuacji wojennej informuje się z wesołych napisów na wagonach i biuletynów austrjackich generałów. Ale i tam już niektórych ogarnia niepokój o Węgry.

23/9. We czwartek rano po całonocnej podróży, wysiedliśmy na stacji węgierskiej Abos, gdzie na pociąg cały dzień czekać musieliśmy. Czas ten spędziliśmy zwiedzając wieś i okolicę. Kraj czysto słowacki, po polsku zupełnie dobrze rozmówiliśmy się. Publicznie jednak nie ma śladu, że to kraj słowiański. W jednym domu, gdzieśmy kupili mleko, był obraz świętego z napisem słowackim, oraz w lesie za rzeką znalazłem tabliczkę, której napis odcyfrowałem: Zakazano wihubić

ptaczki, bo chto budze 10 K strofu (kary). Spotkałem dzieci idące do szkoły. Pokazywały mi książkę z pierwszej klasy ludowej. Od pierwszej do ostatniej strony wszystko po węgiersku. We wszystkich urzędach język węgierski, a ze stronami porozumiewają się przez tłumacza. Tylko mobilizację ogłoszono plakatami w dwu językach węgierskim i słowackim.

Spotykałem w pociągach jadących rannych żołnierzy. Opowiadali, że pod Haliczem żywili się surowemi kartoflami, kapustą i koniczem. Większość chorowała na czerwonkę. Galicyjscy uciekinierzy opowiadają o okrucieństwach i rabunkach, jakich się dopuszczali honwedzi tj. pułki czysto węgierskie. W jednym dworze przemyskim zniszczyli całą bogatą pasiekę. Podkadzili siarką ule, a wygubiwszy pszczoły, wyjedli wszystek miód. W innej znów wiosce cały pułk honwedów zaczął gwałcić kobiety, zrobił się straszliwy krzyk, posłano po patrol do Przemyśla, lecz zanim ta przyszła, już 17 kobiet zostało zgwałconych. Co potrzebowali dla siebie i koni, brali gwałtem, nigdy nie płacąc. A jeżeli ktoś prosił o kwitek, to oficerzy je wystawiali podpisując się „auf Wiedersehen Kikeriki“ itp. W Przemyślu spostrzegli honwedzi około 45 chłopców i bab ruskich, prowadzonych przez patrol wojskową, jako podejrzanych o szpiegostwo. Odpędzili patrol, otoczyli ludzi i zagnawszy ich na ulicę Dworskiego, zarąbali na śmierć wszystkich. W tej masie, poćwiartowanego, ludzkiego, mięsa widać było przez niejaki czas to drgające członki, to wznoszące się oddechem piersi konających. Jęków ani głosów już żadnych nie wydawali. Ludzie na widok ten zakrywali oczy i uciekali czemprędzej. Oburzenie niesłychane, ale nikt o tem mówić się nie ważył, a wkrótce zapomniano o tem. Widok gwałtów, krwi, pożogi i nieszczęść przytłumił i stępił wszelkie uczucia. Dochodzenia karne, wdrożone z tego powodu, zaniechano, podając, że „sprawca niewiadomy“. Opowiadał mi to naoczny świadek.

Dnia 25 września przybyliśmy do Sillein (Zsolna). Miasto nie wielkie, ale jak prawie wszystkie węgierskie, czyste, mające wodociągi z wyborną wodą, elektryczne oświetlenie i znakomite bruki.

Wogóle Węgry jest to kraj wielki, piękny, urodzajny, bardzo bogaty. Żal się tylko robi, że rządzą nim bezsumienni i bezwzględni barbarzyńcy, którzy będąc mniejszością w kraju tylko bezprawiem trzymają się na powierzchni.

W czasie przejazdu przez Węgry ustawicznie nagabywano osoby z Galicji o różne opłaty, a uwagi, że są zniszczone wojną i że z tem uciekli, co mają na sobie, odpowiadano stale: „to nas nic nie obchodzi". W restauracjach obdzierano uciekinierów bezwstydny sposób.

My w Galicji, gdy oni przyszli, przyjmowaliśmy ich serdecznie i gościnnie wszystkiem cośmy mieli, nie biorąc zapłaty.

Na granicy Austrji.

Dnia 27 września przybyliśmy do miasteczka **Marchegg**, pierwszej austrjackiej stacji za Preszburgiem. Tu chciałem przeczekać wojnę, myśląc, że będę od niej zdala, a utrzymanie w małem miasteczku nie będzie drogie.

Rząd austrjacki zaopiekował się nami, bo ledwie z bagażami i dziećmi wysiedliśmy na peron, zjawił się agent policyjny z oznajmieniem, że mi w Marchegg przebywać nie wolno. Powiedzałem mu, że na gościńcu złożę rzeczy i zawołam fotografa, aby na wieczną hańbę Austrji upamiętnić sposób, w jaki opiekuje się dotkniętymi wojną swoimi obywatelami. Skończyło się na tem, że miałem od gminy uzyskać pozwolenie na pobyt, którego też mi bez trudu udzielono.

Od uciekinierów tarnowskich dowiedziałem się, że tam bawi jenerał Dankl po rozbiciu jego armji pod Lublinem, że od „Schwein" wyzywa oficerów i pojedynczych żołnierzy z rozbitych jego pułków, włóczących się po ulicach miasta. Aby mu tego przykrego widoku, a sobie wybuchów gniewu zaoszczędzić, zakazali oficerowie żołnierzom chodzenia po ulicy Krakowskiej, gdzie mieszkał.

Z Marchegg dojeżdżałem do Wiednia i widziałem, jak na gwałt miasto to otaczano rowami strzeleckiemi i drutem kolczastym.

Na placu Schwarzenberga, przed Ministerjum wojny i koło pomnika Marji Teresy ustawiono po dwie armaty zdobyte na Serbach i Czarnogórcach. Ale w mieście po początkowych, zwycięskich, pełnych przechwałek i różnych nadzieji biuletynach, depresja, wywołana zajęciem Lwowa, który to fakt zadał kłam wszystkim biuletynom.

Spotkałem grupkę wiedeńczyków, rozchwytujących nadzwyczajne wydanie gazety, donoszące o zwycięstwie pod Bieczem. „Wo ist Biecz?“ — pytali wszyscy. Aby dać wyraz złemu humorowi, że Moskale już tyle Galicji zajęli, objaśniłem ich, że Biecz leży niedaleko Krakowa, co zresztą nie odbiegło wiele od prawdy. Was? — pytali, zmieniając nagle fizjognomje z rozpromienionych na zdumione, — die Russen sind schon bei Krakau? (Co? Moskale są już pod Krakowem?)

Od osób z Rzeszowa zbiegłych dowiedziałem się, że ostatni pociąg z urzędnikami opuścił to miasto w niedzielę, 19 września i że miasto wygląda jak wymarłe.

Moskale kroczyli tymczasem coraz dalej na Węgry, zajęli Munkacz, Marmarosz Sziget i dotarli do Siedmiogrodu. Drożyzna zaczyna się dawać we znaki, w Marchegg z końcem września główka kapusty kosztuje 20 halerzy, a jedno jajo 12 halerzy.

Zresztą o wojnie wiedzą tu ludzie tyle co z gazet i od rannych, których do wiedeńskich szpitali zwożą. Widzi się także czasem jeńców rosyjskich, przejeżdżających przez Marchegg i śpiewających wesoło pieśń, kończącą się słowami: „Sławna nasza Rossija“.

Spotkanie ze starym powstańcem.

Spotkałem w Marchegg Polaka, emerytowanego maszynistę kolejowego, mającego tu domek mały i ogródek kwiatów pełny. Nazywał się Łobarzewski, liczył lat 76. Stary powstaniec z roku 1863, wojował pod Langiewiczem. Jeden z jego przodków był przed rozbiorami jenerałem wojsk polskich i pozostawił pamiętniki. Ojciec tego powstańca był właścicielem wsi Głobikowy koło Pilzna, pod Tarnowem, ale cały

majątek stracił na gości, wino i karty. Opowiadał mi o Rochebrunie, swoim pułkowniku, Francuzie, który, wzrostu będąc małego, odznaczał się niesłychaną odwagą. Tenże widząc, że powstańcy pod Miechowem wpadli w zasadzkę, krzyczał „en avant", i chwytając za lufy wydzierał Moskalom z rąk karabiny.

Doszła nas tu wieść, że w Kielcach złapali Moskale sześciu legjonistów, z których pięciu powiesili, a szóstego nabiwszy na piki, obnosili po rynku.

Opowiadał jeden żołnierz pruski, który brał udział w bitwie nad jeziorami mazurskiemi, że Hindenburg wpędził na bagna 50.000 Moskali, którzy tonąc powoli, wydawali ryki tak nieludzkie, tak straszne, że widzowie woleliby tego widoku nie dożyć. Aby im skrócić męki skierowano przeciw nim karabiny maszynowe.

Mówił mi szwagier Przylibski, inspektor kolejowy, że pewien oficer miał z Zagórza przewieźć benzynę do pobliskiego magazynu wojskowego, oblać go i podpalić. Ponieważ urzędnik kolejowy nie wysyłał pociągu z tą benzyną, dopędził go oficer, a podejrzywając o zdradę, groził rewolwerem i natychmiast wyekspedjować kazał benzynę. Urzędnik jednak najspokojniej zaprowadził go do odnośnego pociągu i wykazał mu, że jego żądanie jest niewykonalne, bo dworce w Galicji są za szczupłe i zapchane pociągami tak, że wydobycie wagonu z benzyną z pośrodka innych jest fizycznem niepodobieństwem, pominąwszy, że z przeciwka jedzie pociąg i mogłoby nastąpić zderzenie. Dopiero wtedy oficer przestał grozić.

PAŹDZIERNIK 1914.

11/10. Dnia 8 października doszła nas wiadomość, że Moskale Rzeszów opuścili. Dnia 10/10 odbyła się bitwa pod Łańcutem, w której, wedle urzędowej relacji, miano pobić 5—6 dywizyj rosyjskich, które cofnęły się w popłochu.

Dnia 11 października miał ksiądz w Marchegg kazanie, w którem nakazywał iść z pomocą uciekinierom z Galicji, których zresztą w tej miejscowości, prócz nas, było niewielu. Coprawda mieszkańcy grzecznie nas traktowali, bo nawet

dzieci, spotykające nas na drodze, witały słowami „Gut morgen“. Z pomocy materjalnej nie korzystaliśmy, choć za wszystko płaciliśmy słono, ale tyle żądano od nas, co i od miejscowych. Na galicyjskich uciekinierach świadomie i celowo uprawiano wyzysk tylko na Węgrzech, a na reklamacje odpowiadano ordynarnemi obelgami. Jeden stolarz pożyczył nam na krótko starej, z ogrodu, ławki, bośmy z braku łóżek spali na podłodze, siedzieć także nie było na czem.

Ponieważ skromne fundusze na prędkości zebrane już się wyczerpały, a wojna wbrew doniesieniom gazeciarskim nie miała się ku końcowi, udałem się do Wiednia, gdzie przy pomocy p. Karola Klobassy, dyrektora Towarzystwa naftowego „Opiag“, uzyskałem zaliczkę w kwocie 5.000 Kor., która mnie z przykrej nadwyraz sytuacji wybawiła i umożliwiła przeczekanie wojny, choćby dłuższy czas trwającej.

Tę pomoc w krytycznym czasie przezeń mi udzieloną we wdzięcznej chowam pamięci.

Dnia 11 października przy pięknym dniu zrobiłem z dziećmi wycieczkę do granicznej rzeki Morawy. Następnie tratwą przeprawiłem się na brzeg węgierski, do wioski Neudorf, gdzie spotkałem koło karczmy żołnierzy, starszych już ludzi. Jakżesz się cieszyli, posłyszawszy polską mowę. Otoczyli nas i zasypali pytaniami co słychać w kraju. Byli z pod Rzeszowa, więc radość podwójna. Liczne stada dzikich gęsi miały nad tą rzeką postój, na które myśliwi przy pomocy psa po nadbrzeżnych trawach i krzakach polowali, bo brzegi są rozlane i płaskie. Słyszeliśmy strzał po strzale. Na rzece tej znajduje się skała, a na niej piękne ślady starego zamczyska, zwanego Arpad. Opowiadano mi, że był to zamek pierwszego zdobywcy Węgier Arpada.

Przenosiny do Wiednia.

14/10. Ponieważ pobyt za domem się dłużył, należało pomyśleć o nauce dzieci i ten wzgląd skłonił mnie do przeniesienia się do Wiednia, co w dniu 14 października uskuteczniłem.

Wojska nasze i nieprzyjacielskie zatrzymały się nad rzeką Sanem i wszyscy mamy przekonanie, że z tej linji już się nie cofniemy. Na linji tej sroży się bitwa. Od jej wyniku zależy dalszy pobyt Moskali w Galicji. Doszła nas wiadomość, że tymczasem Moskale ustanowili Generał-gubernatorstwo w Galicji, na czele którego stał hr. Bobriński. Tenże przyjechał do Lwowa i w pałacu Namiestnika przyjął deputację miasta proszącą o opiekę nad niem i oświadczył, że wschodnia Galicja i tzw. Łemkowszczyzna (Podkarpacie), jako kraj odwiecznie ruski, będzie rządzony wedle zasad państwowości rosyjskiej, reszta Galicji jako Polska, będzie rządzona stosownie do Manifestu Wielkiego księcia Mikołajewicza, zapewniającego Polakom polityczną wolność.

Wycieczka do Rzeszowa.

Dnia 23 października wybrałem się do Rzeszowa. Przybywszy tam dowiedziałem się, że Moskale w dniu 7 października Rzeszów opuścili, wysadzając za sobą most na Wisłoku, zresztą miasto, prócz kradzieży zegarków, bydła i ruchomości oraz zdemolowania kilku żydowskich domów na opał, nieuszkodzone. W odwrocie toczyły się bitwy pod Stobierną i Malawą.

W drodze do Rzeszowa opowiadał mi pewien jednoroczny ochotnik, że gdy z pod Lublina cofając się, jechał przez pole bitwy, musiał zsiąść z konia, bo wobec mnóstwa trupów austrjackich i rosyjskich, któremi pole było zasłane, dalsza jazda była niemożliwą, bo koń nie miał literalnie miejsca wolnego, gdzieby mógł nogę postawić.

O bitwie na linji San, Medyka, Stary Sambor, od kilku dni się toczącej, przychodzą pomyślne wiadomości. Klęski galicyjskie przypisują wojskowi masowej zdradzie Rusinów. O niedołęstwie dowódców oczywiście nic nie wspominają. Ofiarą podejrzeń pada wskutek tego cały szereg ludzi niewinnych. Wystarczyło patrzeć się z ciekawości na coś, aby być aresztowanym i często bez sądu straconym. Najniebezpieczniejsi pod tym względem byli Węgrzy i Niemcy, nie

umiejący po słowiańsku, wobec których więc żadne usprawiedliwienie nie miało skutku. W Galicji i Królestwie Kongresowem tysiącami wieszano ludzi po drzewach przydrożnych. Najmniejsze podejrzenie ze strony ludzi najczęściej nierozumnych lub niesumiennych wystarczyło, aby być aresztowanym, a samo aresztowanie takie służyło jako dowód szpiegostwa i prowadziło pod szubienicę.

Pewien ekonom dworski na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych, zmuszony był jechać z trenem. Mówiono im na odjezdnem, że najwyżej dwa tygodnie będą za domem, wskutek czego większa część ludzi nie wzięła ze sobą ani bielizny, ani cieplejszego ubrania. Gdy pobyt w drodze się przedłużał, dopytywał się ów ekonom, któremu do domu było pilno, sierżantów, czy jeszcze długo pojadą. Pewnemu oficerowi wydało się to podejrzanem, więc zwrócił odtąd na niego baczną uwagę. Gdy w odwrocie zbliżyli się ku Liskowi, wyciągnęli oficerzy mapę, na której nie mogli znaleźć najbliższej drogi. Obecny przytem ów ekonom, rzucił okiem na mapę i wskazał palcem drogę, którędy jechać należy. Gdy dojechali zgłosił się do niego jakiś chłop, z gotowością zastąpienia go przy trenie, a w chwili, gdy ów ekonom wręczył mu za to 20 Koron, został przez owego oficera, jako podejrzany, aresztowany, oddany sądowi wojennemu, a w doniesieniu odnośnem dodano, że podejrzany okazał się biegłym znawcą map wojskowych (Flinker Kartenleser). Przed Sądem wytłumaczył on się w sposób następujący: „Pytałem się kiedy koniec podróży, bo wszyscy tego byliśmy ciekawi, i mnie chłopi razem jadący prosili, abym się dowiedział jako jedyny umiejący po niemiecku. Na mapie się znam, mam skończoną szkołę rolniczą i rozchodziło się o okolice, w których mieszkam, a więc dobrze mi znane. Co się tyczy chłopa, to jeszcze przed odjazdem prosiłem żony, aby zgodziła jakiegoś chłopa na moje miejsce co ona też uczyniła, dała mu zadatku 20 Koron i list do mnie z poleceniem dopłacenia mu dalszych 20 Koron“. Ponieważ tłumaczenie to było prawdopodobne, więc człowieka tego nie powieszono, ale dotąd siedzi w areszcie śledczym.

W pewnej karczmie pod Przemyślem dysputowali chłopi o wojnie i o tem, ile cesarz austrjacki ma wojska. Jeden z nich wyraził się: Nasz cesarz maje h.....no wojska. Zasądzono go za to na śmierć i rozstrzelano klęczącego, bo ze strachu nie mógł się na nogach utrzymać.

Pod Przemyślem zabierano chłopom grunta pod rozszerzenie fortyfikacyj. Jeden z nich zażądał za to, po myśli ustawy zapłaty, a gdy mu powiedziano, że zajęty kawałek potrzebny dla cesarza, odrzekł: „Jeżeli cisar chce moje pole, to niech mi zapłaci". Zaaresztowano go za obrazę Majestatu.

We Wiedniu niemal co drugi przechodzeń mówi po polsku. Tłumy Polaków tu się schroniły, wydając resztki uratowanego grosza. „Galicjanie" spotykają się tu w kawiarniach i restauracjach, opowiadają wzajemnie wypadki, których byli świadkami i trudy, których doznali. Najbardziej interesujące są jednak opowiadania licznych rannych, których o laskach idących, co krok tutaj się spotyka. Przytoczę niektóre, wszystkie zaś pochodzą od naocznych świadków.

Po bitwie pod Kraśnikiem krew miejscami była po kostki, a pole zasłane było wnętrznościami i kawałkami ludzkiego ciała. We Lwowie w ostatnich dniach sierpnia i z początkiem września zapanowało zupełne bezhołowie. Jenerałowie zapewniali, że sytuacja jest wyjątkowo korzystna, gdy równocześnie naokoło słychać było huk armat i widać było łuny pożarów. Naraz krzyknął ktoś: „Kozacy na przedmieściu", a wtedy kto żył rzucił się do ucieczki. Nie podobna opisać scen, jakie się rozgrywały wśród tłumów, cisnących się na dworcach do pociągów. O miejsca tamże staczano między sobą bitwy, tak, że sam ich widok skłonił do powrotu do domu. Wiele osób dorwawszy się miejsca w pociągu, zostało przez cisnący się i szarpiący tłum od swoich rodzin oddzielonych, wskutek czego, gdy jedni odjechali, reszta albo pozostała we Lwowie, albo odjechała w inne miejsca i jedni nie wiedzą dotąd o drugich. Gazety polskie przepełnione są anonsami, w których mąż szuka żony, siostra brata. Popłoch w mieście powiększali wojskowi, którzy kompletnie stracili głowę. Jeden wpadł na koncept, aby się bronić w mieście i rozdał z arse-

nału ludności cywilnej broń. W innem miejscu dwóch oficerów generalnego sztabu wpadło do kawiarni prosząc na gwałt o cywilne ubranie, co świadczyło, że nawet sztab generalny o prawdziwym stanie rzeczy nie był poinformowany i nie wiedział, że Moskale są już pod Lwowem.

Mikołajów i Halicz, z których w ostatnich czasach zrobiono twierdze, oddano prawie bez walki wraz z ogromnemi, dopiero co napełnionemi, magazynami; niektóre z nich podpalono.

Pewien mój znajomy bawił w sierpniu na poczcie u krewnych swoich. Tam słyszał ustawicznie rozmowy telefoniczne a w szczególności tzw. meldunki patroli, złożonych z konnicy, żandarmów, straży skarbowej i pospolitego ruszenia. Raporty te bez wyjątku oznajmiały o zbliżaniu się wielkich wojsk nieprzyjacielskich, na co z głównej Komendy zamiast odpowiednich dyspozycyj przychodziły odpowiedzi, że meldunki te są fałszywe i są tylko wypływem przestraszonej wyobraźni. Posterunków wysuniętych nie ściągnięto, wskutek czego te wszystkie dostały się w ręce nieprzyjaciela.

Było to wynikiem doktryny panującej w austrjackim sztabie generalnym, że Rosja przed trzema miesiącami z mobilizacją nie może być gotową. To było także przyczyną, że wiele wojska i najlepsze armaty posłano do Francji na pomoc Niemcom w przekonaniu, że one z Francją się załatwią zanim Rosja mobilizację ukończy. Rachuba ta zawiodła. W dodatku szef niemieckiego sztabu Moltke, maszerując całą forsą na Paryż, zapomniał obsadzić wybrzeża francuskiego, skąd mogliby grozić Anglikom, którzy je tymczasem swojem wojskiem obsadzili. Do mylnego ocenienia rosyjskich stosunków i rosyjskiej armji przyczyniały się najwięcej ogłupiające artykuły prasy wiedeńskiej, której szpalty przepełnione były szyderstwami i opisami braków i wad militarnych sił rosyjskich i okrucieństwami ich żołdactwa, co w następstwie powodowało panikę i masową ucieczkę Galicjan. Okazało się jednak wkrótce, że armja ich była liczniejszą, a artylerja lepszą od naszej. Biuletyny gazet z pierwszej połowy sierpnia były wprost humorystyczne. Walki forpoczt będące bez

znaczenia, podawano jako wielkie sukcesy wojenne. Genaralizując sporadyczne wypady, pisano, jak przed jednym węgierskim huzarem uciekają całe sotnie, jak pojedynczy żandarm zabiera całe oddziały pierzchających Moskali do niewoli. Czytaliśmy w gazetach, że nasze wojska wkroczyły w granice Rosji, zajęły pograniczne miasta Nowosielce, Wołoczyska, Radziwiłłów, które Moskale, jak trzoda uciekając opuścili, podczas, gdy oni już byli pod Lwowem i otaczali nasze szczupłe armje.

Obecnie Moskale z pod Tarnowa cofnęli się na linję Wisły i Sanu. To pochodzi stąd, że Niemcy sformowawszy nowe armje rzucili je na wschodni teren wojenny i tu rozpoczęli ofensywę. Opowiadają, że na linji Warszawa-Sandomierz walczy miljon niemieckich, a pół miljona austrjackich wojsk. W gazetach czytamy, że celem obecnej ofensywy jest złamanie lewego skrzydła rosyjskiego i że ten „genjalny“ plan bliski jest urzeczywistnienia.

Wszyscy żyją w tem przeświadczeniu. Opowiadają, że Moskale przypuściwszy do oblężonego Przemyśla szturm, zbliżyli się do drutów kolczastych, zaczęli je przecinać, że jednak wówczas puszczono silny prąd elektryczny, który 20.000 ludzi poraził śmiertelnie tak, że pozostali na placu jakby piorunem rażeni.

Przybywszy do Rzeszowa, dowiedziałem się różnych szczegółów o 16-to dniowym pobycie Moskali w tem mieście, w czasie od 21 września do 7 października. Przedewszystkiem rozkazał komendant Butajew pootwierać wszystkie opuszczone przez właścicieli i zamknięte sklepy, grożąc, że je pyrokseliną rozsadzić każe. Inny komendant Markow był bardziej ludzki, obchodził się z ludnością łagodnie i rozdawał mieszkańcom węgiel za kwitkami przez siebie podpisanemi. Coprawda nie rosyjski to był węgiel, lecz austrjacki kolejowy. Kozacy kradli co się dało i zabierali przechodniom portmonetki i zegarki, które następnie sprzedawali. Zegarki zabierali w ten sposób, że pytali przechodnia grzecznie która jest godzina, a gdy ten wyciągnął zegarek, porywali go i szybko się oddalali. Karano ich za to surowo. Markow sam kilku do

krwi wybił, ale to nie pomagało, bo kozak z zegarkiem szybko uchodził i poznać go było trudno. Zresztą wojska rosyjskie nie bardzo wtedy mieszkańcom dały się odczuć, bo stały w namiotach poza miastem, ze względu na ciepłą porę.

Następnego dnia po wkroczeniu urządzili Rosjanie pochód z muzyką. Także na Rynku kazali grać muzyce piękne pieśni, jeneralicja stała koło pomnika Kościuszki, który z góry spoglądał na las pik, zapełniający plac. Widział Kościuszko te piki w czasie bitwy Maciejowickiej, akurat 120 lat temu, bo na tych pikach wynieśli go Kozacy rannego z pola bitwy. Wstrząsający jej opis czytałem w pamiętnikach Niemcewicza, który w tej bitwie dostał się do niewoli. Surową ocenę tej bitwy ze stanowiska wojskowego czytałem w dziełku jenerała Prądzyńskiego pt. „Nasi czterej wodzowie".

Dnia 7 października zjawił się patrol austrjackich ułanów z wachmistrzem na czele, pędzący z rewolwerami w ręku w stronę rynku. Moskale tymczasem wysadzili oba mosty kolejowy i drogowy na Wisłoku. Kilku spóźnionych Moskali dostało się do niewoli.

Jadąc pociągiem zauważyłem między Podgórzem a Bierzanowem całe grupy domów zdemolowanych ze względów strategicznych, tylko dzieci grzebały jeszcze w rumowiskach, a tu i ówdzie pies lub kot siedział, nie chcąc się ruszać z miejsca, do którego widać latami nawykł.

Niema prawie dnia, aby ten i ów opowiadając ostatnie wypadki, nie wyrażał oburzenia na postępowanie węgierskich honwedów w Galicji. Swój pobyt bowiem zaznaczyli rabunkiem i zniszczeniem. W Borku pod Tyczynem, nie znalazłszy nic w szkole, porąbali szablami okna, drzwi, ławki i tablice. Szczególnie niszczyli polskie dwory. Najpierw oficerowie zabierali co kosztowniejsze i ładowali na wozy, resztę dzieła kończyło żołdactwo. Na skargi odpowiadali komendanci: „Krieg ist Krieg" (wojna jest wojną), najczęściej jednak wyzwiskami i groźbami. We Wzdowie koło Brzozowa porąbali honwedzi wszystkie meble, w fortepianie kosztownym urządzili żłób dla koni, powyrywawszy wprzód struny. Pokradli wszystkie obrazy, a gdy za jeden najcenniejszy portret rodzinny ofiarowała

rodzina rabusiowi-oficerowi 100 Kor., nie przyjął, mówiąc, że się zna na obrazach i pewnie więcej za niego w Peszcie dostanie.

Przypadkiem ocalony.

Inżynier Wydziału krajowego, Włodzimierz Michalski cudem ocalił życie. Wysłał go mianowicie Wydział Krajowy z legitymacjami, w celu puszczenia w ruch kopalni solankowych, wolnych od nieprzyjaciela, a będących w administracji Wydziału krajowego. Gdy mu w drodze konie i furę zabrano a samemu zsiąść kazano, szedł dalej piechotą. Jakiś oficer styryjski, Niemiec, kazał go aresztować jako szpiega, i nie oglądając legitymacyj, które nosił w zapieczętowanej kopercie wcielił go do grupy aresztowanych za szpiegostwo chłopów ruskich i kazał prowadzić pod strażą wojskową. Po drodze żołnierze pluli mu w twarz, tak, że chusteczkę zupełnie mokrą musiał rzucić i potem obcierać się rękawem. Nad ranem, na mocy wydanego wyroku sądu polowego postanowiono go wraz z pięciu innymi chłopami powiesić. Owych pięciu powieszono naprzód, odnośnie zaś do niego zawieszono egzekucję, bo zażądał księdza, którego nie było w pobliżu. Tymczasem umieszczono go w chlewku pełnym gnoju. Przez całą noc słyszał rozmowę niemieckich żandarmów zmawiających się, aby go pod jakimś pozorem zgładzić i przywłaszczyć sobie 600 Koron gotówki, które miał ze sobą. Ponieważ nie znaleźli do tego sposobności, powleczono go dalej, postanawiając nazajutrz rozstrzelać go, do czego czterech żołnierzy przeznaczyli. Przypadek tylko uratował mu życie, bo usłyszano zbliska strzały rosyjskie i wojsko musiało się cofnąć. Jego pognano naprzód i oddano pod zwykły sąd wojskowy, który go uwolnił, przyczem przekonał się, że koperta z legitymacjami dotąd nie była rozlepioną, czyli, że poprzedni wyrok śmierci wydano na niego bez badania. Sam mi to ze szczegółami strasznemi, nocując u mnie w Rzeszowie z końcem października opowiadał.

W tym samym czasie, bawiąc w Rzeszowie, pani Kisielewska opowiadała, że gdy w czasie najazdu Moskali bawiła

z dziećmi we dworze w Boguchwale, przyszedł do mieszkania rosyjski żołnierz i wobec jej maleńkich dzieci i samych kobiet strzelił dla postrachu w sufit, a następnie grożąc bagnetem, żądał pieniędzy. Potem wszedł do drugiego pokoju w którym z pieniądzmi ukrył się dziadek ich p. D. Temu zabrał zegarek i 300 Koron. Na skargę zrobioną oficerowi, ten kazał go sobie wskazać, a gdy go pokazano, wybił go oficer nahajem do krwi i dał oficerskie słowo, że pieniądze i zegarek zwrócone zostaną, co się jednak nie stało. Nie wiadomo, czy oficer sam sobie to zabrał, czy też pieniędzy i zegarka już odszukać nie mogli.

W dniu 23 września w Dobrzechowie rozbili honwedzi kasę Kółka Rolniczego, którą ich oficer sobie przywłaszczył. Widział to świadek Ładoś plutonowy artylerji, zamieszkały w Rzeszowie. Rozbili również piwnicę tegoż Kółka, a co nie wypili to rozlali, tak, że po winie potem brodzili. W Jaśle rozbili honwedzi sklepy i rabowali co mogli.

LISTOPAD 1914.

W pierwszych dniach listopada wróciłem z Rzeszowa do Wiednia. W Rzeszowie siadłem z około 300 osobami do jakiegoś próżnego pociągu, który miał wnet odjechać. Podróż ta do Krakowa 158 klm. trwała trzy dni i noce, wśród których nic w ustach nie miałem, a z powodu cholery i czerwonki, z któremi tłumy żołnierzy jeździły, wodę bałem się pić. Pociąg stawał w polu po sześć nieraz godzin. Ludzie zaczęli się niecierpliwić, na co konduktor tego pociągu odpowiadał, że dlatego jedziemy tak powoli, ponieważ ten pociąg jedzie jako próżny, a więc wszędzie jest jako ostatni, bo wprzód muszą odejść pociągi załadowane. Na uwagę, że przecież pociąg nie jest próżny, bo jedzie w nim tyle ludzi, odrzekł, że urzędownie pociąg ten figuruje jako wracający próżno, więc on nic na to nie poradzi, teraz kolejami wojsko rządzi, a nie kolejarze.

Zajechawszy do Krakowa dowiedziałem się, że bawił tu jakiś wysoki generał niemiecki, którego wojskowi austrjaccy

objaśniali, że „do Lwowa prowadzi tor podwójny, że torem lewym jadą pociągi w stronę Lwowa, a prawym wracają. „A czy w razie potrzeby nie mogą pociągi obu torami w jedną stronę jechać?“ — zauważył ironicznie jenerał.

Przyszły czytelnik na wiele rzeczy objektywniej patrzyć się będzie, bo będą mu dostępne wiadomości, które wobec nas, w czasie toczącej się wojny, najgłębszą otoczone są tajemnicą, a o wielu rzeczach wcale mówić nie wolno pod grozą karnej odpowiedzialności. To też położenie współczesne nasze jest odmienne od ludzi, którzy te same wypadki nie jak my przeżyli, lecz z książek odczytywać będą. Różnica olbrzymia. Zaledwie może setna część doniosłych wypadków dochodzi do naszej wiadomości i to drogą urzędową, a więc w tendencyjnem zawsze przedstawieniu. Wiadomości zagraniczne dochodzą nas przekręcone i skreślone przez cenzurę, tak, że tylko pomyślne dla państw centralnych, a niepomyślne dla nieprzyjaciół dostajemy.

Mimo pewnego zobojętnienia na wojnę, zdenerwowanie jest ogólne. Każdy prosi Boga o koniec wojny i wyczekuje go, podczas gdy nawet w przybliżeniu koniec ten przewidzieć się nie da. Raz liczymy, że w zimie nastąpi zawieszenie broni, innym razem, że na wiosnę ukończone będą zbrojenia i przyjdzie do stanowczych bitew, które kres wojnie położą.

Kto wygra, to jest drugie pytanie, które wszystkie umysły zaprząta, od prostego żołnierza, prostego robotnika i rolnika zacząwszy. Jeżeli się widzi razem dwóch ludzi, można przysiąc, że mówią o wojnie, jeżeli ktoś idzie sam, pewną jest rzeczą, że myśli wojną ma zajęte. Kto wygra? Wiedeńczycy kwestję tą dawno załatwili formułką: „Wir werden siegen, denn wir müssen siegen“ (zwyciężymy, bo musimy zwyciężyć!), formułką, która dostatecznie cechuje naiwność i zupełną nieznajomość rzeczy u wiedeńczyków. W Berlinie, gdzie polityczne wyszkolenie ludu stoi nieskończenie wyżej, istnieje, jak ludzie stamtąd przybyli opowiadają, niezachwiana pewność zwycięstwa, oparta na woli, wytrwałości, niezrównanej orga-

nizacji społecznej i państwowej, oraz na ufności w znakomitą armję, która pod żadnym względem nie zawiedzie.

Wielu osądza wypadki obecne i o przyszłości wróży wedle własnych pragnień. Są mianowicie ludzie, którzy z czystej rachuby i względu na swój interes lub posadę twierdzą, że Niemcy z Austrją odniosą zwycięstwo. Są znów sceptycy, którzy mówią wprost przeciwnie. Co prawda, wygłaszanie takich zapatrywań jest rzeczą zgoła niebezpieczną i może mieć miejsce tylko w bardzo zaufanem kole. Ci sceptycy opierają swoje wnioski na matematyce, mówiąc, że wojna wyczerpie ostatecznie siły stron wojujących, kto zaś większe na końcu będzie miał rezerwy w ludziach, broni i żywności, do tego należy zwycięstwo. A temi są Francja, Anglja i Rosja, bo mają morze otwarte i dowóz ułatwiony. Tak piszą także ich dzienniki, które się do nas czasem dostają.

Ponieważ w obecnem stadjum wojny do wyczerpania stron wojujących jeszcze daleko, **przeto zdaje się, że na ostateczny rezultat długo nam jeszcze czekać przyjdzie.**

Kto chce rozumieć nasze położenie i nasze, może błędne, rozumowanie i kombinacje, musi mieć na względzie, że jesteśmy od świata odcięci, karmieni codzień urzędowemi kłamstwami. Orjentujemy się pomagając sobie własnym instynktem.

Prywatne pogłoski, których tu z natury rzeczy, wobec natłoku wypadków, krąży mnóstwo, ciagle zapewniają o usiłowaniach pokojowych. Raz, że Węgry same, raz, że Austrja cała chce zawrzeć osobny pokój z Rosją, bądź, że Francja chce się pogodzić z Niemcami, to znów, że Serbja wyczerpana, nie chce dalej prowadzić wojny. Wszystkie okazały się nieprawdziwe i wogóle są one nieprawdopodobne wobec umów wiążących państwa ze sobą, powtóre ze względu na wielkie ofiary, jakie proszący teraz o pokój ponieśćby musiał. Walka toczy się więc dalej, **a każdy z wojujących wierzy w ostateczny sukces swojego oręża.**

O wynikach walk mamy dwa źródła wiadomości: urzędowe, z reguły korzystne, i prywatne, te od oficerów i żołnierzy rannych, wracających z pola bitwy. Ci opowiadają zazwyczaj o ogromnych ofiarach w rannych i zabitych, jakie

każda bitwa za sobą pociąga. Zwłaszcza w chwilach klęsk uwidacznia się ta wielka różnica między sprawozdaniami urzędowemi a rzeczywistością. I tak, gdy Rosjanie zniszczyli armję Dankla, Auffenberga, i Brudermana, urzędowe sprawozdania przedstawiały ich odwrót jako genjalnie obmyślony plan strategiczny, mający na celu zwabienie nieprzyjaciela ku swoim pozycjom obronnym, a następnie osaczenie i zupełne zgniecenie. Ludność galicyjska z politowaniem czytała te wywody, bo niemal każdy własnemi oczami widział klęski i paniczną ucieczkę wojsk naszych, pominąwszy fakt, że prawie każdy z nas rozmawiał z żołnierzami, którzy z cieknącemi jeszcze ranami wracali z pola bitwy i opowiadali przerażające sceny, jakie się tam działy. Szereg takich obrazków dawał nam wyobrażenie całości. Nazywano nas dlatego we Wiedniu pesymistami, bo wyobrażenia te były ujemne.

Około 11 listopada przyszły wieści częściowo urzędowe, częściowo prywatne o ewakuacji ludności cywilnej z twierdz Kraków, Wrocław, Poznań i Toruń, oraz z granicznych powiatów Szląska austrjackiego i pruskiego, o cofaniu się wojsk i o klęsce pod Warszawą i Iwangrodem.

Z optymistów pesymistami.

Wielu wskutek tego optymistów przeniosło się do obozu pesymistów. Ale urzędowe wiadomości także i ten odwrót przedstawiają jako manewr strategiczny.

Rozmawiałem z licznymi rannymi w walkach z Serbami. Na zapytanie jak się biją Serbowie, opowiadał mi jeden, że tak, jak człowiek, któremu ktoś wdziera się na jego własne podwórze. Biją się z nieporównaną walecznością. Tam niemal każdy krzak trzeba zdobywać, bo z za każdego czyhają kule.

Opowiadał mi znów jeden o bitwie pod Bołszowcami w Galicji: „Byliśmy od Moskali, znajdujących się na skraju lasu, oddaleni już tylko o jakie 400 kroków i mieliśmy iść na nich do szturmu, gdy nagle w głębi lasu ukazały się takie gromady Moskali, że ich gęściej było niż drzew. Wszystko

na ten widok zwróciło się do ucieczki, ledwo dopadłem mostu na Dniestrze, gdzie panowało istne piekło. Wozy wojskowe, prywatne uciekinierów i oddziały wojska zbiły się w kłąb, nie mogąc się przedostać przez wąski most. Wreszcie puszczono wozy wojskowe z amunicją i armaty naprzód. Ja się uczepiłem tyłu jakiegoś wozu i tak uszedłem cało, uciekałem potem przez kilka dni przez lasy gęsto zarośnięte, a ciało moje od podrapań przedstawiało jedną ranę.

Istotnie, opowiadania żołnierzy o wypadkach we wschodniej Galicji są bez wyjątku niepomyślne. Połowa naszego wojska — mówili — jest w szpitalach, a połowa fizycznie wyczerpana.

Spotykałem żołnierzy, którym łzy ciekły same, bez płaczu. Na zapytanie, czy im czego może potrzeba, mówili: „Niczego nie pragnę tylko umrzeć.“ Jeden żołnierz, którego ciało szczególnie było poszarpane, na zapytanie Cesarza, zwiedzającego szpital, czy ma jakie życzenie, odpowiedział, że ma tylko jedno, a mianowicie, żeby mu dano rewolwer. Cesarz rozpłakał się i odtąd przestał zwiedzać szpitale.

Od mojego bratanka Tadeusza Dańca, który należał do 1 pułku Legjonów i walczył w Królestwie Polskiem pod Piłsudskim, od dawna już żadnej nie mieliśmy wiadomości. Dopiero 10 listopada przyszedł do mojego mieszkania przy Landstrasse we Wiedniu około północy. Na pół senny, myślałem, że to duch jego się zjawia, zupełnie jak duch powstańca w grottgerowskim obrazie. Na powtórny głos jego zbudziłem się. Młody, 17-letni chłopiec, uciekłszy oknem w nocy z rodzicielskiego domu, poszedł razem z kolegami do Legjonów. Musiał mi jednym tchem opowiadać o sobie, gdzie był, co przeżył, jakim cudem o moim adresie się dowiedział. Dopiero zapaliwszy światło, widząc go wyczerpanego, w nędznem ubraniu, odesłałem go na nocleg do matki, z którą koniecznie zaraz się widzieć żądał, a która mieszkała w drugiej stronie olbrzymiego miasta. Tam, gdy się rozebrał, ubranie jego ruszało się od robactwa.

Fałszywe informacje przez wojskowe komendy władzom cywilnym podawane, spowodowały reaktywowanie Starostw

i Sądów w miastach Leżajsk, Przeworsk i Łańcut, niedaleko Sanu położonych. Oficerowie zdumieni pytali się powracających urzędników, czego sobie życzą, a na odpowiedź, że przybyli napowrót objąć urzędowanie, pokazali im ustawione w pozycjach armaty i pytali, czy wśród kul chcą skrobać piórami. Oczywiście musieli nie rozpakowawszy się czem prędzej wracać, bo zresztą wszystkie ich mieszkania były przez wojsko zajęte.*)

Do Rzeszowa wróciła ucieszona armja urzędnicza z rodzinami. Sędziowie i żandarmi dużo mieli do czynienia z powodu rabunków, jakich po mieszkaniach podmiejska, z najgorszych elementów składająca się ludność, pod nieobecność właścicieli, do spółki z Kozakami się dopuszczała.

Z obawy surowej kary zaczęto nocami podrzucać skradzione rzeczy, wiele bardzo porzucano do Wisłoka.

Urzędnicy, przybywszy do Rzeszowa, nie mieli co jeść, a o to nikt się nie troszczył. Niedługi był jednak ich pobyt w Rzeszowie, bo dnia 8 listopada z powodu klęski wojsk pruskich pod Warszawą i Iwangrodem, zarządzono ponowną ewakuację miasta i odwrót armji z nad Sanu. Z powodu ruchów wojska pociągi zwyczajne wstrzymane, wskutek czego w nielicznych pociągach, w ostatniej chwili w ruch puszczonych, ścisk zrobił się taki, że kilka osób uduszono i nastały sceny podobne tym, jakie się rozgrywały na dworcu koleji we Lwowie za zbliżeniem się Rosjan do miasta.

Rzeszowskie żydki sporządzają bilans wojenny.

We Wiedniu rzeszowscy żydzi, zgromadzający się w kawiarni Europejskiej, obliczając czas, kiedy wojna się skończy,

---

*) Uwaga późniejsza: O decydującej klęsce wojsk niemieckich nad Marną we Francji z początkiem września 1914 roku nie mieliśmy żadnej, nawet prywatnej wiadomości. Dopiero w roku 1915 luźne o tem czytałem wzmianki i to nie jako o klęsce, lecz strategicznem cofnięciu się na lepsze »przygotowane« pozycje. Tymczasem była to najważniejsza bitwa, bo wywarła decydujący wpływ na dalszy przebieg i wynik wojny, a przedewszystkiem uratowała Francję.

zrobili dwie rubryki, tak jak w księgach handlowych: Ma i Winien. Na jednej stronie wpisali cyfrę wojska, jakie Rosja wedle zapodań gazet wystawić mogła (cyfra ta była oczywiście dość skromna), a na drugiej stronie zapisywali liczbę strat rosyjskich, podawaną codziennie w dziennikach. Zapiski te prowadzili kilka tygodni, a gdy zrobili sumę, okazał się deficyt, a mianowicie, że więcej Rosjan padło lub wzięto do niewoli, niż wogóle mieli wojska. Ódtąd przestali wierzyć gazetom.

Z początkiem wojny obserwowałem miny pruskich oficerów po nadejściu wiadomości o zajęciu Liege, Brukseli i Antwerpji. Każdy miał wygląd dyktatora, pozwalali wszystkim na siebie patrzeć, sami nie spojrzeli na nikogo. Jakżesz odmienne były ich miny, gdy całe ich tłumy w dniu 3 listopada widziałem w Krakowie! Siadali kupkami, skuleni, nie śmiejąc spojrzeć na nikogo. Było to po klęsce warszawskiej.

Przybywszy znowu do Wiednia, obserwowałem z okna mojego ruchliwą ulicę. Kilka razy dziennie wypadają kolporterzy, anonsując z krzykiem nadzwyczajne wydanie, głoszące o nowych oczywiście sukcesach. Wrzaski ich „Extraausgabe“ powtarza mój najmłodszy trzechletni synek, przekręcając na „ergasdasgabe“. Cieszy go to wszystko, a najbardziej maszerujące wojsko i armaty. Szczęśliwy, bo nie wie, co to jest wojna i że rodzice jego nieroztropni, aż tu przed nią uciekli. Nagabywani przechodnie z gniewem i niedowierzaniem odpędzają natrętów, wobec drugiego przechodzą obojętnie, a od trzeciego, krzyczącego to samo, przecież kupują numer donoszący o zwycięstwach armji. Wiadomości te są zdaje się narkotykiem, mającym uspokajająco działać na wyprowadzane od trzech miesięcy z równowagi nerwy,

W Rzeszowie po ustąpieniu Rosjan, Namiestnictwo w miejsce burmistrza, który z Rzeszowa na czas inwazji wyjechał, zamianowało komisarza rządowego w osobie Dr. Jabłońskiego.

Dnia 9 listopada zajęli Moskale powtórnie Rzeszów, posuwając się w szybkiem tempie pod Kraków, w którym słychać silną kanonadę.

Turcy wypowiedzieli dnia 13 listopada Francji, Anglji i Rosji „świętą wojnę“. Niemądrzy!

Dzieci moje zapisałem do szkół w Wiedniu. Stefana do ludowej szkoły w III dzielnicy, Juljusza do Gimnazjum polskiego w II, a Irenę do żeńskiego Gimnazjum w I dzielnicy.

Ave Caesar!

Dnia 16 listopada odjeżdżała kompanja polskiego Legjonu sformowana w Wiedniu. Defilowali przed Ministerstwem wojny z muzyką, ubrani w kwiaty. Brakowało tylko, aby wołali „Ave Caesar!". Między nimi sporo było Niemców.

Okropne rzeczy opowiadają galicyjscy uciekinierzy. Organizacji, opieki nad nimi żadnej. Żandarmi, którzy po każdej klęsce wyładowywali swego wojowniczego ducha na cywilnej ludności, popychali ją kolbami karabinów i przezywali. Tłumy tych ludzi wśród zimna w lekkiej odzieży, wśród deszczu zmieszanego z śniegiem, bez kawałka chleba, tłoczyły się w otwartych lub bydlęcych wozach. Wiele dzieci umarło w drodze, wiele kobiet poroniło.

Po pierwszym odwrocie Moskali przybyli do Gorlic węgierscy honwedzi. Ci swój pobyt upamiętnili rabunkami i ażeby kultury swej ślady pozostawić, porobili kloaki w biurach sądowych. Gdy urzędnicy sądu przybyli objąć urzędowanie i otwarli szuflady biurek, zauważyli, że bydlęta te używały ich za klozety.

W Siarach koło Gorlic zabrał węgierski oficer konie ze srebrną uprzężą wartości 5000 koron. Rządcy wręczył za nie 200 koron, mówiąc, że one dla niego tyle warte. Porucznik Legjonów Mieczysław Więckowski pisał swojemu ojcu, że „walczy na Węgrzech". Tutejsi Rusini i Rumuni traktują nas jak wrogów, a Węgrzy obdzierają ze skóry, za kawałek czekolady wartości 20 h. kazali mi płacić 5 kor.".

Gdy pociągi ewakuacyjne zajeżdżały na jaką stację węgierską, przed każdym wozem stawiano wartę, która zabraniała wysiadać. Mówiono, że na tych stacjach wysiadać nie wolno. Gdzie jednak wolno było i gdzie wogóle mają jechać, tego nie mówiono, no i nikt tego nie wiedział. Pisać o tem wszystkiem i żalić się na te nieporządki, oczywiście było zaka-

zane. Po kilkadziesiąt ludzi tłoczyło się we wozach bez ławek, śpiąc po kilka i kilkanaście dni na swych tobołkach wśród głodu i zimna. Dopóki jechali przez Galicję, publiczność ratowała ich, czem kto miał, oczywiście bezpłatnie, ale to niewystarczało. Gdy się dostali na Węgry, towarzyszył im wyzysk i wszelkiego rodzaju sekatury. Nie chciano z nimi inaczej mówić tylko po węgiersku, chociaż każdy inteligentny Węgier mówił po niemiecku. W końcu żandarmi tak hulali po dworcach, że nawet panie z Czerwonego Krzyża, wspomagające bodaj herbatą uciekających, w brutalny sposób wypędzali z peronu, tak, że nawet ta pomoc dla nieszczęśliwych odpadła. Cierpieli na tem także ranni, licznemi pociągami z pola bitwy przewożeni, którym po usunięciu pań z Czerwonego Krzyża, mimo silnej gorączki, nawet herbaty nie miał kto podać. A byli między rannymi i tacy, którzy od czterech dni nic w ustach nie mieli, którym nie miał kto zmienić bandażu, tak, że rany ich śmierdziały i wielu z nich dostało gangreny. Rannym tym, o ile był do nich dostęp, ofiarowała publiczność galicyjska co mogła, — cygara, wino, piwo, herbatę, czarną kawę, — ofiarowanej zapłaty nikt nie przyjął.

We wschodniej Galicji Moskale pod osłoną wojska kazali zebrać pozostawione plony i obsiać pod zimę grunta.

Opowiadał mi kolega mój z Biecza jak znakomitą mieli Rosjanie służbę patrolową. Zaledwie zbliżyli się do miasta, już objęli miasto jakby siecią. Jeden szedł środkiem, drudzy przedmieściami, inny równocześnie wdrapał się na ratuszową, starożytną wieżę, obserwując okolicę, a inni weszli nieznacznie do kościoła, gdzie było nabożeństwo i nie robiąc hałasu wypytywali o pobyt, kierunek i czas odwrotu Austrjaków. Wszystko to ogromnie szybko.

GRUDZIEŃ 1914.

Dnia 2 grudnia przyszła do Wiednia wiadomość o zajęciu przez Austrjaków Belgradu. Miasto z radości tonie we flagach, ale z drugiej strony są niepomyślne wiadomości o za-

jęciu przez Rosjan północnych Węgier i zagrożeniu Szląska, i że oficerzy i wojsko nasze straciło ducha.

Dowiedziałem się tu w Wiedniu, od naocznego świadka urzędnika Magistratu rzeszowskiego, że w dniu 7 października wzięto w Rzeszowie do niewoli oficera rosyjskiego. Gdy go prowadzono, przyskoczył do niego w pewnym momencie jeden bardzo odważny żydek i uderzył go dwa razy w twarz. Pominąwszy niegodziwość, jaka leży w pastwieniu się nad bezbronnym, nie przysłużył się w ten sposób nawet żydom, albowiem Moskale za powrotem do Rzeszowa powiesili podobno w połowie listopada zato pięciu żydów.

Niewiedzieć, czy niepowodzenia na polach bitew, czy też wzrastająca z każdym dniem drożyzna, wprawiły w zły humor wiedeńczyków, który szczególnie nam nieszczęśliwym uchodźcom daje się we znaki.

I tak pewna Niemka wpadła w czerwoną złość, słysząc że w kamienicy, w której mieszkała, zaczęto mówić po polsku. Ta niechęć pochodziła stąd, że oficerowie przybyli z frontu całą winę klęsk zwalali na Polaków.

Dowcipny prorok.

Na temat niepowodzeń Austrjaków, krążą czasem wesołe dykteryjki: Pewnego żyda galicyjskiego oskarżono o rozsiewanie niepokojących pogłosek. „Co ja złego powiedziałem panie Sędzio“ tłumaczył się oskarżony. „Mówiłem, że my wszędzie zwyciężamy. Zwyciężyliśmy pod Lwowem i Przemyślem, to zwyciężymy także pod Krakowem i Wiedniem“. Sędzia zasądził go na niewielką karę pieniężną.

Żydzi wszelkimi sposobami starali się usunąć od służby wojskowej. W samym Rzeszowie 1.800 żydów, stawiwszy się przed Komisją, przedłożyli świadectwa lekarskie, stwierdzające u nich przeróżne choroby. Jeden żyd twierdził przed komisją asenterunkową, że na jedno ucho nic nie słyszy. Wtedy lekarz, jak zwykle niedowierzający, szepnął mu do tego samego ucha „untauglich“. Na to żyd uszczęśliwiony podskoczył ku drzwiom, ale go zawrócono i orzeczono, że zdatny. Inny znów

żyd, wyglądający na ogół zdrowo, ale za żadną cenę nie chcący iść na wojnę, wyliczył przed Komisją i to według łacińskiej, wyuczonej, nomenklatury, cały szereg chorób i wad, jakie posiada. Lekarz wojskowy, zbadawszy ich nieprawdziwość, odrzekł: Tylko śmierć na polu chwały może pana od tylu chorób uwolnić — tauglich (zdatny).

Wobec ówczesnych klęsk austrjackich przez długi czas kursował następujący dowcip po Wiedniu: Pewien galicyjski żydek zaczął ciekawie oglądać dwie armaty serbskie (fabrykacji francuskiej Schneider et Creusot), ustawione naprzeciw Ministerstwa wojny, obok pomnika Radetzkiego, sławnego z wojen włoskich, zwycięskiego generała austrjackiego. Jakiś oficer zbliżywszy się, zaczął komicznie naśladować ruchy żyda i żydowski żargon. Dowcipny żydek zwraca się do oficera i mówi: Panie poruczniku, co pan naśladuje mnie biednego żyda. Tego niech pan naśladuje — dodał wskazując na Radetzkiego.

Pułkownik austrjacki krową.

Jako prawdziwy fakt opowiadali mi żołnierze jednego z pułków, że pułkownik niejaki Neuman, ukrywał się zręcznie w czasie bitew po krzakach, przyłapano go nawet, jak rwał trawę i jadł, chcąc się nabawić choroby żołądka. Wkrótce też zameldował się chory i poszedł na urlop. Szef szpitala w Rzeszowie opowiadał, że połowa oficerów, znajdujących się w jego szpitalu, to symulanci. Nader częste są wypadki samoskaleczenia się tak u żołnierzy jak i u oficerów.

Kraków ciągle ewakuują z cywilnej ludności, o ile kto nie wykazał się, że posiada żywność na 6 miesięcy.

Dnia 23 grudnia krążą po Wiedniu głuche wieści o odebraniu Austrjakom Belgradu i o poddaniu się całej armji austrjackiej. Mówią o otoczeniu jej przez Serbów, zabraniu 117 armat, 86 karabinów maszynowych i 67 tysięcy jeńców. Przyczyną klęski miał być nieostrożny marsz jenerała Franka w głąb Serbji, wśród górzystego terenu, tak, że armja oddaliła się od trenu i została odcięta. Opowiadają, że czeskie pułki

w liczbie około 20.000 ludzi przeszły z rozwiniętemi sztandarami do Serbów.

Właściciel dóbr Wzdowa pod Brzozowem, o którym już przedtem była wzmianka opowiadał, że oficer honwedów, grasujący w jego dobrach, zabrał mu konie, za które gdy zażądał zapłaty, spotkał się z szyderstwem, a gdy poprosił przynajmniej o numer pułku, podał mu go, ale jak się pokazało fałszywy, bo żaden pułk honwedów takiego numeru nie miał.

W licznych wypadkach, gdy żądano od oficerów węgierskich kwitu, wygrażano im pod nosem trzcinami lub rewolwerami, wśród wyzwisk, między któremi nie obeszło się bez „polnisches Schwein". Koło Rozwadowa pewien obywatel ugościł oficerów węgierskich kolacją, poczem prosili, ażeby córka zagrała na fortepianie, a gdy odchodzili, zabrali spokojnie srebrne kandelabry, na fortepianie ustawione, połamali na kawałki i w oczach zdumionego właściciela pochowali w kieszeniach mówiąc, że ma Moskal wziąć, to lepiej, że je wezmą „swoi". Wogóle tysięczne przykłady i wypadki wydobywają na wierzch gorsze od zwierzęcych, objawy chciwej, mściwej i dzikiej natury Niemca, a szczególniej rodowitego Węgra.

Brutalność, brak litości i okrucieństwo okazują na każdym kroku i to tem jaskrawiej, że szlachetność ludzka nawet w stosunku do nieprzyjaciela, miała wśród ogólnej niedoli, najpiękniejsze pole do popisu. Ktoby przypuszczał, że ludzie są tak podli. Krwią i łzami niewinnej, cywilnej, ludności będzie pisaną historja tej tak lekkomyślnie wywołanej wojny.

Prasa w sporej mierze do tego się przyczynia, podniecając zjadliwemi i szyderczemi artykułami i tak już wybujałą srogość ludzką. Zadanie prasy jest przeciwne, powinna ona przypominać ludziom, że są, a raczej że mimo wojny powinni być ludźmi.

Wszelako nie brak przykładów szlachetności i miłości bliźniego. Giną one jednak wśród powodzi złego w postaci aresztowań, szubienic, wyzysku, popychań i wszelkiego rodzaju sekatur nieszczęśliwej polskiej ludności ze strony wojska i organów publicznych, zwłaszcza w Galicji, gdzie węgierskie, niemieckie i czeskie żołdactwo swoją waleczność pokazuje

przedewszystkiem na bezbronnej, wylęknionej i zbiedzonej ludności. Prym tu trzymali rodowici Madziarzy, których pułki rezerwowe, jak mi to liczni żołnierze i oficerzy opowiadali, już po pierwszych strzałach pierwsze się rwały do ucieczki, zmuszając przez to sąsiednie do cofania się.

Najlepiej, obok polskich, biły się pułki bośniackie. Opowiadali mi żołnierze, że gdy Bośniacy są na przodzie, my czujemy się, jak w cieniu. Bośniakami nazywamy Serbów z prowincji austrjackiej Bośni i Hercegowiny. Bez rozkazu nie cofają się na krok. Naprzód zaś idą bez względu, ilu ich pada, jeżeli taki rozkaz. O ile waleczność jest jednym z najpiękniejszych przymiotów, to z szeregu opowiadań naocznych świadków przekonuję się, że Serbowie przymiot ten w najwyższym posiadają stopniu. Nie dziw, że wojska austrjackie ciężki w Serbji mają orzech do zgryzienia i że samymi żandarmami, jak pyszałkowato Tisza się wyraził, ich nie pokona.

Słychać, że Austrjacy Legjony polskie bez przerwy trzymają w ogniu, dążąc do ich wytępienia; pod Nadwórną 6.000 Legjonistów postawiono naprzeciw 30.000 Rosjan, a gdy się rozpoczęła bitwa, mimo posiadania w bliskości armat, jenerał Atems nie kazał im przyjść z pomocą, tak, że Legjon musiał się cofać, straciwszy 2 tysiące tj. 1/3 część ludzi w jednej tylko bitwie.

Pułk Piłsudskiego w połowie grudnia stopniał do połowy.

Doszły nas wiadomości o zwycięstwie austrjackiem pod Limanową a niemieckiem pod Łodzią. Ci ostatni obchodzą je uroczyście, podczas gdy Austrjacy, poparzywszy się na Belgradzie, zachowują się zimno.

26/12. Jakoś w tydzień po klęsce serbskiej, Rząd widząc, że wieści o niej przechodzą prawdziwą miarę, zdecydował się wydać komunikat urzędowy, przyznający się do porażki wskutek nieoględności komendanta, redukujący ją jednak do skromnych rozmiarów.

Usposobienie we Wiedniu mimo tych zwycięstw ponure. Nie tak sobie Niemcy tutejsi do niedawna przedstawiali przebieg wojny. Oni wierzyli naprawdę, że to będzie marsz triumfalny do Moskwy i Petersburga.

Moskal przedstawiony od dziesiątek lat w artykułach i obrazkach jako typ ciemności, pijaństwa, a kraj ich jako gnijący od ogólnej państwowej i społecznej korupcji, innym się okazał. Zamiast zwycięskiego pochodu na Kijów i Moskwę, zamiast Germana, kładącego stopę na karku Słowianina, na widok klęski i odwrotu, przestają ludzie w cokolwiek wierzyć i wpadają w drugą ostateczność, zwątpienie.

W handlu en gros ustanowiono maksymalne ceny na artykuły żywności, atoli ceny detaliczne znacznie od nich odbiegają w górę.

Gdybyśmy wypadkom, które w naszych oczach się rozgrywają, a które decydować będą o losie Europy, tę samą uwagę poświęcili co na początku i jak one zasługują, nerwy nasze odmówiłyby posłuszeństwa. Nastąpiła reakcja.

Wielu ludzi obojętniej czyta gazety, a niektórzy czytają je rzadko.

Opowiadano mi, że w miesiącu sierpniu i wrześniu ludzie kolportera, wykrzykującego nadzwyczajne wydanie gazety, otaczali tak, że go niemal duszono, a jeden drugiemu wydzierał gazetę z ręki. Tak samo było w Galicji.

Dzisiaj kolporter dużo ulic przebiec musi i dobrze wysilić gardło, zanim swoją setkę po 10 h za egzemplarz rozsprzeda.

Polacy schodzą się tu w lokalach publicznych, szczególnie w kawiarni Puchera na Kohlmarkcie, gdzie słowa niemieckiego nie usłyszy prócz „zahlen".

Wiedeńczycy dokuczają Polakom.

Tematem rozmów w tych lokalach wojna, oraz niesłychana, niezrozumiana nienawiść tamtejszych Niemców do nas, której dowody są tak liczne, że pobyt tutaj staje się przykry.

Nie mówiąc o wyzysku, przykłady wyzwisk, napaści na ulicy, w tramwajach, w lokalach publicznych, pobicia dzieci, mówiących po polsku, mnożą się setkami dziennie.

A przecież w Wiedniu bawi około 200.000 Polaków, przeważnie ze sfer zamożnych, którzy uratowali tutejsze kupiectwo od grożącego bankructwa.

Obserwując to zauważyłem, że to jest nienawiść wrodzona.

Germanie czują, że im Słowianie w ekspansji zawadzają, że ich marzenia, które w każdym z nich drzemią, panowania nad Słowianami, a potem nad światem, coraz dalsze są rzeczywistości.

Od Polaków z Poznańskiego słyszałem, że tam Prusacy nie uważają ich za ludzi, tylko za jakieś podrzędne istoty, któremi pogardzać uważają sobie za obowiązek narodowy.

Jest to nienawiść brutalnej natury do słabego, który tylko tyle zawinił, że istnieje i przez to mu zawadza.

Wobec mocnego natomiast jest uniżony i płaszczący się. Tem się też tłumaczy charakterystyczne zjawisko, że Prusacy naokoło mają nieprzyjaciół, wszyscy ich nienawidzą, Moskal, Polak, Czech, Serb, Rumun, Duńczyk, Anglik, Francuz i Włoch.

Ankietę więc urządziła gazeta „Zeit“ na temat, dlaczego Niemców wszyscy nienawidzą.

Ponieważ odpowiedź dali sami Niemcy, przeto wypadła jednostronnie.

Nie napisali więc, że przedmiotem nienawiści jest nie tyle Niemiec ile Prusak, a to z powodu swojej dzikości i zarozumiałości, ordynarnych form, grożącej wszystkim zaborczości, przez co zmusił inne ludy do powiększenia budżetu wojskowego i oddawania na ten cel wielkiej części plonu swej pracy.

Militaryzm pruski tamuje postęp i zabija szlachetne instynkta narodów, dając pierwszeństwo brutalnej sile zorganizowanego rozboju.

Nędza ewakuowanych.

Jak mi opowiadają w połowie września kazano urzędnikom pocztowym opuścić Rzeszów. Gdy dojechali do najbliższej stacji w Staroniwie, kazano im się zatrzymać, następnie jednej połowie do Rzeszowa wrócić i pełnić służbę, druga spała w Staroniwie na kuferkach.

Wreszcie odjechali wszyscy ostatnim pociągiem ewakuacyjnym, w którym gniotło się przeszło 300 osób. W pociągu tym dwie kobiety poroniły, a troje dzieci umarło. Jechali cały tydzień na Jasło, Sącz, Węgry, zanim dojechali do Cieszyna.

Wysiąść nigdzie nie pozwalano, ludzie w wagonach zaspakajali naturalne potrzeby.

W pewnej wsi węgierskiej stał ten pociąg sześć godzin, wysiedli tedy i patykami kopali kartofle, gotowali je na „primusach“ tj. przyrządach podręcznych do gotowania.

Służba pociągowa kupiła u chłopa prosię, zabiła je i słoninę sprzedawała pasażerom.

Takie stosunki panują w czasie tej wojny w Austrji.

Opowiadała mi to pani M. Z., urzędniczka pocztowa z Rzeszowa, która tę straszną podróż odbyła.

Dnia 26 grudnia przybito na budynku Izby handlowej, naprzeciw Ministerstwa wojny doniesienie Komendy wojskowej, że armja austrjacka wobec przewagi nieprzyjaciela, wziąwszy jeńca, cofnęła się na lepsze pozycje.

My galicjanie umiemy czytać takie telegramy.

Gazety wiedeńskie, które z początkiem sierpnia pisały wśród wyrazu największej pogardy, że Moskale mają korpus oficerski lichy bez wykształcenia, żołnierza pijanego, rabusia, buty z papieru, magazyny puste, kule napełnione piaskiem, raczą teraz przyznawać, że Moskale mają pewne przymioty, mianowicie zdolność okopywania się i wytrwałość. Tylko głód, piszą, im dokucza, żołnierze rosyjscy tygodniami nic nie jedzą, a w żołądku jednego znaleziono trawę. Tymczasem ja słyszałem od wielu wojskowych, że Moskale jedzenia mają w bród.

Rozmawiałem z jeńcem rosyjskim Polakiem. Opowiadał mi: „jedzenia miałem zadużo, dopiero jak mię Austrjacy wzięli do niewoli, jadę już trzeci dzień i jeszcze nic nie jadłem“.

Mundury ich żołnierzy są z miękkiego, lepszego jak naszych, sukna. Buty doskonałe, lekkie, mało przemakalne z cholewami, co im ułatwia przejście przez potoki.

Zaczynamy na rzecz inaczej się zapatrywać i okazuje się że gazety albo świadomie o Rosji kłamały, albo co prawdopodobniejsze, pisały o rzeczy, o której nie miały wyobrażenia.

Nasi żołnierze znajdowali przy każdym żołnierzu rosyjskim w rowach z lewej strony kupę patronów. Te, co nosił przy sobie, służyły mu na rezerwę.

U naszych rzecz miała się odwrotnie; żołnierz nabijał karabin patronami, które miał przy sobie w ładownicy, dostarczano mu nowych, gdy mu tych brakło,

Każdy pozna wielką różnicę na korzyść rosyjskich.

Bo gdy w razie spóźnienia się, lub odcięcia wozów amunicyjnych, żołnierz rosyjski dysponuje rezerwą naboji, nasz ich już nie ma, co było powodem, że nieraz z braku amunicji całe pułki się poddawały. Takie wiadomości przynoszą nasi żołnierze i oficerzy z frontu.

W całej Austrji zaprowadzono ścisłą cenzurę. Listów nie wolno było nadawać inaczej jak otwarte. Nadanie telegramu cenzurze niezrozumiałego, narażało nadawcę i odbiorcę na wizytę żandarmerji. Na drogach i dworcach żądano legitymacji, bez której puszczenie się w podróż było rzeczą niebezpieczną. Najmniejsza nieformalność narażała na aresztowanie — co wobec austrjackich nieporządków, ignorancji organów publicznych, oraz ustawicznie zmieniających się i często krzyżujących przepisów, było na porządku dziennym.

W ten sposób szukano szpiegów. Niewiele to sądzę pomagało, bo Moskale od jeńców naszych mogli się dowiedzieć wszystkiego, czego tylko ciekawi, a nawet nieciekawi byli wiedzieć.

Ostra bardzo jest cenzura dzienników. Wolno pisać, ale tylko w duchu szowinistycznym, wszelkie objektywne lub krytyczne artykuły prasy są konfiskowane.

Mimo to, niektórych rzeczy dowiadujemy się z zagranicznych gazet, których cenzura albo nie ma czasu czytać, albo cenzor tej samej narodowości co gazeta, umyślnie je przepuszcza.

I tak, rumuńscy żołnierze czytają po szpitalach gazety z Rumunji przybyłe, które piszą, że z końcem stycznia 1915 armja rumuńska wkroczy do Węgier, zajmie Siedmiogród i Banat, a najdalej za 20 dni spodziewa się wkroczyć do Pesztu.

Dzielą skórę na niedźwiedziu.

Gazety te podają szczegółowe projekty podziału Austrji i Niemiec, że mianowicie Serbja zabierze Bośnię i Hercegowinę, Kroacja i Slawonja stanowić będą osobne państwo związkowe, przywróci się Rzeszę niemiecką z przed roku 1866, tak samo Czechy z Morawją, Rosja zajmie Prusy wschodnie, zaś Królestwo Polskie z częścią Poznańskiego i Galicji utworzone będzie na zasadach statutu z roku 1815, wschodnia Galicja przyłączona będzie do Rosji, Francja zajmie Alzację, i Lotaryngję, Hanower stanowić będzie osobne królestwo, Turcja ulegnie podziałowi. Są to może fantazje, ale im wierzą niektórzy.

W Rumunji odprawiają publicznie nabożeństwa, za powodzenie oręża rosyjskiego. Jest rzeczą powszechnie znaną że wskutek niesłychanego, nieludzkiego ucisku, jakiego od Madziarów doznają na Węgrzech narodowości niewęgierskie, Rumuni Węgrów nienawidzą i wskutek tego prawdopodobnie zwrócą się przeciw Austrji, która za grzechy Węgier pokutować będzie musiała.

Sylwester 31 grudnia, którego w całych Niemczech obchodzą szczególnie uroczyście wśród śpiewów, hałasów i pijatyk, odbył się tym razem w Wiedniu nader skromnie.

Wogóle rok 1915 rozpoczyna się dla Austrji pod smutnemi auspicjami. Połowa jej armji w szpitalach, grobie lub niewoli, — drugiej połowie brak ciepłych ubrań, wkrótce zabraknie jej żywności, koni i amunicji.

Żołnierze świeżo powołani ćwiczą bez karabinów.

Połowa austrjackiej kawalerji straciwszy konie, wcieloną została do piechoty. Maszerują wśród niej w czerwonych spodniach zgorzkniali, zawstydzeni i smutni.

Austrjacka kawalerja miała bardzo piękne umundurowanie. Na rosłych koniach, w czerwonych czapkach, rozwinięta w linji, wyglądała jak mak polny. W kawalerji służyła wszystka arystokracja, a każdy żołnierz miał się za coś lepszego.

Piechur nie przyszedł na zabawę do karczmy, gdzie chodzili ułani, bitka pewna, — a dziewczęta przepadały za nimi.

Ogół żołnierzy wyczerpany i zniechęcony. Co gazety piszą o zapale wojsk, jest teraz kłamstwem. Każdy żołnierz i oficer to powtarza. Armja południowa walcząca z Serbami pobita i skompromitowana. Na północy pobili Moskale Austrjaków pod Jasłem i Krosnem, zbliżają się do Krakowa, a inna ich armja wkroczyła na Węgry.

Wielu w duszy życzy jej powodzenia, aby i Węgier na swym grzbiecie poznał, jak smakuje bat ciemięzcy. Ale jest to tylko nastrój chwilowy, wywołany barbarzyństwami Węgrów w Galicji, w istocie ogół pragnie zwycięstwa Austrji, choć wiara w nie już prawie wygasła. Wielu liczy już tylko na Niemcy.

Węgierscy barbarzyńcy.

Nastrój antywęgierski wywołany został barbarzyńskiem obchodzeniem się Węgrów z uchodźcami. Przy pomocy żandarmów zmuszali uciekających do płacenia biletów, a biedacy musieli wydać ostatni grosz, jaki mieli przy sobie. Tych, co osiedli, pod grozą szupasowania zmuszali do opuszczenia Węgier z obawy, aby nie musieli im dawać wsparcia, — jak to ich urzędnicy usprawiedliwiając się mówili.

W Galicji niema dworu i gospodarza, gdzie szli honwedzi, aby nie zostawili śladów dzikości i rabunków.

W Brzeżanach w czasie odwrotu zaaresztowali starostę hr. Potockiego, pomimo, że był w mundurze i zrabowali mu to, co miał przy sobie. Na potrzeby wojska zabierali wszystko przemocą, nic nie płacąc właścicielom, a pieniądze na ten cel przeznaczone kradli.

Mnie, gdy we wrześniu z rodziną uciekałem przez Węgry, również każdy konduktor, a na każdej stacji urzędnik, zapytywał o bilety jazdy.

Radziłem sobie w ten sposób, że zdejmowałem ze siebie płaszcz, mówiąc: „pieniędzy nie mam, więc bierzcie płaszcz, bo tyle majątku uratowałem“. Jadąca publiczność sykała, a Madziar barbarzyńca ze wstydem odchodził.

Polacy, którzy uszli do Czech, przyjeżdżając tu do Wiednia opowiadają, że tam każda wiejska baba śmieje się i dziwi

głupocie Polaków, że liczą na Niemców, którzy nie mieli i nie mogą mieć innej polityki, jak tępienie Słowian, co czynią od tysiąca lat, a ofiarą padają prawie wyłącznie Polacy, tak, że 3/4 dzisiejszych Prus, to lud i ziemie niegdyś czysto polskie.

Całe tomy możnaby pisać o nieudolności austrjackiej administracji.

Jako przykład przytoczę, że pewien urzędnik kolejowy, emeryt, po ogłoszeniu mobilizacji ofiarował bezpłatnie usługi swoje państwu. Odpowiedziano mu, że podanie odnośne winien ostemplować, poczem dopiero takowe merytorycznie załatwionembyć może. Gdy ten zirytowany nic nie odpowiedział, wymierzono mu karę stemplową, a podanie złożono ad acta.

O ileż odmienniej i rozumniej postępują władze pruskie i jak wysokie państwowe wykształcenie każdy tam posiada.

Od naszych żołnierzy mógł każdy dostać naboi, karabinów ile chciał. Prosiłem jednego pruskiego żołnierza, aby mi dał swój jeden patron na pamiątkę. Żachnął się, że to niemożliwe, bo to jest „Staatsgut“ (dobro publiczne).

Pewien szofer przywiózłszy oficera, czekał na powrót jego przed kamienicą niezamknąwszy benzyny. Było to w Krakowie. Spostrzegłszy to przechodzący pruski oficer, wybeształ go za to marnowanie publicznego, czy prywatnego dobra i rozkazał natychmiast zamknąć przyrząd.

Ktoby się u nas troszczył o takie drobiazgi! Ile się w ten sposób marnuje, nie zliczyć.

Gorzkie żale

Coraz częściej spotyka się w dziennikach wiedeńskich artykuły pisane w stylu gorzkich żalów.

Rozpamiętywania te mają za temat wojnę z Rosją i ogromną tejże przewagę. Piszą po niewczasie, że wielkim było błędem dopuszczenie do zbytniego rozrostu Rosji. (To samo piszą Francuzi, Anglicy i Rosjanie odnośnie do Prus). Przypominają sobie starą rzymską maksymę państwową, że nie należy dać sąsiadowi zbytnio urość, bo wcześniej lub później stanie się niebezpiecznym. Nie chcą się jednak przyznać, że

to rozbiór Polski był owym błędem, który uczynił Rosję wielką i niebezpieczną i że to się stało przy pomocy Prus i Austrji. **Dopóki Polski nie będzie, wolność świata stale będzie zagrożoną.**

Polska była państwem wielkiem, a w średnich wiekach potężnem, o powierzchni przeszło miljon kilometrów kwadratowych. Wpływy Polski jako leżącej na wielkim szlaku dziejowym, były ogromne. Wszystko naokół garnęło się pod jej łagodne skrzydła. Gdyby Polska swoje korzystne położenie geograficzne, siły i wojennego ducha narodu umiała wykorzystać, a posiadała przytem zmysł organizacyjny, byłaby dzisiaj największem państwem na świecie.

Republika Nowogrodzka i Pskowska, wraz z całą północą dzisiejszej Rosji, same oddawały się jej w opiekę, Moskwa ofiarowała nam koronę, a Wołoszczyzna i Prusy, oraz Pomorze składały jej hołdy. Korona czeska i węgierska spoczywały na skroniach Jagiellonów, nawet Serbja szukała u nas niegdyś pomocy i schronienia.

Dopóki Polska była potężną, wywierała siłę atrakcyjną na sąsiadów, którzy dobrowolnie pragnęli z nią połączenia. Polska nie wykorzystała tej siły i gdy upadła, na jej trupie urosły dwie wrogie sąsiednim ludom, zaborcze potęgi, Prusy i Rosja.

Rok 1915.

Niepowodzenia wojenne źle oddziałały na humor Węgrów i Niemców austrjackich, więc niezadowolenie swoje wobec słowiańskich współobywateli objawiać zaczęli.

Nie mówię już o Galicji. Tę bowiem ze względu na bliskość frontu bojowego od początku wojny uznano za teren wojenny, na którym każdy żandarm i każdy kadecik austrjacki uważał się za nieograniczonego we władzy pana, nie krępując się ani prawem ani iskrą sumienia. Mało im było klęsk, jakie wojna sama przynosi, powiększali ich rozmiary złośliwością bez miary wobec bezbronnej ludności, a wielu z nich uważało to za spełnienie patrjotycznego obowiązku.

Polacy zmądrzeli. Nie chcą robić dla Niemców powstania.

Ale jeszcze bardziej srożyli się oni wobec Polaków zaboru rosyjskiego. Śledząc za przyczynami tego objawu dowiedziałem się, że motywem jego był brak poparcia dla naszej armji ze strony tamtejszych mieszkańców.

My idziemy tam jako „oswobodziciele“ z rosyjskiego jarzma, a ludność tamtejsza przyjmuje nas zimno, a nawet wrogo. Tak mówiono i pisano... Istotnie tak Austrja jak i Prusy liczyły na pewne, że z chwilą wybuchu wojny powstanie ogarnie całe Królestwo kongresowe. Zawiedli się srodze. Jest to nowy dowód jeżeli nie głupoty, to naiwności. Prusak oswobodzicielem! To coś jak lis wracający do kurnika.

W Galicji najmniejszy objaw moskalofilski po stronie Rusinów karano śmiercią jako zdradę stanu i były wsie ruskie, gdzie wszystkie drzewa przydrożne były obwieszone trupami. Polaków w zaborze rosyjskim spotkałby ten sam los ze strony Rosjan za najmniejsze objawy sympatyj dla wojsk nieprzyjacielskich.

Czy Polacy przysłużyliby się sprawie swojej lub austrjackiej, robiąc w Królestwie powstanie i dając się bezbronnie wieszać po wierzbach? A skądże mieli wziąć broń, gdy Królestwo zalane było rosyjskimi wojskami? Tego mózgi austrjacki zrozumieć nie potrafił. Jeżeli austrjacy chcieli pomagać powstańcom w Polsce, mieli do tego dość sposobnośc w latach 1794, 1831 i 1863, kiedy powstańcy ze łzami w oczach wyglądali z zewnątrz jakiejkolwiek pomocy, tak samo jak Austrja teraz jej od nas pożąda.

Austrja w związku z Polską stałaby się najpotężniejszem państwem w Europie. A co robiła? Zapełniała więzienia powstańcami polskimi, chroniącymi się przed szubienicą do swych braci w Galicji. A i sama dość Polaków nawieszała.*)

---

*) Uwaga późniejsza: Europa przyzwyczaiła się widzieć w nas nałogowych powstańców, uważać za owych błędnych rycerzy, krwawiących się beznadziejnie za wolność swoją i cudzą.

Więc Niemcy i Węgrzy (za których wolność biliśmy się w 1848 roku) byli pewni, że Polacy niejako ex officjo zrobią powstanie i czekają tylko hasła.

Ale Niemcom chodziło jedynie, aby Polacy, jak zwykle w chwili dla siebie najniestosowniejszej, zerwali się do powstania i bezsilni wyczerpali się, bo tylko takie powstanie było im na rękę i leżało w ich mniemanym interesie. Zyskiwali w ten sposób nadto wobec Rosji argument, że Polacy są niepoprawnymi buntownikami, więc nie powinna im robić żadnych koncesyj, a powtóre oni zawsze Polskę uważali jako swój przyszły łup, chodziło więc o to, aby Rosja z lżejszem sercem się jej pozbyła, jako kłopotliwego ciężaru, a oni krwawiącą i do oporu niezdolną zwierzynę tem łatwiej zdławić i strawić mogli.

Idea słowiańskiej solidarności jest żywotną.

Ale odezwał się nareszcie w Polaku instynkt narodowy, który mu powiedział, że Słowiańszczyzna powinna stworzyć jeden front przeciw Prusakom. Z chwilą, gdy także w Rosji instynkt ten się obudzi, front ten automatycznie się utworzy i Słowiańszczyzna będzie uratowaną.

Budzili go Prusacy całem swojem w przeszłości, a już najbardziej w tej wojnie, postępowaniem. Zdradzili swoje zamiary aż nadto wyraźnie.

Instynkt, myśl, których narodziny są zresztą dość dawne, zamienią się zczasem w program i ucieleśnią mimo wszystkich licznych przeciwników.

Mimo ówczesnej zdrady czeskiego oddziału, idea współpracy politycznej Słowian, już na polach grunwaldzkich znalazła swój półświadomy wyraz.

Bo żywotna idea, to jak ów legendarny wąż stugłowy, któremu odcięta głowa odrasta na nowo.

Idea łączności Słowian żyje choćby ją grzebał sto razy. Ta Czeszka, która uchodźcom naszym sprzedawała mleko po 10 groszy, gdy jej żydzi dawali po 50, te dzieci polskie, które uciekały na widok Prusaka, a wieszały się u rąk jeńca Mo-

skala brodacza, nawet ten Kozak rabuś, który ukradłszy krowę, dawał ją potem innej kobiecie płaczącej, że węgierski honwed zabrał jej pomimo jej próśb ostatnią, ten żołnierz rosyjski, wyrzekający na cara zato, że każe mu wojować z ludem mówiącym zrozumiałym mu językiem, mówiącym jak on pacierz, a posiadającym mniej roli od niego, to pionierzy tej idei.

Na rosyjskich jeńców, gdy przyszli, patrzyliśmy jak na wrogów, gdy odchodzili, dawaliśmy im na drogę życzenia szczęśliwego do domu powrotu; do domów, gdzie go który posiadał i gdzie mu dzieje i własna praca postawić go pozwoliły.

Bo ziemi Słowianin ma dość dla siebie i dla swoich braci. Zamiast nam ją wydzierać, niech jej wspólnie z nami pilnuje, aby z kłótni nie skorzystał Prusak i obom nam jej nie wydarł. Czasy się więc zmieniły. Ogół polski zrozumiał, że Moskal choć także wróg, przecież lepszym jest od „przyjaciela“ Prusaka i Węgra. Co do Węgrów najbardziej się rozczarowaliśmy.

Słyszałem, że Polacy w zaborze rosyjskim z największem niedowierzaniem spoglądali na wkraczających do Królestwa kongresowego Prusaków.

Także postępowanie Niemców austrjackich wobec Polaków uchodźców nie przyczyniło się do obudzenia ku nim naszych sympatyj.

Polakom otwierają się oczy.

Otworzyły się nam oczy z wyjątkiem urzędników Polaków, którym obawa o posady tak dalece zaciemniła mózgi, że jedni prosili Boga, żeby choć po Rzeszów uratować dla Austrji Galicję! drudzy prosili po Tarnów, a byli i tacy, którzy się zadawalniali, żeby choć Kraków dla niej ocalić. Byli to urzędnicy mający posady w Krakowie.

Tak dalece chleb i urzędnicza obroża łamią jednostki i mącą pojęcie i poczucie narodowej godności.

W dniu 16 stycznia zakazano polskich przedstawień dawanych dla uchodźców galicyjskich w tak zwanym „Bürgertheater“.

W teatrze tym dawano przedtem przedstawienia gościnne we wszystkich językach europejskich, nawet japońskim.

Na interwencję jedynego wpływowego dziś Polaka w Austrji, ministra Dra Leona Bilińskiego, zakaz ten cofnięto. Ale i jego stanowisko i wpływ wobec ogólnego prądu przeciwnego Polakom słabnąć zaczyna.

Gdy Polak pyta oco wiedeńczyka, nie chce mu odpowiedzieć.

W wielu kamienicach czytałem przylepione kartki, że uchodźcom mieszkań się nie wynajmuje.

Równocześnie w Galicji wojskowe władze austrjackie domami naszymi dysponują jakby własnemi.

Słusznie zauważono, że gdyby w Galicji mieszkali Niemcy, a w Wiedniu Polacy, rząd zmusiłby każdego do bezpłatnego ustąpienia części swojego mieszkania dla nieszczęśliwych, wojną dotkniętych, przed wrogiem uciekać zmuszonych, współobywateli. Ktoby ustąpić nie chciał miałby wizytę żandarmów.

Podczas noworocznego posiedzenia Rady miejskiej w wiedeńskim ratuszu, radny miejski Steiner postawił wniosek, aby po wojnie przymusowo wydalono z Wiednia galicyjskich uchodźców.

Tłumaczono to, że wniosek skierowano nie przeciw Polakom, lecz przeciw żydom, których setki tysięcy schroniły się przed Rosjanami do Wiednia.

Natomiast Czesi, jak dowiadujemy się od przebywających tam Polaków, zachowują się wobec naszego nieszczęścia bardziej po ludzku. Życzliwość objawiają na każdym kroku i nie zdzierają ich cenami.

Na dworcach kolejowych spotyka się często grupki jeńców rosyjskich przewożonych do miejsc koncentracyjnych. Ludzie na schwał. Dawniej witano ich radosnem szyderstwem, dziś widać na twarzach wiedeńczyków ciekawość połączoną z respektem.

Napisów na wagonach już się nie widzi. Znikły, a znaczna ich część dostała się wraz z wagonami Moskalom. Wyobrażam sobie ich wesołość, gdy zobaczyli na wagonie np. rysunek, przedstawiający miskę napełnioną „moskalami“, a Węgier, z wąsami do góry i szeroko otwartą gębą, widelcem nabija i zjada ich

po jednemu. Teraz Madziar przed Moskalem „wyrywa“ ile mu tchu starczy.

Bo dzisiaj to zwane przez nich bydło, pobiwszy austrjackie armje, zalało Galicję, część Węgier, a armaty ich słychać już pod Krakowem.

To nie przeszkadza Prusakom wierzyć w ostateczne zwycięstwo.

Na temat stosunków po wojnie mnożą się w Berlinie broszury i inne enuncjacje.

W dniu 26 stycznia któryś profesor Uniwersytetu miał w Berlinie odczyt na temat przyszłego urządzenia zdobyć się mających krajów. Belgję proponuje zrobić niemieckiem państwem związkowem, Polskę odradza tworzyć — radzi zostawić ją przy Rosji, a z tą zawrzeć sojusz.

Inny profesor niemiecki radzi wcielić zajęte terytorja polskie do Niemiec, aby jednak nie pomnażać obcej ludności i nie płacić za wykupno jej gruntu, radzi, aby w traktacie pokojowym z góry zastrzec, iż odnośne terytorjum ma być z mieszkańców opróżnione.

Wkrótce po wydaniu pruskiej ustawy Polaków wywłaszczającej, jechałem w interesach do Wiednia i rozmawialem z jadącymi razem ze mną Niemcami na temat tej ustawy, której doniosłość oni umniejszać chcieli. Powiedziałem im wówczas, że ustawa taka jest obosieczną, bo może przyjść czas, że wrogowie z tej ustawy mogą brać wzór i przeciw Niemcom ją zastosować. Przepowiednia ta niedługo się ziściła. Bo oto w Rosji wydano obecnie szereg zarządzeń wywłaszczających Niemców posiadaczy majątków.

Pruskie gazety nie posiadają się z oburzenia na ten gwałt, który przynajmniej wojną usprawiedliwić można.

O wielkich planach i działaniach wojennych, o zakulisowej niewątpliwie wytężonej pracy dyplomatycznej nic się nie wie, albo bardzo mało, a to wskutek nadzwyczaj zaostrzonej cenzury. Niejedno dowiadujemy się drogą prywatną, w formie pogłosek, z których jednak wiele jest albo nieprawdziwych albo przesadnych. Ale i takie grają tu rolę, bo my je uważamy, względnie uważaliśmy przez pewien czas za prawdziwe,

zostawaliśmy pod ich wrażeniem, a w każdym razie były świadectwem nastrojów i stosunków, wśród których one powstawały i wśród publiczności znajdywały przez pewien czas wiarę. Niech czytelnik pamięta, że żyjemy odcięci od całego świata.

Z Włochami sytuacja podobno się zaostrza, ukazują się artykuły gazet berlińskich i broszury udawadniające, że Włochy we własnym interesie zadowolnią się południowym Tyrolem, regulacją wschodniej granicy po rzekę Isonzo, że więc neutralność ich jest zapewnioną.

A więc już przestali marzyć o sojuszniczej pomocy i kontentują się wmawianiem we Włochów, że neutralnymi być powinni. Coby się z Włochami stało w razie klęski koalicji, domyśleć się nietrudno.

Słyszę zdania, że Austrja, wobec pogarszającej się sytuacji także ze strony Rumunji, zrobiłaby najlepiej rezygnując z Galicji i Bośni, a ratowała resztę przed rosnącym apetytem neutralnych dotąd sąsiadów.

Rada ta jest może najpraktyczniejszą. Opowiadają, że cesarz jest za porozumieniem się z Rosją. **Kto wie, czy przyszłość nie przyzna mu racji.**

Tak, czy owak, nie bez pewnej racji zauważył pewien mój znajomy, że lepiej historję wielkich wojen czytać, niż ją przeżyć i mieć pisaną na własnej skórze.

Prywatne wiadomości podają, że Rosjanie rozbili turecką armję kaukaską.

Pod datą 22 stycznia pisał mi brat mój nadporucznik audytor przy polskim Legjonie z Marmaros Sziget na Węgrzech, że w tamtych stronach, tj. od strony Siedmiogrodu i Bukowiny, przygotowują się ważne wypadki i że w tamte strony odbywają się przesunięcia wielkich wojsk austrjackich i niemieckich, aby zagrozić lewemu skrzydłu rosyjskiemu i zmusić do opuszczenia Lwowa.

W związku z tem słyszałem, że wobec tego, iż Moskale wkroczyli do północnych Węgier i niszczą je, podczas gdy austrjackie armje bronią pruskiego Śląska, miał Tisza zagrozić, że jeżeli Prusacy nie będą bronili Węgier, oni zawrą odrębny pokój z Moskalami, że w tej sprawie jeździł do

kwatery cesarza niemieckiego i uzyskał zgodę na żądaną pomoc.

Istotnie wkrótce potem wywiązały się bitwy na Bukowinie, ale Rosjanie zdołali tymczasem wysłać tam znaczniejsze siły.

25/1. Rząd Rzeszy niemieckiej z obawy wygłodzenia skonfiskował wszystko znajdujące się w państwie i ponad konieczną potrzebę posiadane zboże i mąkę.

Rozeszły się po Wiedniu pogłoski, że Włochy wysłały Austrji ultimatum, żądając południowego Tyrolu, Istrji i Triestu.

Znaczne pruskie wojska ruszyły w stronę Bukowiny. Do ruchów tych wielkie przypisują nadzieje, ale ja pod tym względem jestem pesymistą. Wszelkie oskrzydlenia powodują wydłużenie linji bojowej, a na to strona liczebnie słabsza pozwolić sobie nie może.

Ale w Austrji ciągle zdaje się nie wiedzą, że Rosja zmobilizowała dotąd 10 miljonów ludzi, a pięć dalszych ma w rezerwie na wypadek, gdyby te wyginęły. Zanim jednak te zginą, w Austrji nie będzie już ani jednego żołnierza.

W Austrję biją zewsząd pioruny.

Ze wszystkich stron biją w Austrję pioruny, bądź nadciągają groźne chmury. **Nie wojna, ale dyplomacja zręczna i zawarcie jak najszybciej pokoju uratować ją może.**

Takie jest moje obecnie zapatrywanie, oraz wielu Polaków, z którymi się stykam. Zdaje się, że pertraktacje z Włochami stanąwszy na martwym punkcie, spowodowały ustąpienie Bertholda i zamianowanie Węgra, Buriana, ministrem spraw zagranicznych.

Tenże spowodował ustąpienie wspólnego ministra finansów, a zarazem ministra dla Bośni i Herzegowiny Dr. Bilińskiego, Polaka, ze swego stanowiska.

Był to zdaje się jego rewanż zato, że Dr. Biliński spowodował swojego czasu ustąpienie Dr. Buriana ze stanowiska wspólnego i bośniackiego ministra.

Dnia 1 lutego dochodzą znów prywatne wiadomości o ultimatum Włoch, żądających Trydentu i Triestu. To by

oznaczało wojnę, bo Austrja Triestu za żadną cenę pozbyć się nie może; posiadanie portu jest dla Austrji kwestją życia.

W jaki sposób na Węgrzech traktuje się Polaków, charakteryzuje następujący wypadek. Pewien Polak ciężko ranny od kuli maszynowej, odesłany został do szpitala w Peszcie. Od świeżo przybyłych odbiera się t. zw. generalja czyli rodowód. Sanitarjusz węgierski dowiedziawszy się z nich, że jest Polakiem z Czerniowiec, odszedł od niego mówiąc: „ach toś ty zdrajca z Bukowiny“ i zostawił go bez wszelkiej opieki w nadziei, że umrze.

Na jedzenie dawano mu to, co drudzy zostawili. Dopiero licznym zabiegom rodziny zawdzięcza, że się stamtąd wydostał. Węgierski naród nie posiada żadnych humanitarnych uczuć, o tem na każdym kroku się przekonywaliśmy i w tem przewyższa nawet Prusaków.

Brutalność doprowadzili Węgrzy do systemu. Niemal popisują się nią Węgrzy przed światem.

Kwatery, które z powodu brudu i robactwa stały się niemożliwe i przez Węgrów zostały opuszczone, władze węgierskie oddawały do użytku żołnierzom słowiańskim.

Publiczność wiedeńska bawi się wojną, bo jej jeszcze nie zakosztowała.

Przed oknami sklepów, gdzie są mapy terenów wojny wystawione, można bez przerwy obserwować grupy ludzi. Charakterystyczne, o bezgranicznej naiwności wiedeńczyków świadczące, są ich rozmowy, w których jeden Niemiec drugiemu wyjaśnia, jaki kawałek Francji i Rosji się zabierze. Rosję np. musi się zabrać po Dniepr, aby mieć spokój i zabezpieczyć panowie Germanów nad Europą. „Dann werden wir mit England abrechnen“ (potem obliczymy się z Anglją). I z Japonją, dorzuca ktoś obok stojący. Skąd nagle ta pewność siebie? Wszyscy liczą na Berlin.

Dzierżawca dóbr w R. koło Tyrawy wołoskiej opowiadał mi, że wojsko austrjackie zabrało mu wszystko co miał, bydło, paszę, pszenicę niewymłóconą i w stogi złożoną

zabrano na ściółkę dla koni na rozkaz pewnego młodziutkiego kadeta.

Gdy się upomniał o kwit, przyskoczył do niego, zprzezywal ostatniemi wyrazami „du Schuft, polnisches Schwein“ i kwitu oczywiście nie dał. Tenże opowiadał mi dalej, że Moskale zabrawszy z pod Żółkwi uciekający tren austrjacki, zostawili go przy odwrocie we wsi R. i tylko konie co lepsze uprowadzili ze sobą.

Chłopi miejscowi wozy te w ilości około 300 sztuk zabrali.

Dowiedziawszy się o tem, udałem się do pułkownika Węgra, aby posłał żandarmów i wozy te odebrał, ale ten ofuknął mnie w obelżywy sposób dodając, że to wykluczone, aby Moskale mogli wogóle jaki tren austrjacki zabrać. Udałem się wtedy do starosty Fedricha, ten odniósł się do komendanta armji, który pułkownika za jego głupotę porządnie wybesztawszy, zarządził przeszukanie wsi.

Mnie do tej czynności zrobiono komisarzem i przydzielono 15 żandarmów. Obszukaliśmy kilkanaście wsi okolicznych i odebrali setki wozów austrjackiego trenu, wiele z nich napełnionych jeszcze amunicją i prowiantami, łącznej wartości przeszło miljon koron. Temi czynnościami zajęty, szedłem pewnego razu przez mostek, gdzie zastałem patrol otaczający jeńców rosyjskich i 8 chłopów, którzy jak się okazało byli aresztowani jako podejrzani o sprzyjanie Moskalom.

Gdy idąc, do nich się zbliżyłem, jeden z nich przystąpił ku mnie i pocałował mię w rękę mówiąc: „to nasz pan.“ Na zapytanie skąd wy mnie znacie, odpowiedzieli wszyscy, że są z powiatu żółkiewskiego ze wsi, gdzie niegdyś byłem szereg lat dzierżawcą. Byli to chłopi Polacy, wszyscy niewinnie aresztowani. Opowiadali mi, że byli przydzieleni jako furmani do trenu. Gdy Moskale tren zabrali, oni uciekli i ledwie dusze uratowali. Uciekających złapali Austrjacy i zaaresztowali, jako szpiegów i gnają nas teraz z jeńcami rosyjskiemi nie wiemy gdzie i zaco.

Odszedłszy od nich do domu, zauważyłem po chwili na ganku patrol z najeżonemi bagnetami.

Na pytanie moje czego sobie życzą, gwizdnął ich komendant a wtedy ze wszystkich rogów wypadło kilkunastu ludzi, otoczyli dom, a gdym coś chciał mówić, pchnęli mię i zagrozili natychmiastowem rozstrzelaniem.

Następnie zaaresztowali mnie i prowadząc po drodze pluli mi na twarz i popychali tak, że co chwilę upadałem na ziemię.

Następnie zamknęli mnie u wójta i tak trzymali przez całą noc. Na drugi dzień miałem być rozstrzelany lub powieszony, jak ludzie słyszeli i potem mi mówili. W ciągu tej nocy posiwiałem. Gdy mnie następnego dnia prowadzono na miejsce stracenia, spotkałem żandarma wachmistrza, który mi był przydzielony do pomocy przy mojej czynności jako komisarza do poszukiwania za trenem. Zawołałem na niego głośno, aby mnie ratował, ten co tchu pobiegł do Sądu wojennego, rzecz wyjaśnił i to mi ocaliło życie. Co się z chłopami stało nie jest opowiadającemu wiadomem.

3/2. Wypowiedziało mi socjalistyczne stowarzyszenie będące właścicielem domu, w którym mieszkałem na Landstrasse, dalszy najem, a na zapytanie, wyjaśniono mi, że z powodu znacznej liczby domowników, bo mam czworo drobnych dzieci i że dużo zużywamy wody.

Nie ma Polaka we Wiedniu, któryby się nie żalił na wyzwiska i ordynarne traktowanie ze strony wiedeńczyków.

Kogo spotkam mówi: „jedyną satysfakcję miałbym, gdybym tu zobaczył wkraczających Moskali".

Od licznych wojskowych słyszę, że kozackie wojska, prócz do kradzieży i rabunku, mało są do wojny przydatne, posłani na patrole, rabunek, nie służbę mają na myśli.

Na pierwszy widok żołnierza nieprzyjacielskiego pierzchają, zdając potem fałszywe relacje o pobycie i sile nieprzyjaciół, powodując tem bezcelowe lub mylne zarządzenia ze strony komendantów.

Z powodu rabunków, strzelania do jeńców, przebierania się w austrjackie mundury, zabijania rannych, z powodu okrucieństw i chęci rabunku, nasze wojska podobno nie dają im pardonu, lecz strzelają bez miłosierdzia, wskutek czego

Kozacy stali się tem tchórzliwsi i do służby zupełnie nieprzydatni. Podobno ich dlatego wycofują i przeznaczają do służby wewnętrznej.

Anglicy przychodzą Francuzom na pomoc.

5/2 **Z powodu nadejścia wojsk angielskich do Francji,** ogarnął Niemców przestrach, bo liczyli, że Anglja na to się nie zdobędzie.

Ogłosili więc wody, na około Anglji, za objęte wojną, aby łodziami podwodnemi móc Anglję otoczyć i poniszczyć jej okręty transportowe. Skutek tego przedsięwzięcia będzie zdaje się obosieczny, bo zmusi Anglję do wytężenia wszystkich sił, aby się pozbyć wroga i na przyszłość się od niego zabezpieczyć, a siły te są niemałe, w pieniądzach, meterjałach wojennych i ludziach.

Gazety niemieckie stale piszą lekceważąco o wojsku angielskiem, o braku oficerów, podoficerów tak, jak niedawno pisały o rosyjskiem.

Jest to zdaje mi się błąd, bo takiego przeciwnika, jak Anglja i to zagrożonego w swojej egzystencji lekceważyć się nie powinno.

A może to jest zwyczajne wśród większości dziennikarzy austrjackich i niemieckich, to okłamywanie publiczności.

Znajomi z Czarnego Dunajca pod Tatrami opowiadają, że tysiące robotników wśród silnego mrozu sypie tamże szańce, a na wzgórza zakopiańskie zatoczono armaty, mające bronić łatwego tamtędy przejścia przez Suchahorę na Węgry.

6/2 Prywatne pogłoski z kół oficerskich opowiadają, że z Włochami sprawę pomyślnie zakończono, że Austrja za neutralność odstąpiła Włochom południowy Tyrol i część Gorycji, oraz Gradyski i że wskutek tego wycofano wojska austrjackie z nad włoskiej granicy i posłano na północ.

11/2. Wedle gazet sytuacja wojenna przedstawia się następująco: Na Bukowinie zebrano wielkie siły austrjackie i niemieckie, które w cichości i szybko kolejami węgierskiemi tamże rzucono. Rosjanie na to nieprzygotowani cofają się.

Wedle prywatnych wiadomości wojska austrjackie zostały pod Duklą pobite.

Pod Warszawą mieli zbudować Prusacy kolej, za pomocą której skupili na tym punkcie około tysiąca armat, chcąc przełamać w tem miejscu front rosyjski.

Niemcy pewni ostatecznego zwycięstwa.

Z Berlina wracający opowiadają, że tam wśród publiczności panuje bezwarunkowa pewność zwycięstwa, i że to jest tylko kwestją czasu, że nieprzyjaciele Niemiec, pod ich żelaznemi uderzeniami, ostatecznie ulec muszą. Opierają swoje zapatrywania na patrjotyzmie, niezrównanej organizacji, i sprężystości ich armji, oraz ruchliwej inicjatywie jej wodzów.

Zdaje mi się, że wytrwały opór niemiecki zdoła jedynie przedłużyć wojnę, że jednak Niemcy wkońcu ulegną zjednoczonym przeważającym, siłom rosyjsko-francusko-angielskim, wspomaganym morzem, od którego Niemcy są odcięte, niewyczerpanemi zasobami w pieniądzach i ludziach, oraz możnością sprowadzenia materjału wojennego z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Australji i Japonji.

Wypadki psują niemieckie rachuby.

Wogóle wypadki zepsuły wiele rachunków, na które Niemcy przed wojną liczyli. Ta więc ich pewność siebie może się zmienić z czasem w rozczarowanie.

Zawiodła ich Italja, odmówiwszy udziału w wojnie, do której na mocy traktatu była obowiązana. Włochy zamiast bić się zostały neutralne. Zawiodła ich Rumunja, co do której byli pewni, że sięgnie po Bessarabję, oraz Japonja, o której jako pewnik mówiono, że czeka tylko na sposobność, aby się rzucić na Rosję. Ta sama Japonja rzuciła się na Niemcy i dostarcza materjału wojennego Rosji. Takie same rachuby robili co do Polaków, że za pojawieniem się jednego ich żołnierza, jak jeden mąż zrobią powstanie. To także ich zawiodło i srodze ubodło. Wściekli są na sam widok Polaków. Nazy-

wają nas za to „zdrajcami“ (das sind alles Verräter). Jedna Turcja stanęła po ich stronie, ale to umożliwi jej rozbiór i zjedna koalicji nowych sojuszników przyrzeczeniami tureckich terytorjów.

Takiej przewadze na każdym polu, oprzeć się niepodobna. Angielskie gazety piszą, że Anglja wystawi 3 miljonową armję ochotniczą. Taką bowiem do budżetu wstawiono sumę.

Tak wiele zawodów i odcięcie od morza jest w stanie obalić najsilniejszego. Już teraz w Niemczech daje się zauważyć brak żywności, czemu aby zaradzić, ogłosił rząd niemiecki monopol na zboże i mąkę. Rząd angielski uznał je za artykuły wojenne i konfiskuje okręty Niemcom je dowożące, jako kontrabandę wojenną.

To grozi wygłodzeniem. W Austrji zresztą już wszystkiego zaczyna brakować.

Austrjacka księga czerwona.

Austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych wydało t. zw. księgę czerwoną, w której znajdują się dokumenty, dotyczące zatargu z Serbją i działań naszej dyplomacji, usiłujących zapobiec rozszerzeniu się wojny na Europę. Kupiłem tę interesującą książkę, z której okazuje się, że Austrja wypowiadając Serbji wojnę dopiero w miesiąc po prawokacyjnem zamordowaniu następcy tronu, uczyniła to za poduszczeniem Prus. Dla tego ultimatum wystosowane przez Austrję do Serbji jest takiej treści i tak upokażające, że wybuch wojny po niem musiał nastąpić. Zawierało ono naprzykład żądanie, aby śledztwo przeciw mordercom odbywało się na terytorjum Serbji pod kontrolą organów austrjackich. Te punkta jako niezgodne z niezawisłością państwa uznali Grey (angielski) i Sasonów (rosyjski minister spraw zagranicznych) za niedopuszczalne. Z księgi tej widoczne jest, że wówczas Austrja zlękła się swojego ultimatum i zaczęła się wycofywać. Kazał przeto minister Berhtold w Petersburgu oświadczyć, że Austrja nie ma na celu uchybić niezawisłości Serbji, punktom ultimatum nadawał znacznie łagodniejsze znaczenie i pospieszył z uroczy-

stem zapewnieniem, że nie zamierza naruszać terytorjalnej całości Serbji. Gdy to nie pomogło, godziła się na konferencję, na której nie tylko konflikt z Serbją, ale **całość stosunku z Rosją omawiać jest z nią gotowy i pertraktować na najobszerniejszej podstawie.**

Na uwagę, że 48-mio godzinne austrjackie ultimatum stoi na przeszkodzie pokojowemu załatwieniu rzeczy, pospieszył hr. Berhtold nawet oznajmić w Petersburgu, że to nie jest ultimatum, lecz tzw. demarche, a że ultimatum później nastąpi. Jednem słowem odwrót na całej linji.

Tego zlękły się widać Niemcy i prąc do wojny oświadczyły, że nie mogą zezwolić, aby Austrja konferowała z Rosją pod naciskiem mobilizacji rosyjskiej i postawiły Rosji ultimatum z żądaniem demobilizacji w ciągu dwunastu godzin.

Takie upokarzające żądanie równało się wybuchowi wojny, co do której wszystkie szanse początkowo stały po stronie Niemiec, które jednak na ich niekorzyść się zmieniły, jak to wyż nadmieniłem.

Widocznem jest jak na dłoni, że Niemcy parły do wojny i ta też wybuchła. Przystąpienie Anglji do wojny przyjęto w Niemczech piekielnem oburzeniem.

Boże ukarz Anglików.

Wszystkie dzienniki niemieckie odtąd pełne są jadu i nienawiści do Anglji, zarzucając, że ona, aby zniszczyć handel Niemiec, z zawiści handlowej, spowodowała tę wojnę. Utrwaliło się w Niemczech pozdrowienie wzajemne słowami: Gott strafe England (Boże ukarz Anglję). Sprzedają po sklepach brożki z takim napisem, kupują je i noszą niektóre zapalone Niemki, a żydówki ostentacyjnie. Ośmieszają się tylko.

Pomimo, że Niemcy mają dotąd Belgję i kawał Francji w swem ręku i że na wschodzie wkroczyli do Królestwa polskiego, **wszystko przemawia za tem, że Niemcy tylu przeciwnikom,** takiemu naporowi nie sprostają.

Wśród Polaków zdania i sympatje są podzielone. Ci, którzy przyszłość Polski widzą w zwycięstwie Austrji i Nie-

miec, pragną tego zwycięstwa i naturalnym rzeczy zwyczajem w nie wierzą.

Tych jednak liczba zrazu ogromna, ograniczą się obecnie do garstki i to ze sfer urzędniczych, o swój chleb zaniepokojonych.

Olbrzymia większość w zwycięstwie Rosji widzi swoją jedyną i ostatnią możność zjednoczenia się wszystkich Polaków pod jednem berłem, a więc i lepszą przyszłość narodu polskiego.

Ci uważają zwycięstwo Prus za czwarty rozbiór Polski i ostatni etap do zagłady Polaków.

Już dziś Prusacy przechrzcili Łódź na Neu Breslau.

Na temat niepowodzeń austrjackiego oręża krążą między ludźmi przeróżne anegdoty:

Koń, wół i osioł.

Koń, wół i osioł prowadzą rozmowę. Koń narzeka, że musi iść w pierwszych szeregach na wojnę, „trafi mnie kula, padnę i taki mój koniec". Wół na to: ty przynajmniej giniesz szlachetną śmiercią od kuli i w bitwie, ale mnie zabiją siekierą i zjedzą.

Zaś osioł: ja to wcale nie narzekam, ja siedzę w generalnym sztabie.

W monachijskim polityczno-humorystycznem czasopiśmie „Simplicissimus" znajdowała się ilustracja, przedstawiająca austrjackiego żołnierza z głową lwa, a oficera z głową osła, jenerała bez głowy. Numer ten skonfiskowano.

A propos jenerała Hindenburga, który z emerytury do czynnej służby został powołany, opowiadają o różnicy jaka jest między austrjacką a pruską armją: że w Prusach pensjonowani jenerałowie idą do służby w linji, a w Austrji z linji na pensję (za nieudolność na polu bitwy).

Opowiadają, że austrjacki cesarz widząc żołnierza z urwaną ręką pytał się go, jakie ma życzenie, gdy ten odpowiedział, że chciałby jeszcze iść na wojnę, zawachał się cesarz, poczem odrzekł: Mam jenerałów bez głowy, to mogę mieć żołnierzy bez ręki.

14/2 obiegają znowu pogłoski, że Austrja definitywnie załatwiła się z Włochami, odstępując im Trydent, Goryc̨ję po rzekę Isonzo, że Włochy płacą Austrji 1 miljard Koron, i że te ostatnie w ciągu dwóch tygodni mają ruszyć na Rosję. W związku z tem miano wysłać silną armję niemiecką na Bukowinę.

W Wiedniu bawi przeszło 1.200 adwokatów z Galicji, w czem 90% żydów, z których 68 wniosło podanie, iż przenoszą swoje kancelarje do Wiednia.

Niemcy zlękli się i uzyskali od Rządu rozporządzenie, zakazujące adwokatom galicyjskim osiedlać się w Wiedniu. Stało się to z jaskrawem naruszeniem obowiązujących ustaw.

Moskale w Bochni.

Gdy Moskale z Bochni odeszli, dostał się do moich rąk list p. Antoniego Gajewskiego, podurzędnika kolejowego, mojego powinowatego, pisany do brata mojego o pobycie Moskali w Bochni w domu moich niegdyś rodziców, znajdującym się na przedmieściu zwanem Trudna ulica, we widłach dróg do Krzeczowa i do dworca kolejowego, na lewo od figury.

List ten, pochodzący od człowieka, tak piszącego, jak myślał i umiał, charakteryzuje nastrój mieszkańców i nasze wyobrażenie o Moskalach. List brzmi następująco:

Podgórze, dnia 27 grudnia 1914.

Kochany Józku! Jak w ostatniej kartce pisałem, że skoro tylko można będzie do mamy dostać się, wszelkich środków użyję, ażeby koniecznie być w Bochni, co uczyniłem i dziś już zupełnie pewne wiadomości mogę Ci podać. Jak Ci pewnie już z gazet wiadomo, że Bochnia przez Moskali została zupełnie zrujnowaną, to samo i my przez ludzi a potem z gazet dowiedzieliśmy się tylko wcześniej i obmyśleliśmy, w jaki sposób Mamie i Mani dopomóc, ażeby na święta nie głodowały i postanowiłem sobie, że skoro tylko pociągi zaczną już do Bochni dochodzić, zabrać potrzebny dla nich choćby kilkudniowy na razie prowiant i dowieźć im. Otóż będąc jeszcze w przeddzień tego w Suchej, dowiedziałem się, że 22 bm. już most na Rabie został naprawiony i do Podgórza. Spakowałem rozmaite wiktuały i inne rzeczy, począwszy od zapałek i tak objuczony dwoma torbami podróżnemi i plecakami 23/12

po południu wyruszyłem ku stacji i tam dosyć długo musiałem na pociąg czekać, aż nareszcie gdzieś o 3½ odjechałem. Podróż trwała okropnie długo bo aż do godziny 1 w nocy i to dopiero poza Rabą a nie do samej stacji.

Już nie czekałem więcej, bo mnie poprostu gorączka paliła i nie pokój o dom palił, więc wybrałem się tak iść do Chodenic piechotą — nautykałem się okropnie, bo drogi zepsute, o mało nóg nie połamałem, a nigdy pewny nie byłem, czy nie wpadnę w jaki dół lub wodę, bo Moskale nawet drogom spokoju nie dali. Prawie o godzinie drugiej w nocy, bo prawie zegar na plantach wybił, byłem przed stacją.

Tu chwilę odpocząłem, bo byłem okropnie zgrzany — pot ciurkiem lał się ze mnie i po chwili odpoczynku ruszyłem ku domowi. Już tu koło stacji niepokój mój wzrósł jeszcze więcej, gdy zobaczyłem wszystko zniszczone — balaski — płoty — parkany i drzewa połamane i spalone i tak znowu po błocie płynąłem, (bo to nie można nazwać chodzeniem) prawie ku domowi.

Gdy już niedaleko domu byłem i zauważyłem, że balaski około ogrodu mamy zupełnie wyrwane, a jeszcze wchodząc na mostek około domu, w całą kupę błota wpadłem i że cały ogród jak targowica wyglądał, nie miałem odwagi, przyznam Ci się do okna zapukać, ażeby nie zobaczyć albo dowiedzieć się okropnych rzeczy i tak dobry kwadrans postawszy i uzbroiwszy się w odwagę, z początku lekko, potem głośniej zapukałem w okno — tu znowu straszny lęk opanował mię, dreszcz jakby mrówki od stóp do głowy przebiegł przezemnie.

Gdy po kilkakrotnem pukaniu i wołaniu nikt się nie odezwał, począłem już prawie nerwowo coraz głośniej wołać »mamo« — jest tam kto — żyjecie tam jeszcze, aż nareszcie usłyszałem skrzypnięcie drzwi z pokoju do kuchni i widziałem, że ktoś przesunął się przez izbę — czekałem znowu w niepewności, kto idzie mi drzwi otworzyć i w końcu zobaczyłem mamę, która choć już zacząłem do mamy mówić, nie poznała mię, ale okropnie przelęknięta mówi mi »niech idzie dalej nocować, bo tu są już oficerzy« i tak było kilka razy, aż dopiero chwyciłem mamę za rękę, (którą mi gwałtownie wyrywała) i począłem mówić, co mama mię nie poznaje, ja jestem Antek z Podgórza — mama ochłonęła ze strachu i przywitaniom naszym nie było końca — płakaliśmy jak dzieci obydwoje, a potem po krótkiem dowiedzeniu się o zdrowiu mamy i Mani weszliśmy do domu.

Mani nie było w domu, bo przez cały czas najazdu Moskali na Bochnię była u państwa Bielczyków, a obecnie często nocuje u Bekowej, bo każdego dnia są na kwaterze nasi wojacy. Już kogut pianiem dobrze zwiastował ranek, jak pokładliśmy się spać, a około 7-mej powstaliśmy. Mania także przyszła, — opowiadaniom naszym nie było końca — dzięki Bogu zdrowe i przy życiu zdrowe zostały — ogród okropnie zniszczony przedstawia się jak targowica bydlęca — płotu ani znaku, śliwy ewentu-

alnie kora poobgryzana od koni kozackich, ale choć zboże i mąka niezabrane, bo mama zakopała do ziemi (to co było niespakowane, wszystko wyjedli). Wszystko dobrze przechowane. Ach co te dwie biedne istoty nacierpiały się, powiadam Ci ukochany, jest wprost nie do uwierzenia — jedynie tylko moc Boska obroniła ich od najeźdców moskiewskich i jak Mania opowiada, gdy już pierwsze patrole kozackie od strony Brzeska w galopie pędziły, zaczęła się okropna karabinowa strzelanina, naszych wojsk; tylne straże powstrzymywały ich najazd, — ona powiada — złapała do jednej ręki kapelusz, do drugiej żakiet i tak pędziła przed naszemi patrolami ku miastu; kule świstały jej koło głowy, a ona biedna uciekała, jak mogła do p. Bielczyków, mama zaś prawie w tym momencie była po wodę przy studni i tuż koło samej głowy mamy kula świsnęła i utkwiła we wierzbie. Kilka ludzi w tych stronach zostało zastrzelonych; u kowala w domu pełno kul w ścianie i t. d. obydwie, gdy mi to opowiadały, płakały a i ja nabeczałem się niemało. Taką była nasza wilja Bożego Narodzenia.

Przed południem poszliśmy z mamą do miasta na oglądnięcie ulic — coś okropnego! — Czy katolickie czy żydowskie zupełnie zrabowane — niektóre wnętrza zupełnie spalone, odrzwia, okna i t. d. Jedzenia nie dostaniesz ani za centa, — możesz mieć tysiące i z głodu umrzesz, bo nic nie kupisz. Niektóre, co miały żelazne żaluzje jak n. p. u Michnika, Górskiego i inne okropnie powyłamywane i tak samo wszystko zabrane, w sklepach pełno gnoju końskiego i kału ludzkiego — meble i inne rozmaite drogie rzeczy, z piąter przez okna wyrzucone — połamane, jeszcze szczątki łóżek, krzeseł, pierza poniewierającego się, przed kilku mieszkaniami zauważyłem kawałki z fortepianów, obrazów i innych rzeczy — na piętrach, jak mi policjant bocheński opowiadał, stały w pokojach murowanych konie kozackie, — dzisiaj tylko pełno gnoju końskiego i ludzkiego — poszedłem także popatrzeć na dom rodzinny pełno gnoju i tam końskiego, zniszczenie ogólne i straszne. Niedaleko w Sądeckiej bramie jest budynek (kino), weszliśmy do środka, straszne zniszczenie, piękne sale malowane, zniszczone kałem ludzkim przez Moskali — gnoju końskiego po kolana, ławki, krzesła politurowane poniewierają się w potoku Babicy, — przed wejściem do sali jest fontanna, dzisiaj zepsuta; z obmurowania moskale urządzili sobie latryny.

Do godziny 3-ciej łaziliśmy z mamą, a potem poszliśmy do kościoła po opłatki, no i tak utrudzeni i oszołomieni widokiem zniszczenia, zdążyliśmy do domu. Marynia już wyglądała na nas, bo biedna znowu dostała na kwaterę kilku naszych wojaków. Teraz znowu nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić, czy jechać do Heli lub też zanocować u mamy, ale widząc, że nasi wojacy mają szlachetny charakter, zaprosiłem ich na opłatek i kolację, co biedacy ze łzami w oczach przyjęli, a po skromnej kolacji, złożonej z gołąbków, barszczu i ziemniaków i kupy płaczu, odjechałem do domu.

Hela ucieszyła się okropnie wiadomością o zdrowiu mamy i Mani, napłakała się także biedna dosyć, gdy jej szczegółowo opowiedziałem. cały przebieg niebezpieczeństwa, w jakim Mama i Mania były.

Dzisiaj znowu piszę do Ciebie, a rano jadę do Suchy. List od Mani i opłatek wigilijny, przy którego łamaniu napłakaliśmy się niemało, posyłam Ci także — niech błogosławieństwo mamy i modlitwy nasze ochronią Cię od wszelkich nieszczęść, a Bóg Wszechmocny niech przyprowadzi Cię zdrowego w nasze progi. — Może za bardzo rozpisałem się, ale daruj kochany Józku, chcę Ci wszystko opisać, co i tak nie da się.

U państwa Bielczyków stał parę dni kwaterą rosyjski książę, Dymitr, dlatego Mania i córka Bielczyka były bezpieczne, bo tam żaden Moskal nie zachodził — u mamy na ogrodzie mieli Moskale nabożeństwo, jakiś pop bogaty i włochaty, jak mama opowiadała, mówił im coś o carze, a oni szczekali jak psy.

Do Bochni napisz, bo teraz zdaje się już poczta dochodzi — do nas także. Kończąc całujemy Cię serdecznie kochany — bądź zdrów i wracaj rychło do nas«..... Antek i Hela.

Rozmawiając wśród tylu bezczynnie spędzonych w Wiedniu dni z różnemi osobami, dowiedziałem się o wielu wypadkach, a obecnie żałuję, że tylko niektóre za przyjściem do mieszkania ponotowałem.

Austrjackie niedołęstwo.

I tak dowiedziałem się, że odwrót austrjacki w Galicji był tak nagły i tyle okazało się w nim nieporadności austrjackiej jeneralicji, że w samych Winnikach pozostawiono Moskalom tytoniu wartości 7 miljonów koron.

W Jarosławiu oficer otrzymał rozkaz oblania naftą i podpalenia olbrzymich magazynów. Na uwagę naczelnika stacji, że jest dużo pociągów i możnaby magazyny te wywieźć i uratować, odrzekł oficer, że on ma polecenie podpalenia, a reszta go nie obchodzi. Zdaje się, że nieprzyjaciel był już tak blisko, że nie było czasu załadować, albo też odnośny oficer zapomniał o istnieniu telefonu, aby się zapytać komendy, co wobec możności wywiezienia zapasów ma robić.

Szwagier mój Tadeusz Sroczyński opowiadał mi, że po cofnięciu się Moskali w listopadzie 1914 nad San, spostrzegł w Strzyżowie tysiąc wołów, których właściciel żyd objaśnił

go, że woły te są przeznaczone dla załogi Przemyśla, a ponieważ Przemyśl oblężony, nie wie, czy pędzić dalej, czy wracać, bo komenda widocznie o tych wołach zapomniała i nie daje mu żadnej dyspozycji. Ostatecznie woły te zabrali wkrótce potem Moskale.

Naczelnik stacji w Lubaczowie p. W. opowiadał mi, że „galicyjskie dworce kolejowe są tak skromnie urządzone, mianowicie tak małą ilość torów posiadają i są tak krótkie, że zmieści się na nich pociąg zaledwie na 25 wagonów. Pochodzi to stąd, że władze wiedeńskie systematycznie i stale skąpiły wydatków na Galicję, obracając fundusze wszelkie głównie na centralne prowincje, choć właśnie Galicja, jako kraj exponowany i graniczny, pod względem obfitości i dogodności komunikacji największej troski wymagała. Gdy przyjedzie dłuższy pociąg, już go niema gdzie pomieścić, trzeba długo szybować, co powoduje zatrzymanie ruchu.

W czasie wojny obecnej srodze to się zemściło. Wszystkie dworce i tory zostały pociągami, uciekającemi przed Moskalem z jednej, a wiozącemi amunicję, żywność i wojsko z przeciwnej strony, zatarasowane tak, że wszystko naraz stanęło.

Niektóre pociągi z najważniejszemi i najpilniejszemi artykułami zostały zatkane tak, że kilka dni trzeba było, aby je z natłoku wydobyć.

Dziesiątki tysięcy tych wozów stały się łupem Moskali.

Ten stan rzeczy spowodował w dalszym ciągu, że wozy kolejowe, zamiast spełnić swoje zadanie, utrudniły wywóz magazynów, które również z niezmierzonemi zapasami, bądź spalone zostały, bądź stały się łatwym łupem Moskali.

Wszystkie te niepowodzenia i klęski tajono przed publicznością, a o klęskach i jej rozmiarach znacznie później tj. dopiero po zajęciu Lwowa i po zetknięciu się z naocznymi świadkami się dowiedzieliśmy.

Ten zły stan komunikacji w Galicji spowodował, że z jednej strony Rząd stracił setki miljonów wydanych na park kolejowy i zapełnienie magazynów, a z drugiej strony armje i ludność pozbawione zostały zapasów, których brak w krótkim

czasie dotkliwie dał się odczuć i spowodował niesłychaną, ciągle wzrastającą drożyznę.

Wojenna bułka.

Kupiłem temi dniami bułkę w cenie 6 hal i ją przechowałem. Bułka ma 8·5 cm. długości a 4 cm. grubości. Bułka ta z początkiem wojny była 4 razy większa i o 1/3 część tańsza.

Otóż p. W. opowiadał mi w dalszym ciągu, że pełniąc w Lubaczowie służbę, ciągle słyszał strzały, oraz dochodziły go od uciekających ludzi wiadomości, że Moskale ciągną w wielkiej liczbie i są niedaleko.

„Gdym zwracał na to kilkakrotnie uwagę majora, który był komendantem miasta i wyraziłem obawę o olbrzymie zapasy żywności, które, aby ruch umożliwić, kazałem z wozów wyładować i w ogromne stosy obok dworca poskładać, tenże ofuknął mnie zwyczajem wojskowym szorstko, mówiąc, że sprawa wedle urzędowych sprawozdań stoi bardzo dobrze i że ja niepotrzebnie swojem tchórzostwem wywołuję panikę.“

„Następnego dnia przybiega zwrotniczy i mówi mi, że szrapnel zabił na torze kobietę, a ledwie skończył mówić, tuż przed dworcem pęka niedaleko nas drugi szrapnel. Nie było czasu na dysputy, kazałem zajechać maszynie z kilku próżnemi wozami, siadłem na ten pociąg z funkcjonarjuszami kolei, a panowie oficerzy, zaledwie mieli czas do nas się przysiąść, zostawiając wszystkie swoje, na peronie przygotowane z dawna, bagaże Moskalom. Na tej jednej stacji zabrali Moskale 80 wagonów załadowanych mąką, konserwami, kawą, cukrem, oraz olbrzymie zapasy, złożone na dworcu i prowizorycznie płachtami poprzykrywane, wszystko wartości kilku miljonów koron. Nawet podpalić nie było czasu.“

Z końcem lutego odbyła się w Prusach wschodnich tzw. zimowa bitwa nad Jeziorami Mazurskiemi, gdzie przedtem Moskale już duże klęski ponieśli.

Wiadomości z 22 lutego podają coraz to większe straty Rosjan w ludziach i materjale wojennym.

Doszły one tego dnia do 100 tysięcy jeńców, 150 armat, 7 generałów.

Olbrzymią tę klęskę spowodowała nieudolność rosyjskiego generała Sieversa, oraz służby wywiadowczej, wskutek czego rosyjska armja dała się osaczyć tak, że bez bitwy musiała się poddać.

26/2. Jadąc przy różnych sposobnościach przez Morawy, Austrję niższą i Węgry, zauważyłem wielkie ilości bydła i pełne stogi zboża, słomy i siana, podczas gdy w Galicji zabrano przemocą wszystko niemal co było. Co zapomniano, lub nie było czasu zabrać, musiało służyć w wielu wypadkach na potrzeby wkraczających Moskali.

Tak więc Galicja jest ofiarą wojny tak ze strony rzekomych przyjaciół jak i nieprzyjaciół.

Twierdza Przemyśl bliska upadku.

26/2. Pewien oficer przysłał swojej żonie, w Wiedniu bawiącej, aeroplanem z oblężonego Przemyśla (największej austrjackiej twierdzy), list następującej treści: piesek nie ma co jeść, wkrótce zdechnie, kwiatki usychają. Wedle umówionych znaków piesek oznaczał żywność, kwiatki amunicję.

Opowiadałem to kilku znajomym, wielu wyśmiało tę wiadomość, wielu się zmartwiło, niektórzy się cieszyli, bo upadek Przemyśla przyspieszy koniec wojny.

Pewien żyd prosił komisję poborową, aby go nie brać do wojska, bo wtedy wojnę napewno się przegra.

Na zapytanie zdziwionej komisji dlaczego, powiedział, że on ma takiego pecha, że gdzie jest i co robi, to mu się zawsze nie udaje.

Austrjackie jenerały, bo to najgłupszy naród, wymyśliły projekt, aby wszelkie wolne place, a nawet szkarpy kolejowe skopać i obsiać w celu uniknięcia głodu i drożyzny żywności.

Tymczasem w Galicji tysiące morgów leży odłogiem i proszą się o uprawę, byle mieć ludzi do pracy, konie, narzędzia rolnicze do uprawy i ziarno na zasiew.

Ludzie ze wschodniej Galicji opowiadali mi, że w Mikołajowie, Lubieniu i Rawie ruskiej zabrali Moskale olbrzymie, pełne magazyny żywności i tych nie było czasu nawet podpalić, bo jenerałowie ze wstydu tając klęski, nie ostrzegali zawczasu odnośnych organów i tem powiększali tylko ich rozmiary.

28/2. W Wiedniu odbywa się asenterunek, każdy wzięty do wojska przyczepia sobie na kapeluszu różne pozłacane ozdoby i zataczając się jak pijany, śpiewa piosnkę kończącą się słowami: alle Russen müssen sterben (wszyscy Moskale muszą zginąć).

Dnia 1/3 przyszła prywatna wiadomość, że Przemyśl padł.

Widzę tu po ulicach wielu żydów i ze zdumieniem spostrzegam, że wszyscy prawie mówią po polsku.

Jest to manewr, mający na celu pod protekstem polskiej narodowości ułatwić sobie pobyt w Wiedniu, albowiem żydów nienawidzą i prześladują wiedeńczycy i policja jeszcze bardziej niż Polaków.

Głodnemu żydkowi kradną 6000 Koron.

W biurze zapomogowem na Cirkusgasse pewien żyd pchał się pierwszy do okienka krzycząc, że dzieci jego od kilku dni nic nie jadły.

Za kilka chwil, ten sam żyd zrobił gwałt o to, że mu w tym tłumie skradziono portfel z gotówką 6.000 Koron.

Pewien żołnierz pisał ze serbskiego terenu wojennego list do żony, zawierający wiadomości o różnych zwycięskich potyczkach, na końcu zaś był dopisek: Kuba pisał inaczej niż ja, to go za to powiesili.

Rozmawiając z licznymi rannymi, dowiedziałem się od nich, że najwięcej spustoszeń wywołują odwroty w czasie bitwy, bo wtedy wszyscy tracą głowę, wszystko się psuje i wszelka organizacja wojskowa tak zresztą ścisła i na wszystko obliczona, rozrywa się.

Odwroty austrjackie z września 1914 roku robiły wrażenie, jak gdyby regulaminy austrjackie nie uznawały i dla-

tego nie uregulowały odwrotu, który przecież na wypadek pobicia armji lub pogorszenia sytuacji winien być przewidziany, aby porażka w klęskę, a klęska w katastrofę się nie przemieniły.

Opowiadano mi liczne przykłady bezhołowia, jaki panował w czasie austrjackich odwrotów. Komendanci różni wydawali sprzeczne ze sobą rozkazy tak, że podwładni nie wiedzieli, czego się trzymać. Gdy jeden kazał się cofać w prawo, to drugi w lewo, oficerzy nie znali się zupełnie na terenie i wpadali w ręce nieprzyjaciela. Austrjacy prowadzili wojnę tak, jak się prowadzić nie powinno.

Dużo pomagała Rosjanom zdrada miejscowej ruskiej ludności, która bez wyjątku im sprzyjała i nie taiła się z radością z powodu ich przybycia.

T. zw. ukrainizm jest humbugiem, tworem sztucznym, który pierwszej próby nie wytrzymał. Utrzymuje się on na powierzchni dzięki niezmordowanej, nie przebierającej w środkach agitacji, polegającej na artykułach, broszurach, mowach, pochodach, aranżowanych za pruskie pieniądze, a w których przeważającą, jeżeli nie jedyną bronią, są kłamstwa o liczbie sile i wierności Ukraińców do Austrji.

Jaka jest różnica między Ukraińcem a Moskalofilem?

Trafnem jest porównanie obecnego namiestnika Galicji Korytowskiego, który na zapytanie, jaka jest właściwie różnica między Rusinem „Ukraińcem", a moskalofilem, odpowiedział, że taka, jaka między żydem a Izraelitą.

Istotnie jest dziwne, że istnieje nie naród, bo narodu ukraińskiego niema, lecz partja polityczna, której cały program i działania oparte są na oszczerstwie, nienawiści i najwstrętniejszej obłudzie.

Słyszałem od licznych rannych, że w czasie pochodów wojsk austrjackich przez Galicję, Węgrzy, mając blisko drzewo opałowe, li dla wygody swojej rozbierali całe domy chłopskie i z uciechy w niszczeniu mienia ludzi nieszczęśliwych, palili niemi, gotując strawę, kobiety gwałcili, grożąc zabiciem. Skargi

do oficerów zbywano kpinkami, a na usprawiedliwienie mieli gotową formułkę: Krieg ist Krieg (wojna jest wojną). Inni nawet do tych formułek się nie uciekali, lecz żalących się obelgami i groźbami odpędzali.

Charakterystyczny wypadek biurokratyzmu, którym przesiąkniętą jest austrjacka armja, zdarzył się temi dniami. Automobil, obsługujący I polski Legjon, potrzebował benzyny w celu powrotu do oddziału i udał się po nią do odnośnego austrjackiego komendanta. Tam zaczęto robić trudności, a na natarczywe żądanie, spisano z szoferem protokół szczegółowy, kiedy brali ostatni raz benzynę i jaką zrobili podróż. Automobilista, widząc tyle straty czasu i spiesząc się służbowo, zrezygnował z dalszego protokołu i z benzyny, udał się do pobliskiego pruskiego oddziału, który nie bawiąc się w bezcelową w tym wypadku pisaninę, dał mu natychmiast nie tylko żądaną ilość benzyny, ale i zapasowe gumy, byle automobil jak najprędzej mógł na miejsce przeznaczenia przybyć.

Ileż to szkód taka skostniała biurokratyczna maszyna może wyrządzić i to w czasie wojny!

Podobnie działo się z owsem. Legjony stanowiły część armji austrjackiej i przez nią były prowiantowane. Dla szczupłej kawalerji Legjonu niepodobna było dostać owsa, który zwykle albo nie na czas, albo w niedostatecznej ilości, albo wcale nie dochodził.

Zwrócił się szwadron do pruskiej administracji wojskowej, która żądane 8 q owsa dostarczała regularnie tak, że ani minuty co do czasu, ani kilograma co do wagi, nie było uchybienia.

Podaję to jako wprawdzie drobny, ale wymowny przykład różnicy między jedną administracją a drugą.

Pobyt w Wiedniu staje się coraz przykrzejszy. Od Polaków żądają cen znacznie wyższych od ustanowionej taryfy, mieszkań nie chcą wynajmować, a epitety „polnische Schweine„ słyszy się co kroku. Polacy zaczynają Wiedeń opuszczać. Wielka ich liczba, powróciwszy po pierwszej ucieczce do domu i dowiedziawszy się, że to co o Moskalach piszą, jest grubo przesadzone, postąpili rozsądniej, bo pozostali w domach i pomimo ponownej inwazji nie uciekali.

4/3. Pogłoska o poddaniu się Przemyśla okazała się przedwczesną.

Wskutek wojny mnóstwo rodzin okryło się żałobą. Młode żony potraciły mężów, wiele matek jedynych synów i całą radość życia,

Na ten temat zrobiła pewna starsza wiekiem pani słuszną uwagę, że dzieci, tak jak szkła, nigdy za dużo. Gdy ostatnie dziecko umrze, żalu rodziców już nic nie ukoi.

Dopiero początek można rzec wojny, a ileż to leje się cichych łez, które nigdy nie wyschną!

Są rodziny, które żyją tylko boleścią, im ona większa, tem głębsza, tem bardziej na dnie duszy ukryta. Ale maluje się ona na twarzach tak wyraźnie i silnie, że aż przykro się robi patrzeć.

Nadzieje, przywiązane do zimowego zwycięstwa Hindenburga w lutym 1915, nie ziściły się. Albo więc zwycięstwo nie było tak wielkie, albo dzienniki zanadto rozdmuchały jego znaczenie.

Bo skądże się bierze ta konsternacja, jaką na twarzach tak wojskowych, jak cywilnych osób, zaledwie tydzień po takiem zwycięstwie czytam.

Extrablaty, wykrzykiwane na ulicach i wpychane przechodniom, wiedeńska publiczność odrzuca, czyniąc przytem różne złośliwe uwagi.

Kleszcze Hindenburga.

Ofenzywa, która zdaniem wszystkich dzienników od Bukowiny przedsięwzięta, łącznie z działaniem Hindenburga od północy, miała armję rosyjską ująć jakby w kleszcze i ostatecznie zniszczyć, nie dopisała. Bo aby jakąś armję okrążyć, trzeba mieć dłuższe od niej ramiona.

Miasta Czerniowce, Kołomyja, o których zajęciu trąbiły głośno tutejsze dzienniki, w kilka dni później znalazły się w rosyjskim ręku.

Pisały gazety w artykułach różnych powag militarnych, że austrjacka armja cofnęła się z nad Sanu, aby nad Dunaj-

cem znaleźć lepszą strategiczną pozycję, zdaje się jednak, że Moskale przekroczyli Dunajec i już są blisko Krakowa. Ten stan rzeczy wywołał wśród publiczności nastrój przygnębiający.

Ale armja zawsze uważała się za nietykalną, otaczano ją stale nimbem, który więcej leżał w dźwięczącej szabelce, niż w jej rzeczywistej i wewnętrznej wartości.

Krytyka armji, najbardziej usprawiedliwiona, była niedopuszczalną i surowo zawsze karaną. Armja, z wszelkiemi swojemi brakami i wadami, była poza krytyką. Wolno było tylko entuzjazmować się nią i obsypywać pochwałami. Przez brak, a raczej niemożność krytyki publicznej, zagnieździły się w armji austrjackiej stosunki, od których ludzi ogarnia przerażenie. Nepotyzm, próżniactwo, protekcja, zarozumiałość, nadużycia, malwersacje, stale w niej grasowały.

Do mojego znajomego właściciela droguerji, przychodzili sierżanci, kupujący różne potrzeby dla kompanji. Ci stale żądali potwierdzenia zapłaty na wyższe sumy, niż towar kosztował. Gdy on im tego odmówił, wszyscy bez wyjątku sierżanci przestali u niego kupować, a garnizon miasta Rzeszowa wynosił kilka tysięcy ludzi, więc zakupy były znaczne.

Ile się w czasie wojny takich nadużyć działo, nie tomy, lecz całe bibljoteki spisaćby można, ale to rzecz niebezpieczna. Autor napewno za obrazę honoru armji i za „oszczerstwo“ dostanie się do kryminału.

Stanowisko Włoch budzi tu coraz większy niepokój.

Głód, brak żywności, oraz wzrastająca drożyzna z każdym dniem coraz więcej dają się we znaki.

Potworzono tanie kuchnie, do których cisną się tłumy ludzi inteligentnych, niedawno zamożnych.

W dniu 7 marca kosztuje:

1	kg.	mięsa	3	kor.	50 hal.
1	„	mąki zmięszanej z kartoflaną	1	„	50 „
1	„	cukru	0	„	92 „
1	„	nafty	0	„	80 „
100	„	kartofli	2	„	— „
1	„	herbaty	21	„	— „

Ministerstwo zarządziło spis zapasów żywnościowych. Każda rodzina dostała arkusz w celu wypełnienia go pod karną odpowiedzialnością, ile kto posiada zapasów zboża i mąki. Zarządzeniem tem chce rząd zbadać, na jaki czas wystarczą istniejące zapasy. Wiele bowiem rodzin robiło zapasy ponad potrzebę i powodowało drożyznę. Dużo będzie pisaniny i na tem się skończy, bo nikt zapasów nie ujawni, tylko lepiej ukryje.

Stosunki w Niemczech wobec przeludnienia, mają być pod względem aprowizacji jeszcze gorsze, tylko tam mniej biurokratyzmu, a więcej porządku i większa karność wśród społeczeństwa.

8/3. Nową sytuację stworzyło bombardowanie Dardaneli przez Anglików i Francuzów.

Zdaje się, że nakłonienie Turcji do wojny było krokiem fałszywym, bo dało olbrzymie nadmorskie, a więc cenne terytorja do dyspozycji Koalicji i umożliwia obdzielenie, a więc skaptowanie, wszystkich do udziału w wojnie po stronie koalicji, perspektywą terytorjalnych nabytków, kosztem Turcji.

Polityka Bismarka okazuje się dla Niemiec szkodliwą.

Niefortunną była ze stanowiska niemczyzny polityka Bismarka, która wywołała w roku 1866 wojnę z Austrją w celu wyrzucenia jej ze związku niemieckiego, zamiast postąpić przeciwnie, tj. związek ten zrobić jeszcze silniejszym.

Przez pobicie Austrji umożliwiono zjednoczenie Włoch, które obecnie stały się grożącą Austrji potęgą i nie wiedzieć, na czem się to jeszcze skończy.

Irredenta włoska w Trydencie i Trieście kwitnie, a bez wojny Austrja tego portu oddać nie może.

Ale Bismark był więcej Prusakiem niż Niemcem. Tak samo niepotrzebnie, biorąc rzecz ze stanowiska interesów niemczyzny, sprowokował Bismark wojnę z Francją, zamiast z nią zawrzeć pokój i całą politykę i siły zwrócić przeciw Rosji. Liczył on wprawdzie na stałą przyjaźń Rosji, a kitem miało być widmo Polski, raczej dla Prus niż dla Rosji niebezpieczne, ale widmo to zdaje się w Rosji z czasem znikło

i oto widzimy ją, zaraz po tem zniknięciu, po stronie nieprzyjaciół Niemiec, ogłaszającą imieniem całej Słowiańszczyzny świętą wojnę ze światem germańskim.

Polityka Bismarka działała więc na krótką metę i gdy go zabrakło, całe jego dzieło obróciło się przeciw Niemcom. Przewidział on to sam później, jak to swojego czasu czytałem w artykułach podobno jego pióra, już po dymisji, w „Hamburger Nachrichten„ drukowanych.

Wiekopomną jednak i niespożytą zasługą jego wobec narodu niemieckiego jest duchowe zjednoczenie Niemiec. Stworzył on w ten sposób siłę, której narodowi niemieckiemu nikt wydrzeć nie potrafi, a siłą tą jest jedność.

Ciągle mówią o żądaniach Włoch. Chmura z tamtej strony zbliża się coraz bardziej. Austrja najrozsądniejby zrobiła, godząc się na wszelkie ich żądania i okupując tem ich neutralność.

Jest to upokarzające bez wojny oddawać terytorja, ale przegrana wojna jest czemś stokroć gorszem.

Austrjacki korpus oficerski odznacza się rażącą ignorancją sztuki wojennej. Między tysiącami innych przykładów dowodzi tego fakt, że zupełnie nie znał Galicji, choć oddawna wszyscy wiedzieli i wiedzieć powinni, że będzie teatrem przyszłej wojny. Były wprawdzie w Galicji manewry i wycieczki generalnego sztabu, ale główną troską generalicji były dobre obiady i wygodne kwatery w tym, jak go stale nazywali, przeklętym „Bärenlandzie“. Austrjaccy oficerzy nie umieją czytać map terenu wojny, bo w czasach pokoju zamiast się kształcić, hałaśliwym krzykiem zapełniali piwiarnie, a ulubionym tematem ich rozmów było szydzenie i lekceważenie rosyjskiej armji, jako rzekomo nie mającej armat, kul, żywności, a której żołnierze noszą papierzane buty, kule napełnione piaskiem, gdzie żołnierz ciemny, a oficer nieudolny, administracja skorumpowana i ociężała tak, że jako dogmat uchodziło, iż mobilizacja rosyjska potrzebuje trzy miesiące czasu.

Winne temu kierownictwo armji, które nie czuwało nad ciągłem kształceniem oficera i w takich wyobrażeniach go wychowało, oraz gazety, które inaczej o Rosji pisać nie umiały.

Jakie Austrja ma pojęcie o sąsiadach, można przytoczyć zdanie ministra spraw zagranicznych Andrassego, z roku 1878, który wobec posłów parlamentu się wyraził, że do zdobycia Bośni wystarczy jedna austrjacka kapela. Takie dowcipne powiedzenia dawały ministrom patent wielkości.

Węgierski minister Tisza wielki gębą, mały rozumem.

Stefan Tisza, obecny węgierski prezydent ministrów, głosił również z początkiem wojny w parlamencie, z właściwym Węgrom tupetem i arogancją, że do Serbji wystarczy posłać oddział żandarmerji, a załatwi się z tamtejszą wojną, jak z bójką w karczmie. Takie krasomówcze aforyzmy obiegały kraj i uchodziły za niezachwiany pewnik, w którym załatwiano całą kwestję serbską. Ci Serbowie w niewiele miesięcy po mowie Tiszy zadali Austrji klęskę, Sedan przypominającą, zabierając niemal całą armję austrjacką z 67.000 ludzi, 110 armatami wraz z kasą i jenerałami do niewoli.

O tem milczą, natomiast Tiszę za jego „wielkie słowa", podziwiają w gazetach, a w kinach pokazują jego podobiznę, jako człowieka, który tupnięciem buta, uzbrojonego w ostrogę i energją nadzwyczajną, ratuje państwo.

To lekceważenie i nieznajomość przeciwnika nie mało się przyczyniły do klęsk oręża austrjackiego, którego materjał ludzki, o ile chodzi o prostego żołnierza, jest pierwszorzędny.

Doktor prawa nie umiejący zamiatać podwórza.

Brat mój Józef, obecnie Sędzia wojskowy,*) bawiąc na urlopie odwiedził mnie w Wiedniu i opowiadał, że początkowo służył przy artylerji legjonowej i odbywał ćwiczenia w Przegorzałach pod Krakowem. Pewnego razu przyszła na niego kolej wraz z synem prezydenta miasta Lwowa zamieść po-

*) Dopisek późniejszy: Dr. Józef Daniec, generał brygady, przy Najwyższym Sądzie wojskowym w Warszawie, kawaler orderu »Polonia restituta«, które mu ten pamiętnik zawdzięcza mnóstwo autentycznych wiadomości.

dwórze koszarowe. Gdy im ta robota szła niesporo, szydził z nich jeden z żołnierzy mówiąc: „zamiatacie, jakbyście pierwszy raz miotłę w ręce mieli“ i za paczkę tytoniu w kilkanaście minut robotę za nich ukończył.

Serbowie — to bohaterski naród.

16/3. Jadąc przez Węgry, rozmawiałem z rannymi na południowym teatrze wojny Węgrami, którzy mi opowiadali, że każdy Serb bez wyjątku jest bohaterem. Na odległość kilku kroków jeszcze strzela; chcąc go do niewoli wziąć, trzeba go wprzódy zranić. W fortelach wojennych są niewyczerpani. Gdy wystrzela naboje, potrafi w pojedynkę, z bagnetem, biec przeciw całemu oddziałowi, albo też pada udając poległego, następnie zrywa się i strzela znowu, dopóki nie padnie.

Jeden inteligentny jednoroczny ochotnik, ranny, jadąc na urlop, opowiadał mi, że zniósłby wojnę chętnie, gdyby nie szturmy, wśród których krew tryska, wypadają wnętrzności. Widok strasznych ran, jakie sobie ludzie zadają, jest przerażający i czyni wojnę okropną. I dlatego nie radby znowu iść na front i z tem się nie taił.

Z końcem marca bawiłem w północno-węgierskiem mieście Koszycach. Miasto piękne, czyste, z tramwajem, elektrycznem oświetleniem i jak prawie każde węgierskie miasto z wodociągami i całe brukowane.

Piękną katedrę na głównej ulicy, złośliwość czy głupota zasłoniły zupełnie budynkiem teatru o szablonowej architekturze.

W mieście tem panuje smutek. Tłumy pospolitego ruszenia maszerują do koszar w celu uzbrojenia, ale już bez tego zapału, jaki z początku wojny uderzał w oczy.

Interesujące są rozmowy z ludźmi, wracającymi z linji, lub idącymi na front, a których w pociągach zawsze pełno. Mój cywilny towarzysz podróży, wykarmiony szowinistycznemi artykułami gazet, twierdzi, że „jak wiadomo, Moskale źle strzelają“, na co jeden z jadących żołnierzy: „Może, ale nie życzyłbym Panu w tym ich rzekomo złym ogniu się znajdować“.

Generał węgierski Pflanzer-Baltin nienawidzi słowiańskich żołnierzy.

Wiem od brata Józefa, audytora przy Legjonie polskim, przydzielonym do armji Baltina Pflancera, że ten „zagorzały Węgier“ Słowian z duszy nienawidzi, choć oni 2/3 jego armji stanowią. Legjonistów specjalnie nie lubi i nie ma dla nich innego tytułu jak polskie świnie i polska hołota. Aby Polakom dokuczyć, rozrzucił Legjon kompanjami po różnych oddziałach, aby ich spójność rozerwać i ducha osłabić.

Za przewinienie jednostki skazał cały pułk na karę, a z nim także uczniów szkoły podchorążych, którzy stanowili osobny oddział w Marmaros Sziget, kilkadziesiąt kilometrów za linją bojową. Gdy mu na niesłuszność tej kary zwrócono uwagę, odpowiedział: das macht nichts, das sind alles Polaken, (nic nie szkodzi, to są sami Polacy).

Sam mając pod komendą przeszło dwieście tysięcy ludzi, większą część dnia spędzał w kawiarni, rozkoszując się artykułami, jakie gazety o czynach jego armji i o nim samym pisały.

Sławiącym jego czyny korespondentom gazet dawano wojskowe automobile do użytku, utrzymanie i wszelkie wygody.

Gdy pewnego razu gruchnęła wieść, że młody następca tronu austrjacki, jedzie wizytować armję, nakazał Pflanzer generalne czyszczenie wszystkich podwórzy, ubrań, zakazał najsurowiej pokazywać się obdartym lub brudnym, natomiast zdrowi mieli robić „dziarską postawę“. To wszystko kazał pokazywać w oddaleniu 50 kilom. poza frontem, aby zaś młody człowiek myślał, że jest na froncie i samych dzielnych ma tam ludzi, kazał ukrytym armatom z bliska strzelać ślepemi nabojami, aby wracał z uczuciem, że brał udział w bitwie.

Zabawny epizod zdarzył się z pewnym, aresztowanym za jakieś przestępstwo, legjonistą. Ten napisał z aresztu do matki list, który na znak, że był cenzurowany, zaopatrzony został pieczęcią Sądu wojskowego. Matka otrzymawszy list, ucieszyła się treścią jego, że syn żyje i zdrów i że widocznie

piastuje jakiś urząd w Sądzie wojskowym. Syn o tem że siedzi, dyskretnie w liście zamilczał.

Upadek Przemyśla.

22/3. Bawiłem w napchanej jak zwykle polską publicznością kawiarni Puchera na Kohlmarkcie w Wiedniu, gdy przyszła wieczorem wiadomość, o upadku Przemyśla, który nastąpił dnia 21 marca.

Właśnie trzymałem wtedy w ręku numer „Neue Freie Presse“, w którym hałaśliwy korespondent wojenny „Roda“ pod datą 19 marca, jakby na kpiny telegrafuje swojemu pismu, że twierdza, na przeszło rok zaopatrzona we wszystko, wytrzyma najdłuższe oblężenie. Tymczasem, w owym dniu w twierdzy, już ostatnią rację konserw żołnierzom rozdano. P. „Roda“ w twierdzy nie był i nie mógł wiedzieć, co tam się dzieje, co mu nie przeszkadzało bynajmniej wysyłać do największego dziennika podobnie kłamliwe telegramy.

Na ścianie kawiarni przybity telegram o upadku największej austrjackiej twierdzy, w okamgnieniu obległy tłumy. Wiadomość podziałała piorunująco, wielu łzy miało w oczach. To samo działo się w innych lokalach, bo wiadomość przyszła nagle, niespodziewanie i wbrew urzędowym zapewnieniom, że forteca niedozdobycia.

Najsmutniejsze to, że twierdza upadła z głodu. Ludzie nie mogą zrozumieć, dlaczego Przemyśl nie został zaopatrzony, podczas gdy w samym Jarosławiu, od Przemyśla o 30 klm. odległym, spalono w czasie odwrotu za 10 miljonów zapasów. Wedle zasad strategji Przemyśl winien być na rok zaopatrzony w żywność, tymczasem poddaje się w braku jej po 4 miesiącach oblężenia i mimo 14 dni trwającej odsieczy w październiku, w czasie której można było ją we wszystko na długi czas zaopatrzyć.

Tego ludzie naprawdę zrozumieć nie mogą, a upadek Przemyśla jest plamą autsrjackiego kierownictwa wojskowego.

Wiadomą jest rzeczą, że zapchanie pociągami i wozami szczupłych galicyjskich stacyj kolejowych, było przyczyną

nienależytego zaprowiantowania Przemyśla w czasie odsieczy a następnie odwrotu, gdy więc było rzeczą prawdopodobną a potem pewną, że Przemyśl na nowo oblężonym zostanie, jenerał Kusmanek, komendant Przemyśla, ogłosił w gazetach, przez aeroplany, że twierdza pierwotnie miała podostatkiem żywności, ta jednak została wyjedzona przez cofające się z pod Lwowa armje Boroewica i innych jenerałów, którzy w odwrocie cały swój tren i wiezione nim zapasy potraciły. Atoli od licznych osób słyszałem, że w ciągu 14-dniowej odsieczy było dość czasu nietylko koleją, ale i wozami żywność do twierdzy dowieźć. Albo więc nikt o tem nie myślał, albo też intendantura popaliwszy wprzód zapasy, nie miała potem ich na tyle, aby Przemyśl w czasie wolnym od oblężenia zaprowiantować.

To wyjaśni się po wojnie, pewnem jednak jest, że austrjackie niedołęstwo było przyczyną upadku tej tak ważnej twierdzy.

Godny pomnika humanitaryzm na wojnie.

Z okazji upadku Przemyśla dowiedziałem się o szlachetnym czynie armji rosyjskiej. Komenda rosyjska doskonale wiedziała, że załoga austrjacka mrze z głodu, gdy więc twierdza się poddała, widziano żołnierzy rosyjskich wkraczających do twierdzy, z bochenkiem chleba pod pachą dla zgłodniałej załogi, z polecenia ich komendy. O tem więc, czego zapomniała austrjacka, pamiętała rosyjska armja, okrzyczana za dzikich okrutników i łupiezców.

Ten czyn wart jest pomnika.

Z kimkolwiek się spotkać, pierwsze słowa są narzekaniem na austrjackie nieporządki. Tem jaskrawiej one występują na jaw, gdy się je porówna z sąsiedniemi pruskiemi porządkami. Tam także ewakuowano ludność przymusowo, ale w ten sposób, że każdy mieszkaniec dostawał kartę z uwagą, że oznaczonego dnia i godziny ma się udać na dworzec, siąść na wskazany pociąg, który go zawiezie do miasta X, gdzie zajmie bezpłatnie mieszkanie na podanej ulicy, złożone z odpowiadającej stanowi i rodzinie liczby ubikacyj.

W Galicji ewakuacja odbywała się w ten sposób, że w ostatniej chwili kazano opuszczać miejscowość ludziom, których otwartemi wozami kolejowemi jak bydło stłoczonych, na tłumokach wspartych, bez środków żywności wywożono precz, a jedyna czynność rządu polegała na tem, że stacje na których nie wolno było wysiadać, obstawiano wojskiem tak szczelnie, aby nie tylko nikt wysiąść, ale nawet wyjść w celu zakupna herbaty lub mleka, lub załatwienia naturalnej potrzeby, nie mógł.

Ludzie dusili się na dworcach i były liczne wypadki śmierci, marły w wagonach zwłaszcza dzieci, a gdy zakazaną strefę przejechano, nie mówiono, gdzie kto ma jechać, co ma ze sobą zrobić. Każdy więc wysiadał, gdzie tylko mógł i gdzie bezwstydnie go wyzyskiwano, w Wiedniu z nienawiści, na Węgrzech z chęci zysku i wrodzonej dzikości.

Opowiadał mi brat audytor, że ostatniemi czasy zrekrutowani legjoniści, zaledwie ćwiczyć zaczęli, powołani zostali na front, choć żaden z nich karabinu jeszcze w ręce nie miał. Ci stanowili służbę trenu, a jedna kompanja jako jej osłona.

Jeden z takich rekrutów, zobaczywszy nagle Moskali staczających się z góry, kompanja za kompanją, krzyknął: „Moskale idą“. Pozostali uważali to za hasło do ucieczki, do której tłumem się rzucili. Zobaczył to ich pułkownik Zieliński, — dopadł po drodze ze swoim adjutantem, z rewolwerem w ręku wstrzymał na chwilę, przemówił, a adjutant okropnie wybeształ. To poskutkowało. Oddział zawstydzony zatrzymał się na moście Cisy, następnie poprowadzony w bliskie zarośla, skąd mając dobry cel, gęstemi strzałami zmusił Rosjan do odwrotu.

Przytaczam to na dowód, jak to przytomny i odważny komendant z uciekającego żołnierza potrafi zrobić zwycięzcę.

W Peszcie bojkotowała publiczność kawiarnie, do których uczęszczali galicyjscy uchodźcy. Właściciele, chcąc gości z powrotem ściągnąć, umieścili temi dniami na swych lokalach ogłoszenie, że uchodźcom do ich lokali uczęszczać zakazuje się.

W Berlinie Rusini rozrzucają drukowane za pruskie pieniądze broszury, w języku niemieckim, zawierające same

kalumnie na Polaków, przedstawiające siebie za podporę, a Polaków za zdrajców Austrji.

26/3. Osoby przybyłe z Galicji opowiadają, że Moskale są już pod Wieliczką, a w Krakowie słychać armatnie strzały.

26/3. Zjawił się tłum kobiet czarno-ubranych przed Ministerstwem wojny w Wiedniu i wołając: „zabraliście nam synów, potem mężów, teraz ojców chcecie brać", demonstrowały przeciw wojnie.

Chodzą pogłoski, że na Węgrzech budzi się ruch rewolucyjny przeciw dalszej wojnie. Szowinistyczne austrjackie gazety donoszą o wybuchu rewolucji w Rosji. Wobec stanu wyjątkowego w całem państwie, gdzie bez legitymacji w podróż najbliższą wybrać się niebezpiecznie, gdzie wszyscy zdrowi mężczyźni są w polu, wszelkie rewolucje są niemożliwe. W tych warunkach tylko wojsko mogłoby się rewoltować. Piszą gazety, że car nadał Królestwu polskiemu autonomję. Równocześnie dowiadujemy się, że Sejm pruski uchwalił cały antypolski budżet wynoszący setki miljonów. Jest to kontynuowanie bismarkowskiej polityki, na której Prusy a z niemi Niemcy i Austrja zdaje się źle wyjdą i przestaną mu stawiać pomniki. Bismark prowokując Europę zjednoczył ją całą przeciw sobie niedługo po swej śmierci.

Polaków, protestujących przeciw takim antypolskim pozycjom, zbyto w dziecinny sposób przyrzeczeniem „zastanowienia się po wojnie, czyby nie należało zmienić polityki wobec Polaków — *bez naruszenia podstaw na jakich pruskie państwo się opiera!*".

Pewien pan, widząc w kawiarni ludzi grających w karty, w zapale patrjotycznym wydarł im je, podarł, łając „jak można bawić się po tak smutnym wypadku, jak upadek Przemyśla".

Gazety wiedeńskie przepełnione są wywodami, że Przemyśl już swoje zrobił, upadek jego jest więc bez znaczenia! Takiemi nonsensami karmią ludzi austrjackie jenerały i dzienniki.

W Przemyślu zabrali Rosjanie do niewoli 127.000 załogi, oraz 1050 armat. Piękna porcja! A były to najlepsze pułki, jakie jeszcze Austrji po pogromie 1914 roku pozostały. — Jeżdżąc w interesie po Węgrzech, widziałem jaki to kraj bo-

gaty. Miasta piękne, wsie murowane, zabudowania gospodarcze liczne i pełne bydła i wszelkiego rodzaju zapasów, w polach liczne stogi zboża i siana.

Wojna kraju tego prawie nie naruszyła. Wojsko czego potrzebowało, brało w Galicji, bo miało pod ręką i aby inne kraje oszczędzać. Ale na zaopatrzenie Przemyśla już brakło, nawet w Galicji. A Przemyśl to nietylko galicyjska, ale raczej węgierska twierdza, bo z pod Przemyśla ruszyła rosyjska armja prosto na Węgry.

Spóźniony żal wiedeńczyków za utraconą Galicją.

Żal się robi Niemcom za utraconą Galicją. Gazety wiedeńskie rozpisują się obecnie, jakim to klejnotem dla Austrji była ta Galicja, która im w czasach pokoju dostarczała wszystkiego, czego teraz im brakuje, a w czasie wojny całą jej grozę wzięła na siebie.

„Ten piękny kraj, w którym miały zbyt nasze (tandetne) towary i wina, musimy odzyskać napowrót", taki sens wszystkich tych artykułów.

Z powyższych wynurzań o wartości Galicji, dowiedzieli się Polacy, że Galicja była austrjacką kolonją, mającą od wypadku służyć za gromochron, lub materac, do zasłony od klęsk wojny.

Wielu ludzi przestało zupełnie czytać gazety, w których nic nie wyczyta, jak o bezustannych sukcesach „naszych wojsk", klęskach i okrucieństwach Moskali.

Niedawno temu czytałem w „Pester Loydzie", organie rządu węgierskiego, najpoważniejszym dzienniku budapesztańskim artykuł, na temat śmierci Wittego, byłego ministra rosyjskiego, który zawierał pokój z Japończykami. Był to germanofil może jedyny w Rosji, a węgierski dzienik ubolewając nad jego zgonem, tak opisuje obecne stosunki w Rosji: „Skończył żywot ten człowiek w najkrytyczniejszej dla Rosji chwili. Finanse jej w stanie bankructwa, armje pobite i zniszczone", a zamiast cieszyć się z tego, skoro pobicie Rosji leży w interesie Węgier, załamuje ręce i woła: „biedna Rosjo!" kto cię teraz

uratuje od upadku, skoro Witte nie żyje". Są to oczywiście fałszywe łzy, a redakcja skorzystała tylko ze śmierci Wittego, aby móc napisać nekrolog Rosji i przedstawić ją czytelnikom jako pobitego już i nie liczącego się przeciwnika! Takie błazeństwa dawano ludziom do wierzenia, gdy kraj zalany wojskami rosyjskiemi.

Oryginalny żydowski dowcip.

A propos dowcipu żydowskiego, jedynego w swoim rodzaju, opowiadano mi niedawno, że w Galicji umarł bardzo bogaty, bezdzietny, żyd, na którego spadek czyhali, już za życia, jego trzej bracia, których, bo mu odmawiali w czasach biedy pomocy, bardzo nie lubił. Ci przybywszy na pogrzeb znaleźli testament, że temu z braci przeznacza cały majątek mieszczący się w zapieczętowanej kasie, który złoży do jego trumny 10.000 koron. Przed zabiciem trumny pierwszy na zapytanie notarjusza czy składa pieniądze, podrapał się i złożył 10.000. Drugi powiedział: złożył on, to i ja złożę. Trzeci powiedział: Ja także, ale nie mam przy sobie gotówki tylko weksel z moim podpisem na 30.000 kor., więc go daję a wybieram sobie resztę 20.000 kor. Po otwarciu kasy pokazało się, że w niej były same kamienie, bo nieboszczyk, za życia, całą gotówkę, jaką posiadał, oddał kahałowi na ubogich.

W domu narodnym w Pradze, Czesi uczcili upadek Przemyśla szampanem.

Zgodne zdanie, że upadek ten jest wojskowym skandalem.

28/3. Spotkałem p. Rylskiego z Rzeszowa. Mówił, że ma w Wiedniu dużo roboty, że mianowicie robi skórzane futerały na rydle i kilofy dla wojska. Zdumiony był głupotą tego zarządzenia, mocą którego robi się futerał skórzany w cenie 18 kor. na łopatę wartości 5 kor. Łopata będąc w użyciu nie rdzewieje i w czasie wojny szybko się zużywa, a futerał ginie.

Tych futerałów zamówiła wojskowość austrjacka kilkaset tysięcy. Pieniądz to wyrzucony, mówił mi p. Rylski, a materjał

Biblioteka Okręgowego Koła Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Krakowie

kosztowny, potrzebniejszy na buty, nie mówiąc o straconej pracy ludzkiej.

Tymczasem żołnierze chodzą w butach z papierowemi podeszwami, które po tygodniu się rozlatują, co dało nawet powód do skandalicznego procesu w Budapeszcie, stolicy wszelkiego politycznego i ekonomicznego szwindlu.

Tylko żołnierze i żołnierze.

Od 8 miesięcy nie widzi się nic tylko żołnierzy i żołnierzy, maszerujących, jadących na wojnę i z wojny, kulejących na ulicach, zapełniających liczne szpitale, na które obrócono wszelkie możliwe budynki publiczne. Na ich twarzach widoczne przygnębienie nie tyle z ran, ile z trudów i braków wszelkiego rodzaju.

Spotykamy się tu ustawicznie z pytaniami, ze strony Niemców i Węgrów, w formie zarzutu, dlaczego Polacy nie powstali w Królestwie, skoro my prowadzimy wojnę z Rosją i przychodzimy tam jako oswobodziciele od rosyjskiego jarzma. Ludzie z Królestwa, których tam wojna zastała, opowiadają: „boimy się nędzy galicyjskiej i pruskich ustaw wywłaszczających". I mają rację.

3/4. Będąc w drodze do węgierskiego miasta podkarpackiego Ungvar, spotykałem liczne pociągi, wiozące wojska pruskie do Karpat, ale już bez tych zwykłych wykrzyków. W tem mieście spotkałem pierwszy napis publiczny w języku tamtejszych mieszkańców tj. Słowaków, którzy zamieszkują północne Węgry od Karpat po Dunaj i górną Cisę. Napis ten opiewał „Korcsma". Jest to jedyne słowo, którem Węgrzy przemawiają do kilka miljonów liczącego, słowiańskiego ludu.

Edelknaben von Wien złodziejami w Galicji.

Jakiego ucisku ten dobroduszny, polskiem narzeczem, do czeskiego zbliżonem, mówiący lud, od Węgrów doznaje, tomy pisać.

Wiedeńczycy nazywają siebie Edelknaben von Wien, co ma oznaczać coś lepszego od reszty ludzi. Nie przeszkadza im to,

że pułki wiedeńskie w Galicji kradną i rabują i z reguły nie płacą. Wynika to z przekonania, że w Galicji wszystko wolno i że więzy prawa i etyki w stosunku do nas, ich jako oswobodzicieli nie obowiązują.

Specjalistami w rabunku byli żołnierze z pułku Deuschmeistrów. Moskali cenili oni tak nisko, że uważali ich za niegodnych kuli i postanowili kolbami ich wymordować. Z tej wyprawy, już w sierpniu 1914, wróciło tych zuchów niewielu. Moskale strzelali do nich jak do zajęcy. Jedna plaga teraz mniej w Galicji. Poza tem lud wiedeński jest uczciwy, pracowity, w obejściu grzeczny.

Obecny odwrót austrjacki opisują gazety jako „strategiczny ruch na lepsze pozycje". Risum teneatis amici? czyli tłómacząc na polskie „końby się śmiał". Bo dlaczego tych pozycyj zaraz nie zajęto skoro są lepsze?

Tak się tumani publiczność, która zresztą wobec wiadomości dziennikarskich stała się sceptyczną.

Komu zima więcej dokuczy?

Gazeta „Pester Loyd" cieszy się z zimy, że Moskal dowóz będzie miał trudniejszy i zimno będzie mu dokuczać, podczas gdy nasze wojska od mrozu doskonale są zabezpieczone. O ile zaś chodzi o prawdę, to Moskale na wysokie buty mają jeszcze berlacze, a na twarze szale wełniane, nasz zaś żołnierz prócz lekkiego, jak mówią wiatrem podszytego, płaszcza i płytkich trzewików, nic ciepłego nie posiada. To też, gdy zmarzłemu na śmierć, zdejmują jak zwykle przed pogrzebaniem trzewiki, złazi razem z obuwiem skóra z ciała.

10/4. Jak nisko upadło pojęcie honoru żołnierza. Wyśmiewany średniowieczny rycerz, przywdziawszy zbroję, tylko ze zbrojnym mężem się potykał i uważał się za obrońcę wdów i sierót. Dzisiaj wielu, wdziawszy mundur, w dziksżą bestję wobec bezbronnych się zamienia. Oficerzy zawodowi szczególnie (bo o rezerwowych tego powiedzieć nie można) w grubjaństwie, dzikości i zdzierstwie przodują.

W miejscowości węgierskiej Csap, nad górną Cisą, na południe od Ungvaru, przejeżdżający jeńcy rosyjscy pobili restauratorkę, wartującemu żołnierzowi wyrwali karabin i tymże go przebili. Zbiegła się ludność miejscowa i kamieniami zaczęła jeńców bić, kilku zabiła, dopiero gdy nadeszła patrol położyła zajściu koniec.

26/4. Bawiąc czasowo w Ungvar, mieście północnych Węgier, słyszałem kursującą prywatną pogłoskę, że Włochy postawiły Austrji ultimatum, żądając Trydentu, Istrji, Triestu i Dalmacji.

Moskale na karku — on czeka rozkazu.

Pewien oficer tamże opowiadał mi, że dnia 21 sierpnia pozostały na którymś dworcu kolejowym lokomotywy, wozy i całe pociągi, oraz ogromne magazyny żywności. Nieprzyjaciel następował szybko, naczelnik stacji stracił głowę, wojskowy komendant i dyktator również. Gdy się go dopytywano co robić, mówił, że czeka rozkazu, a ponieważ ten nie nadchodził, Moskale zabrali wszystko.

M a j 1915.

Gazety pesztańskie, które tu w Ungvarze czytam, rozpływają się nad korzystną sytuacją w Karpatach i ronią łzy nad smutnym losem armji rosyjskiej, rozbitej, zdemoralizowanej, osłabionej, niezdecydowanej itp. Skąd one znają tak dokładnie stan rosyjskiej armji i czemu nie piszą o austrjackiej armji, o której wiemy, że stan jej pożałowania godny. Bo im inaczej pisać nie wolno, zresztą szerzenie kłamstwa, to ich obecny zawód.

O tem więc nie piszą, że Rosja ma niewyczerpane rezerwy i może wojnę nawet we własnym kraju prowadzić lat kilka, ani też o tem, że Austrja powołuje już pod broń roczniki 42—50 roku życia, aby utworzyć jak tu żartobliwie mówią tzw. Krüppel-armee (armję kalek). Jest to ostatni wysiłek, który, gdy się wyczerpie, należy się spodziewać tragicznego końca.

W Ungvarze bawi komenda 2 armji austrjackiej generała Böhm Ermollego, który co dzień rano robi konną przejażdżkę przez miasto. Powiadają, że to bardzo zdolny człowiek i ma również zdolnego szefa sztabu. Miasteczko wygląda jak obóz wojenny. Ustawicznie płyną przez miasto treny, automobile i armaty jak jaka rzeka.

Oficerzy, automobiliści, Polacy, przybyli z frontu do Ungvaru opowiadają mi, że w mieście Turce, na rynku stoi szubienica i że niema dnia, aby na niej kogoś „za zdradę“ nie wieszano, na której wiatr godzinami nimi kołysze.

Niespodziewana zmiana sytuacji wojennej.

Do Ungvaru doszła nas wiadomość o wielkiem zwycięstwie nad Rosjanami na linji Dunajca. W Węgrzech ludziom łzy płyną z radości. Nauczyciele w szkołach musieli przerwać naukę. Siedziałem wtedy w kawiarni, a liczni oficerzy etapowi, oraz z frontu służbowo do Ungvaru przybyli, poodkładali wszyscy kije bilardowe i porwali za gazety. Najbardziej cieszył się żyd, właściciel kawiarni; wszystkim oficerom gratulował, podając rękę.

Radość wydaje mi się być większą od jej przyczyny. Jest to jednak naturalna i zrozumiała reakcja po miesiącach niepokoju i trwożnego oczekiwania.

Zauważyłem, że ludzie na cierpienia drugich są zupełnie znieczuleni. O rannych troszczą się szpitale, zdrowi interesują się tylko tem, czy armja naprzód się posunęła. Tego tylko szuka się w gazetach, które ludzie znowu chciwie czytać zaczynają.

Widziałem długie transporty rannych żołnierzy. Wielu z nich ciężko rannych, z oczyma utkwionemi w niebo, leżało nie drgnąwszy, tylko piersi ich oddechały niekiedy ciężej, nie dawali jednak najmniejszych odznak fizycznego cierpienia. Gdyby na mojem miejscu był człowiek mający lepsze niż moje pióro, ileżby wrażeń, na tych niemych a bohaterskich, często młodziutkich, a już męskich, bladych twarzach, mógł wyczytać! Przechodnie mijają ich zupełnie obojętnie. Cieszą

się i unoszą nad ich zbiorowymi czynami, nie nad pojedynczymi żołnierzami, czy on ranny, czy nieżywy. O wielkiej liczbie rannych i zabitych czytają z zadowoleniem, jak np. o wielkiej liczbie wymłóconego zboża. Że rodziny ich tyle łez, ile tamci krwi wyleją, o tem mało kto myśli. Gdy ostatni wóz minął, stałem jeszcze chwilę, a przez głowę przeszła mi myśl dziwna i okrutna, że w wojnie tkwi przecież jakieś piękno, bo większość tych rannych, gdy wyzdrowieje, znowu z radością weźmie karabin do ręki. Idea go tam ciągnie, czy brawura?

10/5 Włochy znajdują się na rozdrożu. Jeżeli chcą zrealizować swoje narodowe aspiracje, a kto zna patrjotyzm ludu włoskiego, wie jaki on gorący, muszą albo iść przeciw swojemu tyloletniemu sojusznikowi, albo zostać neutralne, w obu jednak razach, narażają się na pewny odwet Austrji po wojnie, gdyby ją wygrała.

Decyzja ciężka. Będą jednak Włochy zdaje się musiały wybrać wojnę, aby nie tylko zabrać co chcą, ale pobiciem nadto przeciwnika, uniemożliwić mu odwet i odebranie zdobyczy.

11/5. Austrjacy dotarli w pościgu za Rosjanami do Jarosławia. Pewien oficer znajomy, wracający z linji, opowiadał mi, że gdy pod Komarowem w sierpniu 1914 r. Austrjacy 70 automobilami przewozili rannych, napotkali na patrole rosyjskie, od których jednak nie padł ani jeden strzał, pomimo możności zdobycia tylu, tak cennych w wojnie automobili.

Pokazuje się przy każdej sposobności, że w wojnie niemal wszystko zależy od szybkości ruchów, a więc od gęstości kolei i liczby środków przewozowych. Ruchliwe wojsko dwoi się przy ich pomocy i troi. Niemcy w tem mistrzami.

O jednym majorze generalnego sztabu drugiej austrjackiej armji opowiadają, że co do szybkości ruchów dokonuje cudów. Pewien oficer prosił go, aby zamiast dziś, mógł z powodu osobistych przeszkód, z pewnem zleceniem sztabu drobnej wagi odjechać nazajutrz. Major popatrzył się na niego tak strasznemi oczyma, że ten nie miał odwagi powtórzyć prośby.

Pod Komarowem pole bitwy było zasłane rannymi. Jeden z lekarzy składał ręce i prosił o kwadrans odpoczynku, bo

od dwóch dni nic nie jadł, zajęty nieustanną pracą. Ranni czołgając się, chwytali go za nogi i prosili o opatrunek, wobec czego lekarz ten zrezygnował z odpoczynku i pełnił w dalszym ciągu ciężką swoją służbę.

W Wiedniu i na Węgrzech, słowo „Flüchtling“ — uchodźca wojenny, stało się pogardliwem. Niebezpiecznie się do tego przyznać, że się jest z Galicji, bo człowiek narażał się na podejrzenia, szykany i zdzierstwa.

W bitwie nad Dunajcem, słabsze na ogół wojska przełamały linję rosyjską. Dlaczego Moskale nie dokonali tego samego, mając i czasu i sił dosyć do tego?

Widocznie brak u nich inicjatywy. Brak ten może się stać zgubnym. Możliwe, że Moskale daleko się cofną, aby Niemcy i Austrję pozbawić korzyści lepszych komunikacyj i t. zw. linji wewnętrznej, umożliwiającej szybkie przesunięcia wojsk z jednego frontu na drugi.

Dnia 18 maja wracałem z Ungvaru do Pesztu. W drodze z Csap do Satoraja Ujheli pociągi były zajęte transportami wojsk niemieckich, jadących na front, musiałem więc jechać końmi przestrzeń 40 kilometrów, za co chłopu, Węgrowi, zapłaciłem do spółki z innymi towarzyszami podróży 140 koron, sumę na te czasy umiarkowaną. Drogi w Węgrzech doskonałe.

P. Krepel z Drohobycza jedzie do Wiednia zmieniać ruble.

Jeden z drohobyckich żydków niejaki p. Krepel, który był podobno wiceburmistrzem miasta Drohobycza, w czasie inwazji rosyjskiej, opowiadał po drodze, że był przy wkraczaniu Austrjaków do tego miasta i nie mógł się, jak mówił, nacieszyć widokiem dziarskich i ochoczych „anszych chłopaków“ wkraczających do miasta. On tymczasem jechał do Wiednia zmieniać ruble, których wiózł całą torbę. W ciągu dalszej podróży radził się mi, czyby się kilku jego krewnych nie dało wykręcić od wojska. Ja mu na to: a któż będzie oswobadzał żydów od dalszej inwazji, czy same goje? Nie podobała się moja mowa p. Kreplowi i stał się małomównym. Przypomniały mi się tu słowa pewnego rzymskiego

autora, że „nie wart żyć naród, który za swoją wolność nie umie umierać".

Mówiąc o Moskalach p. Krepel pluł co chwilę, jedno tylko chwalił, że za pieniądze wszystko u nich można zrobić.

Pytał się mi p. Krepel, czyby się dla jego krewniaków nie dało gdzie uzyskać świadectwa, że są niezbędni (unentbehrlich) w przemyśle naftowym i na tej podstawie uwolnić ich od wojska. Ich zatrudnienie i niezbędność w przemyśle polegała na tem, że nabywszy za bezcen ropę, jechali do Wiednia drogo ją sprzedać. Całe ubranie szeleściało mu od pieniędzy zaszytych pod poszewką, które na nafcie w ilości 60.000 rubli, handlując z Moskalami, zarobił.

Dwóch jego krewnych, jadących z uwolnionego Drohobycza przez Węgry złapała żandarmerja węgierska na pierwszej stacji, poczem ich wzięto jako zdatnych do wojska. P. Krepel płakał, ale nie z radości, że jego chłopaki razem z naszymi chłopakami będą oswobadzać resztę miast galicyjskich od rosyjskiego najazdu.

20/5. Po wybuchach triumfu ze zwycięstwa dunajeckiego, znowu depresja ogólna.

Albowiem z Włoch przychodzą wieści niepomyślne, że tam wypowiedzenie wojny jest kwestją kilku dni, że wojna ta pod wpływem Anglji i Francji już zdecydowana. Jeszcze przed 23/4 angielski minister spraw zagranicznych miał być w Rzymie i osobiście dobić targu z Włochami.

„Hauptman Kikeriki".

Pewien dowcipny węgierski oficer, zabierając chłopom krowy, dawał im na to potwierdzenie, zaopatrzone podpisem: „Hauptman Kikeriki" (kapitan Kikeriki). a pieniądze chował do kieszeni. Właścicielowi dóbr Strzyżów zabrał tren austrjacki wszystko siano i słomę, nie dając ani grosza i narażając go na sprzedaż lub zagłodzenie licznego inwentarza i na pozostawienie setek morgów gruntu odłogiem.

Oficer artylerji p. Dębicki opowiadał mi, że żołnierzom naszym w czasie kampanji w Karpatach 1914/1915 nakazano

strzelać tylko na odległość 100 kroków, aby nie marnować amunicji, ale ci, gdy Moskal się pokazał, już na 300 kroków strzelali, tylko tu i ówdzie kładąc trupa, wystrzelali się prędko, poczem trzeba było albo się cofać, albo po nową amunicję posyłać. Przyszła na to miejsce kompanja pruska, której kazano strzelać na 50 kroków. Po następnym ataku rosyjskim, naliczono ich 180 trupów, a najdalej od ich linji leżący, był oddalony o 55 kroków! Oto owoce niemieckiej dyscypliny.

W gazetach zagranicznych wydawanych przez żydów, mnożą się artykuły pełne nienawiści do Polaków, zarzucające im, że urządzają żydowskie pogromy. Były minister włoski Luzatti, żyd, zarzucił w szczególności w swojej gazecie, że polscy legjoniści w Zamościu pięciu żydów powiesili, chociaż legjoniści w Zamościu nigdy dotąd nie byli. Robi to wrażenie, że żydzi sami prowokują te rzekome pogromy i że one są im do czegoś potrzebne. Wogóle ze smutkiem skonstatować trzeba, że żydzi zawsze i wszędzie w stosunku do Polski, która ich zewsząd wygnanych niebacznie przygarnęła, są jednacy. Ciekawy naród ci żydzi i dziwnie skłonny do robienia sobie wrogów wśród społeczeństw, których chlebem tyle lat się żywią. Stwierdzić trzeba, że ten niepożądany stosunek nastał tam, gdzie wśród żydów kierunek syjonistyczny, agresywny, napastliwy i mściwy wziął górę.

Już za czasów szwedzkiego najazdu na Polskę, wódz Stefan Czarniecki zmuszony był 1600 żydów, schwytanych na gorącym uczynku zdrady i szpiegostwa, powiesić. Wogóle wszyscy żydzi sprzyjali Szwedom i każdemu późniejszemu najeźdźcy: W Rosji t. zw. polscy żydzi, stali się najżarliwszymi rusyfikatorami, w Prusach drugiego dnia po rozbiorze kraju Niemcami.

Włochy wypowiedziały Austrji wojnę!

28/5 Cesarz austrjacki, sędziwy Franciszek Józef, wydał odezwę do ludów zarzucając Włochom wiarołomstwo. Czytałem przybitą na murach odnośną proklamację, zaczynającą się od słów: der König von Italien hat mir den Krieg erklärt. Ein

Treubruch dessen ähnlichen die Geschichte nicht kennt. (Król włoski wypowiedział mi wojnę. Wiarołomstwo, jakiego nie znają dzieje).

Cóż to za pamiętnik, pomyśli może ktoś, który notuje to, co dzisiaj każdy w gazetach, a może za tysiąc lat w każdej książce historycznej, zapewne z obojętnością wyczyta. Nie należy jednak zapominać, że wojna ta dla nas współczesnych nie jest tak obojętna, jak nią będzie może w przyszłości dla niektórych czytelników. Dość długo zanim wybuchła, już krążyły o niej niepokojące wieści do tego stopnia, że nawet kobiety wiejskie, bo chłopy przeważnie na wojnie, dopytywały się w mieście, czy to prawda proszę pana, bo ludzie we wsi mówią, że ma być z Taljanem wojna. Gdy się mówiło, może nie będzie, odchodziły uradowane. Później, gdy wedle kursujących, przeważnie od oficerów pochodzących, pogłosek wybuch jej bezpośrednio groził, wołały: „O la Boga, to się ta wojna nigdy nie skończy, któż będzie robił w polu, jak chłopy wyginą". Inteligencja polska z innego punktu na rzecz patrzyła mianowicie, że im więcej państw w niej weźmie udział, tem podstawy jej i cele będą rozleglejsze i odżyją wszystkie problemy, nawet te, które już za pogrzebane uważano.

Jeszcze wojna z Włochami nie wybuchła, a już pełne powietrze. Wojna zatacza jak olbrzymi pożar coraz szersze kręgi, czujemy, że znajdujemy się w kuźnicy w której gorącym oddechu kuje się historję i kartę Europy, oraz rozstrzygają losy narodów.

Kanclerz niemiecki Bettman Hollweg oświadczył w parlamencie, że Niemcy gwarantowały Włochom, że Austrja odda im kraje wzamian za neutralność zaofiarowane, że jednak Włochy gwarancji tej nie dowierzały i dodał, że Włochy nie mają prawa uczciwości i wierności. Obie enuncjacje dyplomacji austrjackiej i niemieckiej są oznaką słabej pamięci, bo przecież Austrja była pierwsza, która bez wypowiedzenia wojny napadła bezbronną Polskę w roku 1770 i zajęła Spiż i Sądeczyznę, zaś król pruski mimo traktatu przymierza z Polską, porozumiał się w 1792 roku potajemnie z Rosją i zabrał nam wielkie obszary ziemi.

Zdumienie ogarnęło ludzi, tłumy stają przy wystawach księgarni, wpatrzone w mapę Włoch jak w chmurę, z której grom lada chwilę uderzy. Wielu uważa tę wojnę za zbliżający się koniec Austrji.

Okazuje się, że jak błędem, ze stanowiska oczywiście wyłącznie niemieckiego rzecz biorąc, była wojna w roku 1870, niepotrzebnie prowokująca Francję, tak samo błędem była wojna pruska w roku 1866, wytrącająca Austrję ze związku niemieckiego i stwarzająca silne, zjednoczone, Włochy. Te dwie wojny zrobiły Niemcom stałego wroga we Francji, a Austrji we Włoszech. Rosja stała się czynnikiem trzecim, decydującym. Nienawiść do Polaków zaślepiła umysł Bismarkowi.

W Wiedniu nasze panie poznają futra swoje, noszone przez żony bawiących tu oficerów. Posyłali oni zrabowane w Galicji rzeczy w paczkach, jako rzekomo brudną bieliznę.

W rowach strzeleckich, austrjackich, pod Gorlicami, znaleziono niektóre rzeczy, zrabowane po okolicznych dworach.

Pewien obywatel ziemski z Galicji, wróciwszy po pierwszym odwrocie Rosjan z początkiem października 1914 roku do domu, nie wierzył oczom, zastawszy w domu wszystko nietknięte. Ucieszony, udał się następnie na kilka godzin do miasteczka, a wracając spotkał po drodze oficerów, którzy mu oznajmili, że Moskale cały jego dwór zrabowali. Obywatel zaprzeczył kategorycznie, ale jakżesz się zdziwił, zobaczywszy dom istotnie do szczętu zrabowany tak, że zastał tylko gołe ściany.

Dokonały tego w kilku godzinach austrjackie wojska, które maszerując za Moskalami tymczasem do wsi owej wkroczyły.

21/5 Opowiadał mi brat żony p. Tadeusz Sroczyński, po powrocie z Triestu, gdzie był delegowany jako weterynarz rządowy, że na Lusinpicolo, wyspie adrjatyckiego morza, gospodarze tamtejsi ofiarowali wojsku austrjackiemu 30 tysięcy owiec na sprzedaż. Oferty tej nie przyjęto, tymczasem zaś wybuchła wojna z Włochami i owce dostały się w ich ręce. A w Wiedniu kilogram mięsa kosztuje już 8 koron.

Zwycięskie biuletyny z galicyjskiego i włoskiego frontu ukołysały tutejszą tj. wiedeńską publiczność znowu różowemi nadziejami.

Wojnę z Włochami traktują tutaj już jako potyczki trzeciorzędnego znaczenia. Pocieszają się fortami, które na granicy włoskiej w ostatnich latach zbudowano, a które istotnie stanowią poważną przeszkodę pochodowi włoskiemu.

Pojawiają się nawet liczne artykuły, usiłujące wykazać wiedeńczykom, że z wojny włoskiej raczej cieszyć się powinni z tej racji, że lepsza wojna, niż ciągła niepewność i że lepiej teraz załatwić się z Włochami i mieć już spokój na zawsze, niż w przyszłości znowu mieć wojnę.

Takiemi artykułami, w tysięcznych warjantach powtarzanemi, usiłują pocieszyć strapiony z początku naród, a naiwny ogół temu wierzy.

Litr mleka w Wiedniu kosztuje 42 hal, w innych miejscowościach Austrji 36 hal, jajo kosztuje już 16 hal. Rząd austrjacki zakazał konsumcji mięsa i sprzedaży tegoż dwa dni w tygodniu.

Właściciel dóbr Olszanica napędził za nieuczciwość ekonoma, a ten ze zemsty zadenuncjował go, że ma rosyjskie ruble, i że po nie jeździł do Królestwa Polskiego. Zaaresztowano go i okazując wielką energję (poza frontem), skazano krótką drogą na śmierć i prowadzono pod naprędce zrobioną szubienicę. Spotkał go na tej drodze znajomy komisarz Starostwa i ten go, uratował przedstawiając, że obywatel ten ożenił się z Polką z Królestwa i dlatego posag w rublach pobrał.

Okrucieństwa Madziarów.

Pod Gródkiem pewna baba, widząc maszerujące wojsko, zaczęła przed niem uciekać. Zobaczyli ją węgierscy honwedzi, złapali i wrzucili do gródeckiego stawu, a gdy nie zaraz utonęła ratując się rękoma, strzałami ją zabili.

W Strzyżowie jeden Węgier, kapitan, nie umiejący słowa po słowiańsku, został komendantem trenu powożonego przez galicyjskich chłopów. Gdy ci nie rozumiejąc ani słowa wę-

gierskiej komendy, nie byli w stanie należycie jego rozkazów wykonać, wyrywał im bat z ręki i bił publicznie tak, że z ludzi krew strugami spływała. Chłopi, sami starsi gospodarze, aż klękali przed nim, składali ręce i prosili, aby ich przestał bić. Czynił to wobec tłumów ludzi na rynku.

W Batiatyczach dowiedzieli się honwedzi, że jakiś chłop, Rusin, prenumerował przed wojną rosyjską gazetę. Zawołano go przed komendanta, atoli on przyjść nie mógł, bo spadłszy przedtem z wozu, złamał żebro i leżał chory. Komendant kazał go z łóżka ściągnąć, przyprowadzić przed sąd, gdzie głosami majora i dwóch innych oficerów, skazano go za to na śmierć i jak mówiono, dla przykładu na studni powieszono. Człowiek ten przyznał się, że abonował rosyjską gazetę, bo wedle austrjackich ustaw nie było to zakazane i gazeta ta pocztą rządową mu przychodziła.

Powrót do Rzeszowa.

2/6. Wyjechałem z Wiednia do oswobodzonego Rzeszowa za legitymacją Naczelnego Komitetu Narodowego. Dojechałem pocztowym pociągiem do Tarnowa, gdzie zauważyłem pewnego kapitana, komendanta dworca kolejowego, który zachowywał się wobec publiczności jak furjat. Wydawał rozkazy tonem wrzaskliwym, wyrzucając ze siebie krótkie wyrazy jakby na polu bitwy, które leżało wówczas 150 km. przed nami, a ręką ciągle robił gesty, jak gdyby szturmującym kolumnom wydawał rozkazy.

Podróżni z drżeniem zbliżali się do niego. Siedziałem w przedziale z kilkoma radcami sądowymi, wracającymi na miejsca służbowe. Za chwilę widzę, pędzi do naszego pociągu, jak gdyby szedł na czele atakującego bataljonu. Już jest w pociągu, wpada do naszego przedziału. Sie fahren? Nach Dynów. Ihr Beruf? Landes-Gerichtsrat. Legitimation? Obejrzał podejrzliwie, zdaje się treści jej nie zrozumiał. Przypadł do mnie. Legitymacyj w ciągu częstych podróży miałem kilkadziesiąt. Wręczyłem mu wszystkie. Zobaczył jedną najstarszą, już nieważną — zadowolił się głupiec i odszedł.

Z podróży tej znowu do Wiednia powróciwszy, złożyłem Naczelnemu Komitetowi, jako komisarz wojskowy Legjonów sprawozdanie, które poniżej dosłownie podaję.

Z pobytu Moskali w Rzeszowie.

W domu moim po odjeździe lokatorów pozostał szwagier mój Adam Dębicki, ze synem Zygmuntem.

Za ich bytności Rosjanie nie trapili domu ani kwaterunkami, ani innemi żądaniami, wogóle szkody były, jak zwykle tam, gdzie dom przez mieszkańców został opuszczony.

Po odjeździe szwagra w celu leczenia się, co w dniu 21 marca nastąpiło, zaczęły się kwaterunki i różne molestowania.

Oficerzy zachowywali się bardzo kulturalnie, tylko żołnierze tu i ówdzie robili szkody i o wszystko się dopominali, ale wierna sługa moja Anna Dobosz z Golcowy pod Brzozowem, dzielnie broniła mojego mienia.

Gdy kozacy, z powodu braku paliwa, przyszli z siekierami rąbać mój nowy parkan, polanem ich odpędziła, grożąc zaskarżeniem do oficera.

SPRAWOZDANIE

Dr. Wincentego Dańca, powiatowego Komisarza wojskowego w Rzeszowie.

Na zasadzie legitymacji z daty Wiedeń 30 maja 1915 L. 1070/II udzielonej mi przez wiedeńską sekcję wojskową Naczelnego Komitetu Narodowego, udałem się bezzwłocznie do Rzeszowa.

Ponieważ pociągi pasażerskie kursowały tylko do Tarnowa, prosiłem komendanta pociągu wojskowego w Krakowie, okazując mu moją legitymację i tłumacząc cel podróży, aby mi pozwolił tymże wojskowym pociągiem dojechać do Rzeszowa.

Zwyczajem w austrjackiej administracji praktykowanym, wedle którego funkcjonarjusze publiczni badają przedewszystkiem, czy prośbie strony nie należałoby odmówić, ów komendant zabronił mi jechania tymże pociągiem.

Natrafiłem jednak w tym samym pociągu na wóz, w którym jechali bawarscy oficerzy, którzy nie mówiąc słowa, znakiem ręki, do swojego przedziału mnie przyjęli i tak dojechałem do Rzeszowa.

Po drodze obserwowałem pole bitwy nad Dunajcem i zauważyłem, że na skraju lasów, po obu stronach koleji między Słotwiną a Bogumiłowicami się ciągnących, znajdowały się pozycje artylerji, a przed nią w niewielkiej odległości rowy strzeleckie dla piechoty stanowiącej osłonę armat, a znacznie dalej, już niedaleko Bogumiłowic, rowy naszych linij tyraljerskich.

Most na Dunajcu wysadzony; połowa jego prawa już była naprawiona i przez nią mój pociąg przejechał, połowa jej lewa leżała jeszcze w wodzie.

Budynki kolejowe po obu stronach mostu, kulami zniszczone doszczętnie, tak samo budynki na stacji Bogumiłowice i tak dalej wszystkie aż do Rzeszowa.

Zaraz po drugiej stronie Dunajca widoczne są rowy strzeleckie rosyjskie. Po obu stronach toru pełno dziur w ziemi, zrobionych przez kule armatnie.

Wogóle ślady wielkiej bitwy z początkiem maja 1915 r. tu stoczonej, są widoczne w połamanych drzewach i licznych zaporach z drutu kolczastego.

Co mię jednak zdziwiło, to małe stosunkowo szkody w rosnących plonach, mimo tak wielkiej bitwy i przemarszu tylu wojsk, które w niej brały udział.

Rowy strzeleckie widziałem wybrane z wielkiem oszczędzaniem pól, jak również mało jest szkodliwych plonom śladów przemarszu.

Na zapytanie objaśniali mnie mieszkańcy, że Rosjanie zabobonnie unikają robienia szkód w rosnących płodach rolniczych, uważając to za grzeszne deptanie chleba.

Niestety, zauważyłem, że od Krakowa począwszy, wiele włościańskich pól, a obszarów dworskich niemal połowa, leżało odłogiem.

Z powodu długiej posuchy, zboża i jarzyny bardzo liche, co także na Węgrzech zauważyłem, gdzie w kwietniu i maju kilka tygodni bawiłem.

Jadąc dalej ku Rzeszowu, zauważyłem stary, kryty most na rzece Białej (znany mi jeszcze z czasów studenckich, albowiem po ukończeniu niższego gimnazjum w rodzinnem, drogiem mi, mieście Bochni, ukończyłem wyższe gimnazjum w Tarnowie), oraz dworzec w Tarnowie i budynki stacyjne niemal wszystkie zniszczone. W Ropczycach, w obrębie dworca kolejowego, po lewej stronie toru, dwa krzyże na świeżych grobach.

W Rzeszowie, na obu dworcach, spotkałem zniszczenie większe, niż przypuszczałem...

Most na gościńcu, prowadzącym z miasta do Głogowa, wysadzony w powietrze. Huk miał być tak straszny, że całe miasto trzęsło się w posadach.

Wszelkie budynki kolejowe, na obu dworcach spalone doszczętnie.

Przed opuszczeniem miasta, Rosjanie oblewali te budynki naftą i podpalali.

Z płonących już częściowo magazynów, usiłowali żołnierze rosyjscy wysprzedać ludności zapasy, biorąc po rublu za wór mąki, ale nadbiegli Czerkiesi na koniach, otoczyli magazyn, a żołnierzy odpędzili, wskutek czego olbrzymie zapasy żywności spłonęły.

Przybywszy rano w piątek 2 czerwca do Rzeszowa, słyszałem od szeregu osób o stosunkach w mieście i okolicy tak w czasie długiego, bo od 9 listopada 1914 do 12 maja 1915 trwającego najazdu, jakoteż o stosunkach obecnych.

Opis, jak się można tego spodziewać, niepocieszający.

W sobotę 7 listopada 1914 r., o 2 popołudniu, wkroczyły wojska rosyjskie do miasta. Walka patroli, rozpoczęła się o 11 rano na przedmieściu Ruska Wieś, poczem ostatni oddział z 40 jeźdźców złożony, uciekł drogą ku Jasłu. Po zajęciu miasta, rozpoczął się generalny rabunek domów, trwający trzy dni. Przeszukano wszystko, a zabrano, co się dało — później nastał spokój i porządek, a rabunki zdarzały się tylko sporadycznie.

Zabierano mianowicie pościel, meble i wywożono bądź do Rosji wagonami, bądź do innych miejscowości w powiecie, na potrzeby kwater oficerskich. W rabunkach masowych brała wielki udział ludność okolicznych wsi.

Wiele mebli rąbali Moskale na opał, którego brak w zimie był dotkliwy, także rozebrali i spalili szereg drewnianych domów i szop, oraz wszystkie ogrodzenia i parkany. Miasto wyglądało jak po wielkim odpuście.

Rabunki masowe powtórzyły się na odchodnem.

Samo miasto uległo także częściowemu zniszczeniu. Około 40 bomb spadło na miasto przed odejściem Rosjan, rzucanych przez pruskie aeroplany. Jedna padła do ogrodu krawca Szybowicza na Podzamczu, wybiła w ziemi dziurę, uszkodziła ścianę, dach i ganek domu, który żołnierze rosyjscy po wybuchu z wielkim pośpiechem opuścili. Od wybuchu wyleciały wszystkie szyby naprzeciw położonego domu Dr. Dzierżyńskiego i innych w promieniu 50 metrów. Od innych bomb spaliło się 5 domów.

Z czasów przeszło ośmiomiesięcznego pobytu Rosjan w mieście i powiecie, zanotować należy, że środków żywności było poddostatkiem. Dowieziono je z Rosji i Lwowa.

W tem ostatniem mieście potworzyły się spółki studenckie, które wynająwszy konie i fury, dowoziły niemi różne artykuły do okolicznych miast i dojeżdżały aż do Rzeszowa, nie licząc tych artykułów, które kupcy wozili obficie kolejami.

Żywność była wskutek tego bardzo tania: Kilogram mąki kosztował 25 kopiejek, kaszy 25 kop., cukru 50 kop., cielęciny 30 kop., a mięsa wołowego 60 kop.

Dla porównania podam, że równocześnie w Wiedniu kilogram mięsa kosztował 5 kor., a obecnie kosztuje 7 kor., zaś kilogram mąki 2 kor. (Jeden rubel ma 100 kopiejek, 1 korona ma 100 halerzy, 1 rubel = 2 kor. 60 hal.

Komendantem miasta był pułkownik Aleksandrowicz.

W marcu 1915 ustanowiono władze cywilne. Starostą został baron Majendorf, a jego zastępcą Rubaszkin, który sprawował zarazem urząd policmajstra. Ten dobrawszy sobie

na powiernika informatora i pomocnika pewnego tutejszego obywatela, dokuczał mieszkańcom rewizjami i różnemi drobiazgowemi szykanami.

Kazał on np. nawet kartki pogrzebowe przedkładać sobie do cenzurowania. Miasto żyło pod grozą jego ustawicznych nakazów, a przedewszystkiem przeróżnych zakazów.

Komendantem etapu był Ganapich i Polak Dąbrowski — ten sam, który potem był w Tarnowie i który wskutek dobroci i szlachetności charakteru długo we wdzięcznej pamięci mieszkańców Rzeszowa pozostanie.

Ludność żydowska przeważnie z miasta uciekła. Ludność katolicka, z której wiele powróciwszy po pierwszej inwazji z końcem października do miasta, w nim pozostała, zarabiała na życie, trudniąc się handlem, nie wyłączając pań i panów ze sfer urzędniczych.

Te sklepy, prawie wyłącznie żydowskie, których właściciele uciekli, zostały przez władze rosyjskie przymusowo otwarte, a w nich ustanowiono sprzedawcami osoby pozostałe w mieście, które pobierały za to płacę 2—4 koron dziennie, a resztę utargu składano w Magistracie na rzecz właścicieli sklepu.

Z chwilą nadejścia władz cywilnych, zaczęła się także agitacja wśród ludności wiejskiej i ubogiej ludności miejskiej, na rzecz caratu.

Ułatwiała ją powszechna nędza, która ustała szybko, z chwilą wkroczenia Moskali, przez obfity dowóz żywności i ich ogromne potanienie. Różnica cen była argumentem agitacyjnym.

Ponadto założyli Rosjanie dla ubogiej ludności kuchnię imienia carowej na 800 obiadów dziennie. Po wsiach przyrzekali chłopom grunta dworskie przez właścicieli opuszczone, które między nich miały być rozdzielone, oraz zapewniali, że wszyscy żydzi z Rzeszowa wypędzeni zostaną.

Te argumenta trafiały do przekonania zubożałej ludności tem bardziej że Rzeszów jest siedzibą lichwiarzy, którzy przy pomocy banczków wyzyskiwali potrzebujący kredytu tak chrześcijański jak i żydowski ogół.

Na odchodnem opowiadali Rosjanie chłopom, że wrócą. „Byliśmy tu na śniadaniu, potem na obiedzie, to i na kolacji będziemy". Wielu wierzy, że Moskale wrócą do Rzeszowa.

Przeważająca jednak część ludności wiejskiej jako inteligentniejsza, narodowo uświadomiona, zachowywała się poprawnie, a nawet ile możności stawiała opór jak np. w Budziwoju, gdzie chłopi rabujących 5 kozaków napadli, kilku zabili a reszta uciekła do Tyczyna po patrol.

Gdy ta nadeszła, chłopi schronili się do lasu, skąd strzałami się bronili.

Gdy ich złapano, załagodził sprawę komendant etapu pułk. Dąbrowski tak, że się skończyło na porcji po 50 nahajów. Austrjacy by ich wszystkich powiesili na pewno.

Do Rzeszowa przybyli rosyjscy kupcy i pootwierali kilka sklepów, zaopatrzywszy je portretem cara. Jedna baba wiejska zobaczywszy taki portret, splunęła głośno, za co za wstawieniem się Dąbrowskiego dostała również tylko 50 nahaji.

Gdy u jednej przekupki żołnierz rosyjski kupował towar, pytała się go jakie da pieniądze, nasze czy wasze. Ten jej odpowiedział, że teraz będą tylko nasze pieniądze tj. rosyjskie. Przekupka odrzekła: djabła ta wasze. Dostała za to 25 nahaji.

Czas był petersburski. Ludzie prędzej kładli się spać, ale zato wcześniej wstawali. Wszystkie szynki były zamknięte, piwnice opieczętowane, a przy niektórych postawiono wartę.

Do jednej z takich piwnic chciał wejść pocoś pułkownik, czego mu warta zabroniła mówiąc: „nie lzia". Pułkownik zbeształ żołnierza i szedł dalej, wrócił jednak, gdy żołnierz złożył broń do strzału. Zrobiła się awantura, która się skończyła pochwałą żołnierza od komendanta.

Podobny wypadek stał się w wojsku naszem po odejściu Rosjan. Pod wieżą farną stał żandarm austrjacki czuwający nad ruchem ulicy. Z jednej strony jechały fury trenu, a z przeciwka prowadził pruski oficer oddział wojska i kazał furom stanąć, aż przejdzie. Żandarm rozkazał furom jechać dalej, a gdy oficer znowu rozkazał im stanąć, złożył się żandarm do niego do strzału. Wtedy oficer ustąpił.

Mimo takich obostrzeń, nierzadkie były wypadki upicia się zwłaszcza oficerów. Bo Rosjanin jak pije, to do upicia się. Taki oficer pijany wybiegał nieraz na ulicę, rozrzucał pieniądze po ziemi, strzelał z rewolweru w powietrze, a gdy mu naboi brakło, dobywał szabli i wywijając nią, zataczał się ku domowi.

Pozatem oficerzy rosyjscy (z wyłączeniem kozackich, którym oficerzy innej broni, ręki nie podają jako notorycznym złodziejom i rabusiom), zachowywali się jak gentlemeni.

Kobiet nawet zwrokiem nie obrażali, chyba że ich która ośmielała. Płacili wszystko i hojnie, z wyjątkiem pana policmajstra Rubaszkina, który miał zwyczaj zawsze zapominać pieniędzy w domu.

Żydów instynktownie wszyscy Rosjanie nienawidzą. Już nasze patrole były w Rzeszowie, a ostatni jeździec rosyjski galopem uciekał ulicą Grunwaldzką. Zobaczywszy żyda, wstrzymał konia, zjechał na chodnik i nie mógł sobie darować, żeby mu kilka nahajów nie wsypać na pożegnanie.

Opowiadali mi rzeszowianie, że przez Rzeszów szły takie nieprzeliczone masy wojska rosyjskiego, iż gdyby robactwa szło tyle, potrafiłoby zakryć całą armję austrjacką. Mimo to armja ta została pobita nad Dunajcem i cofnęła się.

Na moje zapytanie, jak to pogodzić ze sobą, podano mi dwie przyczyny. Raz, że Moskalom brak już armat dobrych i amunicji, powtóre, że ich lud jako rolny, tęskni już do domu i do długiej kampanji się nie nadaje. Żeby ich uspokoić, mówiono im, że jak tylko twierdzę Przemyśl zdobędą, będzie koniec wojny i pójdą do domu.

Przemyśl zdobyto, a oni zostali pod bronią. Odtąd nie chcą się bić i chętnie się poddają.

Dziwne też robi wrażenie, widząc niedawnych panów miasta, obecnie pod dozorem pruskiego piechura najspokojniej wywożących jako jeńcy śmiecie z miasta i zamiatających ulice.

Wogóle widocznem jest, że żołnierz rosyjski mimo ogromnej liczebnej swej przewagi i niezaprzeczonej wa-

leczności armji należycie wyszkolonej, wolą zwycięstwa i narodowym duchem ożywionej, oprzeć się nie zdoła.

To jest już widocznym faktem, że duch wojenny opuścił w tej fazie wojny żołnierza rosyjskiego. Sami żołnierze rosyjscy mówili zresztą, że my tu nie mamy się z kim bić. Wasi żołnierze tak samo, jak z jeńców widzimy, pobożni jak i my i tak samo Słowianie; Polacy, Czesi lub Rusini, a my wojnę prowadzimy nie z nimi, tylko z Germańcami.

Inaczej było w zimie. Przez Rzeszów prowadzono z Karpat takie masy jeńców austrjackich, że przerażenie ogarniało rzeszowian na ich widok, zwłaszcza, że raczej wyglądali na żebraków niż żołnierzy, obdarci, wynędzniali, często bez czapek, butów, z nogami poobwijanemi szmatami.

Moskale cofając się opowiadali dykteryjkę, że car miał się o swojem wojsku wyrazić, iż gdyby tyle świń posłał ile żołnierzy, dawno byłyby zryły całe Karpaty.

Kurs rubla był przymusowy po 3 kor. 33 hal. czyli o 73 hal. za wysoki. Kupcy radzili sobie, podwyższając o tę kwotę cenę towarów.

W powiecie grunta włościańskie przeważnie obrobione, albowiem Rosjanie dostarczali zboża na zasiew, narzędzi rolniczych a nawet koni, aby sobie włościan skaptować. Z dworów 1/3 część stoi odłogiem.

Niektóre wsie jak Lutoryż, Niechobrz, Zgłobień zrabowane.

Moskale cofając się, trzymali się gościńców, na łup szli do wsi dalszych, a odchodząc dużo z łupów we wsi zostawiali, co ludność między siebie potem rozbierała.

W licznych gminach nie było już czego szukać, bo jak ludzie mówili, wszystko zabrał węgierski huzar, a co nie mógł zabrać, to zabrali kozacy.

Gdy mieszkańcy narzekali na kozaków, nie przeczyli Moskale, że to są rabusie i złodzieje, ale mówili, że wasi huzarzy są stokroć gorsi.

Opowiadali, że w lubelskiem całe wsie, którędy szli, Węgrzy złupili, a resztę złośliwie rąbali. Cała droga ich marszu

była znaczona pożarami i wiszącemi trupami polskiego ludu, a widok ten był przerażający.

Niestety nietylko w lubelskiem, bo i w Galicji robili to samo, gdyż kraj nieprzyjacielski zaczynał się u nich tam, gdzie się kończyły Węgry, a więc już od grzbietu Karpat, i tu bestjalska ich natura wyszła jaskrawo na wierzch, na wieczną narodu tego hańbę.

Kamienie i drzewa płaczą w Galicji tam, którędy szli Węgrzy.

W Galicji były wsie, gdzie wszystkie kobiety gwałcili, następnie wieś otaczali, podpalali, a kto się, życie ratując, wychylił, strzelali — dziecko czy starzec, kobieta czy mężczyzna.

Hunowie w pierwotnej postaci.

Jak nadmieniłem, żydów Rosjanie ogromnie nie lubią. Koło Magistratu podpalili sklep Gleichera, a gdy komendant nahajem napędzał żołnierzy do gaszenia, uciekali mu z pod rąk, klnąc, że to jewrej, sukin syn, mierzawiec, to mu sklepu ratować nie będą. Na imieniny carowej kazał policmajster flagami ozdobić miasto. Deputacja miasta prosiła go o zwolnienie dla braku materji. Uwolnił ich, atoli żydzi, którzy pozostali w mieście, aby się okazać lojalniejszymi od Polaków, gęsto flagami ozdobili domy zwłaszcza w rynku, gdy tymczasem domy katolickie były zupełnie bez flag.

Do Staromieścia przybyła 10-cio tysięczna dywizja kawalerji na 4-ro tygodniowy odpoczynek. Dywizja ta wsławiła się w Karpatach, bo każdy bez wyjątku żołnierz był dekorowany. Gdy jadą przez miasto, jeden gra na małym fleciku, a oddział śpiewa. To samo zauważyłem u Prusaków. Gdy przez Rzeszów ku Przemyślowi w dniu 6 czerwca szły ich oddziały, robiły wrażenie lawiny, a ciężkie miarowe stąpanie słychać było zdaleka. Pierwsze dwa szeregi stanowiły muzykę: 4-rech grało na flecikach, a 4 bębny wtórowały. Melodja półrzewna, półwojenna. Oddziały, które nie miały muzyki, śpiewały bez wyjątku. Taki sam zwyczaj śpiewania podczas marszu mają rosyjscy żołnierze, a śpiewają bardzo pięknie. Powtarzały dzieci po ich odwrocie jedną zwrotkę ich piosenki: „Jechały kozaki na wiernych konjach, karabin na ple-

cach, nahajki w rukach". Rosyjskie oddziały salutują przechodzącego oficera nie głową, lecz głośnem pozdrowieniem. Zwyczaj ten robi bardzo sympatyczne wrażenie.

Na Boże Narodzenie odbywa się o 12-tej w nocy tzw. pasterka. Proboszcz ks. Tokarski ogłosił, że tym razem mszy tej nie będzie. Dowiedział się o tem komendant Ganapich i polecił proboszczowi, aby mszę tę odprawił wedle odwiecznego zwyczaju, którego zmieniać nie myśli, W czasie procesji na Rezurekcję, pułkownik Skirmunt, Polak z Litwy, szedł za baldachimem księdza. Gdy umarł oficer austrjacki, jeniec, w szpitalu, wszyscy oficerowie rosyjscy szli za trumną na cmentarz. Pewnego razu wikary pokropił zwłoki takiego oficera, poczem chciał odejść. Nie pozwolono mu, a gdy się tłumaczył brakiem pozwolenia proboszcza, kazano mu iść po to pozwolenie i czekano z konduktem, aż do jego powrotu. Robiło to bardzo korzystne na mieszkańcach wrażenie, zwłaszcza wobec wręcz odmiennego zachowania się władz i wojsk austrjackich wobec ludności tutejszej, będącej przecież współobywatelami tego samego państwa.

Lekturą codzienną publiczności były gazety polskie we Lwowie wychodzące, na liczne żądania księgarz p. Uzarski sprowadził 160 podręczników języka rosyjskiego, które w jednym dniu rozsprzedał.

W Sokole i w sali kina były prawosławne cerkwie. W drugiem kinie odbywały się przedstawienia. Sąd nie funkcjonował. Wzywano wprawdzie pozostałych w Rzeszowie sędziów do urzędowania i wydawania wyroków w "imieniu prawa" pod groźbą wywiezienia, ale ci odmówili bez groźnych dla siebie skutków.

Gdy Przemyśl upadł, rozlepiano po mieście odnośne plakaty. W ostatniej chwili komendant Ganapich zakazał tego rozlepiania, zapewne, aby niepotrzebnie nie drażnić ludności. Atoli gdy wieczorem nie zapalono z oszczędności lamp i na ulicach było ciemno, zawołał komendant do siebie burmistrza i zapytał, czy to na znak żałoby po upadku Przemyśla te ciemności na ulicach, poczem kazał zaraz zapalić lampy.

Z władz wyniosły się wszystkie, mianowicie Starostwo, Sąd, Poczta i Urząd podatkowy.

Przy sposobności najazdu okazało się, że wartość ludzi uwydatnia się najjaskrawiej w sytuacjach krytycznych. Wobec opuszczenia kraju przez wszystkie władze rządowe, cały ciężar odpowiedzialności spadł na burmistrzów, wójtów oraz funkcjonarjuszy i radnych gminnych. Oni o ile pozostali, byli jedynymi obrońcami ludności i pośrednikami między nią a wojskami nieprzyjacielskiemi.

Gdy Rosjanie wkroczyli do Rzeszowa, miasto zostało bez wszelkich władz. Obywatele zebrali się sami i wybrali p. Midowicza urzędnika Prokuratorji Państwa burmistrzem, który władzę tę z energją, poświęceniem i ku dobru mieszkańców, aż do ustąpienia Rosjan z miasta w drugiej połowie października 1914 r. sprawował.

Ostatni Moskale opuścili miasto wśród śpiewów dnia 11 maja o godzinie 8 wieczór, a austrjackie patrole wkroczyły tego samego dnia o wpół do 12 w nocy, witane entuzjastycznie przez mieszkańców.

Mieliśmy co jeść i tanio mówili, ale ta ciągła trwoga, ta zależność od humoru Moskali czyniła nam ich rządy wojskowe nieznośnemi.

Po przybyciu wojsk austrjackich i pruskich do Rzeszowa, podzielono miasto na 2 części, austrjacką i niemiecką. Granicę stanowiły ulice Podzamcze, Zamkowa, 3-go Maja, Kościuszki, Mickiewicza i Lwowska. Strona zachodnia-austrjacka, wschodnia-pruska.

Sąd mieści się w kryminale, a w biurach Sądu jest komenda 11 armji niemieckiej sławnego Mackensena.

Wkrótce po wkroczeniu naszych wojsk powiesiły władze austrjackie jednego dnia 5, drugiego 4 osoby między niemi jednego żyda i kobietę.

Między powieszonymi był profesor seminarjum z Tarnowa, Łazarski, za to, że po upadku Przemyśla miał mowę do ludu na rynku tarnowskim, w której sławiąc rosyjską armję wyraził się, że już czas wielki, aby ta zgniła Austrja się rozpadła. Przed egzekucją był w najlepszym humorze i pytał się

oprawcy, czy mu kołnierzyk nie będzie przeszkadzał, to go zdejmie. Miejscem egzekucji był przeciwny brzeg Wisłoka niedaleko domu miejskiego oprawcy.

Przypatrywało się tym wszystkim okropnym scenom sporo ciekawej gawiedzi.

Motłoch rzeszowski znany z deprawacji, tłumnie biegał na miejsce egzekucji, której się przypatrywał gwiżdżąc i śmiejąc się.

Obecnie władze powróciły do Rzeszowa. W miejsce poprzedniego Starosty p. L., który publiczność traktował gorzej niż kapral rekrutów, zamianowano innego kierownikiem.

Za kwaterunki nasze wojska nie płacą, ani nawet poświadczeń nie wydają, twierdząc, że to jest obowiązkiem naszym dawać bezpłatnie kwatery. Mamy więc tylko obowiązki ale praw żadnych, bo w Wiedniu i gdzieindziej nie tylko za kwatery nas uchodźców obdzierają, a nawet wynajmować nie chcą.

Rozmawiałem w Rzeszowie z jednym intendantem austrjackim od IV armji, który mi powiedział, że co potrzebuje, to sobie w drodze rekwizycji zabierze. W kraju wyniszczonym wojną i tyloma przemarszami!

W mieście istnieje w kamienicy mojej tania kuchnia, wydająca obiady po 32 hal. a herbatę po 4 hal., z której korzysta przeważnie inteligencja. Fundusze jej pochodzą ze składek i subwencyj. Prowadzą je tutejsze panie.

W Rzeszowie prócz powyższych śladów pobytu Moskali zostały napisy kredą czerwoną na kamienicach, oznaczające różne biura, oraz na Stawisku poniżej Sądu cztery okrągłe wykopy dla armat, z których jednak strzelać wobec szybkiego odwrotu już nie mieli czasu.

W Rzeszowie ćwiczyli oni rekrutów sprowadzonych z Rosji, dla których atoli nie mieli broni. Tę dostawali dopiero po rannych i zabitych.

Rzeszów, dnia 8 czerwca 1915.

Dr. Wincenty Daniec. m. p.

P. S.

W Prusach szerzy się prąd, dążący do porozumienia z Rosją na podstawie dawnej polityki Bismarka, wskazując na wspólne niebezpieczeństwo polskie. Większa lub wolna Polska ma być niebezpieczeństwem zarówno dla całości Prus jak i Rosji.

Dlatego popierają Prusacy pocichu Legjony, aby się ich głośno wyprzeć, wskazując na nie jako dowód buntowniczego, niebezpiecznego dla Rosji ducha Polaków.

Celem jest pozostawienie krajów polskich w stanie status quo!

Na tem kończy się moje sprawozdanie i urzędowanie jako komisarza N. K. N.

Na murach przybito obecnie pruskie i austrjackie napisy na tabliczkach, orjentację ułatwiające, nie licząc żandarmów, którzy na rozstajnych drogach stojąc, wskazują każdemu wojskowemu kierunek dalszego marszu.

Pierwszą czynnością władz austrjackich po odejściu Rosjan jest asenterunek. Komisje poborowe urzędują bez przerwy, powołując tłum ludzi do wojska.

Widziałem ich całe kompanie prowadzone na dworzec, odprowadzane przez płaczące kobiety.

Naoczny świadek opowiadał mi, że w Gorlicach pruscy oficerzy rabowali obrazy i wszystkie srebrne rzeczy.

Wojska austrjackie mają iść na Włochy, a przeciw Rosji pójdą same wojska niemieckie.

Wymyślili Niemcy nowe hasło: „Gott strafe England und vernichte Italien!

Czy Pan Bóg posłucha ich rozkazu, wątpię.

15/6. Rozmawiał mój kolega, radca sądowy, z grupą wiedeńczyków. Ci o sytuacji takie jednogłośne mieli zdanie: Russland ist endgiltig geschlagen, jetzt heisst es die Bande nur zu zerfetzen (rozszarpać).

15/6. W Wiedniu wyszło roporządzenie, dozwalające szynkę sprzedawać tylko chorym, wykazającym się receptą lekarza! Kilogram szynki . . . . . kosztuje 10 kor
świadectwo lekarskie . . . . . „ 6 „

Cesarz Wilhelm gra na katarynie.

W marcu 1915 r. pojawił się na jednym z wiedeńskich placów (am Hof) obrazek, przedstawiający cesarza niemieckiego, grającego na katarynie, a cesarza austrjackiego zbierającego do czapki jałmużnę. Była to aluzja do złego istotnie stanu finansowego Austrji. Policja zdarła obrazek i wyznaczyła 20.000 kor. nagrody w dukatach za wykrycie sprawcy.

Wkrótce na tem samem miejscu pojawił się napis, pochodzący od autora obrazka: „Gdybym wiedział, że naprawdę macie jeszcze 20.000 kor. w złocie, tobym się sam zgłosił jako sprawca po nagrodę".

W Krakowie z początkiem czerwca bawił podobno Hindenburg, aby zbadać warunki transportu armji pruskiej nad San w sile około 120.000 ludzi. Na zapytanie, ile to zabierze czasu, objaśnili go austrjaccy wojskowi, że pociągi odchodzić mogą co pół godziny, czyli 48 pociągów na dobę. Na to prosił Hindenburg, aby im tj. Niemcom oddano na czas transportu odnośną linję. Gdy Austrjacy na to się zgodzili, szły pociągi co 5 minut i wojsko przejechało w sześć razy krótszym czasie, albowiem w jednej dobie około 250 pociągów.

19/6. Wojna ludziom spowszedniała. Gdy dawniej na maszerującą kompanję gapiły się tłumy, dziś już nawet ranni wracający ze strasznych bitew, na których się ważą losy państwa i świata, nie zwracają publicznej uwagi.

Ale skutki wojny coraz dotkliwsze. Coraz dotkliwiej daje się odczuć brak mięsa, miedzi do kapsli, kauczuku do kół automobilowych. Niemal każdy wiedeńczyk, a z Polaków co drugi, jest zdania, że Rosja już definitywnie pobita, Francja dogorywa, a Włochy nawet nie wchodzą w rachubę. Tam, powiadają, każda skała i góra najeżona otworami, w których tkwią lufy austrjackie, tak że Włosi linji naszej obronnej przełamać nie są w stanie.

Mnie się zdaje, że w Rosji nastał brak amunicji, i że za nadejściem jej Rosja znowu podejmie ofensywę.

21/6 Moskale opróżnili Lwów. Entuzjazm w Wiedniu, Peszcie i wszędzie niedoopisania.

Wskutek braku żywności wydano odezwę, aby najmniejsze kawałki ziemi skopać i obsadzać. Przykładem poświeciły koszary Rudolfa w Wiedniu, skopawszy i zasadziwszy kartoflami mały piękny skwer naokoło koszar, na którym teraz sterczą cienkie łodygi kartoflane. W Galicji w tym czasie setki tysięcy morgów leżą odłogiem i nikt się nie troszczy o to, aby właścicielom uprawę umożliwić.

22/6. Kursują pogłoski, że miljonowa rosyjska armja ciągnie od strony Sandomierza na Kraków.

Niemcy amerykańscy wystosowali do Prezydenta Unji odezwę, wzywającą go aby **zapośredniczył pokój.** Gazety niemieckie, które lamentowały przedtem dlaczego dopuszczono przez kilka wieków do takiego niebezpiecznego obecnie rozrostu Rosji, dziś przeszły na inny temat, mianowicie, ile należy Niemcom anektować krajów nieprzyjacielskich (oczywiście i polskich), aby się na przyszłość od wszystkich sąsiadów zabezpieczyć.

Opowiadają mi Legjoniści, że pruski jenerał operujący nad Dniestrem, obok austrjackiego jenerała polakożercy Pflanzer-Baltina (Węgra), zwrócił się do tego ostatniego o pomoc w sile dwóch pułków, a gdy ten ostatni odmówił, prosił go, aby na to miejsce dał mu dwa bataljony Legjonistów polskich. Ale i temu odmówił. Polakom robią teraz trudności w opuszczaniu Wiednia, a właściciele domów wyzyskują ich, żądając czynszu za czas aż do jesieni, mówiąc, że ustne wypowiedzenie nie wystarczy, że potrzebne jest sądowe.

Wielu, aby uniknąć zatargów wyprowadza się, ale płaci za czas aż do jesieni. Tak Polaków traktują i obdzierają nasi wiedeńscy „współobywatele".

Niemcy opisują w gazetach odebranie Lwowa jako zwycięstwo świata germańskiego nad słowiańskim. Radość ta zdaje mi się **przedwczesna.**

W Wiedniu dzieci, tamtejsze wyrostki, napadają dzieci polskie, ile razy poznają je po mowie i biją po twarzy. Widziałem je często płaczące, a sprawcy wówczas szybko się chowali.

W dniu 27 czerwca 1915 roku w Wiedniu kosztuje:

1 kilo mięsa 9 kor. przed wojną kosztowało 1 kor. 66 hal.

1 jajo 16 hal. dawniej kosztowało 4 hal.

Rasa anglosaska zapanuje nad światem.

24/6. Anglja od wieków stale prowadzi politykę koalicji przeciw najsilniejszemu. Prowadziła wojny najpierw przeciw władczyni świata Hiszpanji, potem przeciw Francji, obecnie kolej przyszła na Niemcy.

Nie ulega wątpliwości, że wrazie zwycięstwa najpotężniejszem w przyszłości państwem będzie Rosja. Przeciw niej skierowaną będzie przyszła koalicja, w której główną rolę obok Anglji odegra Japonja. Ta stanie się potem rywalką Anglji na morzu, z nią więc toczyć będzie Anglja przyszłe boje, a pokonawszy ją, podzieli panowanie nad światem ze Stanami Zjednoczonemi, które wskutek niezmiernych bogactw i imigracji staną się drugą największą potęgą świata i do spółki z Anglją nad nim zapanują.

Gdyby się to sprawdziło, historja przedstawiałaby dziwne zjawisko, jak potęga świata przechodzi z rąk do rąk. Z Niemiec na Hiszpanję, z tej na Francję, potem znowu na Niemcy, Rosję, by w końcu przejść w ręce rasy anglosaskiej.

Rosja przegra wojnę.

27/6. Przyjechał kuzyn, porucznik rezerwowy artylerji Marjan Dębicki z frontu do Wiednia. Ten jest pewny, że Rosjanie przegrają wojnę. Opowiadał mi, że wyszedł rozkaz, zakazujący wojskom bawarskim eskortowania jeńców rosyjskich.

Ci zamiast ich prowadzić, zabijają po drodze.

Pewien oddział bawarski prowadził 250 jeńców i miał za cztery godziny wrócić, wrócił jednak za $1^1/_2$ godziny, a na zapytanie gdzie jeńcy, odpowiedzieli, że ci się „zbuntowali“, więc zostali wystrzelani.

Pozasłużbowo opowiadali, że wystrzelali wszystkich, motywując to tem: „wir sollen den Kerlen noch zu fressen geben? (mamy jeszcze tych drabów żywić?). (W Monachium, w Bawarji jest pomnik na cześć 30.000 Bawarów, którzy zginęli w odwrocie Napoleona z pod Moskwy).

28/6. Żona profesora gimnazjalnego ze Lwowa oparła się na poręczy klatki schodowej i patrzyła w dół. Stróż ka-

mienicy, w której mieszkała w Wiedniu, przybył do niej i wśród wyzwisk zepchnął ją z poręczy, mówiąc, że to nie wolno.

Węgierski żołnierz rabuje ubogiej kobiecie jedyne 2 gęsi.

Siostra moja, mieszkająca w Bochni, wdowa bez środków do życia, z zapomogi jaką jej dawałem, kupiła sobie dwie gęsi. Te skradli jej honwedzi, rozbiwszy komórkę.

Jej syn, kanonier, odbywający ćwiczenia w Wiedniu, opowiadał mi, że przed drogerję w Bochni zajechał konno honwed, żądając rumu, a gdy mu go nie dano, dobył szabli i chciał wjechać po sklepu grożąc porąbaniem.

Rozbiegnięto się po domach, znaleziono wódkę, dano ją rozwścieczonemu Węgrowi, poczem tenże, oczywiście nie zapłaciwszy, odjechał.

30/6. Naczelny Komitet Narodowy wniósł przed czterema tygodniami do austrjackiego Ministerstwa spraw zagranicznych prośbę, aby Austrja zajęła stanowisko wobec kwestji polskiej.

Na podanie to niema żadnej i zdaje się nie będzie odpowiedzi. W Wiedniu sądzą, że Polakom wystarczy, jeżeli się ich poklepie po ramieniu i orderem ozdobi.

LIPIEC 1915 r.

2/7. Piszą gazety o Rumunji, że zażądała Siedmiogrodu, ale się z tem żądaniem spóźniła wobec odwrotu Rosjan. Teraz radaby uzyskać Bessarabję, również przez Rumunów zamieszkałą, urodzajną krainę między Prutem a Dniestrem, co do obszaru równą połowie Galicji, ale boi się odwetu Rosji. Położenie jej podobne do tego, w jakiem się znajdowały Włochy przed wypowiedzeniem Austrjakom wojny. Składa się na nie strach przed odwetem, oraz świadomość, że obecnie jest jedyna i może ostatnia sposobność do ziszczenia narodowych marzeń.

Góruje w tym narodzie nienawiść do Węgier z powodu ucisku. Nie obejdzie się więc zapewne bez silnego nacisku na

rząd węgierski, aby Rumunom węgierskim dał narodowe koncesje.

5/7. Na temat sprawy rumuńskiej opowiadają, że Austrja zawarła z Rumunją traktat przeciw Rosji.

Z powodu opuszczenia Galicji przez wojska rosyjskie, dochodzi nas szereg wiadomości o zajściach z czasu ich w Galicji pobytu.

Parcelacja dworów przy użyciu nahaja.

W Bolestraszycach, wsi powiatu przemyskiego, zgłosili się chłopi Rusini, do komendanta rosyjskiego, prosząc o przyrzeczony im przez agitatorów oddawna rozdział gruntów dworskich.

Słysząc to komendant, zaczął ich wypytywać, ile który z nich żąda. Pierwszy deputat i mowca żądał 30 morgów, drugi prosił 20, ale żeby leżały koło jego gruntu. I gdy tak wszyscy delegaci podali, ile który żąda, komendant cyfry wynotował, a na końcu zapytał baby, która się ostatnia zgłosiła, ileż ona sobie życzy. Ta odpowiedziała: „ile łaska pana komendanta". Wówczas klasnął tenże na deńszczyków zaopatrzonych w nahaje, kazał deputatom kłaść się na ławę i wsypać każdemu tyle porcyj, ile morgów żądał. Baba, najskromniejsza w pretensjach, dostała tylko pięć, ale serdecznie wyliczonych.

W twierdzy Przemyśl zabito przed oblężeniem tysiąc sztuk bydła na konserwy. Nie postarano się jednak równocześnie o puszki, wskutek czego mięso zaśmierdziało się i zostało zakopane.

W gminie Krasice, jako leżącej w promieniu strzałów twierdzy przemyskiej, palono budynki. Wskutek tego spalono także dworską stodołę, napełnioną niewymłóconemi plonami.

Gdy dzierżawca chciał wyciągnąć znajdującą się w stodole maszynę rolniczą, zabronił mu tego odnośny austrjacki komendant, wobec czego stodoła z plonami i maszyną spłonęła.

W Korytnikach pod Krasiczynem długoletni karbowy mojego szwagra dzierżawcy, miał sprzeczkę o coś z żydem tamtejszym i wśród niej żartem wyraził się: „poczekaj, przyjdą tu Moskale, to was nauczą".

Żyd poleciał w tej chwili ze skargą do austrjackiej najbliższej komendy, która owego karbownika na wierzbie nad Sanem rosnącej, kazała powiesić. Wisiał tak kilka dni.

Setki tysięcy Polaków, uciekając przed Moskalami, przebywało w Wiedniu i innych miastach. Gromadną tę, dobrowolną emigrację, która „Galicjanów“ naraziła na wielomiljonowe wydatki i szkody przez pozostawienie swoich domów, przemysłów i gospodarstw na łasce Bożej, oraz na koszta pobytu poza krajem, spowodowały głównie szowinistyczne gazety, na ich czele krakowska „Nowa Reforma“, która od początku wojny przepełniona była czerpanemi z gazet wiedeńskich opisami okrucieństw i zniszczeń popełnianych przez wojska rosyjskie. Palą, rabują i mordują, można było wyczytać w każdym niemal numerze.

Czesi, zbiegom naszym dziwili się mówiąc: „pocoście wy uciekali do cudzej stolicy, kiedy macie swoją stolicę Lwów, tam powinniście byli uciekać, byłyby pieniądze wasze zostały w kraju“.

Obliczono, że w samym Wiedniu, gdzie się schroniła przeważnie zamożniejsza klasa, zostawili Polacy około 800 miljonów koron.

Jaką rolę odgrywała w Austrji, zwłaszcza w sferach wojskowych protekcja, niech służy następujący przykład:

Dentysta Kunz, który wprawiał zęby p. Kunerowej, której mąż był komendantem korpusu w Przemyślu, został po wybuchu wojny zamianowany sztabsarztem, podczas gdy Dr. L., szef szpitala cywilnego we Lwowie, zadowolić się musiał rangą kapitana i pójść pod rozkazy p. dentysty.

7/7. Jajo w Wiedniu kosztuje już 25 hal.

Generał Rimml zakazuje pastwić się nad jeńcami.

Po zajęciu Lwowa przez wojska austrjackie został zamianowany komendantem tego miasta generał Rimml.

Tenże rozplakatował na ulicach miasta 27 czerwca 1915 rozkaz, zakazujący bicia laskami, plucia i lżenia prowadzonych

przez miasto jeńców rosyjskich, jako postępowania nieludzkiego, których to czynów dopuszcza się ludność żydowska.

W Wiedniu zgniły wielkie zapasy mąki przez tamtejszy Magistrat zakupionej, z powodu nienależytego jej przechowania.

Opowiadano mi o chłopie w rzeszowskim, który za Moskali, gdy był wielki brak cukru, gotował go w domu i wyrabiał go z buraków.

Zdaje się, pracował on niegdyś w cukrowniach.

Jeńcy rosyjscy, przez austr. wojska do niewoli wzięci, opowiadają, że Moskale mają wielkiego stracha przed moździerzami z powodu ich niszczącego działania, rozdzierającego człowieka na sztuki, oraz przed pikelhaubami. Przed temi ostatniemi z tego powodu, że Niemcy, a zwłaszcza Prusacy i Bawarzy, nie biorą jeńca, lecz wycinają w pień tych co się poddają, mówiąc, że niema ich czem żywić.

9/7. Do Luchaczowic, miejscowości kąpielowej na Morawach, dokąd z rodziną z Wiednia wyjechałem, doszła wiadomość niesprawdzona, że Rosja ogłosiła konstytucję Królestwa Polskiego (co prawda wobec zajęcia Warszawy nieco spóźnioną).

Ludność czeska bez wyjątku, jak zauważyłem i od licznych Polaków tam przebywających słyszałem, ma orjentację rosyjską, czyli jak oni mówią słowiańską.

W Galicji są dwa prądy wprost przeciwne. Jedni pragną zwycięstwa Rosji, drudzy życzą go Austrji, czyli jak to zwykle u nas bywa, „ci do Sasa, tamci do lasa“. Urzędnicy w $^{9}/_{10}$ częściach o niczem nie marzą, jak o utrzymaniu się przy posadzie i ocaleniu Austrji.

W. Ks. rosyjski Mikołaj Mikołajewicz obiecał podobno w osobnej odezwie żydom Palestynę i wezwał ich, aby walczyli przeciw Turkom w armji kaukaskiej. Wątpię, aby im to w smak poszło. Oni woleliby służbę dostaw dla armji, niż służbę w samej armji.

Zdaje się, że coś musi być na tem prawdy, że Rosja ogłosiła statut Królestwa Polskiego, bo w Wiedniu zaczęła się licytacja o przychylność Polaków, a prezes Koła polskiego

Dr. Biliński przyjęty był na długiej audjencji przez cesarza austrjackiego.

13/7. Na bułki z białej mąki potrzebna jest recepta lekarza.

Projektowany jest zjazd królów: rumuńskiego, bułgarskiego i greckiego.

Impuls dał zapewne proces o zamach na króla bułgarskiego, germanofila.

Piszą, że Rosja maczała w tym zamachu palce, bo jej solą w oku germańskie dynastje tych trzech państw, więc radaby je usunąć.

14/7. Zdaniem neutralnych pism, wojna osiągła najwyższy punkt nasilenia, dalsze wypadki prowadzić więc będą wprost do ostatecznego rozstrzygnięcia.

14/7. W Niemczech wydano zakaz używania bawełny do wyrobu odzieży. Jest to oznaka bliskiego końca wojny, bo wyczerpanie się bawełny uniemożliwi wyrób artyleryjskiej amunicji.

Pogłoski o zjeździe trzech królów bałkańskich zdają się być bajką. Rząd pruski zakazał w Łodzi swoim żołnierzom dawać składki na bezdomnych mieszkańców Królestwa i zabronił zbierającym zwracać się do żołnierzy pruskich o składki. Tyczy się to zapewne żołnierzy polskiej narodowości, bo Niemiec i bez tego zakazu niby nie dał.

Cel tego zakazu może być tylko ten, aby Polacy po wojnie znaleźli się w takiej nędzy, żeby niewielkiemi funduszami można było ich ziemie wykupić.

15/7. Rumunja wydała zakaz przewozu amunicji do Turcji. Pruska urzędowa gazeta „Nord Allgemeine Zeitung“ grozi za to Rumunom, że „interes, jaki Niemcy mają w utrzymaniu Rumunji, może zejść przy rokowaniach pokojowych na drugi plan“.

Rumunja prawdopodobnie nie ulęknie się, a wówczas Niemcy będą musiały szukać inną drogą połączenia z Turcją, inaczej ta jest zgubiona.

17/7. Spotkałem w Luhaczowicach Czecha kawalerzystę rekonwalescenta. Pokazywał mi dwa palce prawej ręki od kul skaleczone, serdeczny zaś nie dał się wyprostować. Opo-

wiadał, że lekarze uznali go zdolnym do dalszej służby, bo szablę w prawej jeszcze utrzyma, tymczasem u kawalerzysty najważniejsza lewa ręka, którą kieruje konia.

Prezydent Poincare wzywa Francuzów do wytrwania.

Podczas uroczystego pochodu jubileuszu Marsylianki miał Prezydent francuskiej republiki Poincare wielką programową mowę, w której zaznaczył, „iż ambasador niemiecki w Paryżu zachował się tak, iż chciał na siebie napaść sprowokować, równocześnie zaś o Anglję zabiegali Niemcy w sposób tchórzowski. Stwierdził, że to jest wojna o byt nie tylko francuskiego państwa, ale i francuskiej rasy.

Wojna ta musi być prowadzona do skutku bez względu na czas trwania. Przedwczesne zakończenie wojny stworzyłoby jedynie pauzę między obecną wojną, a przyszłą jeszcze straszniejszą, w której w gorszem niż obecne znaleźlibyśmy się położeniu. W obecnej wojnie **zapasy nieprzyjaciela podlegają wyczerpaniu, nasze nie“.**

19/7. Niemieccy krytycy wojskowi piszą: Niemcy korzystając z tak zwanej linji wewnętrznej, rzuciły siły przeważające na Francję w przekonaniu, że ją zniszczą, zanim Rosja będzie gotowa. Pomyliliśmy się, więc plan został zmieniony. We Francji postanowiono trzymać się w defensywie, a ofensywę zwrócić przeciw Rosji. Gdy ta będzie pokonana, rzucą się na włoskie równiny, aby potem skończyć z Francją i Anglją. Centralne położenie Niemiec ułatwia przerzucanie sił z jednego frontu na drugi, a sprzyja temu gęsta sieć kolejowa.

20/7. Dają się słyszeć pogłoski, że Piłsudski dostał się do rosyjskiej niewoli, a nawet, że przeszedł z Legjonem polskim na stronę rosyjską.

Takie i tym podobne wieści możliwe są wobec cenzury i braku autentycznych wiadomości o tem, co się na frontach dzieje, zwłaszcza, jeżeli się coś niepomyślnego wydarzy.

Dużo krąży wieści między ludźmi, a niepodobna ich sprawdzić i odróżnić zmyślonych od prawdziwych.

Polakożerca jenerał Colard namiestnikiem Galicji.

Zdaje się pod wpływem zwycięstwa z maja b. r. nastał w Galicji kurs odmienny.

Namiestnik Galicji Korytowski usunięty z urzędowania pod błahym pozorem, a zamianowano na jego miejsce Colarda, polakożercę.

Nominacja ta była jedyną odpowiedzią na uchwałę Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, wzywającą mocarstwa centralne do zajęcia zdecydowanego wobec kwestji polskiej stanowiska.

21/7. **Wojna bierze obrót do niedawna do wiary niepodobny. Cały świat zwrócił się przeciw Niemcom.**

Pruski duch, pruski militaryzm, arogancja i nietolerancja wobec innych narodowości, zaborczość, które pod pruskim wpływem owładnęły niemieckim narodem, zrobiły im wszystkich nieprzyjaciółmi. Wszyscy się ich boją i nienawidzą. Nienawiść ta wybuchła wojennym płomieniem.

Cesarz Wilhelm, wszczynając wojnę liczył, że nie wezmą w niej udziału Anglja i Włochy. Z Francją i Rosją liczył na pewniaka, że da sobie radę. I tak byłoby się stało. Anglja zepsuła wszystkie te rachuby.

Gdy nadto z końcem maja 1915 r. także Włochy przyłączyły się do nieprzyjaciół państw centralnych, zdawało się, że koniec wojny bliski, a wynik jej niewątpliwy. Niestety Rosja przez swój odwrót spowodowała przewleczenie się wojny.

Niesłychany ten i ustawiczny odwrót, na setki kilometrów wstecz, odroczył ostateczny pogrom państw centralnych.

Po stronie rosyjskiej, która zdawała się z początku wojny podobną do walca druzgocącego wszystko przed sobą, okazał się brak dobrego dowództwa, materjał żołnierski widocznie się pogorszył, a jego kierownicy zdradzają brak przezorności, ruchliwości i inicjatywy, bez której nawet najmocniejszy wojnę przegrać musi.

Wojna, w której na szalę położone są losy państwa, wymaga największego wytężenia i należytego spożytkowania wszystkich sił narodu, a więc także mózgowych. Nieodzowne

tu są dwa warunki. Aby kierownikami wojsk byli ludzie w narodzie najzdolniejsi, powtóre mózgi te muszą być ruchliwe i ustawicznie pracować. Każda chwila na wojnie jest droga, a zaniedbania czasem na pozór drobne sprowadzają najfatalniejsze następstwa.

Żołnierze i oficerzy powracający z frontu opowiadają, że w rowach rosyjskich znajdowali całemi kupami porzucane naboje. Moskale strzelali częstokroć bezmyślnie i tak obficie, a często zupełnie bez widocznego celu i bez potrzeby, że to równało się marnotrawieniu amunicji. Skutkiem tego była utrata kilkuset tysięcy kilometrów kwadratowych terenu.

Są jednak i to dość liczne jednostki, które w odwrocie Rosjan upatrują ukrytą przyszłą klęskę Niemiec, albowiem przez to rozciąganie się zanadto frontu, Niemcom utrudnia wykonanie koncentrycznych ataków, a Rosjan zbliży do własnej t. zw. podstawy operacyjnej.

Opowiadają także i piszą, że przez upadek Warszawy Rosja nie będzie zdolną do ofensywy, że Niemcy ruszą wtedy główne siły na zachód i tam wymuszą pokój. Kto będzie miał rację?

22/7. Na wezwanie Naczelnego Komitetu Narodowego polskiego wystosowane do rządu austrjackiego, aby zajął stanowisko w kwestji polskiej, dał tenże mglistą odpowiedź tej treści, że „w tych historycznych chwilach mogą Polacy **z ufnością!** oczekiwać swego losu, możliwości rozwoju narodowego, które mieli dotychczas, będą po szczęśliwej wojnie zpewnością jeszcze pomnożone. Te wielkie ofiary, które Polacy złożyli w mieniu i krwi dla Ojczyzny, przyniosą całkiem pewnie swoje owoce“.!?

23/7. W Rawie ruskiej wymordowali Niemcy 5.000 rosyjskich jeńców. Niemcy przeczą temu urzędowo.

Ks. Szymkiewicz z Brzostka opowiadał mi, że niedaleko plebanji tamże, jedna rosyjska kompanja w czasie ofensywy majowej 1915 r. wahała się, co ma robić. Komendant jej zakomenderował: Ataka na lewo. Żołnierze na ten rozkaz zeszli w dół w stronę nieprzyjaciela, a wśród tego komendant znikł, wobec czego kompanja cała się poddała. Komendant

ten wpadł do pobliskiego domu urzędnika podatkowego poniżej plebanji się znajdującego i ukrył się pod łóżko.

24/7. W Królestwie Polskiem Hindenburg wprowadził wszędzie niemczyznę. Do rad gminnych wprowadził t. zw. Litwaków tj. żydów rosyjskich znanych z zaciekłej nienawiści do Polaków.

Są to żydzi wygnani przez Rząd rosyjski z Litwy a osiedleni w Królestwie, gdzie stali się najgorliwszymi rusyfikatorami. Na ulicach i w publicznych lokalach demonstracyjnie i głośno mówili po rosyjsku, aby się przypodobać rządowi rosyjskiemu, który im kark z poniżeniem ludzkiej godności deptał. Sami więc żydzi są mimowoli sprawcami opinji o sobie, że tylko brutalna siła znajduje u nich poszanowanie. Gdy tam wkroczyli Niemcy — w ciągu 24 godzin stali się zagorzałymi Niemcami.

Znajomi, którzy się stykali z oficerami rosyjskimi, powiadają, że to są ludzie słabej inteligencji.

W Galicji wojsko objęło koleje. Dwie były tu władze, które sobie wzajemnie przeszkadzały. Rządziła zaś ta z nich i to w sposób nie znoszący opozycji a nawet uwagi, która na ruchu koleji mniej a raczej wcale się nie znała, to jest wojskowa.

Czyż nie praktyczniej byłoby powołać kolejarzy do służby wojskowej i powierzyć im służbę kolejową?

Tak więc i wojsko rządziłoby koleją i kolej funkcjonowałaby prawidłowo.

Nic bardziej nie jest szkodliwem jak stwarzanie dwóch władz do jednej rzeczy i to jednej z najważniejszych w czasie wojny, jak koleje.

Spowodowało to nieobliczone szkody i liczne karambole.

Od 15 lipca 1915 r. otwarto ruch pociągów cywilnych. Tysiące osób wróciło do domów, których dawno nie widzieli. W drodze częstokroć ruch ten zastanawiano dając pierwszeństwo pociągom t. zw. wojskowym.

Ludzie musieli wysiadać, nie wiedząc co z sobą zrobić, gdzie spać, co jeść. Nikt się o nich nie troszczył, a trwało to nieraz i pięć dni, zanim ruch na nowo otworzono.

Pewien niemiecki jenerał wyraził się z okazji majowych zwycięstw, że Rosję można pobić, ale zniszczyć jej nie podobna. Gazetom niemieckim urósł jednak grzebień ogromnie. Piszą ustawicznie liczne artykuły, w jaki sposób ukształtują świat i proponują kontynuowanie polityki z XII, XIII i XIV w. ekspansji na wschód, kiedy to Niemcy były jedynem cesarstwem na świecie, a reszta państw Europy była dopiero w zawiązku.

Przypominają się im wciąż słoneczne czasy Ottonów, Fryderyków, po których niestety nastał długi okres rozdwojenia, wojen wewnętrznych i niszcząca 30-letnia wojna religijna.

Wielki i krwawy dramat rozstrzyga się w naszych oczach. Skończy się za rok, może za dwa, a nikt nie jest w stanie przewidzieć bodaj w przybliżeniu jak wiele i wielkich zmian wojna przyniesie. Europie należy bezustannie przypominać, że Polska broniła ją nietylko od zalewu mongolskiego, tureckiego i rosyjskiego, ale zwycięstwem grunwaldzkiem w 1410 roku także od zalewu germańskiego,

Poczta w Łodzi zwróciła w tych dniach mojemu znajomemu list jako niedopuszczalny z powodu, iż był w polskim napisany języku.

SIERPIEŃ 1915.

Rosja opuszcza Warszawę.

5-go o godzinie 7-mej wieczór zastała nas w Luhaczowicach wiadomość o wzięciu Warszawy przez wojska bawarskie.

Ci Polacy, którzy opierali nasze nadzieje na zwycięstwach mocarstw centralnych inaczej sobie wkroczenie do Warszawy wyobrażali.

Sądzili, że Niemcy puszczą tam pierwsze Legjony polskie, które okrzykną niepodległość Polski, utworzą Rząd narodowy i zarządzą rekrutację, oraz utworzenie samoistnej polskiej armji.

Nic z tego się nie ziściło. A może tak lepiej się stało?

Kupiłem czerwoną księgę zawierającą dyplomatyczne noty i pertraktacje poprzedzające wybuch wojny z Włochami.

Widzimy z niej, że austrjacki ambasador w Rzymie w relacjach swoich do Wiednia często podkreślał, że Włosi boją

się, aby im Austrja danych dobrowolnie terytorjów nie odebrała w przyszłości, a odnośne gwarancje uważali za niedostateczne, czyli, że poprzednio wyrażone moje w tej mierze przypuszczenia były słuszne.

Zapomniano wobec Włoch użyć argumentu, że długie targi o pojedyncze wioski dowodzą dobrej wiary Austrji z jaką pertraktacje prowadziła i że gdyby Austrja miała ukrytą myśl układu nie dotrzymać i wygrawszy z Rosją wojnę, to co Włochom dała, odebrać, byłaby im odrazu przyznała wszystko czego żądali.

Czytając tę księgę odniosłem wrażenie, że Włosi od początku pertraktacyj myśleli o wojnie, a prowadzili je jedynie dla zyskania na czasie i nagromadzenia zapasów wojennych.

Włoskie wypowiedzenie wojny nastąpiło z głębszych zdaje mi się motywów, niż odmowa Triestu.

Włochy postanowiły wojnę z Austrją, aby dopomógłszy do jej rozbicia, **w jej miejsce stać się pierwszorzędnem mocarstwem.**

Podobno hr. Berchtold, były austrjacki minister spraw zagranicznych, sprzedawszy partję lasu, nie przyjął od kupca ceny kupna, którą on mu chciał płacić obligacjami ostatniej austrjackiej pożyczki wojennej. Ma widać jakieś złe przeczucia.

Pewnego znajomego mi kupca, który dostarczał towary dla wojska w Stanisławowie, zawołał intendant do siebie i powiedział mu z końcem sierpnia 1914 roku, „robimy odwrót jutro, wysadzamy pańskie (tj. przez pana dostarczone) 30 wagonów cukru w powietrze". Kupiec ten nigdy wojsku cukru nie dostarczał i na propozycję podzielenia się tą drogą pieniądzmi za cukier nie zgodził się.

W Rzeszowie kapitan Honsik, który był komendantem placu spotkał pewnego porucznika rezerwy w restauracji z prostym żołnierzem tzw. jednorocznym, a więc z ukończoną szkołą średnią, noszącym odpowiednią odznakę, swoim krewnym, przy szklance.

Zapytał się go czem jest w cywilu, a na odpowiedź, że sędzią, odpowiedział: Sie sind nicht ein Richter, sondern ein Schuft, weil sie entgegen den Vorschriften mit der Mannschaft beisamen sitzen, (pan nie jesteś sędzią, lecz draniem, albowiem

wbrew przepisom siedzisz z prostym żołnierzem) i kazał mu opuścić lokal wobec wielu gości.

Jakżesz odmiennem jest postępowanie pruskich oficerów z żołnierzami. Jeden z nich błądził po Rzeszowie nie mogąc znaleźć jakiejś kamienicy. Przechodzący przypadkowo oficer niemiecki zauważywszy to zaczepił go, położył rękę na jego ramieniu i zapytał: was suchen sie mein Kind, (czego szukasz mój chłopcze), i wskazał następnie szukaną przezeń kamienicę.

Nie gra tu roli sama inteligencja, ale wychowanie społeczeństwa, które uważa żołnierza nie za materjał do rozkazów, lecz za część całości.

Dnia 18 sierpnia 1915 r. byłem we Lwowie. Namiestnikiem Galicji został zniemczony Rusin, jenerał Colard. Wydano ostre przepisy utrudniające podróżowanie. Każdy jadący w Galicji musiał być zaopatrzony w paszport i fotografję.

Przepis ten zastał mnie we Lwowie, z którego bez paszportu wydostać się nie mogłem, a wydawała je dyrekcja policji, urzędująca w Izbie handlowo-przemysłowej.

Należało wnieść podanie, które załatwiał urzędnik policji przychylnie lub odmownie. Mnie odmówiono go zrazu, jak się po tygodniu, codzień rano i popołudniu o załatwienie dopytując, dowiedziałem. Na zapytanie o powód odmowy powiedział mi młody urzędnik policji, Polak, że w podaniu nie uzasadniłem „dostatecznie potrzeby“ wyjazdu ze Lwowa do Rzeszowa, gdzie mam kancelarję adwokacką, dom i rodzinę! Nie mając funduszów na dalszy bezcelowy pobyt we Lwowie, poszedłem do dyrektora policji p. Reinländera, który stante pede paszport wystawić mi polecił, a który musiał jeszcze dostać pieczęć komendy placu i komendy etapu drugiej armji. Widziałem tam mnóstwo ludzi codzień cisnących się i czekających, niektórzy po 4-ry tygodnie, na załatwienie. Byli tacy co w ścisku mdleli, niektóre kobiety płakały nie mając środków na pobyt we Lwowie, a spieszno im było do opuszczonych dzieci i do domu. Na te porządki oczywiście żalić się publicznie nie było wolno.

Opowiadał mi jeden obywatel z Bukowy pod Ciężkowicami, że gdy tam w jesieni 1914 r. Rosjanie wkraczali,

wyszła do nich deputacja żydów, a mowca tychże witał ich słowami: „My tu już dawno na jaśnie wielmożnych panów czekali".

W czasie odwrotu Rosjan z Galicji, żydki lwowskie z obawy przed służbą wojskową w austrjackiej armji, płacili po 50 rubli urzędnikom rosyjskim za wydanie przepustki, na mocy której ze Lwowa uciekali do Rosji. Opowiadano mi także, że pewien Rusin chłop jechał gościńcem z żoną i wiózł żydów do Lwowa. Z przeciwka jechał oddział kozaków, którzy zatrzymali furę, kazali podróżnym wysiąść, a następnie obnażywszy babę, kazali ją wszystkim żydom pod grozą nahajki całować.

Cała armja ludzi pracuje w Austrji przy wystawianiu legitymacyj podróżnych. Ludzie czekają tygodniami, a tymczasem (co się we Lwowie setkom osób zdarzyło) żandarmi aresztowali, a policja karała ich za brak legitymacyj.

21/8. Włochy wypowiedziały wojnę Turcji.

Stykając się i rozmawiając często jako adwokat z ludnością włościańską, ile razy zapytam czy dużo Kozacy we wsi narobili szkody, otrzymuję prawie bez wyjątku odpowiedź: oj narobili szkody narobili, ale te honwedy to stokroć gorsze, nie żąda lecz bierze, a żądasz zapłaty, lub kwitu, to wyciąga szablę lub rewolwer, a nadto przezywa ostatniemi wyrazy; człowiek kontent, że z duszą uciekł.

Jest to sposób rekwizycyj zupełnie pierwotny, jak za czasów Attyli.

Charakterystyczny wypadek opowiedział mi lekarz z Rzeszowa p. Herz. Tenże zaangażowany przez wojskowość do opieki nad rannymi, przewoził z Królestwa rannych żołnierzy austrjackich do szpitala w Krakowie. Na jednej ze stacyj wysiadł, aby telefonem uprzedzić zarząd szpitala o będącym w drodze transporcie rannych, dla poczynienia odpowiednich przygotowań. W biurze telefonicznem austrjackiem zastał sierżanta, który pomimo, iż lekarz miał znaki służbowe oznajmił, że nie ma prawa pozwalać używania telefonu nikomu i że z tem trzeba się udać do oficera. Wyszukawszy oficera dowiedział się, że po zezwolenie należy iść do pułkownika. Ponieważ

pociąg wnet odjeżdżał, zrezygnował Dr. H. z telefonu austr., a gdy porozumienie się ze szpitalem było konieczne, spróbował udać się do obok położonej pruskiej stacji telefonicznej. Pełniący tam służbę również sierżant, z wielką uprzejmością i natychmiast dozwolił mu rozmowy.

Dla charakterystyki administracji pruskiej w przeciwieństwie do austrjackiej kosztującej miljony, a funkcjonującej w sposób tak ociężały, że zamiast robić ułatwienia, szuka utrudnień, niech posłuży fakt następujący:

Po zniszczeniu Prus wschodnich przez wojska rosyjskie, pruski rząd bezwłocznie przystąpił do odbudowy kraju, a przedewszystkiem zburzonych domów.

Poszkodowani wnieśli 180.000 odnośnych podań, z czego 12.000 załatwił już w kilku dniach zaopatrzony w rozległe pełnomocnictwa, jeden urzędnik z pominięciem niezbędnej w Austrji pisaniny i instancyj, wraz z trzema pannami piszącemi na maszynie.

Cała zaś odnośna ustawa i rozporządzenie wykonawcze ujęte były w 16 paragrafach.

Austrja pod tym względem poszła dalej, bo nie wydała ani jednego paragrafu w tym celu i zupełnie nie troszczy się jak dotąd o odbudowę zniszczonej tyloma przemarszami wojsk Galicji.

Żołnierz i karabin.

Z rozmów tak częstych z oficerami i żołnierzami można dużo się dowiedzieć o psychologji żołnierza na froncie.

Szczególniej między Legjonistami polskimi, a więc wojskiem złożonem z samych ochotników, wyrobił się w ciągu wojny typ prawdziwego żołnierza.

Przeważnie to młodzież. Gdy po pewnym odwrocie nastąpiła zbiórka i przegląd oddziału, nie znaleziono już kawałka chleba u żadnego. Niejeden pozbył się go po drodze, aby sobie ulżyć ciężaru, ale naboji żaden nie uronił, któremi wypchane mieli nie tylko wszelkie torby, ale i kieszenie.

Działał tu instynkt żołnierza, stojącego w polu, który już nieraz doświadczał przykrych uczuć, gdy naboje w ciągu walki są na wyczerpaniu, a dowóz utrudniony lub odcięty.

Wyrobiło się także u nich niemal odruchowe przywiązanie do karabinu. Woli być głodnym niż bezbronnym.

Nie rozstaje się z nim będąc na linji prawie nigdy, śpiąc, ma go tuż przy sobie, a budząc się czasem nagle, najpierw chwyta za karabin.

Jest to jeden z objawów wojennej psychozy. Objawy te dają pole do interesujących refleksyj. Nieraz na urlopie będąc, taki Legjonista wśród twardego snu naraz szuka ręką koło siebie.

Towarzysze jego objaśniają niewiedzących, że mu się właśnie śni karabin i dlatego tak niespokojny, że go znaleźć nie może.

Karabin stał się dziś nieodstępnym, a także wiernym towarzyszem żołnierza. Bez niego bezsilny, z nim wstępuje weń odwaga i można obserwować, z jaką wprost czułością stary żołnierz bierze karabin do ręki i pieści się nim niby narzeczoną.

On mu dopomógł tyle razy odeprzeć nieprzyjaciela, a ileż razy ocalił życie; karabin był mu przyjacielem i bratem w najkrytyczniejszej życia chwili.

Nie mundur robi żołnierza, lecz ten kawał żelaza przewieszony przez jego ramię. Dopiero w takiem połączeniu powstaje owa istota bezcenna, zdolna bronić Ojczyzny, braci i siebie, zwana żołnierzem. Przyjaciel to niewymagający. Ołowiem się go karmi i żelazem; pilnuje żołnierz, aby mu tej strawy nigdy nie zabrakło.

Żołnierz nie umie tego wypowiedzieć, ale instynktownie wyczuwa, dlategoto karabinu szuka nawet we śnie.

Żołnierz morduje, aby obronić swoich rodaków od mordu! Szlachetne okrucieństwo, — co za kontrast!

Ale tu stajemy u wrót problemu, który ludzkość od wieków napróżno rozwiązać się stara.

Starożytni filozofowie twierdzili, że wojna jest jedną z form walki w wszechświecie, a walka warunkiem rozwoju ludzkości.

Światło walczy z ciemnością, złe z dobrem; czy więc i wojny między ludźmi mają trwać wiecznie?

Austrjacki szał legitymacyjny.

Austrję opanował szał legitymacyjny. Osobna wielka i kosztowna armja ludzi przeznaczona jest do wojowania z cywilną ludnością, a mianowicie do czynienia utrudnień w ruchu, w załatwianiu najpilniejszych interesów.

W każdej miejscowości szereg urzędników niczem innem nie zajętych jak wystawianiem legitymacyj, opiewających dla ostrożności tylko na 14 dni, po upływie których ta sama osoba znowu musi starać się o nową legitymację i w tym celu nieraz 3 do 4 dni wyczekać się pod drzwiami i po korytarzach zanim przyjdzie na nią kolej i to choćby miała jechać do umierającego ojca lub brata.

Sceny te widzi się wszędzie jak Austrja długa i szeroka.

Druga armja i to już z wojskowych złożona, zajęła się cenzurowaniem korespondencyj, co powoduje, że list ze Lwowa do Krakowa potrzebuje nieraz tydzień czasu. Bez klauzuli „K. u. k. Militärzenzur", żadna przesyłka pocztowa nie może odejść.

Ciągle obecnie po gazetach, zwłaszcza niemieckich, czyta się o kulturze i walce w imię kultury.

Wojna nauczyła nas rozróżniać prawdziwą kulturę od jej pozorów.

Elektryka, wodociągi, telefony, noszenie rękawiczek i krawatki są częścią składową, ale nie główną kultury. Kultura ducha jej cechę stanowi.

Gościnność, serdeczność, współczucie nawet dla wroga, cechuje Słowian i dlatego stoimy nieskończenie wyżej od tych narodów, które pozbawione szlachetnych, zdobiących duszę ludzką uczuć, kulturę upatrują wyłącznie w dobrych brukach, noszeniu parasoli, duchem zaś zbliżają się do ludożerców.

Dlatego nasi oswobodziciele Węgrzy i Prusacy, ze swoją chciwością, bezwzględnością, egoizmem, ze swojemi zasadami,

iż siła stoi przed prawem, a korzyść przed współczuciem i miłością bliźniego, są barbarami.

Kultura to nie szlachetne kamienie na palcach, lecz szlachetne uczucia w sercu.

Przypomina mi się wiersz Mickiewicza, w którym mówi, że u nas więcej żalu po stracie pieska, niż u Niemców po śmierci krewnego.

27/8. Kursują wieści, że gdy Rumunja zabroniła swojemi kolejami przewozu amunicji dla Turcji, ustawiła Austrja 150.000 Niemcy również 150.000 wojska na Bukowinie, i grożą natychmiastowem przekroczeniem granicy rumuńskiej, aby wywóz tej amunicji wymusić.

Szwagier mój Adam D. miał do rządu pretensję za zrabowane na rzecz wojska konie.

Udałem się zaopatrzony jego pełnomocnictwem do urzędującego w Białej Namiestnictwa galicyjskiego po odbiór tej pretensji.

Straciłem wiele czasu nim tam dojechałem, gdzie mi oznajmiono, że tak jak wielu innych niepotrzebnie się fatygowałem, bo od „pewnego czasu“ Namiestnictwo już nie wypłaca tych należytości, lecz odnośne starostwa. Ilu to ludziom oszczędzonoby czasu i wydatków, gdyby Namiestnictwo tę zmianę było ogłosiło w gazecie urzędowej, za którą powtórzyłyby ją i inne gazety i w ten sposób publiczność prędzej i z mniejszym trudem przyszłaby do posiadania swoich pieniędzy.

WRZESIEŃ 1915.

Kierownictwo rosyjskiej armji zbłaźniło się niesłychanym, rzec można haniebnym odwrotem z pod Tarnowa, aż pod Tarnopol, a więc o kilkaset kilometrów wstecz.

Administracja rosyjska jest fatalną i wiele czasu i pracy potrzebuje, zanim dorośnie do spełnienia swoich zadań.

Na dowóz amunicji brakło zdaje się wozów i pociągów, natomiast znalazły się one w obfitości na przewóz zrabowanych w Galicji mebli, które całemi pociągami na wschód wywożono, jak mi to opowiadali liczni naoczni świadkowie.

W samym Lwowie tysiące fur przez dwa tygodnie wywoziły same zrabowane meble, ubrania i pościel.

Mówili mi lwowianie, że Rosjanie wkroczywszy do tego miasta w sierpniu 1914 r. maszerowali ulicami jego w tak wielkiej liczbie, iż zdawało się, że zaleją całą Austrję.

Szli ósemkami, krokiem przyspieszonym bez przerwy dniem i nocą przez 48 godzin.

Niektóre fakta notuję w czasie późniejszym, a więc nie wedle chronologicznego ich porządku. Tyczy się to tych wydarzeń, o których później się dowiedziałem, więc w tym dniu i porządku je zapisuję, kiedy do mojej wiadomości doszły.

Rzeźnik.

13/9. Byłem świadkiem wstrętnej sceny, dowodzącej jak wojna robi niektórych ludzi gorszymi od drapieżnych zwierząt. Idąc do mojego brata Stanisława, profesora gimnazjalnego, mieszkającego na tak zwanej Jackowej górze we Lwowie, posłyszałem na ulicy Urszulańskiej stuk miarowy, jak gdyby ktoś siekierą ucinał drzewo. Podszedłszy bliżej, spojrzałem na plac położony na lewo i zobaczyłem woła, krótko do słupa znajdującej się tam szopy przywiązanego, oraz żołnierza, który spokojnie uderzał woła siekierą w twardy kark tuż za rogami. Za każdem uderzeniem wół szarpał sznurek, a żołnierz uderzał dalej.

Trwało to tak długo, że z oburzenia odwróciłem twarz, a gdy znacznie później zdjęty ciekawością obejrzałem się, zobaczyłem jak wół ukląkł, a żołnierz uderzał go dalej małą i widać nie ostrą siekierą w kark tak spokojnie, jak poprzednio.

Byłem już na górze, gdy znowu obejrzawszy się ujrzałem, jak wół położył się na brzuch, a za niedługi czas potem wywrócił na grzbiet, zadrgał nogami w powietrzu i skończył. Inne woły stały obok, czekając na swoją kolej.

Działo się to na otwartym placu, naprzeciw żeńskiego gimnazjum SS. Urszulanek.

Całą resztę dnia byłem smutny i jeść nie mogłem.

Zaczynam więcej kochać zwierzęta niż ludzi.

Od tygodnia przestały gazety pisać o Rumunji. Robi to wrażenie ciszy przed burzą.

Wojna wszystkim daje się we znaki. Zaczynają więc już szukać jej winowajców i to tacy, którzy do niedawna gotowi byli dobijać się o zaszczyt jej wywołania. Mówią więc: Wszystkiemu winna Anglja, inni Serbja, to znów Rosja, a są i tacy, którzy Węgrów jako pośrednich winowajców podają, argumentując w ten sposób:

Na Węgrzech rządzi partja agrarna, której celem jest ciągnąć jak największe zyski dla siebie. Konkurentem Węgier w tym względzie jest Serbja, której jedyny dochód polega na eksporcie nierogacizny do Wiednia i Austrji. Węgrzy tedy chcąc mieć zyski, a Serbów zubożyć i w zależności ekonomicznej, a tem samem politycznej utrzymać, postarali się, że w traktacie handlowym Austrji z Serbją, obok innych szykan, tylko ograniczoną ilość nierogacizny serbskiej do Austrji wywozić było wolno. To zniewoliło Serbów do szukania wolności handlu, uzyskania brzegu morskiego i uwolnienia się od zawisłości od Austro-Węgier.

Dlatego stała się najzagorzalszym ich wrogiem i tu mają źródło tajne stowarzyszenia i propaganda antiaustrjacka, która doprowadziła do zamordowania austrjackiego następcy tronu.*)

P. kapitan Szente, węgierski Scherlok Holmes.

14/9. Jeżdżąc czasem do Lwowa, potrzebowałem legitymację na powrót do domu i z tego powodu musiałem się udawać do odnośnego biura wojskowego. Szefem jego był Węgier, kapitan Szente, a pomocnikiem żyd węgierski, nadporucznik Zimmerman.

---

*) UWAGA: Handlowe względy mogły zwiększyć niezadowolenie Serbów, ale przyczyna jego tkwi głębiej, mianowicie w nienawiści Serbów, do obcych rządów. Proroczym duchem wiedziony poseł lwowski Dr. Otton Hausner ostrzegał Austrję, w słynnej mowie w parlamencie austrjackim, w czasie zamierzonej okupacji Bośni i Hercegowiny, że ona może stać się zgubą Austrji. Przypomniano sobie teraz tę mowę w Wiedniu.

Tłumy ludzi tygodniami czekały na załatwienie, bo pan kapitan zanim udzielił legitymacji, bawił się w Scherloka Holmesa i badał tak paszport, jak i osobę, a ponieważ nie znał zupełnie ludzi, ani nawet ich języka, na oko załatwiał sprawy, udzielając lub odmawiając legitymacji.

Ponieważ zaś zapuszczanie badawczego wzroku przez tego złośliwego błazna w osobę petenta, sporo zabierało czasu, przeto tylko nie wiele osób dziennie dało się załatwić, wskutek czego codzień większe rosły gromady czekające z niepokojem, stratą czasu i pieniędzy, kiedy nareszcie przed chmurne oblicze pana kapitana, który jako młody człowiek doskonale na front się nadawał, można się będzie dostać.

Ponieważ wydawano legitymację tylko na jednorazową podróż, bardzo wiele godzin na czekaniu straciłem i miałem sposobność obserwować tego zwierzo - człeka. Przez trzy warty się przechodziło do niego. Do cara prędzejby się docisnął. Urzędował od godziny 9 rano, ale już trzy godziny wprzód zbierały się setki ludzi, którym dawano numera i wpuszczano do przedpokoju. O oznaczonej godzinie otwierają się drzwi. Z piersi stłoczonej masy wydziera się głośne westchnienie „nareszcie". Pan kapitan siedzi i z ważną miną trzyma wzrok zatopiony w jakimś często czystym, arkuszu papieru.

Naraz wstał, a raczej zerwał się i jednym śmiałym ruchem ręki, znamionującym powzięcie ważnej decyzji odebrał, a raczej porwał paszport najbliżej, wedle numeru, stojącego petenta w celu przybicia pieczątki, bo do tej mechanicznej funkcji ograniczała się właściwa czynność tego „małego Tiszy", jak go publiczność lwowska nazywała.

Zanim ją przyłożył, trzymał pieczątkę jeszcze jakiś czas w powietrzu, jakby się namyślał i wahał. Wreszcie przybił z wielką energją. Petent zgnieciony, spocony, odchodził. Takiemi i tym podobnemi błazeńskiemi gestami ten Madziar i jego żydek pomocnik, a czasem zastępca, nadawali sobie pozory „ważnej figury".

Z miną sędziego śledczego zapuszczali wzrok w duszę petenta, ale szpiega nie odkryli żadnego, jak mówili lwowianie.

Tymczasem stojący z tyłu napierali na tych, co byli z przodu, robił się ścisk, co pana kapitana, a jeszcze bardziej owego Zimmermana wprawiało w tak zły humor, że tłoczącą się i przeważnie inteligentną publiczność popychali, wyrzucali za drzwi, kułakując w piersi i przezywając „polnische Lumpenbagage“ (polska hołota), co na własne oczy i niejednokrotnie obserwowałem i słyszałem.

W ten i podobny sposób objawiali nowocześni Hunnowie i Teutony swoją wściekłość o to, że Polacy nie zrobili przeciw Rosji powstania, na co oni liczyli, jako na pewnik nie podlegający żadnej wątpliwości. Tak oni wszyscy mówili i pisali w chwili wybuchu wojny, a zysk eskontowali z góry, oczywiście dla siebie.

Srogi spotkał ich i zasłużony zawód.

14/9. Opowiadał mi Polak, oficer legjonowy, że pruscy oficerzy irytują się, gdy ktoś im mówi, że Warszawa leży w Królestwie Polskiem. Ta nazwa drażni ich w sposób widoczny, bo niejednokrotnie wyrażali się: es gibt kein Polen nur Russland, (nie ma żadnej Polski tylko Rosja).

Poseł do parlamentu austr. Dr. Diamand powróciwszy do Lwowa miał z dumą opowiadać, że „należy do ludzi dobrze poinformowanych“ i zapewniał, że 26/9 1915 padnie ostatni strzał! Zaś redaktor ruskiego „Diła“ mówił, że szef biura prasowego w Ministerjum w Wiedniu redaktorom gazet oświadczył, że 15 września Rumunja wypowie Rosji wojnę; takie w Wiedniu miano wyobrażenia o tem, co się w świecie dzieje.

Powróciwszy do Rzeszowa zastałem tam moją rodzinę, która po całorocznej tułaczce, wśród obcych i jak się okazało wrogich nam ludzi, powróciła nareszcie do domu.

Radość dzieci, biegających z kąta w kąt i cieszących się każdym drobiazgiem jest wzruszająca.

Mnóstwo jeńców rosyjskich widzi się w każdej miejscowości Galicji.

Twarze przeważnie sympatyczne, wybitnie słowiańskie, a jeden w drugiego chłop rosły i barczysty.

Zauważyłem, że lubią ogromnie małą dziatwę, a ona ich nawzajem.

Złośliwe rządy jenerała Colarda, gubernatora Galicji.

Zamianowany namiestnikiem jenerał Colard zdaje się być osobistością, która nie tylko kraju zupełnie nie zna, ale i ludności jego z wyjątkiem żydów i Ukraińców nie cierpi; mnożą się codzień tego dowody.

Nie pojmuje on zupełnie swego stanowiska i sposobu wypełniania swoich obowiązków. Koszarowe każde jego słowo, a nieudolnością każdy jego krok. Typowy austrjacki jenerał.

Górny ton i besztanie tych, co się do niego zbliżać muszą, to cała treść jego urzędowania.

Często jeździ automobilem po Galicji w celu poinformowania się naocznie o stosunkach. Zamiast żeby się coś robiło, on się ciągle informuje.

Postawienie człowieka pojmującego po koszarowemu swoje obowiązki na czele kraju tak zniszczonego i w tak poważnych historycznych czasach, nie pozwalających na robienie błędów, fatalnie się odbija na stanie jego, a także na dalszy przebieg wojny może wpłynąć ujemnie, albowiem stagnacja ekonomiczna tak wielkich obszarów, jak Galicja, nie może pozostać bez wpływu na ogólną aprowizację w państwie.

W wyjątkowych stosunkach nieodzowni są wyjątkowi ludzie. Austrja wyszukała zdaje się najniestosowniejszego pod każdym względem.

Węgrzy zmuszają polskich żołnierzy spać pod płotem.

19/9. Oficer, Legjonista polski, opowiadał mi, że pewnego razu Legjoniści przeszli Dniestr po pas zanurzając się w zimnej wodzie i zajęli Jezupol. Skonstantowawszy tam znaczne siły rosyjskie, wzywali idących za nimi Węgrów, aby przeszli Dniestr i wzmocili ich siły.

Węgrzy odpowiedzieli, zróbcie nam most, to pójdziemy, ponieważ zaś na to nie było potrzebnego materjału, Legjoniści musieli się wrócić. Była już noc, a gdy zeszli do najbliższej wsi na nocleg, znaleźli ją zajętą przez rzeczonych Węgrów, których prosili, aby im odstąpili kilka domów dla przenocowania.

Ci brutalnie odmówili i Legjon musiał spać pod płotami, drzewami, bo wszelkie budynki co do jednego były zajęte przez Węgrów.

26/9. Opowiadano we Lwowie, że Francuzi zdobyli Metz.

Były minister węgierski Andrassy zajmuje się kwestją stosunków po zwycięskiej jego zdaniem wojnie i ogłosił w wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ obszerny artykuł, w którym w interesie Węgier, oraz Europy środkowej, wykazuje potrzebę restytucji państwa polskiego, oczywiście w prawno-politycznym związku z mocarstwami centralnemi, obojętne czy na czele jego stanie książę austrjacki czy pruski.

Czytałem okazane mi poufnie przez brata pismo komendy austrjackiej do wszystkich podkomend. Treść jego była taka:

„W pewnym lokalu publicznym w Królestwie bawił oficer rosyjski jeniec z przydzielonym mu oficerem austrjackim, który z tymże jeńcem w sposób grzeczny i przyjazny rozmawiał. Niepodobało się to obecnym tamże pruskim oficerom, którzy niezadowoleniu swemu przez różne uwagi głośne dawali wyraz, gdy zaś to nie pomogło, demonstracyjnie opuścili lokal mówiąc: „bei uns ist so was undakenbar“.

Pismo kończy się uwagą: „die deutschen Officiere sind zu geneigt, einzelne Fälle zu veralgemeinern“, (panowie niemieccy oficerzy są zbyt pochopni do uogólniania sporadycznych wypadków).

Przeciw Serbji planowaną jest ofensywa wspólnych sił austrjackich i niemieckich. Wątpliwość jedynie budzi zachowanie się Bułgarji, z którą obie strony wojujące toczą intensywnie układy.

Opowiadali znajomi Polacy, oficerzy, że kilkadziesiąt tysięcy cetnarów mięsa przesłano dla armji z zachodnich prowincji. Mięso to się zaśmierdziało i musiało być zakopane, gdyż zadługo znajdowało się w transporcie. Widocznie po załadowaniu nikt się o nie nie troszczył.

Komercjalna strona wojny zupełnie zaniedbana i nienależycie zorganizowana.

Węgierski oficer morduje ruskie dzieci.

Słyszałem od naocznych świadków, że po zdradzie Ukraińców w jesieni 1914 roku pewien kapitan honwedów maszerując przez wieś strzelał z rewolweru każdą babę i dziecko, które zastał w progu stojące i gapiące się na wojsko, uważając ich za zdrajców.

Gdy namiestnik Korytowski w sierpniu 1914 roku łudzony ciągle przez wojskowość, że sytuacja jest korzystna, w ostatniej chwili uciekł automobilem ze Lwowa, przypomniał sobie w drodze, że w pośpiechu zapomniał w biurze ważne akta.

Jakkolwiek patrole rosyjskie już wkroczyły na przedmieście Lwowa, jeden sekretarz namiestnictwa z nim jadący, zdecydował się po te akty wrócić do Lwowa w asystencji żołnierza Węgra. Ten w Gródku wskazał na niego cofającemu się oddziałowi węgierskiemu jako szpiega, wskutek czego miano go powiesić. Sekretarz nie mogąc rozmówić się po węgiersku znakami wskazał, że żąda księdza. Gdy tego sprowadzono, ten sprawę wyjaśnił i tak ocalił mu życie. Ilu w podobny sposób powieszono — nie zliczy.

PAŹDZIERNIK 1915.

Torturowanie legitymacjami.

W Austrji a specjalnie w Galicji, potężna armja ludzi zajęła się wyłącznie szukaniem szpiegów. A czyni się to metodą Herodową. Aby przeszkodzić jednemu szpiegowi w swobodzie podróżowania, wymaga się od wszystkich obywateli paszportów i legitymacyj podróżnych.

Kto nie wykaże gwałtownego powodu do podróży, temu legitymacji odmawiają. Wprawdzie w ten sposób żadnego szpiega nie złapano, ale za to wylano dużo ludzkich łez i na olbrzymie narażono szkody.

Zresztą nikt nie ma na czole napisane, że jest szpiegiem i mógł jak drudzy bezpiecznie dołączając fotografję prosić o paszport podróżny.

Inny jest sposób zapobieżenia szpiegostwu, a mianowicie przez wyszkoloną policję.

W Polsce obcym wszystko wolno.

Jacy tylko byli u nas obcokrajowcy, wszyscy byli zdania, że tu im wolno wszystko, że tu kończy się panowanie prawa a nawet ludzkości, więc pozwalali sobie w miarę złośliwości ile chcieli, bo to przecież Polacy i Galicja, do której przybywali z dawno żywionem uprzedzeniem i nienawiścią szerzoną od szeregu lat w gazetach przeważnie żydowskich.

Kto nie miał legitymacji był aresztowany. Tłumy ich zapełniały areszta.

We Francji toczy się wielka bitwa. Niemieckie gazety dodają swoim otuchy, ale przebija się w nich pewien niepokój o wynik francuskiej ofensywy.

2/10. Niepodobna spisać wszystkich zjawisk wojną wywołanych.

Zauważyłem jednak, że wojskowość mająca teraz wszystko w ręku, rozporządzenia wydane przeciw ludziom stosuje z całą skrupulatnością, nawet z przesadą, nierzadko z okrucieństwem.

Tych zaś, które wydano na korzyść i na ochronę publiczności, nie stosuje się wcale, lub mniej gorliwie.

Wojskowość wogóle ma to do siebie, wszak ją karmiono po koszarach temi zasadami, że cywil to coś pośledniejszego.

Trudno też w wielu wypadkach o należyte zrozumienie interesów publiczności i dobra ogółu ze strony ludzi, którzy poza koszarami świata nie znają i znać nie chcą.

Dodajmy do tego żandarmerję i policję, do której wstępują często najlichsze indywidua, a w każdym razie moralnie niższe i do nadużyć skłonne, które teraz uposażone są w nieograniczoną władzę nie krępowaną ani parlamentem, ani głosem publicznym, ani prasą!

Ton u tych ludzi jak i u wojskowych przedewszystkiem ordynarny wobec każdego cywila, a podejrzani, choć ich wina nie jest stwierdzoną, traktowani są gorzej od zasądzonych.

W Austrji postępowanie takie nazywają urzędownie „energicznem“.

3/10. Rozmawiałem z oficerem Legjonu polskiego, który w brzeżańskie jeździł na werbunek celem uzupełnienia codzień rzedniejących szeregów legjonowych.

Na wojnie na płacz niema czasu.

Mówił, że na froncie najprzykrzejszą jest chwila zbiórki po bitwach i potyczkach. „Ustawiamy się w szeregi w tej koleji jak przed walką. Patrząc po szeregach widzi się wielkie wyrwy i próżne miejsca. Wtedy się spostrzega, że ubył niejeden najlepszy przyjaciel, chciałoby się płakać, ale na wojnie na czułości niema czasu. Uwidacznia się brakujących w spisach, potem przychodzi komenda „szlusuj“ szereg się ścieśnia, pamięć o towarzyszu znika, a jutro będzie to samo ze mną lub z innym“.

Niemcy gwałcą międzynarodowe prawa.

Zastanawiająca rzecz jak Niemcy szczycący się poczuciem prawa i sprawiedliwości, w stosunkach międzynarodowych depcą je na każdym kroku!

Podpisane przez siebie prawo neutralności Belgji pogwałcili.

We Francji posługują się gazami trującymi; na szczęście wiatr zwykle zachodni pędzi je na ich własne szeregi.

Wbrew konwencjom międzynarodowym topią łodziami podwodnemi okręty bez ostrzeżenia i nie czekając aż pasażerowie na łodzie ratunkowe wysiądą.

Traktaty międzynarodowe nakazują okręt taki zbadać, a jeżeli wiezie kontrabandę wojenną zawieźć do najbliższego neutralnego portu.

Powiadają Niemcy, że łódź podwodna nie ma na to czasu, bo nie może długo być na powierzchni, zmuszona chronić się przed napaścią nieprzyjaciół pod wodę.

Toby wedle ich zapatrywania znaczyło, że nie łódź ich do prawa, lecz prawo ma obowiązek stosować się do potrzeb ich łodzi.

Wielce są oburzone gazety na Włochów za to, że złamały kontrakt sojusznicy z Austrją. Bez wątpienia był to akt nie zasługujący na pochwałę.

Ale tym oburzonym przypomnielibyśmy, że Austrja i Niemcy pierwsze dały tego przykład w czasie rozbiorów Polski.

Na to żydzi powiadają, że to było dawno, to się nie liczy. Ja na to: „To u was dawno, dla nas ta scena ciągle jest świeża. Zresztą waszem zdaniem Polakowi wolno każdą krzywdę wyrządzić".

4/10. Pewien pruski oficer tłumaczył w Królestwie jednemu mojemu znajomemu Polakowi, oficerowi, że Prusacy muszą anektować Królestwo, bo oni lepiej rolę uprawiają niż Polacy.

Na to mu tenże odpowiedział: „Może być, że my gorzej uprawiamy, ale my cudzego nie łakniemy, i dlatego za lepszych się uważamy".

Słyszałem, że politycy Koła polskiego interpelowali prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego prof. Jaworskiego co do przyszłego ukształtowania Polski, czy poczynił jakie kroki w tej kwestji i z jakim skutkiem.

Na to miał prof. Jaworski odpowiedzieć, że minister spraw zagranicznych Burian zapewnił go, że Galicja będzie przyłączoną do Królestwa kongresowego. Były minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udał się do ministra Buriana, aby sprawdzić tę wiadomość, na co tenże odpowiedział, że z prof. Jaworskim nigdy w życiu nie rozmawiał, a nawet go osobiście nie zna.

Na ten blamaż Naczelnego Komitetu Narodowego postanowili politycy z Koła polskiego kierunek polityczny spraw narodowych ująć w własne ręce.

Z licznych ust słyszę, że niejaki Kleman audytor pierwszej armji pod wodzą arcyksięcia Józefa Ferdynanda będącej, szubienicami znaczył miejsca swojego urzędowania podczas marszu armji tej przez Królestwo Polskie.

Powieszenie idjoty.

Gdy armja ta była jeszcze nad Dunajcem, przyprowadziła patrol honwedów do jego Sądu dwóch robotników wraz z relacją, że ich przyłapano przekradających się przez linje nasze od strony Tarnowa. Przy przesłuchaniu pierwszy tłumaczył się, że obaj są braćmi, że pochodzą z Czchowa, są robotnikami i utrzymują się od szeregu lat, chodząc na roboty do Tarnowa.

Teraz szli tak samo, ale ponieważ w Tarnowie są Moskale, musieli się wrócić i w tej powrotnej drodze przytrzymała ich węgierska patrol. Brat jego był głupkowaty.

Audytor Kleman nie dopuścił dowodu na sprawdzenie ich tłumaczenia, twierdząc, że raport patroli honwedów jest publicznym dokumentem, wiarę się mu dać musi, a stwierdza on, że oskarżeni przekradali się przez linje nasze, a więc za szpiegów muszą być uważani.

Zamknięto tedy postępowania dowodowe, zawyrokowano na śmierć, a ów idjota nie rozumiał nawet, co od niego chcą i co z nim zrobią.

Dopiero, gdy zobaczył brata wiszącego, zaczął nieludzkim głosem wyć i rzucać się, czemu położono koniec przyspieszając i na nim egzekucję.

Powszechnie też arcyksiążę ten nosi w Królestwie przydomek Wieszatela.

Dowiadujemy się, że 21 września 1915 zarządziła Bułgarja, a 23 września 1915 Grecja mobilizację.

Pożar wojny rozszerza się po przeszło roku jej trwania zamiast gasnąć.

5/10. Rosja wysłała Bułgarji ultimatum równoznaczne z wypowiedzeniem wojny.

16/10. Przybyli z frontu oficerzy, Polacy, a także Niemcy, potwierdzają, że Serbowie, żołnierz w żołnierza to bohaterzy w całem słowa znaczeniu.

Transporty zmarzłych żołnierzy.

Opowiadał mi brat, audytor w II brygadzie Legjonu polskiego, że w czasie walk karpackich jechał sankami. Na prośbę

pewnego lekarza odstąpił sanki na zwożenie trupów zmarzłych żołnierzy.

Naładowano ich kopiasto zahaczając zesztywniałych ludzi jednego o drugiego, aby który nie zleciał, a na tak powstałej górze siadł na wierzchu lekarz i powiózł ich celem pogrzebania. Okropny to był widok.

Węg. jen. Pflanzer-Baltin znieważa polskich żołnierzy.

Opowiadał mi także oficer Legjonu, brat mój, że gdy komendant armji, Węgier, Pflanzer-Baltin wydawał oficerom zgromadzonym dyspozycje co do marszu, zjawił się przed nim obecny tamże porucznik polskiego Legjonu, Kaufer. Jenerał Pflanzer zobaczywszy go, wyraził się do obecnych w sposób następujący:

„Hier ist auch ein Officier von der polnischen Legion; das ist eine undisciplinirte Bande", a potem rozkazał Kauferowi odejść. (Mamy tu także oficera polskiego Legjonu. Jest to pozbawiona dyscypliny banda).

Spotkali go potem przytomni tej sceny oficerzy Czesi, wzięli między siebie i demonstracyjnie fetowali. Otrzymał on potem od żołnierzy Słowian przydomek „jeneral Bald-hin" to znaczy „wkrótce będzie po nim".*)

Horoskopy dalszej wojny są niewesołe. Brak mąki, mięsa, drzewa, węgla, słowem wszystkiego. Jednych rzeczy brak z powodu niemożności dowozu, innych dla braku rąk do pracy.

Słyszałem od oficera, Polaka, o jenerale Tersztyanszkym Węgrze, że tenże w czasie walk karpackich za najmniejszą szkodę przez żołnierzy wyrządzoną Węgrowi wieszał.

Przyszła do niego baba i żaliła się, że jej żołnierz ukradł kurę lub owoc z drzewa, albo coś innego, choćby bagatelę, z miejsca kazał wieszać na najbliższem drzewie, jeżeli tylko baba wskazała kto jest sprawcą.

---

*) Uwaga późniejsza: Tak się też stało, gdyż w niedługi czas potem, ten zarozumiały kuzyn Tiszy cofnąwszy się w lasy bukowińskie, nie znalazł wyjścia i stracił całą armję.

Oficer ten jeździł doń często z raportami i gdy jadł u niego podwieczorek, na który go zaprosił, widział z okna jeszcze rzucającego się powieszonego przed jeneralską kwaterą żołnierza.

Jenerał ten kazał swojej dywizji szturmem brać jedno wzgórze, obsadzone przez Moskali. Żołnierze, brnąc po pas w śniegu, musieli iść i ginęli, wtedy posyłał drugich.

W ten sposób utracił całą dywizję. Dano mu nową i z tą załatwił się wkrótce przez takie ciągłe nierozsądne szturmy.

Po stracie drugiej dywizji już nie słychać o tym jenerale, zdaje się został usunięty. Wszystkie zdolności wysilił widocznie ten Madziar na wieszanie, więc o strategji zapomniał.

Gałąź i postronek! to on umiał, w tem się lubowała jego dzika dusza.

W Galicji zagląda widmo głodu. Dworskie grunta prawie wszystkie nie obsiane dla braku nasienia, koni, narzędzi rolniczych a przedewszystkiem ludzi. Namiestnik kraju ciągle jeździ i twierdzi, że się informuje o stanie kraju wtedy, gdy działać trzeba i gdy każda minuta jest drogą.

Ślepi widzą różowo.

Dziwno jak w czasie tej wojny ludzie sami się sugestjonują.

Takich jest mnóstwo zwłaszcza w sferach urzędniczych. Po tej stronie widzą wszystko różowo, po przeciwnej czarno. U nich nieprzyjaciel tylko ucieka, nasz tylko goni, każdy przeciwnik z reguły i zawsze odparty. U nich brak wojska, amunicji, wszystkiego, my wszstkiego mamy w bród. — Stale używam słowa „nasi, nasze wojska“ na oznaczenie wojsk austrjackich. Ale w rzeczy samej już od początku wojny nie były one naszemi lecz wrogiemi. Słowa „nasze“ używam więc już tylko dlatego, że w nich walczą Polacy i dla określenia naszej państwowej przynależności.

Lekceważeniem przeciwnika już wielu jenerałów pogubiło armje, a wielu polityków nie zawierając chudego bodaj pokoju w stosownym czasie, musiało się zgodzić, aby go potem przeciwnik dyktował.

W Austrji widzę tego optymizmu przykładów za wiele, choć go nic nie usprawiedliwia.

Z początkiem wojny uważano za pewnik, że Rosja do mobilizacji potrzebuje kilka miesiący i tym optymizmem zgubiono trzy armje. Tak samo za pewnik uchodziło, że Anglja pozostanie na uboczu, a Rumunja napewno weźmie udział w wojnie po naszej stronie.

O Włochach nie wątpiono ani na chwilę, a gdy te ogłosiły neutralność, wierzono najmocniej, że w niej pozostanie do końca.

Siły Rumunji liczono na 800.000 żołnierza.

Później gdy Rumunja zaczęła wyraźnie skłaniać się ku koalicji i zamknęła granice, gazety uspakajały ludzi, że Rumunja jest zbyt słabą, aby mogła poważną odegrać rolę, armję jej liczono najwyżej na 300.000 i to lichego wojska.

Wielu ludzi, a Węgrzy i Żydzi bez wyjątku, karmili się takiemi rachunkami, mówiąc to całkiem serjo, niektórzy aby takiemi argumentami uspakajać swoje nerwy. Życzenia swoje brali za pewnik.

Niemcy natychmiast po zajęciu Królestwa wykupili tam i wywieźli wszelkie zapasy żywności.

W Warszawie panuje głód. Zarządzono składki, które płyną obficie z Galicji, Poznańskiego i z zagranicy.

Niezapomnianą zasługę w tym kierunku położyli Henryk Sienkiewicz, adw. Osuchowski i krakowski biskup ks. Sapieha.

We Lwowie, gdy czekałem naprzeciw politechniki na tramwaj, chłopcy, kolporterzy, ofiarowywali publiczności gazety. Żandarm Niemiec rozganiał ich co chwila, ale bez skutku.

Chłopcy nędznie ubrani rozbiegali się w okamgnieniu, co pana żandarma do pasji doprowadzało. Co chwila krzyczał „polnische Bengel".

Ale te gonitwy jego za chłopakami miały zdaje się także drugi cel, to jest rozgrzanie się, bo wiatr zimny dął, a pan żandarm bardzo kuso jak na galicyjskie zimno był ubrany.

17/10. Jakiś polityk, Węgier, zaczął mi wykładać w pociągu ze Lwowa do Rzeszowa, że Rosji już się nie liczy jako

siły militarnej, że w Belgji, Polsce, Lombardji, synowie cesarza Wilhelma będą panującymi i że wojna potrwa tylko do Bożego Narodzenia 1915. Na moje zapytanie, czemu? odpowiedział, bo nie wytrzymają.

Rozumieć miało się samo przez się, że koalicja, ale udałem naiwnego i zapytalem: Kto nie wytrzyma?

W zapytaniu mieściła się odpowiedź, że jeszcze nie wiadomo, kto nie wytrzyma. Zaniechał dalszej ze mną na ten temat dysputy.

Pewna gazeta poznańska, chcąc czytelników zawiadomić o zaciętości bitew na Litwie i mnogości strat niemieckich, opisała następujący fakt, który się wydarzył w Gdańsku.

„Pewna osoba cywilna uległa wypadkowi ciężkiego okaleczenia. Pogotowie ratunkowe zawiozło ją do najbliższego szpitala, gdzie jej nie przyjęto, bo wszystkie miejsca były zajęte.

Tak kolejno objechano wszystkie szpitale z tym samym skutkiem".

BAŁKAN.

Bitwy na całym froncie. Chodzą słuchy o lądowaniu wojsk rosyjskich i włoskich na pomoc Serbom. Gazety piszą tylko o przybyciu Francuzów i Anglików do Salonik. Czy to nie będzie za późno?

Oficerzy i żołnierze przybyli z frontu wschodniego opowiadają o wielkiem wyczerpaniu i stąd wynikającem zniechęceniu wojsk austrjackich. W Serbji zaciekłe walki.

Serbowie bronią się rozpaczliwie i cofają w góry.

Nieszczęśliwa Bułgarja.

Bułgarja rzuciła wszystko na kartę, złakomiwszy się na wielkie widocznie obietnice Niemiec.

W razie przegranej skończy się prawdopodobnie detronizacją Koburgów i obkrojeniem Bułgarji.

Jakieś nieszczęście prześladuje ten kraj tak strasznie, przez sąsiadów po wojnie bałkańskiej skrzywdzony.

Cokolwiek się stanie, wmieszanie się obecne Bułgarji w wojnę między tak wielkiemi potęgami było ryzykowne.

Przecenili widocznie, co u jenerałów jest zwyczajem, swoje siły i dali wmówić w siebie, że ich udział w wojnie w obecnym stadjum, przechyli szanse na tę stronę, po której oni staną.

Namiestnik galicyjski ciągle jeździ i ciągle, jak mówi się informuje, a gdy jaka deputacja przyjdzie i zaczyna mówić, przedstawiając stan rzeczy tej lub owej okolicy, przerywa zazwyczaj szorstko mówiąc, to nie prawda, albo, ja wiem wszystko i t. p. Połowa Galicji nie obsiana leży odłogiem.

Ceny idą z każdym dniem w górę.

Kilogram masła w Wiedniu kosztuje 8 kor 40 hal.

Gazety austrjackie pełne są opisów pogromu i klęsk Rosji, a równocześnie rubel idzie w górę a korony spadają. Z początkiem października stały ruble 2 kor 10 hal, a za tydzień później 2 kor 30 hal.

Rozpisano trzecią austrjacką pożyczkę wojenną. Kazano sądom przysłać wykazy wszelkich kapitałów sierocińskich w depozytach sądowych złożonych.

19/10. Opowiadał poufnie pewien pruski oficer o sytuacji Niemiec: „wir werden aufgerieben“ t. zn. (wojska nasze się wykruszą). To otwarte powiedzenie i to z ust pruskiego oficera, którzy głębiej na rzeczy patrzeli, podziałało na mnie jak nagły błysk światła w ciemnościach. Ten jasno pojmował sytuację, ale nie on jeden.

Do jakiego stopnia dochodzi lekkomyślność młodzieży a zarazem lekceważenie niebezpieczeństwa, świadczy wypadek opowiadany mojemu krewnemu przez pułkownika Januszajtisa.

Lustrując okopy Legjonu zauważył wydobywający się z nich wbrew najsurowszym zakazom dym. Pobiegłszy spostrzegł kilku legjonistów, młodych chłopców siedzących w oddaleniu około 5 metrów naokoło ogniska. Pociągnięci do odpowiedzialności przyznali się, że robią z aluminiowych szrapneli rosyjskich pierścionki, a ponieważ im materjału brakło, chcieli zapomocą dymu sprowokować Moskali do strzelania. Tego już pułkownik płazem puścić nie mógł.

Zauważyłem, co zresztą rzecz w Austrji naturalna, że nietylko w pułkach, ale i przeróżnych biurach wojskowych reprezentowane są wszystkie austrjackie narodowości. Ludzie ci nawzajem się nienawidzą, w następstwie czego jeden pod drugim jak może dołki kopie, dokucza. Jak to tamuje sprawność maszyny państwowej, zbyteczne dowodzić. Tysiące na to możnaby przytoczyć przykładów.

Co to jest duch wojskowy.

Oficerowi rezerwowemu, Słowianinowi, zarzucono, że nie ma w sobie nic wojskowego ducha.

Na jego zapytanie dlaczego, objaśnili go koledzy oficerzy zawodowi, że jak przełożony powie ci, że dziś wieczór będzie w kawiarni, to masz rozumieć, żeś winien tam być także, aby się nie nudził, a jeżeli powie nawet płaski żart, masz się śmiać. Odejść ci z lokalu nie wolno, dopóki on nie wstanie. Taki jest stary zwyczaj w naszej armji, a ty go nie przestrzegasz. Pewien pułkownik pociągnął nawet do raportu i ukarał oficera za brak Kameradschaftlichkeit, albowiem siedząc z nim, wcześniej od niego wstał od stołu w kawiarni.

Pewna matka we Lwowie, straciwszy 5-ciu synów na wojnie, dostała obłąkania.

Nie obrażam się.

We Lwowie panie, biorące udział w różnych instytucjach, postanowiły nosić wstążeczki z napisem „nie obrażam się". Jest to reakcja na ordynarne traktowanie publiczności ze strony wojskowych i innych publicznych organów. Co prawda gra tu rolę także ogólne przepracowanie ludzi, sprawujących publiczne obowiązki i zdenerwowanie stąd wynikłe. Tłum ludzi czeka, prosi, nalega, a porządku żadnego. To wyczerpuje urzędnika i wyprowadza z równowagi.

Gdy cesarz Wilhelm, zwiedziwszybibljotekę Jagiellońską w Krakowie, wyszedł na ulicę, dały się słyszeć z tłumu tu i ówdzie okrzyki „hoch".

Doniesiono o tem widocznie do Wiednia, bo wkrótce przybył stamtąd delegat, interpelując władze bibljoteczne, co mają znaczyć owacje, urządzone obcemu monarsze. Okazano mu spisany z wizyty protokół, w którym niema wzmianki o objawach radości, bo te miały miejsce dopiero na ulicy i to sporadycznie.

Te indagacje są niewtajemniczonym nie zrozumiałe, bo i w Wiedniu w czasie pobytu cesarza Wilhelma cała publika wrzeszczała zawsze „hoch", tak samo cała Rada miejska.

Obecnie konkurencja o korony!

We wschodniej Galicji pewien feldwebel, Węgier chodząc z patrolą po wsi, wieszał 8-letnie dzieci, posądzając je o niechęć, czy też o zdradę.

Na Janowskiem, przedmieściu Lwowa, stoi szubienica, gdzie wieszają skazanych przez sądy polowe.

Austrja bierze rekord w wieszaniu.

Gdy powieszono, pewną kobietę ze Lwowa córka jej dostała pomieszania zmysłów, a syn rzucił się pod pociąg. Pokazało się, że zasądzono i powieszono przez pomyłkę, albowiem winowajczynią była inna kobieta, nosząca to samo nazwisko i imię. — Widocznie spieszyło się sądowi, skoro na takie „drobiazgi" nie zwracał uwagi.

Namiestnik telegraficznie zażądał sprawozdania od Starosty w Kołomyji, jak się w mieście odbyła uroczystość z powodu imienin Cesarza. O resztę niebył ciekawy.

Kartofle na obszarach dworskich dotąd nie wykopane, choć zima się zbliża, a jeńców jest do tej roboty poddostatkiem.

W celu kontroli, aby niecenzurowane listy nie kursowały, nakazano, aby wszelkie pakunki na pocztach w obecności urzędników były opakowywane. To powoduje niesłychane opóźnienie w wysyłce towarów i gromadzenie się mnóstwa interesantów przed pocztami.

Następca tronu Karol wizytował wojska na froncie. Relacjonował, że duch wojska nadzwyczajny. W rzeczywistości zaś

każdy z żołnierzy swój los przeklinał, bo ich gospodarstwa opuszczone. Austrja okłamuje sama siebie.

Delegaci pokojowi w niebie.

Kolportują następujący żart:

Posłowie pokoju udali się do nieba, aby skłonić P. Boga do interwencji na rzecz pokoju. Bóg Ojciec odmówił, tłumacząc się, że gdyby stąd zeszedł pokój robić, — Prusak.by zasiadł jego tron. Poszli do P. Jezusa, odmówił: „mam lat 33, wzięliby mię do landszturmu, Duch św., boby go zastrzelili z aeroplanu, M. Boska boby mię zabrano do szpitala na siostrę Czerwonego Krzyża". Poszli w końcu do Mojżesza. Ten odmówił także podając, że moim współwyznawcom na liwerunkach dobrze się powodzi, nie mam przyczyny pragnąć pokoju. Delegaci wrócili z niczem.

LISTOPAD 1915.

Wojna trwa od 15 miesięcy. Powróciwszy po długiej tułaczce jako uchodźca, a potem za interesami krewnych i stron oraz swojemi, dotyczącemi zapłaty za rekwizycje, do domu w Rzeszowie, znów widzę przez okna maszerujące tłumy żołnierzy. Jedni ćwiczą, drudzy odchodzą na front.

Jakież odmienne uczucia od tych, jakich doznawałem na ten sam widok przeszło rok temu w miesiącu sierpniu 1914.

Ileż się zmieniło od tego czasu, w zapatrywaniach na wojnę i t. zw. orjentacji kto wróg, a kto przyjaciel.

Mówią żołnierze, że przy szturmach na bagnety obecnie mniej masakry, bo zanim do siebie dojdą, ta lub owa strona podnosi ręce i dostaje się do niewoli.

Kopanie kartofli telegrafem.

Namiestnictwo telegraficznym okólnikem z **21 października** poleciło starostwom zbadać i zażądać, gdzie potrzeba sił roboczych do wykopania kartofli.

Tymczasem wiele już tysięcy mórgów kartofli skutkiem mrozów zmarzło w polu i wiele jeszcze zmarznie, zanim zamówieni do robót jeńcy nadejdą.

Do Krakowa, gdzie drożyzna i brak żywności, chcieli przywieźć chłopi z Królestwa na kilkudziesięciu furach prowianty na sprzedaż.

Ponieważ nie mieli przepustek, zatrzymało ich wojsko u rogatek Galicji i musieli wracać. Nic nie pomogły prośby ani przedstawienia.

Na ulicy Kościuszki w Rzeszowie mieszkali Prusacy. Ci wychodząc po godzinie dziesiątej na ulicę, żądali klucza, a ponieważ im go nie prędko przyniesiono, zrobili hałas i awanturę. Przybiegły służące, otworzyły i prędko uciekły. Na drugi dzień pociągali gospodarza do odpowiedzialności za „feindliche Gesinung", którą upatrywano w tem, że bramę nieprędko otworzono i że sługi prędko uciekły jakby od nieprzyjaciół.

Wojna z cywilami.

W ogóle w Austrji prowadzi się dwie wojny, jedną z Moskalami, drugą z cywilami. Z tymi drugimi zapomocą cenzury i legitymacyj, bez której kroku zrobić nie można. Prócz cenzury listów, legitymacyj i tp. strzeże prawomyślności austrjackich obywateli nadto cała armja płatnych szpiegów, zarekrutowanych do tej haniebnej służby chęcią zysku, połączoną z nikczemnością charakteru. Ci krążą cały dzień po mieście i nadsłuchują. Wystarczy, aby dwie osoby szły ulicą i ze sobą rozmawiały, a wkrótce zjawia się osobnik, który z tyłu idąc, na podstawie urywkowo pochwytanych słów denuncjował. Aby uniknąć przykrości, ludzie boją się własnych słów i trzy razy ogłądają się, zanim jeden drugiemu coś zakomunikuje. — Żyjemy przez tych szpiegów, których płaci i kieruje t. zw. Kundschafterstelle, zwany także „popularnie" Kasztelem (K. St.) jakby w duchowej katordze. Ta szpiegowska maszyna najsprawniej funkcjonuje. Pracuje przy niej niezliczona liczba ludzi i każdy z tych osobników ma czyjąś wolność lub życie na sumieniu.

Właściciel dóbr w strzyżowskim powiecie prosił starostę o jeńców do kopania kartofli. Dano mu 12 ludzi. Ponieważ zaś Rząd skonfiskował wszystko zboże i każdy mógł mąkę dostawać tylko na t. zw. karty chlebowe wydawane wedle liczby głów, prosił on starostę o wydanie mu asygnaty takiej w celu możności zakupienia chleba lub mąki dla jeńców. Starosta nie dał mu jej, gdyż to należy do Namiestnictwa. Zanimby to nadeszło, albo kartofle by zmarzły, albo jeńcy musieli mrzeć z głodu, albo trzebaby było z jeńców zrezygnować. Takie stosunki nastały za urzędowania namiestnika Colarda.

Austrja zresztą jest specjalistką w tworzeniu instancyj, w każdej gałęzi maszyny rządowej.

To pomnaża personal urzędniczy i niesłychanie utrudnia i opóźnia działanie tej sławnej machiny.

Przy starostwach, a więc i przy rzeszowskiem utworzono np. osobny oddział dla udzielania zapomóg dla rodzin osób, powołanych do wojska.

Szefem samodzielnym tego oddziału zrobiono koncepistę, którego zarozumiałość była bez granic, natomiast bardzo ciasne granice posiadał jego umysł.

Panicz ten zaangażował do swego biura kilkanaście panienek, a która ładniejsza miała pierwszeństwo, robić wiele nie musiała, bo i tak p. szef często do ich pracowni zachodząc, zabawiał je płytkiemi dowcipami.

Tymczasem mrowie ludzi od rana do wieczora czekało na zaszczyt oglądania jego oblicza i wstęp do sali, w której pan koncepista udzielał stronom audjencji po koleji przez woźnego wpuszczanym i meldowanym. Ponieważ odmowa najmniej wymagała pisaniny, przeto najczęściej odmawiał zapomóg nawet takim rodzinom, które miały po dwa morgi pola. Czeskie starostwa przyznawały zapomogi nawet takim, co mieli po 10 morgów.

Nie robiłbym o tym panu wzmianki, patrząc na tyle łez i krzywd, jakie wojna i ludzie obecnie wyrządzają, gdyby nie to, że p. koncepista nie jest wyjątkiem, ale typem w starostwach galicyjskich niestety bardzo powoli znikającym.

6/11. Słyszałem bardzo charakterystyczną i trafną anegdotkę o stosunkach, panujących w różnych armjach.

Leczenie żołnierzy.

Zgłasza się mianowicie żołnierz do komendanta i oznajmia, że jest chory. Pruski oficer oddaje go właściwemu organowi, ze zleceniem: „sofort Hilfe leisten“ (natychmiast udzielić pomocy).

Austrjacki oficer pisze o tem raport i każe czekać załatwienia, w Rosji mówi krótko: „paszoł won durak“.

W czasie pobytu Moskali we Lwowie, wpadło trzech kozaków do domu w żydowskiej dzielnicy i zrabowali pieniądze, zegarki itp. Gdy wyszli na ulicę, żydówka pobiegła za nimi i zrobiła krzyk. Nadbiegł oficer, dwaj uciekli, trzeciego zatrzymał, zrewidował, a znalazłszy zrabowane rzeczy, kazał się mu odwrócić, następnie dobywszy rewolweru, strzałem w głowę zabił. Leżącemu na ziemi wsunął do kieszeni kartkę z opisem czynu i swoim podpisem, aby nie było na ludność z powodu tego zabicia podejrzenia.

Za dużo tej wojny, wszyscy pragną pokoju.

Niezliczone razy jestem świadkiem dysput o pokoju.

Ludzie są do tego stopnia czytaniem gazet ogłupieni, że utrzymują, iż pokój wkrótce będzie zawarty.

Gdy się znajdzie ktoś, co zrobi uwagę, że przecież Rosja i Francja nie zawrą pokoju w obecnem stadjum, chybabyśmy im zwrócili to, co dotąd zajęte, na to zrzyma się taki polityk i powiada „to wykluczone, tego państwa centralne nie oddadzą nigdy“. Więc jakże może być zawarty pokój, w takim razie wojna jeszcze się przeciągnie.

To niemożliwe powiada ten sam „polityk“, bo przecież my nie wytrzymamy dłużej. Nie wytrzymamy i nie oddamy! Oto logika! Dlatego koalicja ma się spieszyć z zawarciem pokoju!

Takich zdań trzeba słuchać, a niebezpieczne jest kontrować, ale świadczą one o logice naszych politykierów, wedle których Francja i Rosja, zawrą pokój, zrezygnują z wielkich obszarów, z tego jedynego motywu, że inaczej mybyśmy przegrali, nie mając środków do dalszej wojny.

18/11 Spadły wielkie śniegi. Jadąc do Lwowa, pociąg ugrzązł pod samym Przemyślem w zaspie, odkopali go dopiero jeńcy rosyjscy, zawołani z Przemyśla. Trwało to siedm godzin, zanim ruszyliśmy.

Drożyzna wszystkiego wzrasta. Oznaka to ciągłego spadku wartości papierowego pieniądza.

Coraz gorzej. — Głód.

Sklepy z mąką oblężone, ludzie czekają na zimnie i wietrze godzinami w długi sznur wyciągnięci, zanim się docisną. Ostatnie szeregi często wracają z niczem, gdy zapas sklepowy się wyczerpie. Żandarmi trzymają straż, aby utrzymać przed sklepem porządek.

22/11 Na włoskim terenie bezustanne bitwy.

Pogłoski krążą, że wojska austrjackie ściągnięte zostaną na obronę frontu włoskiego, a cały front rosyjski obejmą Niemcy.

Opowiadają oficerzy, wracający z frontu serbskiego, co już tyle razy słyszałem, że Serbowie jako żołnierze, jeden w drugiego wprost nie mają równych na świecie. Urodzeni wojownicy.

Poza sferą ludzi naiwnych lub zacietrzewionych, coraz częściej spotykam się ze zdaniem, że wojna trwać będzie aż do wyczerpania zupełnego jednej ze stron walczących tj. że potrwa jeszcze najmniej rok.

Rezultatu przewidzieć nie trudno.

23/11. Mroźna noc, temperatura spadła do 11 stopni niżej zera, nad ranem się podniosła.

Namiestnik Galicji przybył do Przemyśla. Pierwsze kroki skierował do etapu po najnowsze wojenne biuletyny, potem

poszedł do kawiarni na gazety, które przeczytawszy, pojechał dalej automobilem i zarachowywał dyety.

W gigantycznych obecnych zapasach rozstrzygają się na długie wieki losy państw i narodów.

Będą one decydujące na dalszy bieg dziejów ludzkości.

Ta niepewna przyszłość stała się ludziom jakby obojętną. Więcej ich interesuje smutna teraźniejszość i ta opanowała wszystkie ich osłabione nerwy; o tem co będzie, wielu już myśleć nawet nie chce.

Ludzie czytający gazety pragnęliby wyczytać każdy to, czego pragnie, przedewszystkiem więc kiedy będzie koniec wojny, która wszystkich i wszystko strasznym przygniata ciężarem.

Każdy cywilny a jeszcze bardziej żołnierze, nieustannie pytają, kiedy będzie pokój. Odpowiedzi na to jednak nikt dać nie może, najmniej ci, co rządzą.

Nie jest wykluczone, że wojna jeszcze jeden rok pociągnąć się gotowa, jeżeli tymczasem nie stanie się co nadzwyczajnego.

Anglicy piszą, podobno, że ludzkość jeszcze najmniej dwa lata pławić się będzie we krwi. Oni myślą i liczą na zimno, nie jest więc wykluczonem, że jeszcze tyle potrzeba czasu, aby jeden z walczących ugiął się, a potem upadł całym ciężarem, aby się już więcej nie podnieść.

Podobno jak mówią dwa małoruskie pułki galicyjskie przeszły do Moskali wystrzelawszy wprzód oficerów i obok nich stojących legjonistów polskich, aby na nich w czasie przejścia, z tyłu nie strzelali.

24/11. Żołnierz pruski Polak z Gostynia, idąc na patrol w Królestwie Polskiem w czasie śnieżycy, natrafił na jamę, do której wszedłszy, znalazł kobietę z sześciorgiem dzieci z zimna i głodu nieżywe. Żywili się, jak ślady wskazywały, korzonkami roślin, ale gdy ziemia zamarzła i tych niestało, poginęli.

Prusacy grabią Polaków ze wszystkiego.

Prusacy zarekwirowali i zabrali z Królestwa Polskiego wszelką żywność, zabrali chłopom bydło, konie, buty, kożuchy, płacąc ceny z góry oznaczone.

Zabrane zboże mleli i część jego zmieszaną z kartoflaną mąką wydzielali ludności po cenach niesłychanie wysokich, ściągając nawet cło.

W ten sposób nieludzki Prusak chce wytępić nasze plemię i w tym celu wysysa kraj, ogołaca z gotówki i wszystkiego, nie licząc różnych opłat i licznych kar.

Austrja rządzi zapomocą zakazów. Sztukę tę doprowadzono do szczytu. Wszystkiego nie wolno.

Nie wolno jeździć, kupować, sprzedać, nie wolno pisać. Mówić głośno i objawiać zdanie jest rzeczą niebezpieczną. Nie wolno się zgromadzać, radzić, wyrażać żalów i życzeń. O wszystko troszczą się władze wojskowe, w Austrji najbardziej zarozumiałe, brntalne i najbardziej ograniczone ze wszystkich.

O to zaś, co wolno i co należy zrobić, co jest potrzebne nieodzownie, konieczne, mało kto się troszczy, albo wtedy, gdy już zapóźno.

GRUDZIEŃ 1915.

Niema scena pożegnania.

Stojąc przy otwartem oknie pociągu mającego odjeżdzać ze Lwowa do Rzeszowa, obserwowałem, jak ojciec, wyższy urzędnik, żegnał się z synem, ładnym chłopcem żołnierzem. Syn patrzył młodemi pełnemi życia oczyma na ojca, ojciec tkliwemi na syna, ale nic nie mówili, bo zdaje się słów ze siebie ze wzruszenia wydobyć nie mogli. Potem syn pocałował ojca w rękę — siwy już ojciec jego w głowę, potem syn wsiadł do wagonu, a ojciec nieznacznie szukał czegoś w portfelu, aż znalazł papier dwudziesto-koronowy, być może ostatni i wręczył go synowi, podając mu, gdy pociąg miał ruszyć. Syn wzbraniał się przyjąć — dawał znaki, jakby je chciał zwrócić, ale ojciec nie widział tego, bo oczy zwilżyły mu się łzami, które wkrótce dużemi kroplami padać zaczęły. Wykręciłem się i wyjąłem chusteczkę, bo i mnie oczy łzami zabiegły.

Mróz silny panuje we Lwowie, dochodzi do 19 stopni.

Pewien oficer pruski zdjąwszy buty w hotelu we Lwowie, w którym i ja stałem pokazywał nogę odmrożoną od

leżenia w śniegu na pewnej górze w Serbji. Lekarz nie uznał go chorym, bo nie mamy nadmiaru ludzi, mówił.

W Rzeszowie żołnierze wracający z ćwiczeń na błoniach między torem kolejowym a Staroniwą, mają poobwiązywane uszy, bo mróz dochodzi do 15 stopni Celsjusza.

Rumunja zamknęła granicę, przez co Turcji odcięto dowóz amunicji, a Niemcom żywności, którym grozi zatem wygłodzenie.

Jak mówią, wyprawa serbska postanowioną została w tym celu, aby opanowawszy linję kolejową Belgrad-Nisz, uzyskać na Sofję połączenie z Turcją.

Z czasów pobytu Moskali w Rzeszowie opowiadają, że oficer kawalerji, Polak, właściciel dóbr z Podola czy Wołynia, był brawurowym jeźdźcem. Kazał służącemu trzymać konia, a sam z ganku pierwszego piętra, na rogu ulicy Zamkowej i Zygmuntowskiej skoczywszy na niego, galopem pędził.

Dużo jeńców austr. zatrudnionych w Rzeszowie zrzuciwszy mundur, przebierało się w cywilne ubrania i ukrywało potem po domach. Ale gdy kilku nieostrożnych szło potem ulicą, mówiąc po niemiecku, poznano ich i zabrano.

Dwóch takich jeńców wstąpiło do ochrany rosyjskiej, pomagali jej zdradzać takich poprzebieranych zbiegów.

Jeden oficer rosyjski co tydzień zmieniał mieszkania, zamykał się w nich i rabował szafy. Gdy się to po jego odjeździe wydało i poskarżono się na niego, pułkownik Alexandrowicz, pochodzący podobno z Tatarów, Lipków, na Litwie osiadłych, zatelegrafował za nim. Znaleziono go w Dębicy, zrobiono rewizję i odebrano zrabowane rzeczy. Zginął podobno wkrótce na froncie, gdzie go odesłano, gdyż jest to w Rosji najczęstsza, a trzeba dodać bardzo praktyczna kara na wojskowych przestępców.

Zauważono wielką dbałość rosyjskich oficerów o żołnierzy swojej kompanji. Kupowali im ciastka, a najczęściej całą kompanję prowadzono do kina, a wstęp płacił za nich oficer, godząc salę ryczałtowo.

Częste także były wypadki, że oficer rosyjski brał dzieci, otaczające budynek kina, ile ich było i płacił im wstępy.

Z końcem listopada cesarz Wilhelm bawił podobno w Wiedniu; celem były pertraktacje polityczne mianowicie, że Prusy za część Królestwa przez siebie okupowaną, żądają od Austrji odstąpienia im Czech.

Notuję to jako pogłoskę a takich kursuje wiele, często najnieprawdopodobniejszych.

Najwięcej pogłosek, podawanych jako najpewniejszych jest, jakoby w najkrótszym czasie nastać miał pokój, podają nawet ścisły termin jego zawarcia.

Rzeszowski budowniczy p. Emilewicz budował w Rzeszowie wielkie koszary dla wojska. Na budowie tej niedokończonej z powodu wojny, znajdowała się kancelarja budowlana. Do tej zakwaterowali się Węgrzy po odejściu wojsk rosyjskich w listopadzie 1914 roku i palili sprzętami, rajsbretami i innemi przyborami rysunkowemi w piecu, resztę jaka była, zniszczyli. Na uwagę p. E. oficer dobył szabli.

Wogóle z tych niezliczonych wypadków, gdzie wojska austrjacko - węgierskie pozabijały samowolnie ludzi, popaliły domy, łupiły mienie, a co się wziąść nie dało, niszczyły, byli to najczęściej rodowici Węgrzy, których po mowie zaraz poznawano. Okrucieństwem przewyższyli wszystkich. Oby ich Bóg ciężko pokarał.

A propos jazdy cesarza Wilhelma do Wiednia opowiadają, że Austrja ma ogłosić aneksję Królestwa Polskiego i na tej zasadzie przeprowadzić tam pobór rekruta.

Słyszałem od znajomego żołnierza, że w Jarosławiu w dniach 30 listopada i 1 grudnia kilkudziesięciu rekrutów wróciło z ćwiczeń z odmrożonemi rękami i nogami. Odnośny komenderujący oficer o mrozie zdaje się nie wiedział, siedząc w ciepłym pokoju i popijając kawę.

Czescy żołnierze przywieźli z Serbji wiadomość, że pruski jenerał Makenzen został w Belgradzie przez wyrostka serbskiego bombą zamordowany.

Opowiadał mi znajomy sędzia, który bawił pod Ciężkowicami, że po bitwie dunajeckiej Prusacy spotkali chłopów, chodzących między rowami strzeleckiemi.

Złapano ich, zrewidowano, a przy kilku znaleziono ruble. Bez sądu kazali im Prusacy kopać sobie zaraz na miejscu rowy. Ci tłumaczyli się, że to są ich grunta, gdzie chodzą, a tuż obok stoją ich domy, ruble mają, bo Moskale mieszkali u nich i płacili za to, co kupili. Zresztą pytali się żandarma, czy im wolno z domu wyjść na pole. Wybiegły tymczasem z chałupy dzieci po sześcioro i więcej. Zaczął się nieopisany wrzask i lament. Aby mu koniec położyć, oficer pruski dobył rewolweru i wystrzelał wszystkich po koleji. Niech klątwa Boża i ludzka ciąży na wieki na tym narodzie za ich szubienice i mordy niewinnych ludzi.

Historja o śmierci Makenzena okazała się bajką, bo niedawno był u cesarza austr. na audjencji dziękować za odznaczenie. Sławny jenerał ten dostał austrjacką blaszkę na brzuch.

Nikt nie zwraca uwagi na niesłychane szkody, jakie poniosła Galicja w wielu miejscach przez zniszczenie ksiąg hipotecznych i map.

Rząd austrjacki bezradny w chwilach poważnych jak zawsze, wydawał naczelnikom sądów na wypadek ewakuacji mądre polecenie, aby hipoteczne księgi „stosownie przechować", jedni więc przechowali je do szaf i te zamknęli, inni ograniczyli się do zamknięcia biura, gdzie były księgi, a ze względu na pożar zawsze żelaznemi drzwiami zaopatrzonego. Do takich zamknięć najbardziej ciekawi byli kozacy, — odbijali je, a znalazłszy same papiery, zwykle na ściółkę dla koni je obracali.

Szkody wielomiljonowe, pominąwszy niepewność prawną i liczne procesa, jakie po wojnie wynikną.

Jest to cechą biurokracji austrjackiej, że wpada w szczegóły, pamięta o drobiazgach, a wśród nich zapomina o rzeczy głównej, czyli jak mówi przysłowie, wylewa z wanny wodę wraz z dzieckiem.

Debata pokojowa na obstalunek.

W parlamentach niemieckim i węgierskim, posłowie, mianując państwa centralne zwycięskiemi i już niezwyciężalnemi, wszczęli **debatę pokojową.**

Że ona była zamówioną przez odnośne rządy, któżby wątpił.

Pora do tego dobrana najniestosowniej i trzeba liczyć na wielką naiwność u przeciwnika, aby on uwierzył, że „zwycięzca“ z miłości do pokoju pragnie zakończenia wojny.

Naturalny bieg rzeczy jest bowiem zupełnie odwrotny, mianowicie: pobity, bojąc się większej klęski, proponuje pokój. Po dotychczasowych zwycięskich okrzykach, groźbach i planach zaborczych, ta obecnie widocznie zainscenizowana debata pokojowa mówi sama za siebie. Oznacza ona świadomość przegranej.

Zupełne też fiasco zrobiła groźba rzucona w stronę koalicji; jeżeli nie uznacie nas za zwycięzców i nie wyciągniecie z tego konsekwencyj, zabierzemy wam jeszcze więcej niż dotąd.

Toby miało znaczyć, że zwycięzcy tylko z miłości do pokoju i z wstrzemięźliwości nie zajmują więcej nieprzyjacielskiego kraju.

Nie jest to raczej odsłonięcie słabych stron i przyznanie się, że dalszych swoich „zwycięstw“ się boją? Efekt takiej debaty będzie zamierzonemu przeciwny.

Groźba i propozycja spotkała się też u przeciwników z szyderstwem, którzy scharakteryzowali je jako przysłowiowe wołanie: „weźcie mię z pod niego, bo zabiję jego“. Łatwiej wojnę **zacząć niż skończyć.**

Zdrowa rada wyśmiana.

Opowiadał mi pułkownik Kępmpski, że pracował w biurze mobilizacyjnem i proponował w razie wojny z Rosją oprzeć się o San i Karpaty i do tego zastosować plan mobilizacyjny.

Zahuczano go stałym frazesem, że Rosja mobilizację najwcześniej może przeprowadzić w ciągu kilku miesięcy, więc niema potrzeby gromadzić wojska w Karpatach, kiedy my tymczasem możemy być w Kijowie!

We Lwowie brak żywności. Nadintendant Wiszek, człowiek wyjątkowej sprężystości, dowiedziawszy się o tem, zaasygnował z magazynów wojskowych 10 wagonów mąki do

zwrotu przez miasto później i wezwał Starostę Grabowskiego, sprawującego urząd burmistrza miasta Lwowa, aby gmina tę mąkę odebrała. Odtelefonował mu Grabowski, że dziś niedziela i do tego 6 wieczór, a on idzie do teatru. Wiszek odpowiedział, głód nie zna niedzieli i że mu zwróci za bilet do teatru, jeżeli go już kupił!

Co może dobra organizacja.

W Rzeszowie z końcem maja 1915 r. w kilka godzin po ustąpieniu Moskali z budynku gimnazjalnego, gdzie mieli szpital, objęli Niemcy budynek na ten sam cel.

W mgnieniu oka sanitarjuszki ich rozbiegły się bez hałasu po ubikacjach, każda z blaszaną konewką, szczotką i ścierką. Przypatrywałem się ich robocie.

Gdy jedne poszły po gorącą wodę i szurowały, inne tuż za nimi się posuwając już suchemi szmatami wycierały podłogę, aby prędzej oschła, podczas gdy inne szybko myły okna i ścieliły łóżka, które tymczasem już przywieziono.

W godzinę później wnoszono rannych niemieckich do pokoji schludnych i suchych.

Nasi ludzie stali zdumieni na ten widok. A rzecz to tak prosta. Trzeba było tylko dwóch rzeczy: dobrze zorganizowanego wyszkolenia i poczucia obowiązku. Te rzeczy mają wartość miljardów, nam ich brakuje, dlatego tacy jesteśmy ubodzy.

Instynkt samozachowawczy ocala mnie od szubienicy.

Inne zetknięcie z Niemcami w czasie obecnej wojny omal że nie kosztowało mię życia.

Było to w maju bieżącego roku, a więc przed przeszło pół rokiem, wkrótce po zwycięstwie nad Dunajcem i odwrocie Moskali z Rzeszowa.

Powróciwszy wówczas codopiero z Wiednia do domu, poszedłem częścią z nudów, częścią z przyzwyczajenia do gmachu sądowego przywitać się z tak dobrze znajomymi urzędnikami i dowiedzieć się różnych nowin z czasów drugiej rosyjskiej inwazji.

Wchodzę śmiało i spotykam w bramie niemieckiego żołnierza, który widocznie przypuszczając, że mam jakiś interes, na moje zapytanie czy można, odpowiedział proszę.

Żołnierz w bramie Sądu nie był w owych czasach rzeczą nadzwyczajną, albowiem w dziedzińcu Sądu znajdowały się więzienia i z tego powodu za czasów nawet pokojowych na bramie gmachu miał stale jakiś dozorca więziennny służbę. Pomyślałem, że pewnie są także jacyś żołnierze aresztowani, skoro żołnierz trzyma wartę.

Wchodzę na I piętro, a w oczy rzuciły mi się napisy, oznaczające różne oddziały generalnego sztabu XI-tej armji generała Makensena. Na korytarzach nie było żywej duszy. Zdrowy rozum dyktował, że cywilowi w takim budynku kręcić się jest rzeczą niebiezpieczną. Rozpocząłem więc natychmiast „odwrót na lepszy odcinek" t. j. do domu.

Już byłem na schodach, gdy mnie spotkał jąkiś dyżurny oficer niemiecki i zapytał: „was machen sie hier" (co pan tu robi). Powiedziałem, żem się omylił i wracam. To mu było za mało i mówi, choć pan ze mną. Ładny interes pomyślałem i oczywiście poszedłem, a w sercu zrobiło się mi jakoś nieswojo.

Przybywszy do kancelarji, uczułem się przyaresztowanym, bo choć mi tego nie powiedziano, osobą moją już nie dysponowałem i rozpoczęła się indagacja.

Mówiłem jak była prawda, bo nie miałem nic do ukrywania, ale momentalnie przypomniałem sobie, że mam przy sobie mój nieodstępny notatnik i że mnie pali to miejsce, gdzie on się we wierzchniej kieszonce ubrania znajdował.

Wprawdzie zawierał on tylko wiadomości do przyszłego pamiętnika zbierane, ale ich treść w obecnych czasach wystarcza najzupełniej, aby w 24 godzinach huśtać się za głowę na gałęzi.

Ostatnie pytanie owego oficera było, jak się pan tu dostał. Powiedziałem, że się „pytałem żołnierza na bramie czy można wejść, na co on pozwolił, jego obowiązkiem było mi wzbronić wejścia, jeżeli było zakazane, a skoro mię wpuścił, ja nie mogłem przypuszczać, że tu sztab, a na gmachu są te same co zawsze napisy: Sąd okręgowy i powiatowy.

Das werden wir gleich sehen (zaraz się o tem przekonamy), powiada na to oficer i aby mnie złapać, jak przypuszczał na kłamstwie, postanowił mnie z owym żołnierzem skonfrontować.

Życie moje zawisło teraz od przypadku.

Bo jeżeli żołnierz czy ze strachu, że puścił cywila, czy z braku pamięci zaprzeczy, iż mi wejść pozwolił, wówczas jestem zgubiony, a gdy w dodatku zrobią rewizję i znajdą moje notatki o treści ściśle z wojną związanej, nie będzie ratunku.

Szedłem z miną pewną siebie, ale zato skóra moja stała się podobną do „gęsiej“ i złość mię zarazem brała na samego siebie i na pecha, że mię popchał akurat do budynku, który w tym czasie na kilometr z daleka omijać należało. Bo rozumiem popełnić coś świadomie, za co czeka kara śmierci, lub co z niebezpieczeństwem życia jest połączone; wówczas na najgorsze jest się z góry przygotowanym i śmierci śmiało się patrzy w oczy. Ale tak jak ja najniewinniej wleźć djabłu do paszczy i poszukać sobie szubienicy, to wydawało się mi zbyt głupiem. Z przechadzki do Sądu, przechadzka pod szubienicę.

Mimo to „odżerałem“ się oficerowi dość ostro, żeby nie myślał, że się boję, lub czuję winnym, pomagała mi także resztka uczucia, że się znajduję na swoich śmieciach.

Wszystko zależało od odpowiedzi żołnierza na bramie. Oficer pokazując na mnie, pyta go, czym prosił jego o pozwolenie. Żołnierz stanowczo zaprzeczył. Potem pytał, czy mnie widział wchodzącego. Również zaprzeczył. — Czułem, że się ziemia rozstępuje podemną.

Żołnierz ten miał przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności moje życie w ręku, ale nie sądziłem, że mnie chce zgubić, bo z oczu patrzyła mu niemiecka uczciwość i otwartość.

Oficer już chciał mnie brać z powrotem jako swoją zdobycz, ale mnie błysnęła myśl i mówię: „to nie ten żołnierz, widocznie zmieniono wartę w czasie, gdy byłem na górze“.

W istocie tak było, potwierdził to żołnierz i to mię ocaliło, bo inteligentnemu oficerowi moje tłumaczenie się trafiło do przekonania i zaraz przestał mię nagabywać.

Idąc do domu myślałem, że wracam z łaźni. Gdyby to byli austrjacy, jużby dawno ze mną zrobili „porządek“ i odeszłaby mię ochota robienia pamiętników w toku wojny.

W czasach masowych mordów życie ludzkie jest tanie i powyższy wypadek ze mną jest tylko drobnym epizodem, świadczącym jednak, z jaką łatwością w dzisiejszych stosunkach można wpaść w największe niebezpieczeństwo.

Odtąd notatnik trzymałem zamknięty i po powrocie do mieszkania wpisywałem do niego ze skróconych, dorywczych zapisków, com gdzie widział lub słyszał.

Drożyzna rośnie.

Ceny artykułów spożywczych świadczą, do czego dalsze trwanie wojny doprowadzi. Podaję tu odpis z cennika urzędowego:

Odwołując się do taryfy maksymalnej z 8/4 1916 r. ustanawiam na czas od 16 — 22/7 1916 r. następujące ceny maksymalne:

A). Aż do odwołania:

1 litr	piwa pilzn. lub 19% czarnego	1	kor	64	hal
„	„ bern. ołomuń. i budziejowickiego	1	„	—	„
„	„ lwow., okocim., żywiec. i tarnowskiego	—	„	96	„
1 kg	kartofli młodych	—	„	26	„
„	chrzanu	—	„	46	„
„	buraków	1	„	—	„
„	kalarepy	1	„	—	„
„	kalafiorów	1	„	—	„
„	marchwi bez naci	—	„	40	„
„	pietruszki	—	„	40	„
„	groszku młod. łuszczonego .	—	„	86	„
„	„ „ niełuszczonego	—	„	46	„
„	bobu	—	„	40	„
„	ogórków inspektowych . . .	—	„	80	„
„	sera beczkowego	1	„	40	„
„	„ osełkowego	1	„	80	„

1 kg	słoniny ze świń krajowych i sprowadzanych	7	kor	— hal
„	smalcu	8	„	— „
„	masła deserowego	9	„	— „
„	„ kuchennego	6	„	— „
„	mięsa wołowego tylnego . .	5	„	80 „
„	„ „ przedniego .	5	„	20 „
„	„ wieprzowego	4	„	50 „
a	„ koszernego bez dodatków	7	„	40 „
„	polędwicy wieprzowej . . .	5	„	— „
„	cielęciny przedniej	4	„	50 „
„	„ tylnej	4	„	50 „
„	mieszaniny z wędlin	7	„	— „
„	kiełbasy krajanej lub siekanej	7	„	— „
„	szynki wędzonej surowej . .	6	„	20 „
„	„ gotowanej krajanej bez kości	8	„	— „
„	świń bitych tłustych	5	„	20 „
„	„ chudych	4	„	90 „

Słyszałem następującą anegdotkę:

Niemiecki gubernator okupowanego Królestwa jenerał Beseler zapytał ks. Lubomirskiego Zdzisława, mianowanego prezydentem miasta Warszawy, jakiego przyjęcia dozna cesarz Wilhelm od ludności, gdy przybędzie do Warszawy. „Podług rozkazu Excelencyo“ była odpowiedź. Cesarz Wilhelm zrezygnował z takiego przyjęcia i nie przyjechał.

Pewnego znów razu spotkali się przy drzwiach z tym samym generałem, który chciał puścić go przed siebie. Proszę naprzód Ekscelencjo, my w domu, powiedział prezydent, wskazując jenerałowi wyjście.

Zbankrutowani panicze w galicyjskich starostwach.

W Rzeszowie był do wojny starostą A. L., znany brutal. Bez anonsu woźnego nikt przed oblicze jego dostać się nie mógł. Woźnego zaś w poczekalni zwykle nie było, bo był

używany na służbowe posyłki. I tu więc także robiły się pod jego drzwiami długie często nadarmo czekające ogonki.

Nowy od czasu odwrotu Moskali kierownik Starostwa p. L. jest synem zbankrutowanego szlachcica.

Temu imponuje trzcinka i sztylpy, przynajmniej jednak grzeczny wobec każdego. Ale i do niego docisnąć się trudno, bo przez trzy dni w tygodniu poluje, a ludziska mając pilny interes, często po siedm dni czekają pod jego drzwiami. Na twarzach ich można czytać zmęczenie, słyszy się przekleństwa, a pana starosty albo niema albo konferuje godzinami, najczęściej o psach i polowaniu. Idąc ulicą i bijąc się szpicrutą po cholewach, robi wrażenie dyrektora przejezdnego cyrku, lub co najmniej zbankrutowanego dzierżawcy, bo u nas i tacy mają się za coś lepszego.

Wszystkie starostwa w Galicji przepełnione są podobnymi skrachowanymi szlacheckimi paniczami, u których tupet i zarozumiałość rywalizują z tępością umysłu i próżniactwem, lekceważeniem publiczności, ustaw i obowiązków. Zawołani amatorzy i znawcy dobrej kuchni, kart, koni, aut i kobiet. A ilu łapowników!

Są to nieszczęśliwi potomkowie często zasłużonych przodków, po których po stracie wiosek pozostały im jedynie pańskie przyzwyczajenia do wygód i niektóre narowy.

Łatwiej przychodzi wyzbycie się majątku, niż wieloletniego połączonego z posiadaniem sposobu życia.

Pozostała im także natura anarchiczna, niezgodliwa, burząca, która wobec materjalnych braków wyrodziła się w warchołące proletarjackie niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy.

Stąd to widzimy tylu szlacheckich rozbitków i bankrutowiczów na czele najskrajniejszych partyj. Przytem każdy chce być wodzem, więc po dawnemu tworzy sobie partję, przesadzając się w bezpłodnym radykaliźmie jeden nad drugiego.

* * *

Jeżeli te notatki ktoś w przyszłości czytał będzie, jakżeż to nudne, zawoła! Wciąż tylko wojna i wojna. — Nic to dziwnego.

Także gazety piszą tylko o wojnie. Mamy jej pełne oczy, nerwy, mózg, brzęczy nam koło uszu, kroczy przed nami i za nami i na chwilę nie pozwala zapominać o sobie.

Ale jeżeli czytelnikowi już po kilku wieczorach nudną się wyda taka lektura, niechże odkładając na bok książkę, zechce bodaj na chwilę stawić się w położenie, w jakiem od półtora roku się znajdujemy, a pojmie, że łatwiej znieść krótki opis cierpienia, niż samo cierpienie.

Jeżeli więc w notatkach coś się powtarza, nie jest to ani ich winą ani wadą, lecz dowodem, że to „coś“ trwa w dalszym ciągu i żywiej nas zajmuje, lub coraz mocniej dojmuje, grzeje, piecze, wreszcie pali i dlatego częstszy w notatkach znajduje wyraz.

Podobnie to jak z chorym, który tem częściej jęczy, tem głośniej krzyczy, im bardziej mu słabość dolega.

Już z początkiem wojny okazały się np. trudności nabycia pewnych artykułów i znaczna podwyżka ich cen.

Wobec najdonioślejszych wypadków nie zwracano na to nawet uwagi. Te same jednak braki z powodu dłuższego trwania wywołały inne niedostatki, a wkrótce stać się mogą katastrofalne. One to spowodowały potrzebę utworzenia urzędów rozdzielczych, dokuczliwych i krzywdzących rekwizycyj, gwałtów, oraz cały szereg wtórnych ekonomicznych a można powiedzieć, potem militarnych i politycznych ujemnych następstw, obok rosnącego ogólnego niezadowolenia, które udzieliło się już także wojskom na frontach walczącym. Bo cóż mówić o bojowej wartości żołnierza, któremu żona list za listem pisze, że mu wojsko czy starostwo zabrało konia, krowę, zboże i że pola nie ma kto i czem uprawić i obsiać, który więc widzi, że go krzywdzi w domu ta sama „Ojczyzna“, za którą w polu ochotnie krew przelewać i umierać mu kazano.

Ile razy więc jakieś braki stały się bardziej dotkliwe, jakaś kwestja bardziej aktualną lub interesującą, tyle razy z natury rzeczy odbija się ich echo we współczesnych notatkach.

Tak się należy zapatrywać na tę pozornie już jednostajną wojnę i te krótkie o towarzyszących jej zjawiskach uwagi i wzmianki, które zresztą na rozrywkową wieczorną lekturę się nie nadają. Zanadto smutne. Są one raczej dokumentem czasów, które przeżywamy.

Przyszłe pokolenia może z lekkiem sercem czytać będą o tych strasznych, krwawych czasach, może od tej lektury będą uciekać, tylko my współcześni nie mamy gdzie uciec, gdzie się schować, aby choć na chwilę nie widzieć tylu okropności i o nich zapomnieć.

Należeć się nam jednak będzie od potomnych przynajmniej współczucie.

Wojna ze swojem okrucieństwem kroczy naprzód, pochłaniając miljony istnień i miljardy dóbr i pracy ludzkiej i wytwarzając otchłań, która pogrąży tych, którym najpierw sił i zapasów do dalszej walki nie stanie.

Już obecny jej bilans jest przerażający.

* * *

Dotychczasowy bilans wojenny.

Kończy się rok 1915, a z nim półtora roku wojny.

Ileż zmian w ciągu tak krótkiego czasu!

Żyjąc wśród nieustannych braków, szykan, ciągłego niepokoju, obawy, a co gorsza, niepewności, co już najbliższe jutro przyniesie, wyczekujemy z dnia na dzień końca, lub przynajmniej nadziei, że on wnet nastąpi. Dlatego każdy dzień wydaje nam się miesiącem, miesiąc rokiem.

W chwili wybuchu wojny wszystkie sztaby, wszelkie gazety, wojskowi, a za niemi ogół byli jednomyślnego zdania, że wojna nie będzie trwała dłużej, jak pół roku. Wykluczali dłuższe jej trwanie i nazywali niemożliwością, a twierdzenia swoje a zarazem rachuby opierali na tysiącach armat szybkostrzelnych, na karabinach wyrzucających w minucie po kilkadziesiąt naboi i tych wszyskich nowoczesnych wynalazkach

morderczych, umożliwiających wyekspedjowanie na drugi świat, w ściśle określonym czasie, cyfrowo obliczoną liczbę tysięcy zdrowych ludzi.

Bawiąc przed wojną w Lucernie, w Szwajcarji, oglądałem znane tamtejsze muzeum pokoju. Znajdowały się tam tablice statystyczne, wykazujące z matematyczną dokładnością działanie nowoczesnej broni, od której w przeciągu już nie miesięcy, ale kilku godzin tyle polegnie żołnierzy, że wojna staje się niemożliwą, a conajmniej tak krótkotrwałą, że w kilku miesiącach braknie poprostu żołnierzy. Sztaby państw wojujących z tego samego matematycznego wychodziły założenia, a Niemcy na niem oparły wszystkie swoje plany i nadzieje, a nawet pewność zwycięstwa.

Jak to już na początku wzmiankowałem, rachuby Niemców opierały się na dwóch cyfrach, mających wszelkie pozory trafności. Pierwszą była przewaga liczebna wojsk niemieckich nad francuskiemi, a drugą, że Rosja, wobec ogromu swoich obszarów i słabo rozwiniętej komunikacji, swoich sił bojowych, doliczając do tego niezmierny park artyleryjski i amunicyjny oraz olbrzymi tren dowożący żywność dla ludzi i koni, przed upływem trzech miesięcy zgromadzić i ofenzywy rozpocząć nie będzie w stanie.

Dalszy rachunek stawał się więc bardzo prosty: Anglja nie ma wojska i pomoc jej dla Francji będzie spóźnioną. W kilka tygodni po rozpoczęciu wojny będziemy w Paryżu, a za trzy miesiące Francja będzie zalana wojskami niemieckiemi i rozbrojona, poczem Niemcy w połączeniu z Austrją wszystkie siły obrócą na Rosję, której przednie straże tymczasem zatrzyma wszystkiemi swojemi siłami Austrja i nieznaczna część wojsk niemieckich.

Wszystkie te tak cudowne, tak pewne kombinacje i obliczenia rzeczywistość w niwecz obróciła. Jak to się stało — już z poprzedniego jest wiadomem.

Wojna zupełnie inny i przez nikogo, a najmniej przez Niemcy spodziewany, wzięła obrót. Z wojny ruchomej stała się stałą. Strony wojujące zakopały się w ziemi i trzymają swoje wojska, ukryte w rowach strzeleckich, a zdobycie jed-

nej linji kosztuje tyle czasu, ile przedtem cała wojna. W ten sposób z kilku miesięcy trwa już półtora roku i dopiero teraz nie wiemy nawet w przybliżeniu, kiedy będzie jej koniec.

Wojna utknęła na martwym punkcie. Chodziłoby o jej bilans dotychczasowy.

Śmiesznościąby się okrył, ktoby go chciał robić na wzór owych żydków rzeszowskich w jesieni 1914 roku. Jakże zresztą go zrobić, gdy się nie zna obecnego stanu sił stron wojujących. Któż i jakie robi „saldo", gdy nie zna stanu ani czynnego, ani biernego, nie tylko żywego materjału wojennego, ale jak się okazało także martwego, tj. zapasów do prowadzenia samej wojny i do jej przetrzymania niezbędnych, a więc metalów, kauczuku, skóry, bydła, chleba, mięsa, cukru itd. itd. Bo tych drugich może prędzej zabraknąć niż ludzi.

Ludzie, zajmujący się wojną, brali dotąd tylko jeden czynnik za decydujący, mianowicie ilość ludzkiego materjału czyli żołnierza. Tak było tam, gdzie liczba wojujących była stosunkowo niewielka. Obecnie wobec miljonowych armij i przedłużenia się wojny, przybył czynnik drugi, a raczej inny stał się rozstrzygającym, tj. ilość owych zapasów, czyli martwego materjału wojennego, potrzebnego do prowadzenia wojny, a w pierwszym rzędzie środków żywności, już nietylko dla żołnierza, ale i cywilnej ludności.

Więc dotychczasowy bilans wojny może dać tylko przegląd i to bardzo problematyczny tego, co się stało i być tylko próbą przebicia umysłem ciemności i odgadywaniem tego, co będzie.

Wszyscy to dziś robią. I ci, co na froncie, a jeszcze więcej ci, co za frontem, bo mamy z konieczności dużo, bardzo dużo wolnego czasu, więc kto żyje, zajęty jest kombinacjami wojennemi.

O Austrji co prawda mówią już sami „Austrjacy" mało. Wszystko dzisiaj liczy na Niemcy i tą niewątpliwie wielką i groźną wartością operują.

A więc czy to siedzą ludzie w kawiarni, jedzą obiad w restauracji, jadą koleją, — wszędzie o ile jeden drugiego się nie boi, dysputują o szansach wojny.

Djalog pierwszy.

Spotykają się więc znajomi, albo przyjaciele i zaczynają rozmowę:

— Co słychać?

— Podobno będzie ofenzywa równocześnie na francuskim i na rosyjskim froncie. Tak słyszałem od kilku znajomych oficerów.

— Mówisz, jakbyś czas od maja do dzisiaj przespał. Gdzie jaka ofensywa? Rosja wystrzelała w Karpatach resztę naboji, a najlepsze jej wojska w grobie lub w niewoli. A Francja? Czy wiesz co będzie z nią po wojnie, gdy wyginie wszystka jej zdolna do broni i małżeństwa męska ludność? Przestanie się liczyć wogóle jako państwo militarne i stanie się terenem kolonizacyjnym dla Niemców.

— Nie daj Boże, aby to się stało, bo i z nami zrobiliby to samo.

— Ha, trudno. Siła jest siłą.

— Ale pozwolisz małą uwagę. Jest jeszcze Anglja, która do tego dopuścić nie może i coraz większe gromadzi siły, a te są w ludziach, pieniądzach i materjale wojennym, rzec można niewyczerpane.

— Dziecko jesteś! Armji kilkumiljonowej z rękawa nie wystrzęsie. Na to trzeba szeregu lat, bo nie tyle chodzi o wyszkolenie żołnierza, ale głównie oficera i podoficera, aby miał kto żołnierza prowadzić.

— A armaty, karabiny i amunicja?

— Wszystkie fabryki amunicyjne angielskie nie są w stanie w miesiącu wyrobić jej tyle, ile w jednym dniu jej się wystrzela. Niemcy zbroiły się i przygotowywały zapasy od dziesięciu lat. Niemcy, to państwo i społeczeństwo z długą militarną tradycją i z pokolenia na pokolenie wojskowo szkolone. Czyż można nawet przypuścić, aby handlująca, podróżująca i fabryczna Anglja to samo na poczekaniu zrobiła?

— Może masz i rację, ale i to pewne, że wojska angielskiego codzień więcej przybywa na front francuski i coraz większy zajmuje odcinek, a Niemcom przecież nie przybywa,

tylko ubywa. Mów co chcesz, ale ja twierdzę, że co dwóch, to zawsza nie jeden. A proszę również uwzględnić, że koalicja dysponuje morzem, od którego Niemcy są odcięci.

— Szkoda mowy. Widzę, że jesteś nieuleczalnym optymistą. Ja na rzeczy patrzę bez różowych okularów i tyle ci powiem, że po majowym pogromie Rosji koalicja wojnę przegrała i Niemcy będą dyktowały warunki pokoju.

— Zostańże przy swojem, ale pozwolisz, że i ja zostanę przy mojem tj., że Austrja już jest bez żołnierza, a Francuzi to wielki naród, który umie bronić swojej wolności. Niemcy czas jakiś jeszcze będą się rzucać, jak pies na łańcuchu, aż im krew ujdzie, a Francuzi wkroczą do Berlina.

— Wykluczone — rzecze pierwszy aż podskakując na stołku i z tem się rozchodzą.

Albo inna rozmowa, a tyle ich słyszałem i w tylu brałem bezpośredni udział.

— Dokąd tak pilno? Przecież nie do biura, w którem nie ma co robić, ani do sklepu, w którym nic nie dostanie.

— Spieszno mi na kolej, żeby miejsce jakie znaleźć, a jadę do krewnych na wieś, aby zdobyć nieco prowiantów.

— Och nie mów mi pan o tem, bo ja jestem ograniczony do tych kartek, któremi nas w miejsce chleba karmią. Właśnie kazała mi żona pójść do Magistatu dowiedzieć się, kiedy znowu będzie przydział, gdyż wyczerpaliśmy wszystkie nasze skromne zapasy. Wiem, że idę na darmo, ale wyszedłem także dlatego, aby nie słuchać tych ciągłych wyrzutów żony, że się nic a nic domem nie interesuję. Ciągle mówi mi: „U ciebie w głowie polityka, całemi dniami siedzisz w mapach i gazetach, a tu dzieci głodne, ja już nie mam w czem chodzić, a sługa podziękowała od pierwszego, bo nie chce codzień godzinami stać w ogonkach, a wkrótce wszystko, nawet powietrze będzie na kartki. Mówiła, że „woli iść gdzie na wieś do dworu, bo choć cięższa praca na gruncie, to przecież głodować nie będzie i policjant nie będzie na nią krzyczał, że w ogonku się pcha i nie trzyma kolejki". Więc powiem prawdę, że z tego powodu uciekłem prawie z domu. Wreszcie skąd wziąć na to wszystko pieniędzy. Dobrze, że Pana

spotkałem. Nie ma się Pan co spieszyć, bo pociągi chodzą każdy z kilkugodzinnem opóźnieniem, więc będzie można swobodnie o czem innem pomówić i choć na chwilę o domowych zapomnieć kłopotach.

— Istotnie mam dość czasu do pociągu, ale zaraz z brzegu Panu odpowiem, że pańska żona ma rację. Jeżeli Pan nie będzie się troszczył o siebie, a liczył na Rząd i Magistrat, to na końcu zagłodzi Pan swoje dzieci. Ja z żadnych kartek nie korzystam, mogę je Panu wszystkie odstąpić, bo nie chcę dać sobie łamać żebra przed sklepami, tylko jeżdżę i kupuję, gdzie tylko mogę i robię zapasy, na jakie mi fundusze pozwalają.

— Ja nie mam środków na robienie zapasów, krewnych na wsi niestety nie posiadam, a zresztą sądzę, że to przecież niedługo się skończy.

— Na rozstrzygnięcie i zakończenie wojny orężem niech Pan nie liczy. Wszystkie armje siedzą jak krety w ziemi, zabezpieczyły się drutami i betonami tak, że wojna trzydzieści lat by trwała jak niegdyś wojna religijna niemiecka, gdyby inne czynniki nie położyły jej końca.

— Zaciekawia mię Pan. Czy może toczą się rokowania pokojowe? Dużo słyszałem o tem i najwyższy już czasby był zawrzeć pokój, bo już za dużo krwi się wylało i już nerwy tego wszystkiego, tych braków, ograniczeń i całej grozy wojny wytrzymać nie mogą.

— Słyszałem i ja wiele o tem i czytałem, ale ja temu wszystkiemu nie daję wiary. Koalicja teraz pokoju nie zawrze, boby musiała dać Niemcom znaczne terytorja, zapłacić ogromne koszta i za jakie dwadzieścia lub trzydzieści lat nową wojnę mieć z Niemcami, któreby do niej lepiej nietylko militarnie ale i dyplomatycznie się przygotowały. Wszystkie te „gadania“ o pokoju to prosty manewr, to tumanienie ludzi, aby z nich latwiej wydusić grosz na nową pożyczkę wojenną. Niechże więc Pan będzie ostrożny i nie subskrybuje ani grosza.

— O! O mnie niema obawy. Sam jestem goły jak święty turecki i tym austrjackim dziadom nie dałbym ani grosza. Ale niechże mi Pan powie, jakim innym sposobem jeżeli nie orężnym, ta wojna się skończy?

— To się stanie automatycznie tak, jak ogień, który pożera własne wnętrzności i gaśnie z chwilą, gdy ich zabraknie. Wojny tej nie zakończą ani zwycięskie, ani przegrane bitwy, lecz wyczerpanie stron wojujących, to jest, gdy zabraknie nie tak żołnierzy do rowów strzeleckich, ale metali do wyrobu amunicji, żywności dla wojska i cywilnej ludności, a także nerwów ludzkich do wytrzymania tych wszystkich braków.

— Tak Pan mówi? Spotykałem się i z takiem zapatrywaniem, ale w tym razie wojna jeszcze bardzo długo może potrwać.

Nie ma gulaszu, nie ma szturmu.

— Długo i niedługo. Czy Pan nie zauważył, jak z każdym dniem wszystkiego coraz mniej, ale to dosłownie wszystkiego! Wszystko idzie na kartki. Jest to niemiecki pomysł. Albowiem Rząd obliczył zapasy i widzi, że one nie wystarczą, więc je rozdziela tak, aby każdy miał, ale tylko po trochę. Karmi nas jak aptekarz chorych, rano i wieczór „po łyżeczce". Jeżeli więc jest coraz mniej, to tabliczka dodawania i odejmowania uczy, że w końcu zupełnie zabraknie i to położy koniec wojnie. Słyszał Pan może o tem, jak jeden pułk węgierski nie usłuchał rozkazu szturmu, a żołnierze powiedzieli „nie ma gulaszu (narodowa węgierska mocno paprykowana potrawa), nie ma szturmu" i taki napis umieścili w swoich rowach strzeleckich. Czy Pan nie uważa, jaka to mąka i ten chleb, który dostajemy? Tam już 25 procent kartofli lub nawet trocin, a zamiast tytoniu dostajemy bukowe liście.

— Z ust mi Pan wyjmuje słowa. A jeżeli do tego dodamy brak koni do pracy, brak nasienia na zasiew i te miljony morgów nieuprawionych, brak nawozów i zmniejszone urodzaje, wreszcie niszczenie zapasów na frontach wojennych przez nieprzyjaciela i własne wojsko w czasie odwrotów i przez niedbałość, to...

— To przyjdziemy do tej samej konkluzji, że wojna się skończy nie bitwami, lecz wyczerpaniem zapasów.

— Zgadzam się z Panem najzupełniej. Teraz rozumiem dlaczego koalicja oszczędza materjał ludzki, bo cóż jej po armatach, jeżeli ich nie będzie miał kto obsłużyć, a wojnę prowadzi wyłącznie środkami technicznemi, licząc na wyczerpanie materjalne przeciwnika. Metoda prowadzenia wojny uległa zupełnej zmianie. Już żołnierz nie walczy pierś o pierś z żołnierzem, lecz siedzi i pilnuje rowu, a wojnę prowadzi raczej artylerja i aeroplany. Jak Pan sądzi? Długo jeszcze potrwa ta zabawa?

— Na takie pytanie trudno z rękawa wytrząsnąć odpowiedź. Wiele czynników wchodzi tu w grę, a nie znając szczegółów, wszelkie przepowiednie są zabawą w ciuciubabkę.

— No a przecież. Nie żądam, aby się Pan na to przysięgał, ani podpisywał weksel, lecz abym miał czem zatrudnić głowę przez te długie wieczory, gdy nie można się rozerwać ani banalną na te czasy powieścią, ani gazetą piszącą to, co jej każą lub zapłacą, albo też nie mogącą pisać tego, coby chciała. Przesiaduję długie godziny jak więzień wśród czterech ścian i wsparłszy głowę na ręce, myślę, kiedy i jak się skończy straszna burza, która chwieje losem tysiącletnich tronów i narodów. Po pańskich trafnych spostrzeżeniach wyjaśniło mi się w głowie. To mi ułatwi zrobić bilans wojny, cały szereg faktów zrozumieć i już własnym kierując się rozumem ocenić, kiedy i jak wojna się skończy. Do pańskich cennych uwag pozwolę sobie jeszcze dodać, że państwom centralnym w końcu nietylko zapasów w materjale, ale i rezerw może zabraknąć. Proszę zważyć, ile to w ciągu roku padnie ludzi, a nowe roczniki to już same stare chłopy.

Co się to nie dzieje! Któżby to jeszcze niedawno, bo półtora roku temu przypuszczał!

— Ja aby się nie nudzić, jak pan, nauczyłem się, jak wiele innych osób z pośród inteligencji szewstwa i fryzjerstwa. Sam strzygę dzieciom włosy i łatam buty, bo straszliwie drą, a na szewca mię nie stać. Ale już i skóra ogromnie podrożała, a co gorsza, że jej dostać nie można. Żydzi pochowali wszystkie jakie były zapasy i korzystając z podwyżki, robią kolosalne majątki niemal na poczekaniu.

O Żydach.

— O tak. Prawdę pan mówi. Żydzi na wszystkich wojnach korzystają, bo jako kupcy, mając w ręku dostawy, dorabiają się szybko olbrzymich fortun, a od służby na froncie wykręcić się potrafią. Po wojnie wszystko złoto świata znajdzie się w ich ręku. Dlatego to, przypomina pan sobie, wszystkie ich gazety tak parły, tak podniecały do wojny. Obecnie piszą o pokoju, widocznie mają już dosyć i chcieliby ubezpieczyć zdobycz i ulokować zyski w pożyczkach, jakie państwa po wojnie na odbudowę zaciągać będą zmuszone. Jeżeli przeżyjemy tę wojnę, bo jeszcze nie wiadomo co przyjdzie, to przekona się pan, że po wojnie żydzi będą dyktowali światu prawa. Oni będą żyli z procentów, a cały świat na nich będzie pracował.

— Ja tak czarno na rzeczy nie patrzę. Ludzkość nie da się przecież na stałe tak wyzyskiwać i gdy zobaczy kto jej chleb zjada, w ten czy ów sposób kres temu położy. Ja myślę, że między narodami wojny nareszcie ustaną, gdy się przekonają, że one więcej im szkody niż korzyści przynoszą. A wtedy zwróci się wszystko przeciw wyzyskowi, powstaną kooperatywy, żydzi jako kupcy stracą rację bytu i będą zmuszeni chwycić się pracy produkcyjnej. Wszelkie pogromy jako przeciwne religji naszej, kulturze i uczuciom ludzkości i godne tylko barbarzyńców ustaną i żydzi zmuszeni będą zabrać się do pracy, przestaną być pasożytami, a staną się pożytecznymi członkami rodziny zwanej ludzkością. Ale obecnie co do żydów zauważyłem istotnie, że oni bardzo do góry głowę noszą.

— A każdy z nich trzyma naturalnie z Niemcami, (pomimo, że ci o nich nie wyrażają się inaczej, co mi sami żydzi mówili, jak „stinkender Jud“ śmierdzący żyd), a człowiek przy nich ust boi się otworzyć, bo były wypadki, że ludzie zbyt otwarcie mówiący przy nich co myślą, mieli potem nie bardzo w tych czasach przyjemną styczność z sądami wojskowemi. Nie wolno przy nich krytykować Rządu, ani tysięcznych jego szykanujących zarządzeń Polaków, nie wolno

mówić, że na froncie coś źle, a broń Boże, że Niemcy przegrają. Zakrzyczą takiego. Oni teraz panami sytuacji. Najbezpieczniej przy nich milczeć, a ja unikam z nimi rozmowy, a nawet zetknięcia się z obawy, by mnie kto za jakie niebaczne słówko nie doniósł.

— Słusznie Pan mówi, bo ja nie umię języka utrzymać za zębami, mówię to, co myślę tak, że nieraz dopiero mnie towarzysz mój, nogą pod stołem trąciwszy, przestrzegł, żem w obecności żydów przeciw Niemcom nic mówić nie powinien. Zrobiłem szybki odwrót, ale oni mi już nie wierzyli i uważali za rusofila, choć nim nigdy nie byłem i być nie mogłem. Ja wiem, ile Moskale nam krzywdy wyrządzili. Jakże się Pan na nich zapatruje?

Rosjanie.

— Rosjanie to naród w gruncie rzeczy dobry, potulny, uczynny, gotów z tobą podzielić się ostatnim kawałkiem chleba. Nasi, których tak wiele przebywa w głębi Rosji, chwalą sobie ten lud i mówią, że dobrocią wszystko z nim zrobić można. Ale co innego Moskal jako człowiek, a co innego jako polityk. Do niego można zastosować słowa rzymskiego pisarza: „Senatores honesti viri, Senatus bestia". Już teraz w czasie wojny, w czasie inwazji, rozmawiałem z bardzo inteligentnym rosyjskim oficerem. On potępiał zupełnie politykę rządu rosyjskiego wobec Polski, nazywał ją brutalną, barbarzyńską i głupią, bo dla samej Rosji szkodliwą, a tylko dla Niemców, którzy chcą się tuczyć słowiańskim chlebem, korzystną. My Rosjanie — mówił — wiemy, że wam od nas stała się straszna krzywda, ale ja znam mój naród i nasze rządy, więc w poczuciu krzywdy mówię wam szczerze: nie wierzcie Rosji. Ona was na końcu zawsze oszuka i zawsze was będzie chciała uciskać. Bo natura Rosjanina jest jeszcze pierwotna, ona nie umie ludami innemi inaczej rządzić, jak tylko drogą przemocy, a więc w sposób brutalny, uciskiem i nadużyciem.

Nie wierzcie w żadną autonomję, ani w żadne obietnice Mikołajewiczów. My wam przyrzekniemy, ale nie dotrzymamy,

a jeżeli damy, to potem odbierzemy. Tak mi ów oficer mówił, a ja zadumałem się nad temi słowami i naprawdę zasmuciłem.

W te słowa wpadł nam trzeci dobry znajomy i mówi:

— „Moskale jak Moskale. Naród jeszcze nieokrzesany, chciwy, a szczególnie mało szanujący prawo własności—Azjata. Ale nie sądzę, że my Polacy powinniśmy się z tego powodu od nich oddzielać. Przeciwnie. Jako Słowianie i ich najbliżsi sąsiedzi mamy łatwiejszy do nich dostęp i powinniśmy w stosunku do nich odgrywać rolę cywilizacyjną, bo taka jest nasza misja przez Boga nam przydzielona na wschodzie, od której żaden naród uchylać się nie powinien, jeżeli nie chce stracić racji swojego bytu. W imię właśnie naszej wyższej zachodniej kultury, winniśmy iść wśród nich i strzegąc własnych narodowych i kulturalnych pierwiastków, kulturę tę rozszerzać. Rosjanin musi uznać tę pracę, a gdy ich wychowaniem my kierować będziemy, zdobędziemy zarazem wpływ na ich dusze, z nim razem nastąpi także zbliżenie. Niech Rosja naszej literaturze, sztuce i obyczajom zawdzięczy swoje wychowanie i duchowy rozwój, a wtedy stopniowo, acz bezwiednie my nimi, a nie oni nami, kierować będziemy. Niech Polska stanie się Atenami Słowiańszczyzny. Odgradzaniem się od nich murem, dlatego, że są niżsi kulturą, jest polityką fałszywą. Gdy my ustąpimy, nasze miejsce zajmą Niemcy, bo Rosja zanim własną stworzy kulturę, jeszcze długo ją będzie importować z Zachodu. Tę zaszczytną cywilizacyjnie i korzystną politycznie placówkę należy nam zająć i nie opuszczać.

— Ja mam też podobne zdanie, ale należy się przyjrzeć także odwrotnej stronie medalu. Nie przeczę, że kultura polska jako zachodnia ma do spełnienia misję cywilizacyjną na wschodzie, a faktem jest, że ludy niższe cywilizacją, jedne świadomie, inne bezwiednie ulegają i poddają się wyższej kulturze i z niej czerpią soki swojego rozwoju. (Badacze stwierdzili, że większość wielkich umysłów rosyjskich jest obcego pochodzenia i to po największej części polskiego, a potem niemieckiego). Ale należy baczyć, abyśmy także sami nie ulegli wpływom rosyjskim, a mianowicie, aby liczne wady pierwotnego charakteru rosyjskiego nam się nie udzieliły.

Poprostu, abyśmy się ich wadami nie zarazili, a jest ich nie mało. Nie jest pożądanem, abyśmy się od nich nauczyli np. tej strasznej choroby pijaństwa, tego marnotrawstwa, którego przykłady często widzimy w podpalaniu papierosa w przystępie humoru, sturublówkami, to kąpanie się w szampanach, to rozbijanie szkła, to straszne łapownictwo, kradzieże i lekceważenie własności i prawa wogóle, a przytem ta neurasteniczna bierność i nihilizm duchowy. Niebezpieczeństwo zarażenia się obyczajami i wschodniemi zapatrywaniami rosyjskiemi jest wielkie, a kto się styka więcej z Polakami z pod zaboru rosyjskiego, mógł zauważyć wśród nich wiele od Rosjan zapożyczonych cech ich szerokiej natury. Pod tym względem liczni nasi już się mocno „zrusyfikowali“. Opowiem Panom na ten temat charakterystyczny wypadek:

„Galicjusz“ w Warszawie.

Na krótki czas przed obecną wojną, przybył do małej mieściny środkowej Galicji w interesach swej żony pewien jegomość z Królestwa, który korzystając z krótkiego tu pobytu, na prawo i lewo rozdawał, kto chciał czy nie chciał, swoje bilety wizytowe z herbem, nazwiskiem i tytułem „technik agronomiczny“. Tupet miał nadzwyczajny. Patrzył na wszystkich z góry i jakby łaskawie, a nikomu do słowa przyjść nie dał. W towarzystwo wkręcił się nader szybko, o wszystkich kwestjach wydawał sądy apodyktyczne, a porobiwszy wiele znajomości, znalazł się pewnego wieczora w jednym lokalu, gdzie się wieczorami schodziła na pogawędkę miejscowa inteligencja. Siedziało tam dwóch adwokatów, lekarz, inżynier i sędzia, ludzie reprezentujący dużo wiedzy, którzy świata nieco widzieli, a którzy dla chleba w tej zapadłej prowincji siedzieli, spełniając sumiennie i umiejętnie swoje zawodowe i społeczne obowiązki. Pan technik pierwszy zabrał głos i długo nam prawił o całym świecie, między innemi, że Warszawa to jest prawdziwa Europa. Bo proszę tylko — mówił, widzieć Warszawę w nocy. Co za ruch, życie, które zaczyna się dopiero o dwunastej w nocy i trwa do samego

rana; gdzie jest proszę Panów takie drugie miasto na świecie? — zakończył, wodząc po nas wzrokiem światowca i znawcy. Taki naprzykład Wiedeń, toż to prawdziwa dziura przy Warszawie, a o Krakowie i Lwowie to nawet nie ma co mówić. O dziesiątej wieczór ulice jak wymiótł, a ciemności zalegają miasto, bo się pali zaledwie co dziesiąta latarnia. W Warszawie ulice do rana jasno oświetlone i naród się bawi.

Na to ja, dorwawszy się nareszcie do głosu, odrzekłem: Byłem, wobec hermetycznego odcięcia nas od tej duchowej naszej stolicy, niestety dopiero niedawno pierwszy raz w Warszawie. I co mię zaraz na wstępie uderzyło, to niezwykły ruch uliczny tego miasta. Akuratnie przybyłem do Warszawy około północy i jadąc do krewnych na nocleg głównemi ulicami, widziałem je tonące w świetle, a gęstwina ludzi snuła się w tą i tamtą stronę.

— A widzicie Panowie — wpada „technik“ — czy nie miałem racji?

Na co ja kontynuując:

— Jednakowoż ten ruch nie imponował mi, a jeszcze mniej cieszył, bo on nie jest oznaką zdrowia i kultury, ani nawet bogactwa, lecz raczej objawem ujemnym, wręcz chorobliwym. Te „ćmy“ zapełniające nocami publiczne lokale i spacerujące do rana po ulicach, to są ci sami, których pełno potem w poczekalniach lekarskich, to wyjadacze wszelkich słoików i stali stołownicy wszystkich aptek. Ci, o których Pan mówi, że robią w Warszawie Europę, to osobniki próżniacze, rujnujące zdrowie i kieszenie.

Pan technik zaczął się kręcić na krześle i chciał coś protestować, ale tu ja znowu nie dopuściłem go do głosu, prosząc o cierpliwość, bom jeszcze nie skończył, a moi towarzysze zaczęli mi przytakiwać.

— W czasie wakacyj Niemcy spinają się po górach, a ci nocni „europejczycy“ leżą po sanatorjach, chorzy na nerwy, mózg, oczy, uszy, gardło, serce, płuca, żołądek i wogóle wszelkie choroby „wewnętrzne i zewnętrzne“. Jeżeli chodzi o porównanie z Wiedniem, to prawda, że tam już o 10-tej wieczór ruch zamiera. Ja Panu powiem dlaczego, bo w tem

mieście cały rok niegdyś mieszkałem i stwierdziłem liczne cenne zalety jego mieszkańców, a przedewszystkiem nadzwyczajną obowiązkowość i liczenie się z groszem. Przymioty te to kapitał, przynoszący im dziennie miljonowe zyski. Otóż wiedeńczyk wraca do domu przed godziną dziesiątą, dopóki brama kamienicy otwarta, a to dlatego, żeby oszczędzić 20 hal za jej otwarcie, powtóre pracując cały dzień, chce się wyspać, ale już o 8-mej rano każdego z nich znajdzie Pan przy pracy. A burmistrz wiedeński Dr. Lueger interpelowany czemu po 10-tej ulice ciemne, oznajmił, że „pieniądz podatkowy nie jest na to, aby spóźnionym pijakom oświetlać drogę z szynku do domu; porządni ludzie kładą się spać tak, jak ja o dziesiątej". Ja w Warszawie dużo po 9-tej rano zaszedłszy do pewnego biura, aby załatwić sprawę, bo mi się do domu z powrotem spieszyło, zastałem tylko służącą, która zamiatała, a na zapytanie, kiedy panowie przyjdą, objaśniła mnie, że pan zastępca może o 10-tej, a panowie szefowie „u nas" przychodzą dopiero koło 12-tej. W samej rzeczy o tych godzinach przyszli obaj tj. zastępca i szef zaspani, z widocznym bólem głowy po niewyspanej i przepitej nocy. Dlatego i humory mieli nieszczególne. Nic nie załatwiłem i o dzień cały musiałem dłużej pozostać w Warszawie, klnąc na tego rodzaju zwyczaje, gdzie ludzie za dnia śpią, a w nocy wbrew prawom natury włóczą się bez celu.

Pan „technik" zawołał płacić, choć przedtem co do tego chętnie innych puszczał do głosu. Ale towarzysze moi z dwuznacznym uśmiechem zatrzymali go prawie przemocą.

— Szanowny panie — ciągnąłem dalej — Warszawa jest drogiem sercu Polaka miastem, a cechy jego europejskie spostrzegłem za dnia, a nie w nocy. Dopiero ten olbrzymi ruch, jaki zauważyłem od rana do wieczora, ta nieustanna powódź ludzi i wozów, spieszących do pracy, znacznie większy niż w Wiedniu, zaimponował mi, napełnił dumą i przekonał, że nie cała Warszawa niszczy zdrowie i kieszeń po nocach. Ci co z rana do pracy wstali robią Europę, a nie ci co z brzaskiem dnia spać się kładą, z pustą kieszenią, a głową i żołądkiem pełnemi bólu. Dużo na ten temat wesołych i niewesołych

rzeczy mógłbym panom opowiedzieć, ale widzę, że się naszemu gościowi spieszy do łóżka.

— Niech pan opowiada — wołają „galicjusze“, trącając mnie pod stołem, a przypomniał mi się wiersz boskiego Wergilego ze studenckich czasów, więc zupełnie poprawnym metrem zadeklamowałem:

Iam nox humida coelo praecipitat
Suadentque sidera cadentia somnos.
Sed si tantus amor casus cognoscere nostros
Ergo incipiam!

— Conticuere omnes, intentique ora tenebant, odpowiedział na to jeden z obecnych panów, a pan technik myślał, że my coś o nim w niezrozumiałym dla niego języku mówimy i zaczął się znowu ruszać, ale zatrzymałem go słowy:

— Myśmy Pana słuchali, gdy nam Pan wykładał o Europie, niechże Pan teraz posłucha nieco o Azji, która obsiadła naszą Warszawę i mówiłem dalej:

— Jadąc do Warszawy miałem oczywiście ze sobą paszport rosyjski, zaopatrzony przepisanemi pieczęciami. Zaledwie pociąg stanął na stacji granicznej, słyszę jakiś nadzwyczajny ruch, a gdy chcę wysiąść, słyszę wrzask z zewnątrz „nie lzia“, a z tyłu ciągnie mnie jakiś pasażer z powrotem do wagonu. Myślałem, że może jaki zamach lub wypadek kolejowy. Przerażony cofnąłem się w głąb wagonu, gdzie towarzysze podróży objaśnili mnie, że odbędzie się rewizja paszportów. Spojrzawszy przez okno zobaczyłem mnóstwo żandarmów z krzywemi szablami, którzy otoczyli cały pociąg i pilnowali, aby nikt nie wysiadł. Kilku nas Galicjanów jadących w tym samym wagonie, zdziwiła ta niezwykła procedura i początkowo myśleliśmy, że to jakaś nadzwyczajna rewizja w poszukiwaniu jakiegoś zbrodniarza lub zamachowca. Ale inni uspokoili nas, żeby się nie bać, że tego rodzaju rewizje odbywają się w każdym pociągu. W rzeczy samej, za chwilę otwierają się drzwi, wchodzi jakiś dygnitarz wołając co chwila: „pas“ a idący za nim ogromnych rozmiarów żandarm, odbiera od każdego pasażera paszport. Widziałem trochę świata, ale czegoś podobnego, prócz w Konstantynopolu, nigdzie nie praktykowano. „Tu

się zaczyna Azja“ — pomyślałem i miałem uczucie jakbym ze światła znalazł się nagle w ciemnej i zimnej piwnicy. Rzuciłem okiem na przeciwległy budynek i zobaczyłem przez okno we wielkiej sali cały tuzin żandarmów, przepisujących do książek z naszych paszportów rysopisy każdego pasażera. „Wzrost średni, włosy ciemnawe, oczy ciemne, nos proporcjonalny, szczególne znaki żadne itp“. Dopiero gdy ci swoją pracę ukończyli, oddano nam z powrotem wśród tego samego ceremonjału paszporty i mogliśmy wysiąść. To wszystko razem działało na mnie dziwnie niesamowicie i tak zraziło, że już miałem chęć wracać, mimo pierwotnego zamiaru załatwienia kilku interesów w Warszawie, a zarazem odwiedzenia mego brata Karola, podówczas blacharza na Pradze. Potem nastąpiła ścisła rewizja cłowa, co razem zabrało blisko dwie godziny czasu, poczem ruszyliśmy w dalszą drogę. Ale ja, który się tak cieszyłem, że odwiedzę mojego tak dawno nie widzianego brata, że zobaczę Warszawę, tę naszą bohaterską męczennicę, odbyłem dalszą podróż już jakiś skwaszony i w niewesołym nastroju. Opanowało mnie uczucie, że się znajduję w kryminale. Tyle się naczytałem o policyjnych rządach w Rosji, że opisy zdawały mi się przesadne. Ale zaledwie przekroczyłem granicę, doznałem wrażenia, że nagle znalazłem się w czyjejś mocy, że mię ktoś pilnuje, śledzi, trzyma i przeszkadza swobodnie się poruszać. Nazywają to rządami carskiemi, carskim systemem. Mnie się one wydają raczej rosyjskie, rodzime, wykwitem rosyjskiego ducha i natury. Nie carowie je stworzyli, lecz Rosjanie. Jestem zdania, że jakikolwiek będzie rząd w Rosji, wolność osobista i własność będą tam prześladowane, bo to leży już w naturze tego kraju i ludu. Ponieważ pańscy „Europejczycy“ za dnia spali, pobyt mój w Warszawie z konieczności się przedłużył, co mię naraziło na znaczne straty. W dzień odjazdu, gdy już byłem spakowany, przy pożegnaniu, znajomy pan zapytał mnie mimochodem, czy paszport mam w porządku. Odrzekłem, że podpisany przez konsula rosyjskiego we Lwowie. „Ale czy tu ma Pan już podpisany?“ Wybałuszyłem oczy i przerażony zapytałem: „Jakto? Więc tu i paszport nie wystarcza? „Po-

nieważ Pan nie mieszkał w hotelu, gdzie portjer wszystko załatwia, tylko prywatnie, więc musi najpierw panu dać poświadczenie dozorca domu odnośnego, że Pan nie jest podejrzany, potem rewirowy cyrkułu i dopiero na tej podstawie potwierdzi panu paszport p. pułkownik Lichaczew, prezydent policji warszawskiej. Bo widzi Pan u nas to tak jest. Jesteśmy pod silną opieką policji i żandarmerji, żeby nam się co złego nie stało, a przedewszystkiem, aby nam nie przyszła głupia chęć ich stąd wypędzić. Np. wszystkie kawiarnie i restauracje muszą się znajdować w domach narożnych dla ułatwienia policji dozoru od zewnątrz. Czy Pan nie zauważył wczoraj, gdyśmy byli na śniadaniu, jak co chwilę ktoś przechodząc ulicą, rzucał ciekawy wzrok do środka i lustrował publiczność? Nie tylko do przyjazdu, ale i do wyjazdu od nas potrzeba potwierdzenia, inaczej pana zatrzymają na granicy i jako podejrzanego będą trzymali po etapach. Jeść panu dadzą, bo to „dobrzy ludzie“, ale nie prędzej wypuszczą, aż Austrja za Pana zaręczy i Minister Spraw Zagranicznych da poświadczenie, że Pan porządny człowiek. Ale to długa procedura. Ciepło mi się zrobiło. „Rany boskie — zawołałem — takie to u was stosunki! Mój pociąg odjeżdża za kilka godzin, kiedyż ja to wszystko załatwię?“ „Bierz pan fiakra i nie trać czasu, bo ma go pan w istocie nie wiele“. Gesagt, gethan, mówiąc po wiedeńsku. Wziąłem fiakra i kazałem pędzić co taki koń „wyskoczy“. Miałem wówczas niezgorszą pamięć i zapamiętałem numer domu, w którym mieszkałem, więc zajechawszy, proszę dozorcy, którego na szczęście w domu zastałem, o potwierdzenie do podróży potrzebne. On był trochę nie wyspany, bo spóźnione „Europejczyki“ do rana dzwonili o otwarcie bramy i budziły go. Przyznam się, że i ja do nich należałem, boć ta Warszawa taka miła, taka serdeczna, a uprzejma (ale ja przyjechałem na czas krótki, a chciałem widzieć wszystko). Zaczął się drapać po głowie i mówi, że to się daje na druku, że musi dopiero iść kupić, bo mu zabrakło. Słyszałem dużo o łapówkach, ale ich nigdy w życiu nie dawałem, w tym wypadku jednak instynkt podyktował mi, że tylko ta droga do wyjazdu dopomoże mi, wsunąłem mu więc rubla „do łapy“.

Miał łajdak druki przy sobie w kieszeni, bo natychmiast wyjął jeden i potwierdził, żem nikogo nie okradł, a na cara słowa złego nie rzekłem, (z czego zdaje się miało wynikać, że sobie jego rządy chwalę). A teraz niech pan pędzi do cyrkułu po potwierdzenie, bo oni o 12-tej wychodzą z biura, a dzisiaj niedziela, to może i wcześniej. Popędziłem. Poczciwa szkapa podżegana batogiem, poderwała krótki ogon do góry i bijąc kopytami o bruk, robiła wiele hałasu, a mnie się zdawało, że ona stoi w miejscu i pod energiczną batutą woźnicy, takty nogami wybija. Gdyśmy dojechali, akurat z cyrkułu wychodził ostatni jakiś kancelista policyjny i przypasywał sobie szablę do boku. Już wiedziałem co robić, więc pchając do łapy (stąd nazwa łapówki) trzy ruble: Panie — mówię — podpisz na miłość Boską zaraz ten papier — i podałem mu go równocześnie. Wziął najpierw pieniądze, schował; potem papier, i powiada, że wprawdzie szef już wyszedł, ale że widzi, iż mi się spieszy, więc w zastępstwie mi podpisze. Teraz musiałem jechać do Magistratu. Koń cały był spocony i robił bokami, a do Magistratu chcąc się dostać trzeba było pół Warszawy objechać, aby potem wreszcie zajechać na dworzec wiedeński. Innego fiakra nie było pod ręką. Pędzę, wpadam do gmachu, i z pokorną a trwożną miną podaję bumagę i paszport p. Sekretarzowi. „Dzisiaj nie można. Pan pułkownik spi. Przyjdź Pan jutro“ — słyszę groźną odpowiedź. Ślicznie pomyślałem, a w ręku ściskam pięciorublówkę, bojąc się czy ze złotemi guzikami dygnitarz się nie obrazi i jeszcze nie wsadzi do kozy. „Niech was piorun zastrzeli“ — rzekłem (oczywiście w duchu); i niech się dzieje wola niebios, delikatnym ruchem pcham mu pieniądze do białej, eleganckiej „łapy“. Jak kanarek bierze zręcznie do dzióbka podany mu cukier, tak on schował moje pięć rubli, poszedł do drugiego pokoju, i w minutę później miałem paszport zaopatrzony, nie wiem czy autentycznym podpisem p. Lichaczewa w kieszeni.

W czasie trzechdniowego w Warszawie pobytu zostałem wielokrotnym zbrodniarzem. Miałem na sumieniu dwa przekupstwa i współwinę w zbrodni nadużycia władzy urzędowej z §§ 105, 101 i 5 kodeksu karnego austrjackiego. Jakie nu-

mera nosiły te zbrodnie w kodeksie rosyjskim nie wiedziałem, ale każdy uwierzy, że staraniem mojem było wydostać się z pod sfery ich działania jak najprędzej. Pot ściekał ze mnie i jako już potrójny w tak krótkim czasie zbrodniarz, robiąc po trzy schody naraz, dopadłem fiakra i kazałem pędzić na dworzec, bo mamy tylko pół godziny czasu. Wyjechałem szczęśliwie, a po paszportowej i cłowej rewizji, przekroczywszy granicę, rzekłem już głośno: Od głodu, moru, ognia i od rosyjskich rządów zachowaj nas Panie! Co za stosunki i co za nieszczęśliwy kraj, z którego bez paszportu i bez popełnienia zbrodni wydostać się nie można. Bo pod rosyjskim rządem człowiek składa się z ciała i paszportu i niech pan tego nie nazywa Europą, bo pan robi krzywdę Warszawie, która z tych stosunków, zapewniam, mocno jest niezadowoloną i wyraźnie je azjatyckiemi nazywa.

* * *

Kochane warjaty w Zakopanem.

Spotykałem się z takimi nocnymi „Europejczykami“ niejednokrotnie, a najbardziej spodobali mi się trzej, którzy pewnego lata stali w tym samym co ja hotelu turystów pana Sieczki w Zakopanem. Jeden z nich słabszej natury, zaraz następnego dnia przychodzi do gospodarza: panie szanowny, niech pan każe zabić, lub w jakikolwiek inny sposób sprzątnąć tego koguta, który cały ranek nic tylko pieje. Czy to bydlę nie ma co lepszego do roboty? ja jestem chory, a on mi spać nie daje.

Cóż ja mu na to poradzę powiada p. Sieczka, widocznie na tego rodzaju interpelacje przygotowany; na zabicie za chudy, a piania go nie oduczę, bo ten łajdak jak tylko podrósł, pieje wciąż jak najęty.

Za jakiś czas przychodzi drugi i narzeka: Panie! Zmiłuj się pan, ja tu przyjechałem się leczyć na nerwy, a pański drwal cały dzień rznie drzewo akurat pod mojem oknem.

A cóż pan chce, żeby on we dnie spał, a w nocy rznął, odrzecze p. Sieczka nieco urażony.

Trzeci był najlepszy. Panie! woła tonem płaczliwym, muszę się stąd wyprowadzić, bo ten tuż za hotelem płynący potok, bez przerwy tak hałasuje po kamieniach i szumi, że oszaleć można.

Panie, odrzekł p. Sieczka nieco poetycznie, on tak szumi od stworzenia świata i mnie nie posłucha. O nim różni goście moi wiersze pisali i chcieli niemi płacić hotelowy rachunek. Niektórzy nawet umyślnie tu przyjeżdżają, aby tym szumom i jak oni ładnie mówią, tym potokom srebrzystym się przysłuchać, a spią wszyscy jak zabici, to i pan może spać. Ja np. koguta trzymam umyślnie, bo niektórzy goście z wielkiego miasta słyszą go poraz pierwszy w życiu i pytają się, co się naszemu kogutkowi stało, jeżeli czasem zapędzi się na sąsiednie podwórko i nie pieje; czy może zasłabł i taki smutny? Jakże tu gościom dogodzić, gdy każdy chce co innego.

Ja wpadłem tu z uwagą: a czyby panie Sieczka nie dało się na wzór rosyjski przybić tablicy: kogutom głośno piać, a potokom szumieć, zakazuje się.

Gdy gość zirytowany i potrosze zawstydzony odszedł, pan Sieczka do różnych kaprysów gości przywykły, rzekł do mnie: „Co ja mam z niektórymi gośćmi z miasta, a najwięcej z tymi z Warszawy!

Chore to, a całe noce siedziałoby, grało w karty i popijało. Koguta nie lubią, ale postawić im pieczonego na stole i flaszkę z wódką, odrazu dostają humorów, jakby nie ci sami ludzie. Każdy z nich wypije po 15 kieliszków; ja bym się schorował, jemu nic, zato on cały rok chory, a ja cały rok zdrów.

Aby każdego zadowolić, trzebaby codzień cały hotel przestawiać. Ale ja na nich nie narzekam, tylko cierpliwie słucham, a ten kogut i potok przynoszą mi dochód, gdyż z wyjątkiem bardzo nerwowych, ściągają mi gości, którzy grosza nie skąpią, a przytem są to sympatyczne, takie nasze, warszawskie, kochane warjaty“.

* * *

Pamiętam te rozmowy jak dzisiaj.

— Tak proszę Pana — rzekłem na zakończenie, zwracając się do pana technika — Warszawa będzie Europą, ale dopiero, gdy w niej Moskali nie będzie, co oby się stało, trąćmy się panowie tymi kieliszkami, skoro stoją pełne.

Pan technik nie dopiwszy ulotnił się, a jak się okazało później, miał on jakąś niższą szkołę niedokończoną, następnie był dyjetarjuszem u inżyniera meljoracyjnego, a potem dozorcą i pomocnikiem przy tych robotach i stąd wziął się ten tytuł „technika", który sam sobie przybrał.

Więcej go nie widzieliśmy. Jestem pewny, że od czasu tej rozmowy słowo „Europa" ze swojego słownika wyrzucił.

Tak rozmawiając i śmiejąc się po trosze, choć temat był w gruncie rzeczy dla serca Polaka — bo któż z nas nie kocha Warszawy i jej przemiłych mieszkańców — bolesny, doszliśmy do dworca kolei w Rzeszowie, gdzie w sali restauracyjnej kazaliśmy sobie dla zabicia czasu podać po szklance piwa. Skosztowałem i zaraz wyplułem, bo piwo miało smak kory wierzbowej i wystałej deszczówki. Do picia niemożliwe jak również i jego cena.

Węgrom nie można ufać.

— Wspomnieliście Panowie o Węgrach — przerywa chwilowe milczenie trzeci towarzysz. Dajmy więc spokój tym Moskalom, a o Węgrach powiem Panom, że się co do nich zupełnie rozczarowałem. Pamiętacie panowie 50-cio letnią rocznicę bohaterskiej śmierci blacharza rzeszowskiego Borelowskiego, pułkownika wojsk polskich w czasie powstania 1863 r., który zginął pod Batorzem w chwili, gdy chwiejący się polski oddział porywał do ataku z okrzykiem: „bij Moskala". Przyjechała na tę uroczystość do Rzeszowa w r. 1913 deputacja Węgrów w ich wspaniałych galowych strojach, w futrzanych czapkach z piórami i brylantami, jeden z nich „Pandúr" w ponsowym żupanie. Na rękach ich nosiliśmy, a oni przywołując na pamięć królów, których oni nam a my im daliśmy, naszą wspólną przeszłość i wspólne boje, wieczną

przyjaźń nam zaprzysięgali. Jak wdzięczną mieli sposobność okazać nam tę przyjaźń w tej wojnie. Tymczasem żaden z dotychczasowych wrogów Polski tak okrutnie, tak ohydnie, tak podle i zdradziecko nie postąpił sobie wobec Polaków, jak teraz właśnie ci nasi „przyjaciele". To nie pozostanie bez politycznych skutków, bo może się tak stać, że Węgrzy nas potrzebować będą. My im wtedy powiemy, że skoro oni przyjaźń traktowali jednostronnie tj. dopóki ona ich widokom odpowiadała, to i my wam odpłacamy tą samą monetą.

Na to ja wtrąciłem:

— Pamiętam będąc słuchaczem prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak przyjechali do nas wtedy w odwiedziny studenci węgierscy. Szaleliśmy za nimi, ściany knajp, w których komersowaliśmy, trzęsły się od okrzyków: „Eljen Madziar ember" (Niech żyje brat Węgier). Ja, że byłem do polityki ochoczy, dostałem chrypki z wołania. Była wycieczka na kopiec Kościuszki.. Poszedłem tam piechotą, bo na fiakra nie miałem pieniędzy, choć kawał jest spory. Węgrzy byli w narodowych, jak wiadomo pięknych, strojach. Gdy się znaleźli na szczycie, dobyli ze złocistych pochew szabel i ostrzyli je na znajdującym się tam kamieniu, jak mówili, na wspólnego wroga. Ktoby wówczas przypuszczał, że oni tych szabel najpierw na nasze karki użyją.

Nauka z tej naszej rozmowy? W polityce nie wierz nikomu, a siły własne miej zawsze w pogotowiu. Każdy bowiem naród kieruje się tylko własnym interesem, żadnym innym, a egoizm ten doprowadza tak daleko, że gotów jest drugich zabić, lub patrzeć obojętnie, gdy ich zabijają, jeżeli mu tak własny polityczny interes dyktuje. Altruizm, poświęcenie dla drugich spostrzega się tylko u jednostek; narody jako całość uważają, że dość czynią dla idei miłości bliźniego, jeżeli strzegą dobra własnej rasy, choćby się szło po trupach innych narodów.

Tak robiąc skoki z tematu na temat, doczekaliśmy się, że pociąg przyspieszywszy nieco biegu, cały obwieszony pasażerami na pomoście, schodkach, buforach i dachach, większość żołnierze, zjawił się na stacji, a nasz przyjaciel wybiegłszy

znalazł się już w ogonku kilkanaście metrów od okienka biletowego. Ale i do złego człowiek się przyzwyczai, jeżeli ono często się powtarza, tak jak i my do tych ogonków.

Żyjące trupy.

Dwie Panie w żałobie o tej samej zwykle porze chodziły codzień do kościoła. Poznawszy się przy mnie jako wspólnym znajomym, taką po wyjściu prowadziły rozmowę:

— Dobrze, że Panią poznałam, bo któż człowieka lepiej zrozumie, jak nie osoba, którą takie samo widocznie spotkało nieszczęście, bo musiała Pani kogoś bliskiego stracić na wojnie, skoro taki sam jak ja nosi strój żałobny.

— Tak Pani. Straciłam przed kilku laty męża, syn mi tylko pozostał — jedyny. Tego zabrała mi wojna. Poszedł, zostałam sama. Dopóki żył, on się mną opiekował, niczego mi nie brakowało. Taki był dobry, wszystkie moje myśli zgadywał. Patrzyłam w niego jak w tęczę. Choć poszedł na wojnę, zawsze o mnie pamiętał, zawsze kartki przysyłał, a gdy wracał na urlop nakupił, naprzywoził mi tyle prowiantów, że mi starczyło na długo. Nie mam zdrowia i sił wyczekiwać przed sklepami, przyznam się, że poprostu głoduję, ale wytrzymałabym wszystko, bylebym wiedziała, że on żyje. Ale zginął w Karpatach.

— A mnie mąż zginął w tej okrutniej wojnie. Zaledwieśmy ślub wzięli, może w dwa tygodnie później został powołany. Zginął na włoskim froncie. Już ich ściągnięto z okopów do rezerwy, gdy Włosi podobno szkłami wypatrzyli ich miejsce postoju i wkrótce potem kula armatnia rozszarpała go na sztuki. Pani syn zginął przynajmniej w walce z prawdziwym wrogiem, ale Włosi to nasi niefałszywi przyjaciele, cóż oni nam winni. Austrja zabiera nam co mamy najdroższego; piszą zwycięskie biuletyny, a my noce spędzamy bezsenne i stałyśmy się raczej do żywych trupów, niż żyjących istot podobne.

Głośny, spazmatyczny płacz położył koniec dalszej rozmowie. Odszedłem — przypadkowy świadek tej rozmowy, głęboki smutek, osiadł mi na sercu, a przez umysł iskrami

przelatywały pytania, za co te istoty tak strasznie cierpią, za co giną tysiącami na obcych polach bitew nasi najlepsi synowie, nie mając nawet w chwili zgonu tej pociechy, że giną dla dobra współbraci. Ot, los niewolników. Kilka godzin przemówić nie mogłem, tak mnie ten płacz i nie dający się niczem ukoić ból, wzruszył do głębi. Czyż aż takie ofiary z jedynych żywicieli są potrzebne, aby Prusak miał więcej ziemi?

* * *

Nie wiem czy mam wojnę przeklinać, czy ją błogosławić. Takiej wojny pragnęliśmy, sami o nią Boga prosiliśmy, bo tylko światowa wojna może nam wolność przywrócić. O bilans wojenny niech się więc troszczą sztaby i rządy austrjackie i niemieckie. My zróbmy bilans polityczny polski, mianowicie czy dotychczasowy przebieg wojny zbliżył nas choć trochę do upragnionego celu.

O ile chodzi o bilans gospodarczy, jest on ujemny. Wiedzieliśmy, że przyszła wojna na naszych ziemiach toczyć się będzie i że nasze sioła pierwsze łuną wojny zapłoną. Że Polskę będzie łupił nietylko obcy, ale i „nasz“ żołnierz, tego nie przypuszczaliśmy.

Przez przesuwanie się frontu to w tył to naprzód, doznają polskie ziemie tyle zniszczenia, ile przemarszów. Bo Polska jest bramą wypadową Wschodu i Zachodu. Mocnego stróża trzeba, aby tej bramy upilnował.

Więc wylatują w powietrze wszystkie mosty, budynki kolejowe idą w gruzy, niszczeją do niepoznania drogi, ludzie tracą całe majątki i nie będzie takiego, coby to wszystko naprawił i zapłacił. Niszczeje dobro publiczne i prywatne. Pod wpływem gazet, setki tysięcy Polaków opuściło swoje siedziby, tułając się po obcych krajach i tracąc resztę uratowanego mienia i gotówki. Powróciwszy — zastali zwykle pustki.

Z wojny wyjdą Polacy materjalnie zrujnowani, a ziemie polskie doszczętnie wyniszczone ze wszystkiego.

Inaczej, to znaczy korzystniej przedstawia się nam strona polityczna tej sprawy.

Pod tym względem szczególnie utkwiła mi w pamięci jedna rozmowa, jaką temi dniami miałem ze znajomym oficerem rezerwy, bardzo wykształconym profesorem historji w jednym z zakładów naukowych Galicji.

Między innemi tematami rozmawialiśmy o Polakach oficerach, służących w armji austrjackiej. Jedni służą zawodowo i pokończyli szkoły oficerskie, drudzy to są „cywile", którzy odbywszy przepisaną służbę i egzaminy, należą do tzw. rezerwy, a którzy z powodu wojny zostali powołani do służby wojskowej.

Co się tyczy pierwszych, to szkoły, do których uczęszczali, były zakładami germanizatorskiemi. Tam wolno było być nawet szowinistą niemieckim, ale do polskości przyznać się, ani po polsku mówić, nie było wolno. Działo się to więc pokryjomu i wzmagało w miarę budzenia się ducha narodowego u poszczególnych szczepów słowiańskich, zamieszkujących kraje monarchji. Pod Krakowem w Łobzowie była „szkoła kadecka", kształcąca przyszłych oficerów austrjackich, a większość uczniów, to byli Polacy. Ci, aby podtrzymać wśród siebie ducha polskiego, zaprenumerowali na spółkę krakowską gazetę „Nową Reformę", pismo naówczas szczerze narodowe i czytali ją oczywiście pokryjomu. Ale rzecz w jakiś czas się wykryła, albowiem podczas inspekcji znaleziono u któregoś egzemplarz tej gazety. Wszczęto ścisłe dochodzenia, zrobiono z tego zbrodnię tajnego związku, niemal spisku na całość monarchji i Bóg nie wie co. Szereg chłopców wydalono, a wielu rozprószono po innych zakładach. W takich warunkach wychowana młodzież nie mogła być silną na duchu pod względem narodowym. Wynaradawiali się zwłaszcza w dawniejszych czasach, ale tylko jednostki i to trzeba powiedzieć bardzo nieliczne, za to wielu stawało się indyferentami, jedni ze strachu, drudzy dla karjery. Separatyzm narodowy i wszelka myśl narodowa, o ile nie były niemieckie, prześladowane i tępione były w armji austrjackiej bezwzględnie. Samo mimowolne odzywanie się przy zbiórkach podczas odczytywania nazwisk: „tu" zamiast „hier", karane było natychmiastowym aresztem.

Ale te stosunki z czasem się zmieniły. Pierwszy impuls do tego dali Czesi. Pomimo, że oficerom nawet poza służbą nie wolno było mówić inaczej jak po niemiecku, ci zawsze trzymali się razem i nawet przy wspólnem stole oficerskim mówili tylko po czesku, a wobec znacznej ich ilości w armji, wszelkie zakazy i szykany pozostawały bez skutku. Za nimi poszli oficerzy innych narodowości. Dlatego krzywdzące tych ludzi jest twierdzenie, że Polak oficer służący zawodowo w armji austrjackiej, to zaprzaniec, którego z wszelkiej narodowej rachuby wykreślić należy. Większość, to gorące polskie dusze, a owi indyferentni odnajdą ją w sobie za pierwszem hasłem.

Gorzej jest z podoficerami tzw. zupakami, bo służą, jak sami żartobliwie mówią, za zupę. Ale i u tych ten sam duch się budzi w miarę, jak z postępem wojny sprawa polska coraz wyraźniej, że tak powiem, jak zorza wschodzić zacznie, a nawet już wschodzi.

Gdy mi w ten sposób ów oficer sprawę przedstawił, wtrąciłem żywo, że jestem ciekawy właśnie w tej ostatniej kwestji jego zapatrywań i spostrzeżeń.

— Temat to zbyt obszerny — mówił i w kilku zdaniach ująć się nie da. Będę się jednak starał, co w tej sprawie wiem i myślę, z panem się podzielić.

Najpierw powiem, że kwestja polska mimo rozbiorów i mimo wszelkich zastrzegań się dyplomatów państw zaborczych, nie przestała nigdy być poważną sprawą międzynarodową. Najlepszy dowód, że chociaż ją duszono wszelkiemi sposobami, wybuchała silnym płomieniem przy każdem międzynarodowem zawikłaniu. I tak nie upłynęło trzech lat od ostatniego rozbioru, a wystarczyło, gdy jeden z zaborców, a mianowicie Austrja, zawikłała się w wojnę na południu z Napoleonem, a już powstają Legjony Dąbrowskiego, o których świat wie, że walczą z otwartym programem wywalczenia niepodległości Polski. Już w 10 lat później pogrom Prusaków pod Jeną prowadzi do utworzenia Księstwa warszawskiego, a w dalsze lat 10, nawet po klęsce Napoleona, kongres wiedeński tworzy tzw. Królestwo kongresowe z własnym rządem,

sejmem i armją pod berłem cara, z tytułem króla polskiego. Powstanie 1830 roku wybucha pod hasłem zupełnej niezawisłości, a gabinety państw zachodnich traktują je jako sprawę międzynarodową. Podobnie ma się rzecz z powstaniem 1863 r. i tylko brak wszelkiego przygotowania i stąd prędki jego upadek, przeszkodził projektowanej zbiorowej interwencji zachodnich państw po naszej stronie. Potem nastąpiła długi czas cisza, jak gdyby kwestji polskiej nie było; ale było to cisza pozorna. Wiadomo bowiem, że Prusy groziły Rosji natychmiastową wojną, gdyby się ważyła dać Polakom choćby najmniejsze ulgi narodowe. Bały się, że wtedy sympatje Polaków we wszystkich zaborach zwróciłyby się w stronę Rosji, coby wywołało, względnie wzmocniło, polską irredentę w Prusach. A obecna wojna zaledwie wybuchła, a już sprawa polska, że tak powiem automatycznie, wyskoczyła na widownię. I nie mogło być inaczej, dopóki w samem sercu Europy istnieje liczny naród, mający wysoką świadomość narodową i nie tylko chcący żyć własnem państwowem życiem, ale w dodatku mający tysiącletnią państwową tradycję i pełną zasług historję za sobą.

Tu trzeba stwierdzić, że ta nasza szlachta, jakiej pod względem anarchji, egoizmu, obok magnatrawstwa, żaden inny naród na świecie nie posiadał, która najwięcej miała wolności i najgorszy z niej zrobiła użytek, że ta nasza szlachta przecież w życiu porozbiorowem Polski odegrała chwalebną rolę. Ona zachowała ducha narodowego i mimo tylu burz, które przedewszystkiem w jej głowę uderzały, uchroniła go od zatraty i wraz z tradycją swoją rodową, swoim skądinąd zacofanym konserwatyzmem, zakonserwowała i ocaliła ideę państwowości polskiej i tradycję Polski historycznej. Ocalenie to zawdzięczamy tym naszym dworkom szlacheckim

z drzewa, lecz podmurowanym
świeciły się z daleka pobielane ściany.

Tak jest. Siedziały murem trzymając się ziemi i świeciły promieniując na okół polskością, jako widome z daleka jej ogniska i filary jednej wielkiej niepodzielnej Polski od morza do morza. Żadna szlachta nie wylała tyle krwi i nie

Ale te stosunki z czasem się zmieniły. Pierwszy impuls do tego dali Czesi. Pomimo, że oficerom nawet poza służbą nie wolno było mówić inaczej jak po niemiecku, ci zawsze trzymali się razem i nawet przy wspólnem stole oficerskim mówili tylko po czesku, a wobec znacznej ich ilości w armji, wszelkie zakazy i szykany pozostawały bez skutku. Za nimi poszli oficerzy innych narodowości. Dlatego krzywdzące tych ludzi jest twierdzenie, że Polak oficer służący zawodowo w armji austrjackiej, to zaprzaniec, którego z wszelkiej narodowej rachuby wykreślić należy. Większość, to gorące polskie dusze, a owi indyferentni odnajdą ją w sobie za pierwszem hasłem.

Gorzej jest z podoficerami tzw. zupakami, bo służą, jak sami żartobliwie mówią, za zupę. Ale i u tych ten sam duch się budzi w miarę, jak z postępem wojny sprawa polska coraz wyraźniej, że tak powiem, jak zorza wschodzić zacznie, a nawet już wschodzi.

Gdy mi w ten sposób ów oficer sprawę przedstawił, wtrąciłem żywo, że jestem ciekawy właśnie w tej ostatniej kwestji jego zapatrywań i spostrzeżeń.

— Temat to zbyt obszerny — mówił i w kilku zdaniach ująć się nie da. Będę się jednak starał, co w tej sprawie wiem i myślę, z panem się podzielić.

Najpierw powiem, że kwestja polska mimo rozbiorów i mimo wszelkich zastrzegań się dyplomatów państw zaborczych, nie przestała nigdy być poważną sprawą międzynarodową. Najlepszy dowód, że chociaż ją duszono wszelkiemi sposobami, wybuchała silnym płomieniem przy każdem międzynarodowem zawikłaniu. I tak nie upłynęło trzech lat od ostatniego rozbioru, a wystarczyło, gdy jeden z zaborców, a mianowicie Austrja, zawikłała się w wojnę na południu z Napoleonem, a już powstają Legjony Dąbrowskiego, o których świat wie, że walczą z otwartym programem wywalczenia niepodległości Polski. Już w 10 lat później pogrom Prusaków pod Jeną prowadzi do utworzenia Księstwa warszawskiego, a w dalsze lat 10, nawet po klęsce Napoleona, kongres wiedeński tworzy tzw. Królestwo kongresowe z własnym rządem,

sejmem i armją pod berłem cara, z tytułem króla polskiego. Powstanie 1830 roku wybucha pod hasłem zupełnej niezawisłości, a gabinety państw zachodnich traktują je jako sprawę międzynarodową. Podobnie ma się rzecz z powstaniem 1863 r. i tylko brak wszelkiego przygotowania i stąd prędki jego upadek, przeszkodził projektowanej zbiorowej interwencji zachodnich państw po naszej stronie. Potem nastąpiła długi czas cisza, jak gdyby kwestji polskiej nie było; ale było to cisza pozorna. Wiadomo bowiem, że Prusy groziły Rosji natychmiastową wojną, gdyby się ważyła dać Polakom choćby najmniejsze ulgi narodowe. Bały się, że wtedy sympatje Polaków we wszystkich zaborach zwróciłyby się w stronę Rosji, coby wywołało, względnie wzmocniło, polską irredentę w Prusach. A obecna wojna zaledwie wybuchła, a już sprawa polska, że tak powiem automatycznie, wyskoczyła na widownię. I nie mogło być inaczej, dopóki w samem sercu Europy istnieje liczny naród, mający wysoką świadomość narodową i nie tylko chcący żyć własnem państwowem życiem, ale w dodatku mający tysiącletnią państwową tradycję i pełną zasług historję za sobą.

Tu trzeba stwierdzić, że ta nasza szlachta, jakiej pod względem anarchji, egoizmu, obok marnotrawstwa, żaden inny naród na świecie nie posiadał, która najwięcej miała wolności i najgorszy z niej zrobiła użytek, że ta nasza szlachta przecież w życiu porozbiorowem Polski odegrała chwalebną rolę. Ona zachowała ducha narodowego i mimo tylu burz, które przedewszystkiem w jej głowę uderzały, uchroniła go od zatraty i wraz z tradycją swoją rodową, swoim skądinąd zacofanym konserwatyzmem, zakonserwowała i ocaliła ideę państwowości polskiej i tradycję Polski historycznej. Ocalenie to zawdzięczamy tym naszym dworkom szlacheckim

z drzewa, lecz podmurowanym
świeciły się z daleka pobielane ściany.

Tak jest. Siedziały murem trzymając się ziemi i świeciły promieniując na okół polskością, jako widome z daleka jej ogniska i filary jednej wielkiej niepodzielnej Polski od morza do morza. Żadna szlachta nie wylała tyle krwi i nie

poniosła tyle ofiar i nie zniosła tylu prześladowań, co nasza szlachta w czasach porozbiorowych. Była to jej skrucha, i ekspiacja, którą jako grzechy jej ojców krwią synów mażącą uznać należy.

Nie przywiązuję wielkiej wagi do manifestów ani Mikołajewicza, ani jenerałów austrjackich, które robią nam różne nadzieje i perspektywy narodowe. Ale już sam fakt, że się pojawiły, potwierdza moje poprzednio wyrażone zapatrywanie, że sprawa polska nie przestała być nigdy międzynarodową. Nie ulegało wątpliwości, że gabinety obu stron wojujących już teraz sprawą polską się zajmą, nie nadając jej jednak konkretnych form, jako zależnych od przebiegu i wyników wojny. Ale zapewniam Pana, że w miarę upływu krwi i wyczerpania, po tych jeneralskich manifestach przyjdą inne, o ile ich nas własny niepodległościowy manifest nie uprzedzi.

Nasz naród dużo, a raczej najwięcej wycierpiał i jeszcze wycierpi, ale mam niezłomne przekonanie, że wyjdzie z tej wojny wolny, a granice państwa polskiego będą zależały od rozmiarów klęski, względnie osłabienia państw zaborczych. Ta straszna wojna o tysiącach kilometrów frontu, to nic innego, jak rozbijanie wieka trumny, w którą w sposób zdradziecki żywy naród zamknięto.

— I ja nie innego byłem zdania, ale jakże miło znaleźć jego potwierdzenie — odrzekłem — z ust drugich. Słowa pańskie są balsamem na moją duszę.

— A więc sursum corda!

— Tak, w górę serca, — i trąciliśmy się, bośmy siedzieli przy szklance, tak serdecznie, że szkło poszło w kawałki.

— Ci panowie zdają się już być w dobrym humorze — mruknął ktoś, z drugiego stołu, nie wiedzący o czem rozmawialiśmy.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Biblioteka Okręgowego Koła Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Krakowie

BIBLIOTEKA SG NAUKOWA

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
48516/
2